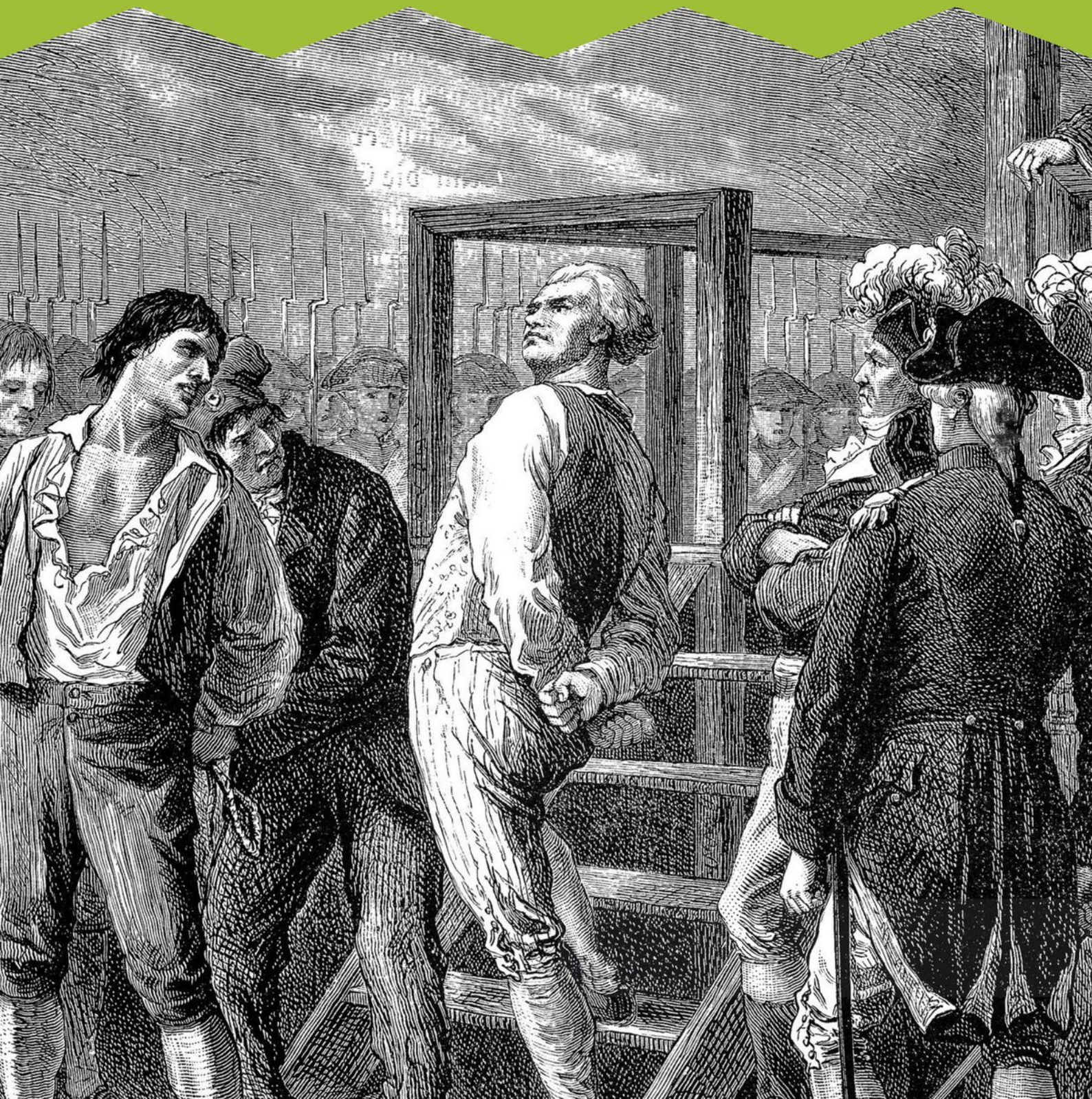


Sprawa Dantona





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKA

Sprawa Dantona

KRONIKA SCENICZNA

AKT I

ODSŁONA I

Na ulicy przed sklepem piekarza. Na narożniku jaskrawy afisz. Zmrok poranny. MULARZ, człowiek powyżej czterdziestki, tuż u drzwi; SZPICEL, wiek nieokreślony, spaceruje bez celu na przestrzeni przed drzwiami.

SZPICEL
niepotrzebnym szeptem
Widzieliście, obywatelu... afisz?

MULARZ
głośno, niechętnie
Co znowu za afisz?

SZPICEL
O, tam na rogu... znów przylepili po nocy, psiekrwie!...

MULARZ
A niechże sobie... mało ich to ponalepiali od Nowego Roku? Dla nas afisz nie nowina.

SZPICEL
Ależ obywatelu, to *oni*... to Wielki Sędzia¹!

MULARZ
Wielki Sędzia! — Tydzień jak Wielki Sędzia poszedł z dymem². Jeszcze się po nim całowali.

SZPICEL
No a tam macie go znowu! — Ej, obywatelu: Wielki Sędzia to nie byle kto! *jeszcze ciszej* Wam plotą, że to niby ma być Pache³... Pocziwiec Pache! Noworodek Pache! — A ja wam powiadam, oby...

MULARZ
A stulisz ty nareszcie pysk z tym twoim Wielkim Sędzią? — Co mnie to obchodzi, czy to Pache, czy nie Pache robi z siebie zatraconego durnia?

SZPICEL
Ależ nie złościć się tak od ra...

MULARZ
dowiaduje się
Pudziesz⁴?

SZPICEL *daje za wygraną. Odchodzi i kręci się dookoła przybywających: MADELEINE, ok. 30 lat i SUZON, 15 lat.*

SUZON
zatrzymuje się pod afiszem
Ooo, Madeleine! Chodź no, zobacz! Znowu afisz!

MADELEINE
przystaje za MULARZEM
Ech, to zwykły...

¹ *Wielki Sędzia* — rzekomy przyszły dyktator; według oskarżeń wysuwanych przeciw grupie działaczy politycznych, których nazwano hebertystami (od nazwiska publicysty Jacquesa Bené Héberta), zamierzało ono wprowadzić we Francji dyktaturę. Pierwszym Wielkim Sędzią wg tych oskarżeń miał zostać mer Paryża, Jean-Nicolas Pache (1746–1823). [przypis edytorski]

² *Tydzień jak Wielki Sędzia poszedł z dymem* — akcja dramatu rozgrywa się na przełomie marca i kwietnia 1794 r. — pomiędzy aresztowaniem hebertystów 14 marca, oskarżonych o spisek i zdradę i po trzech dniach skazanych na śmierć, a aresztowaniem Dantona 5 kwietnia. [przypis edytorski]

³ *Pache, Jean-Nicolas* (1746–1823) — w okresie rewolucji francuskiej mer Paryża. [przypis edytorski]

⁴ *pudziesz* (gw.) — właśc.: pójdziesz; w znaczeniu: odejdziesz. [przypis edytorski]

SUZON

Gdzie tam zwykły! Dokładnie to samo, co dawniej... *zachwycona* Słuchaj: „Obywatele! Znosicie od dwu lat rządy Konwencji⁵, a z każdym miesiącem trudniej wam o chleb. Obywatele! Nie dajcie sobie zamydlić oczu! Wiedźcie, że w łonie Konwencji — na samym stoku niezachwianej „Góry”⁶ — czają się zdrajcy: tygrysy, co poże...”

MADELEINE

gwaltownie

Nie czytaj tych bredni! Chodź tu, bo ci zajmą miejsce!

Nadchodzą: BLONDYN, INTELIGENT, DRUKARZ, 30–40 lat. *Wyścigi między* BLONDYNEM a SUZON; *dziewczynka przegrałaby, lecz SZPICEL broni jej miejsca.*

SZPICEL

w napoleońskiej pozie

Przepraszam. To rezerwowane miejsce kobiety.

Ustępuje SUZON, *która mu dziękuje roztargnionym skinieniem.*
równocześnie

BLONDYN

Co takiego?!...

SZPICEL

Dla prawdziwego sankiuloty⁷ rezerwowane miejsca kobiet są nietykalne.

DRUKARZ

Oj... a cóż będzie w takim razie z przyszłością narodu?...

SUZON

półgłosem

Madeleine — Madeleine — więc przecież coś z tego będzie!

MADELEINE

szeptem

Suzon, będziesz ty cicho nareszcie?

DRUKARZ

obojętnie

Widzieliście? Hebertyści⁸ znów chcą nam głowy zawracać.

⁵*Konwencja* (fr. *Convention Nationale*) — Konwent Narodowy, zgromadzenie prawodawcze z okresu rewolucji francuskiej, rządziło Francją od 21 września 1792 r. do 26 października 1795 r. Powołane zostało wkrótce po aresztowaniu króla Ludwika XVI w celu przygotowania konstytucji nowej republiki. W Konwencie zasiadało 784 przedstawicieli wybranych w wyborach bezpośrednich, w których po raz pierwszy mogli wziąć udział przedstawiciele wszystkich klas (mężczyźni w wieku od 21 lat). W Konwencie funkcjonowały dwie grupy politycznie zorientowane, jakobini (tzw. Górale) i żyrondyści, często zajmujące skrajnie odmienne stanowiska w dyskusowanych sprawach. Trzecią, i momentami największą, grupę stanowili niezdecydowani z tzw. Równiny (zwaney też Bagnem), którzy w różnych kwestiach głosowali za propozycjami lewicy bądź prawicy. [przypis edytorski]

⁶*Góra* — tu: radykalne stronnictwo polityczne w rewolucyjnym Konwencie Narodowym, złożone przede wszystkim z jakobinów, którzy zajmowali górne ławy na sali obrad (stąd nazwa stronnictwa, fr. *Montagnards*). Góralami byli przede wszystkim przedstawiciele inteligencji i burżuazji, w tym tej paryskiej. Ich poglądy i postulaty kształtowały się pod wpływem najbardziej radykalnie nastawionej części francuskiego społeczeństwa, tzw. sankiulotów, czyli miejskich robotników, rzemieślników i drobnej burżuazji. [przypis edytorski]

⁷*sankiulota* (z fr. *sans-culotte*) — najbardziej radykalnie nastawiona grupa społeczna z okresu rewolucji francuskiej, składająca się z miejskich robotnic i robotników, drobnych rzemieślników, bezrobotnych i drobnej burżuazji. Sankiuloci domagali się najdalej idących zmian w systemie politycznym i społecznym Francji. Grupa ta była szczególnie dotknięta przerwami w dostawach żywności i innych artykułów, stąd też wielu sankiulotów było zwolennikami terroru jako metody zwalczania spekulacji, korupcji oraz kontrrewolucyjnych spisków rojalistów. Niejednokrotnie zmieniła przebieg rewolucji, stosując tzw. insurekcje, tj. wymuszając groźbą użycia przemocy na członkach Konwentu podejmowanie decyzji, na które ci nie byli gotowi. Nazwa grupy wywodzi się od pogardliwego określenia żołnierzy Armii Rewolucyjnej, którzy pochodzili z klas niższych noszących tzw. *culottes*, długie luźne spodnie, w przeciwieństwie do noszonych przez profesjonalne armie obcisłych, sięgających kolan bryczesów (*sans-culotte* oznaczało zatem „bez bryczesów”). [przypis edytorski]

⁸*hebertyści* — grupa działaczy politycznych i urzędników skupionych wokół Jacquesa Héberta. Hébert redagował pismo pt. *Le Père Duchesne* (fr. Ojczulek Duchesne), które w l. 1793–1794 reprezentowało radykalne poglądy wyrażane językiem ludowym, zyskując w ten sposób spore zainteresowanie sankiulotów. W pierwszym okresie skupione było na zwalczaniu będących wówczas u władzy żyrondyistów, co poskutkowało aresztowaniem Héberta w maju 1793 r. W odpowiedzi sankiuloci zagrozili przemocą członkom Konwentu, otoczyli obrady,

MULARZ

Ci paniczcie z Biur Wojennych⁹ sądzą, że nam *jeszcze* mało rozruchów i strzelania, i gilotyn!

BLONDYN

To wszystko ten wariat Vincent¹⁰: ma ci smarkacz armię po to, żeby Paryż żywić; tymczasem jemu się zachciewa Konwencję tą armią burzyć! — Bodaj czy mu się nawet korona nie marzy...

Dochodzą: MŁODY INWALIDA, ELEGANT, STUDENT i STARY ZEGARMISTRZ.

INTELLIGENT

trochę tajemniczo

Więc wam się zdaje, że to Vincent tak minuje Paryż od trzech miesięcy? Że to Vincent zamierza się na rząd, ba — na sam Wielki Komitet¹¹? Vincent?...

ELEGANT

No a kto? Hébert może? Ha, ha!

śmiech

BLONDYN

Albo Pache?

wzmrożona wesołość

INTELLIGENT

Hébert i Pache to pionki, a Vincent — to młodziutki generalik¹² o ptasim mózgu. *Inwalida marszczy się groźnie* Nie takiej to musi być miary, kto śmie podnieść rękę na Komitet Ocalenia Publicznego — dziś, gdy ten Komitet literalnie kraj na plecach niesie i kieruje polityką Europy...

Moi drodzy: w Paryżu, a może na całym świecie, jest jeden tylko człowiek, co by się na to ważył — Ale to nie Vincent.

SZPICEL

Tylko?... Wyostrzyliście nam ciekawość, obywatelu...

Inteligent spostrzegą się, kim jest ten człowiek i milknie przerażony.

SUZON

namiętnie

Kto to taki? To ten ma być Wielkim Sędzią, prawda? Kto to?...

Napięte milczenie. INTELLIGENT wskazuje oczami na SZPICLA.

domagając się m.in. uwolnienia lidera i usunięcia żyrondistów z obrad. Do sankiulotów przyłączyła się gwardia narodowa, co zapewniło uwolnienie Héberta, usunięcie części posłów prawicy a w efekcie przyczyniło się do politycznego zmarginalizowania żyrondistów. Hebertyści domagali się zaostrzenia polityki dechrystianizacyjnej (co szczególnie nie podobało się Robespierre'owi), większej regulacji rynku, rekwizycji upraw. Byli też zwolennikami stosowania terroru jako narzędzie walki z nadużyciami i wrogami republiki. Po sukcesie w zwalczaniu żyrondistów, ostrze publicystyki Héberta skierowało się przeciw jakobinom, co doprowadziło do wysunięcia oskarżeń przeciw dziennikarzowi i jego współpracownikom o spisek przeciw republice. Rolę w zwalczaniu hebertystów odegrali m.in. Fabre d'Églantine i Camille Desmoulins, który na łamach swojej gazety „Le Vieux Cordelier” oskarżał ich o niszczenie reputacji młodej republiki. Mimo zabiegów Héberta nie udało się mu ponownie zmobilizować ludowej insurekcji przeciw mniej radykalnie nastawionej części Konwentu. W marcu 1794 r. czołowi przedstawiciele grupy zostali aresztowani i skazani na śmierć w trzydniowym procesie. [przypis edytorski]

⁹*Biura Wojenne* (fr. *Commissaire des guerres*) — jednostki odpowiedzialne za organizację armii francuskiej, istniejące w czasach monarchii, a następnie republiki. Po obaleniu *ancien régime* organizacja armii była jednym z największych wyzwań twórców nowego państwa, m.in. ze względu na zagrożenie atakiem obcych armii oraz niepewność co do lojalności dawnych dowódców (z których znaczną część stanowiła niechętna demokracji arystokracja) i jednocześnie brak przeszkolonej i doświadczonej kadry wiernej ideom rewolucji. [przypis edytorski]

¹⁰*Vincent, François Nicolas* (1767–1794) — przywódca sankiulotów, sekretarz generalny w ministerstwie wojny, jeden z liderów hebertystów, aresztowany i stracony w marcu 1794 r. [przypis edytorski]

¹¹*Wielki Komitet* — Wielkim Komitetem nazywano Komitet Ocalenia Publicznego (fr. *Comité de salut public*) w okresie władzy Robespierre'a. Komitet sprawował władzę wykonawczą, jego zadaniem było opanowanie kryzysu wywołanego wojną z Austrią i Prusami oraz zapaścią gospodarki. [przypis edytorski]

¹²*młodziutki generalik* — Przybyszewska mylnie przypisała Vincentowi dowództwo złożonej z sankiulotów Armii Rewolucyjnej, w rzeczywistości rolę tę pełnił bliski współpracownik Vincenta, Charles-Philippe Ronsin (1751–1794). Vincent był faktycznie jednym z najmłodszych hebertystów. [przypis edytorski]

DRUKARZ

zamyślony

Wszystko jedno: tę Konwencję warto by raz gruntownie wyczyścić — nawet za cenę rozruchów. O, jakżeśmy odbiegli od dziewięćdziesiątego drugiego! Dzisiejszy rząd to istne bagno korupcji i fałszer...

INTELIGENT *szczypie go z miłości bliźniego. Wiadomość o SZPICLU rozchodzi się znakami i sprowadza milczenie powszechne. By odwieść uwagę SZPICEL zbliża się do SUZON.*

równocześnie

BLONDYN

po przykrej ciszy

Ale co to się znów z tym chlebem stało? Już od trzech tygodni było zupełnie dobrze, a tu raptem masz — stój znów w ogonkach przez dzień i noc!

Dochodzą w odstępach: STARSZA DAMA, GOSPODYNI, pięć kobiet i sześciu mężczyzn.

INTELIGENT

jeszcze blady

A cóż, obywatelu — wojna.

DRUKARZ

To nie wojna, to te cholery skupywacze! Na nic policja; na nic gilotyna; bezczelne to jak szczury.

BLONDYN

Ci to mają zyski dopiero! Raz z swego rzemiosła świńskiego, a potem to im Jego Brytyjska Mość Pitt¹³ drugie tyle płaci, że morzą rewolucję głodem...

ZEGARMISTRZ

Jak płaci tym, co zarażają Konwencję, a w nas niszczą resztki wiary...

STUDENT

cicho

Wiecie, co mnie się zdaje? Ten nagły głód nie jest naturalny. Wywołują go umyślnie ci, co chcą rząd wywrócić: głodzą nas w tym celu jak zwierzęta na arenę!

niedowierzanie — oburzenie — poparcie, uciąż s tłumione i z bacznyim okiem na flirtującego SZPICLA

SZPICEL

Cóż wy taka smutna, obywatelczko? Narzeczony na wojnie, co?

SUZON

Proszę mi dać spokój.

SZPICEL

Nie gniewajcie się, panienko; ja was przecież chcę pocieszyć...

SUZON

krzyczy

Proszę odejść!

MADELEINE

Wynoś się pan!

SZPICEL

Obywatelko, ja nie do was. Ja do tej młodej panienki.

szamotanie

MULARZ

silnie trącony przez SZPICLA chwytą go za kołnierz i rzuca

Kundlu parszywy, znoś mi się stąd!

¹³Pitt, William Młodszy(1759–1806) — premier Wielkiej Brytanii w latach 1783–1801 oraz Zjednoczonego Królestwa w latach 1801 i 1804–1806, przewodził antyrewolucyjnym koalicjom, w których brały udział także inne europejskie monarchie. [przypis edytorski]

błyskawiczne porozumienie wśród innych

INTELLIGENT
do wracającego SZPICLA
Gdzie wasze miejsce?

SZPICEL
Wszędzie. Ulica jest dla wszystkich.

DRUKARZ
Poza rzędami nie wolno się wałęsać.

SZPICEL
nadrabia minę
Niby co? A kto mi zakaze?

DRUKARZ
Ja!
poparcie

ELEGANT
I potrafimy wygzekwować rozporządzenie!
Oniesmielony SZPICEL *próbuję się wcisnąć za* SUZON.

INTELLIGENT
O, nie! Trzeba było stać tu od początku!

DRUKARZ
wyciąga go i rzuca, ku nieukrywanej radości SUZON
Dalej, na sam koniec!

SZPICEL *ponawia próbę kilkakrotnie, lecz daremnie, staje wreszcie na końcu, ledwo wi-*
doczny. Po pewnym czasie znika.

BLONDYN
No, nareszcie! O, ale jacyśmy jeszcze nieostrożni!
Nagle dzwon zaczyna bić. Znieruchomiła cisza.

INTELLIGENT
cicho
Cóż to znaczy... o tej porze?

MADELEINE
szeptanym krzykiem
Na trwogę!!!

BLONDYN
Dobranoc. Mamy insurekcję.
po zdrtwieniu wzrastające poruszenie

SUZON
w napięciu
Wiedziałam, że dziś się coś stanie!...

KOBIETA A
w krzyk
Prędko, do domu!
Zamieszanie. Nikt nie chce pierwszy opuścić miejsca — nuż to pusty alarm, a chleb prze-
*padnie. Crescendo accelerando molto*¹⁴:

MĘŻCZYŻNA A
No a chleb?!

¹⁴*crescendo accelerando molto* — termin muzyczny, z wł. *crescendo*: coraz głośniej, *accelerando*: coraz szybciej i *molto*: bardzo. [przypis edytorski]

KOBIETA B

Ma być nowa rzeź! Jak we wrześniu¹⁵!!

KOBIETA C

Teraz to bandy Vincenta! Będzie gorzej!

Krzyk zlewa się w chaos:

KRZYK

Prędzaj! — Do domów! — Wracajmy! — Okiennice i bramy! — Uciekać!! Rzeź!!!
— A chleb?! — Stratują nas! — Muszę mieć chleb! — Nie ruszę się! — A niechże rzną:
muszę — mieć — chleb!!!

Dzwon milknie; napięcie bez tchu, potem westchnienie ulgi i wybuch nerwowej wesołości.

MULARZ

do kobiet na końcu

Idiotki!

wesołe wyzwiska kumoszek

SUZON

z westchnieniem

Szkoda!

INWALIDA

To nowa rekwizycja dzwonów. Próbują dla wyboru. — Tym razem mają podobno już
brać i z Notre-Dame.

DAMA

Rekwizycje — pobory — zimno — głód — i nasi synowie, co giną setkami dzień
w dzień. — Czyż się ta wojna nigdy nie skończy?

BLONDYN

A spytajcież się Komitetu Ocalenia, czemu nie chce zawrzeć pokoju!

INTELIGENT

Ładnie byśmy wyszli wszyscy razem na pokój przedwcześnie zawartym, podykto-
wanym przez wroga!

STUDENT

zapalczywie

Myślicie, że Komitet dla sportu wojnę prowadzi, czy co? Albo o jakiś kawałeczek
gruntu, jak królowie?!

ELEGANT

Wszystko jedno. Dawniej rewolucja była weselsza. Teraz stała się ponura i nudna.

ciche oburzenie u DRUKARZA, STUDENTA i ZEGARMISTRZA

INWALIDA

O, to prawda! O ileż było weselej w dziewięćdziesiątym drugim! Dziesiątego sier-
nia¹⁶... Wiecie, tej jednej godziny na placu Karuzeli, gdy mi łapę przetrącili — nie od-
dałbym za sto zdrowych ramion. Wojna na ulicy, to... to sam raj.

śmiech i oburzenie

INTELIGENT

przyjaźnie

A dla kogo walczyacie i o co, to już was nie obchodzi, prawda?

INWALIDA

Pewno, że obchodzi! Myślicie, że wesoło bić się pod szpicrutą oficera o jakieś osobiste

¹⁵*jak we wrześniu* — w pierwszych dniach września 1792 r. wojska republiki ponosiła kolejne klęski a do Paryża zbliżała się armia pruska. Sankiuloci zaatakowali wówczas więzienia i wymordowali 1100–1400 osób, głównie więźniów politycznych, w obawie, że gdy sami opuszczą Paryż, by dołączyć do armii, monarchiści zorganizują kontrewolucyjne powstanie. [przypis edytorski]

¹⁶*dziesiątego sierpnia* — 10 sierpnia 1792 r. lud paryski zdobył pałac królewski Tuileries i osadził króla Ludwika XVI wraz z rodziną w więzieniu. [przypis edytorski]

Rewolucja

Wojna, Rewolucja, Prawa
człowieka

rodzinne nieporozumienia między królami — dla których jesteście towarem tańszym od koni? O, nie, mój panie! To jednak nie to samo, co z *własnej woli* stawiać i wywracać barykady o Prawa Człowieka¹⁷!

ZEGARMISTRZ

Prawa Człowieka! — To była cztery lata temu wiara, dla której *każdy*, bez wahania, oddawał życie, a nawet mienie. Tymczasem cztery lata minęły; cierpimy i walczymy bez wytchnienia; a co zdobędziemy, to zgrabiają albo zmarnują nasi przedstawiciele. — Rząd wolnościowy! Wodzowie wolnego ludu! Człowiek, co zyskał władzę, z miejsca staje się świnią, wszędzie i zawsze; wszystko jedno, czy siedzi na tronie, czy w Konw...

Szmer oburzenia i przestraschu wzbudzony już w połowie przechodzi w stłumiony krzyk i przerywa.

GŁOSY

wszyscy oglądają się trwożliwie za SZPICLEM

Czy on oszalał?! — Zmiłujcie się! — Wstydziliście się! Człowieku, miejże rozum! Głowę to przypłacisz!

ZEGARMISTRZ

Głowę? Wielkie nieszczęście! Dla człowieka, co stracił wiarę, śmierć nie taka straszna!

INTELIGENT

Pociescie się, obywatelu: rewolucja nie zбочyła z drogi. Lecz Praw Człowieka nie można wywalczyć w sześć tygodni — po tysiącletniach niewoli.

STUDENT

do ZEGARMISTRZA

Pańska rozpacz to dezercja — rozumie pan? Walczymy dopiero cztery lata; i będziemy walczyć do samej śmierci. Nie o nas chodzi, o nie! Chodzi o swobodę ludzkiego rozwoju — może dopiero dla naszych prawnuków!

SZPICEL znów się pojawia.

GOSPODYNI

Łatwo wam gadać, paniczku. Gdybyście mieli rodzinę do wyżywienia — myślelibyście inaczej po takich czterech latach.

STUDENT

przyjaźnie, wskazuje oczami na SZPICLA

Ale nie myślałbym głośno, obywatelko.

INTELIGENT

A Konwencję należy podziwiać, zamiast mieć do niej małosłowne pretensje. Cóż stąd, że wśród siedmiuset deputowanych jest parę głupców i łotrów? Cóż oni znaczą — wobec jednego Robespierre'a¹⁸ na przykład?

To nazwisko działa jak lekki prąd elektryczny.

DRUKARZ

To fakt: odkąd on chory¹⁹, rewolucja zwalnia biegu i zaczyna się chwiać.

STUDENT

żarliwie

To człowiek wyjątkowy. Jedyne umysł zdolny objąć całokształt sytuacji i to pod każdym kątem widzenia; a przy tym czysty.

MULARZ

Właśnie. Bo zresztą, jak który bystry — to złodziej...

¹⁷Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela — uchwalona 26 sierpnia 1789 r. przez Konstytuante jako wstęp do opracowywanej konstytucji. [przypis edytorski]

¹⁸Robespierre, Maximilien (1758–1794) — prawnik, polityk okresu rewolucji francuskiej, członek Stanów Generalnych i Konstytuante, przywódca klubu jakobinów. Z powodu swojej nieskazitelnej uczciwości zwany Nieprzekupnym (fr. *l'Incorruptible*); zgilotynowany 28 lipca 1794 r. [przypis edytorski]

¹⁹odkąd on chory — Robespierre cierpiał na malarię. [przypis edytorski]

Prawa człowieka

Prawa człowieka

Rewolucja

cenzura, inwigilacja

DRUKARZ

szeptem

Jak „Człowiek Dziesiątego Sierpnia”²⁰...

oburzenie BLONDYNA

MULARZ

...a często także i zdrajca. — Tymczasem jemu jednemu można zaufać naprawdę.

STUDENT

Rządzi lepiej niż najlepszy król; lecz o dyktaturze nie pomyśli nawet!

BLONDYN

groźnie

No, niechby tylko spróbował! — Ale on się już wysłużył, moi drodzy.

STUDENT

Oszalałeś?!

INWALIDA

Tak, to prawda! Chaumette też mówi, że to człowiek zużyty; i ma zupełną rację!

BLONDYN

Revolucja dawno ukończona; teraz potrzeba Republice pokoju i swobody; tymczasem on przeciąga wojnę, przeciąga terror, wyczerpuje i zniechęca naród...

DRUKARZ

Aha, ten chodził do szkoły Dantona²¹!

INWALIDA

Idioto! Jest wręcz przeciwnie; Robespierre był dobry, póki starczyły środki łagodne. Za to dziś trzeba *energii*! Dziś trzeba środków radykalnych, których on się boi — inaczej kontrrewolucja zarazi cały kraj, jak już zaraziła Konwencję...

Revolucja

BLONDYN

Wolę ja szkołę Dantona od szkoły Héberta! To wy, zdrajcy, nas głodzicie! Takie to te wasze radykalne środki!

Zanosi się na starcie. Uwagę odwodzi nadejście konwoju egzekucyjnego ze skazańcem. Konwój ma wejść w przecznicę, zastawioną przez czekających. Musi się więc zatrzymać, a rząd przesuwa się z trudem, gdyż silniejsi wypychają słabszych za lada drgnieniem.

BLONDYN

cicho

O — albo patrzcie na to. Czy to ma sens? Dzień w dzień kogoś prowadzą. Przecie już się mdło robi na samą myśl o tej wiecznej jatce publicznej! I czemu ten wasz Komitet nie przestanie?

ELEGANT

Hej, co to za jeden?

Milicja ignoruje pytanie.

INWALIDA

Gadajcie: co to za jeden?

ŻOŁNIERZ

Emigrant; ale co wam do tego?

SZPICEL

zbliża się

²⁰*Człowiek Dziesiątego Sierpnia* — chodzi o Georges'a Dantona, który odegrał znaczącą rolę w obaleniu francuskiej monarchii 10 sierpnia 1792 r. [przypis edytorski]

²¹*Danton, Georges* (1759–1794) — prawnik, mówca, jeden z przywódców rewolucji francuskiej, członek Konwentu, Komuny Paryskiej, jeden z liderów klubu kordelierów; od stycznia 1791 administrator departamentu paryskiego, od grudnia 1791 zastępca prokuratora Komuny Paryża. W 1792 został mianowany ministrem sprawiedliwości i de facto szefem rewolucyjnego rządu, następnie kierował Komitetem Ocalenia Publicznego. Zgilotynowany 5 kwietnia 1794 r. [przypis edytorski]

Co nam do zbawienia Ojczyzny, hę? Co nam do tego?

INTELLIGENT

Cóż to, na piechotkę dla odmiany?

ŻOŁNIERZ

Jak jeden, to po co go wieść? Zdrów jest, może iść.

SZPICEL

Pewno — w jedną stronę może iść. — Ale z powrotem będzie trudniej... co, panie hrabio? Na piechotkę — z powrotem?...

śmiejch dwu-trzech osób, krótki, bo bez rezonansu

MĘŻCZYŻNA B

Czemużby nie? O tak, główkę pod pachę i dalej!

Konwój rusza.

SUZON

drżącym głosem

O mój Boże... a on taki ładny... biedaczek!

Trochę przychylnego śmiechu — lecz na ogół nastrój niechętny. Konwój mija.

DAMA

O tak — to rzeczywiście smutny widok...

STUDENT

Raczej dziękujcie Bogu za energię i czujność Komitetów! Więc wolelibyście, żeby asygnaty spadły do wartości starego papieru? Żeby każdy mógł żądać tysiąc funtów za wiązkę drzewa i okradać was z tej odrobiny jada, jaką przynajmniej teraz dostajecie?!

Dwaj uzbrojeni żołnierze Armii Rewolucyjnej pukają do okiennicy i ustawiają się po obu stronach wejścia.

GŁOSY

szmer ulgi, radości

Nareszcie! — Trzy godziny każą nam czekać! — Byleśmy tylko wszyscy dostali...

PIEKARZ otwiera. Okrzyk radości; wchodzi MULARZ.

SUZON

cicho do towarzyszek

Co to za jedni?

MADELEINE

Toś ty jeszcze nigdy w ogonku nie stała? — Armia Rewolucyjna. Żołnierze Vincenta.

SUZON

A oni nam po co?

BLONDYN

Utrzymać porządek. — Zobaczycie, jaki oni ten porządek utrzymują.

MULARZ wraca; wchodzi MADELEINE. Zatrzymują MULARZA, czepiają się go.

GŁOSY

Ile tam jeszcze sztuk? — Ile bochenków? — Ile on tam ma? — Czy starczy dla wszystkich? — Czy jest dość?

MULARZ

uwalnia się

A czy ja wiem? Nie liczyłem!

Odchodzi. Tłum w napięciu.

KOBIETA A

półgłosem

To znaczy, że za mało!...

Szmer niepokoju. Powstaje elektryczne napięcie gotowości.

MADELEINE

wybiega; szeptem do SUZON

Spiesz się — już tylko siedem sztuk!

*Exit*²². *Podstuchana wiadomość sphywa błyskawicznie wzdłuż rzędu szeptem — który prawie natychmiast przechodzi w krzyk.*

GŁOSY

Siedem sztuk — siedem bochenków — co, *znowu!* — Prędeż, do środka! *Mnie się należy!! — Ja muszę dziś dostać!!!*

Nim SUZON dobiegła do drzwi, rząd się rozsypał. Koniec rzuca się naprzód; za nim wszyscy. PIEKARZ zatrzasnął drzwi, przygniatając rękę jakiejś kobiecie. Przerażliwy krzyk bólu. Tłum rozuścieszony dusi się pod drzwiami. Jęki, krzyk, przekleństwa. Wreszcie wyskakują poszczególne głosy:

DRUKARZ

wskazuje na posągowych żołnierzy

My się zabijamy... a ci tu, psiakrew, stoją jak malowani, widzicie ich!

Tłum zluźnia się nieco i orientuje zgodnie przeciwko nim, lecz na razie bez zaczeźności.

GŁOSY

zirytowane, lecz dobrodusze

No, ruszcie się, ruszcie — dalej! — A radźcież nam teraz, od czego wy jesteście? — Armia Rewolucyjna! — Im tylko przewroty w głowie! — Wypchać by was, jednego z drugim, a waszych Vincentów też! — Żeby który bodaj palcem kiwnął... — Gadajcie przynajmniej: co mamy robić?!

ŻOŁNIERZ

I wnoście się do domów, marsz!

Szmer zdumienia — ryk wściekłości. Tłum przybiera postawę agresywną, naciera nawet, lecz nie śmie atakować.

KRZYK

Oni naumyślnie! — Łapówkę wzięli, żeby nas nie wpuścić! Kreatury zdrajców!

DRUKARZ zamierza się na żołnierza; ten nastawia bagnet. Ostry krzyk przerażenia. Tłum odskakuje od broni jak zgłodniałe psy od bata: o krok. Jest stosunkowo ciszej, gdyż furia i strach tłumią teraz głosy. Groźne zawieszenie po obu stronach.

KRZYK

Z bagnetem na lud!... Pitt ich opłacił! — Bydlęta! — Świnie! — Banda! — Do stu piorunów, ja chcę *chleba!* *kobieta:* A wyrwijże im który te różna!

Nie ma rezonansu: tłum jest bezbronny, nie wie, co począć.

INWALIDA

znajduje wyjście

Wywalić drzwi!!!

Zawieszenie momentalnie przechodzi w akcję. Tłum zmienia orientację ku uldze żołnierzy, którzy też nie bronią nowego jej celu. Owszem, ostentacyjnie opuszczają broń. Krzyk się wzmacnia.

KRZYK

jaskrawszy

Wywalić! — Tam mnóstwo chleba! — To skupywacz! — Wywalić! — Dalej, wywalić!!

Żołnierze ustępują, lecz kobiety rzucają się na drzwi, bronią ich z wrzaskiem.

KOBIETY

O, nie! My też chcemy chleba! — Niedoczekanie wasze! Albo wszyscy, albo nikt! — Precz stąd! — Nam się pierwej należy! — Złodzieje! — Bandyti!!

²²*exit* (łac.) — wychodzi. [przypis edytorski]

Zbiegowisko. Głowy u okien. Zachwyt tłumu, świst, krzyki, śmiech, wycie. Okrzyki zachęty jak na zapasach. Dzieci rzucają kamieniami. Mężczyźni wśród pisku odciągają baby i walą w drzwi ciężarem ciał.

MĘŻCZYŻNI

Dalej, wal go! — Baby, na bok!

Orgia; szturmują. Wtem zjawiają się, ex machina²³, trzech komisarze sekcji. Tłum zastęga momentalnie; tylko oblężenie trwa jeszcze parę sekund dzięki nieświadomości szturmujących. Gdy tylko się spostrzegli — nieruchomieją. Cisza kościelna.

KOMISARZ I

gdy już słycać oddech — efektownie cicho

Co się tu dzieje?

CHÓR

wybuca

Chleba... brak chleba... bezprawie... od trzech dni... skupywacz... i *znowu*... naumyślnie... zdrójcy!... nieprawda... siedem sztuk... zataraso...

KOMISARZ I

grzmi

Cicho! Gadać po ludzku!

cisza. Potem artykułowane głosy.

GŁOSY

Znów tylko siedem bochenków! Dzień w dzień za mało! — On musi nas wpuścić! — Nie ma prawa! — Tymczasem, o, zatrasnął, bestia! — On ma pełny magazyn: to skupywacz! *coraz gwałtowniej* Tak jest, skupywacz! — Pitt go oplaca, a tych tu też! — Trzeba wylamać drzwi! — Zobaczymy, ile on tam schował! *poklask* Wylamać! — Trzeba wylamać!!

KOMISARZ I

ponad balasem

Kto jeszcze raz powie „wylamać”, zostanie aresztowany. *Cisza. Nikły, żalony protest* Skoro jest siedem bochenków — dostanie je tych siedmioro, na których kolej. *u końca pierwotnego rzędu znów nieśmiały protest.* Kto miał teraz wejść?

Zgłaszają się wszyscy. Konsternacja. Śmiech.

KOMISARZ II

do żołnierzy

A wy od czego? — Dla ozdoby? — I to wy pozwalacie na takie skandale?!

ŻOŁNIERZ II

A co, to nasza wina, że ten tam ma siedem bochenków?

DRUKARZ

wśród gwaru bezradnej irytacji

Ależ podzielmy się, ludzie!

GŁOSY

nagle ożywienie

Co... podzielić? — Podzielić, mówi... — A dobrze! — Świetny pomysł! — Ilu nas jest? — Liczyć! — Podzielić! Podzielić! — Osiemnastu. — Ilu tam? Dwudziestu trzech — siedemnastu — nie *ruszać* się! — Dwudziestu jeden. — Tak, dwudziestu jeden! — Równy rachunek! *protest* E, co mi tam po kromeczce... — Ja *muszę* przynieść bochenek! — Czekam od świtu! — Mam prawo do całego chleba! — Żadnych podziałów! Było przyjąć wcześniej! — Myślą, że wszystko dla nich!

INTELLIGENT

No to nikt nic nie dostanie!

²³*ex machina* — od łac. *deus ex machina*: bóg z maszyny (o zakończeniu sztuki); tu w znaczeniu: nieoczekiwanie. [przypis edytorski]

KOMISARZ I

Dalej, obywatel: ustawić się trójkami, prędzej! Każdy dostanie po jednej trzeciej, a my zrewidujemy sklep.

Ustawiają się stosunkowo spokojnie, chętni zmuszają niechętnych. SZPICEL zbliżył się do KOMISARZY; szepce do I i II.

KOMISARZ III

podczas gdy PIEKARZ otwiera i wpuszcza DRUKARZA, SUZON i BLONDYNA

To ja pójdę zobaczyć. Ale wątpię, czy co znajdę: to człowiek uczciwy.

Odchodzi. SZPICEL usuwa się za narożnik i patrzy. KOMISARZE ustawiają się przy drzwiach. DRUKARZ *wraca.*

KOMISARZ II

kładzie mu rękę na ramieniu

Aresztuję was w imieniu prawa.

Cisza grobowa zalega nagle ulicę. DRUKARZ zdrętwiał; chwila milczenia.

DRUKARZ

odzyskuje głos

Z-za-a co?...

KOMISARZ II

do tłumu

Czy on powiedział, że trzeba usunąć Konwencję?

Zdumienie powszechne; stopniowo ożywiają się.

GŁOSY

Nie... — Ależ skąd! — No tak, właściwie powiedział... — Nie: nie „usunąć”! — Przekreśli! — Ale to tylko tak — i nie że trzeba — że warto by — ale to tylko tak ot, nic nie myślał — *z naciskiem* nie powiedział przecie „usunąć”!

KOMISARZ II

No, tylko jak?

ELEGANT

Wyczyścić!

Tłum drgnął krótkim śmiechem, który natychmiast gaśnie. SUZON wychodzi i zatrzymuje się w drzwiach przerażona.

KOMISARZ II

Trudno; zabierzcie chleb, a dajcie mi kartę. W Komitecie sekcji sprawa pewno się wyjaśni.

Odchodzi z więźniem.

równocześnie

SZMER

grozy i gniewu

To ten szpicel... kręcił się od świtu... Wszędzie tego pełno, jak wszy... A widzicie, nie mówiłem? Widzicie, jak to dziś trzeba uważać?!

KOMISARZ I

do SUZON, która robi krok naprzód

Wy też musicie kartę pokazać.

SUZON

zmartwiła

Ja?!!

KOMISARZ I

Tak, właśnie wy.

SUZON

oszałata

Ależ ja nic nie... za co wy mnie... *krzyk, który sprowadza nagle a zupełną ciszę* Jezus Maria, oni mnie zetną!!!

KOMISARZ I

podejrzliwie

Prędej, obywatelko. Kartę. Bierze jej z rąk chleb, który jej przeszkadza przy szukaniu.

SUZON

Ale to dla domu!...

KOMISARZ I

Ja wam tylko potrzymam. Znajdźcie kartę.

INTELIGENT

Co ta mała przeskrobała, komisarzy?

KOMISARZ I

Podobno zdradziła takie wzruszenie na widok skazanego emigranta, że należy przypuszczać, iż to jej kochanek...

SUZON

jak młody kogut

Co?!!

KOMISARZ I

... lub krewny.

Tum patrzy po sobie; nagle wybucha śmiechem.

GŁOSY

Powiedziała, że ładny, to wszystko! — Żal jej było przystojnego chłopca, przecie to jeszcze głupiutkie! — Dla niej chłopiec to chłopiec!

SUZON

O, tu karta... A teraz mnie za to zabijają!

Zdwojona wesołość. KOMISARZ III wychodzi z sklepu i patrzy.

KOMISARZ I

Nie zabijaj, nie — chyba żeście chciała objąć dyktaturę nad krajem. — Czy ją kto z was zna?

GOSPODYNI

Naturalnie! To Suzanne Ferrus, córka fryzjera spod dwunastego!

GŁOSY

ubawione

A puśćcież ją! — Ona myśli, że teraz to już prosto na szafot!

KOMISARZ I

porównał z kartą

Tak... *do III* Jak sądzisz: co począć z tym ptaszkiem? Wziąć do sekcji i przepytac, czy od razu puścić?

KOMISARZ III

Puść ją. Nie mamy czasu na nonsensy. — A trzeba być idiotą, żeby myśleć, że ary-stokratka zacznie w głos żałować swego współnika, na ulicy.

KOMISARZ I

No, obywatelko — ruszajcie zatem.

zadowolenie tłumu

SUZON

śmieje się wśród gorących łez; wykonuje dyg

Dziękuję wam, obywatele!

ucieka

KOMISARZ I

Hej! Wasz chleb! Macie tu wasz chleb! *śmiech powszechny.* SUZON wraca i bierze chleb; po drodze zaczepiają ją przyjaźnie. Do kolegi Więc cóż? Znalazłeś co?

KOMISARZ III

Nic zupełnie. Wiedziałem z góry, że to nie spekulant.

KOMISARZ I

przejmująco zimnym tonem

Hej, kolego! Strzeż no ty się przed zbytnią ufnością do ludzi! Teraz musimy podejrzewać *wszystkich!*...

ODSŁONA 2

Skromny pokój Robespierre'a. Trybun siedzi cierpliwie, czekając, aż fryzjer skończy pracę z jego włosami, i cieszy się życiem w przedwiosenny dzień. Fryzjer posypuje gotową fryzurę pudrem; pacjent podnosi lustro ręczne — trochę nieufnie — a ujrzawszy się, szczerzy w uśmiechu kredowe zęby.

ROBESPIERRE

To już przesada. Wyglądam jak gigantyczny przekwitły ostromlecz.

FRYZJER

To pańska zwykła fryzura. Tylko twarz panu wychudła i dlatego zapewne wydaje się...

ROBESPIERRE

Może być. — Poradźcież co na to; nie można zachować powagi na mój widok.

FRYZJER

Dziś już za późno. Jutro znów przytnę panu włosy. — Swoją drogą nikt wśród moich klientów nie ma tak gęstych. Grzebień w nich tonie.

ROBESPIERRE

po kilku sekundach

À propos klientów — macie mnóstwo źródeł informacji. Podobno Wielki Sędzia znów kuśi po nocach? Czyście co słyszeli?

FRYZJER

zakłopotany

Słysz się takie nonsensy...

ROBESPIERRE

No cóż takiego? Może to *ja* mam być tą tajemniczą istotą obecnie?

FRYZJER

Na Boga! — Nie, do *tego* jeszcze nie doszło...

ROBESPIERRE

już troszkę energicznie

No więc?

FRYZJER

Powiadają, ż-że... że Danton.

ROBESPIERRE *zastygl. Dotkliwa cisza.*

ROBESPIERRE

naturalnie, lecz zbyt monotonnie

Skąd to macie...

FRYZJER

coraz bardziej nieswój

Wybaczcie, obywatelu... nie mogę... to jest wo-wolałbym... nie...

ROBESPIERRE

obojętnie

Mniejsza o to. *lekkie pukanie* Proszę!

Wchodzi ELÉONORE DUPLAY ²⁴, 25 lat. *Zatrzymuje się w drzwiach.*

ROBESPIERRE

Dzień dobry! Proszę wybaczyć, że nie wstaję. Niechże pani wejdzie...

ELÉONORE

podaje mu rękę i siada

Wstał pan już? — Czy nie za wcześnie jednak?...

ROBESPIERRE

szczyrzy zęby

Za wcześnie... po pięciu tygodniach! — Zresztą, w taki dzień jak dziś trup by wstał.

ELÉONORE

Ale podłoga chwieje się jeszcze... prawda?

ROBESPIERRE

Troszkę — lecz to jej dodaje uroku. — Nie mogę się nasycić rozkoszą swobodnego ruchu. Mięśnie zmartwychwstają... Życie jest rzeczą nad wyraz przyjemną, proszę pani.

FRYZJER cofnął się o krok i mierzy swoje dzieło.

FRYZJER

No — sądzę, że pan gotów.

Podaje mu lustro, które ROBESPIERRE lekliwie odpycha.

ROBESPIERRE

Nie... wołę się nie widzieć. Dziękuję wam. — Jutro proszę już przyjść o zwykłej porze! *FRYZJER kłania się i wychodzi.* ROBESPIERRE *obraca się w krzesło, ręce do łokci opiera o poręcz i patrzy z nieokreślonym uśmiechem w oczy równie nieruchomej kochanki. Nagle wstaje i podaje jej dłonie* Przywitajmy się, lwico. ELÉONORE *wstaje spokojnie; obejmują się i całują. Lecz to jej nie wystarcza; opuszcza się z wolna na kolana, lasząc się twarzą i torssem o ramię, pierś, bok, biodro i udo przyjaciela. On stoi oparty o dość odległy stół — by nie stracić równowagi, gdy mu ramionami otoczyła kolana — i przegięty wstecz w postawie rozkosznie niewygodnej. Broni się — bez przekonania — lewą ręką. Dopiero gdy mu się uścisk osuwa poniżej bioder, chwytą powietrze trochę gwałtownie i prosi poważniej — Och, Léo... przestań. ona udaje oczywicie, że nie słyszy. Ciszej a intensywniej* Przestań... przestań.

Odpycha ją prawie. Gdy wstała, przeciąga się niespokojnie całym ciałem. Potrząsa głową, jakby chciał coś z włosów strzepnąć. Końcem stopy zakreśla linie na podłodze.

ELÉONORE

siada. Wesóło, lecz z ukrytą goryczą

Prawda. Wykroczyłam przeciw twoim zasadom.

ROBESPIERRE

zdziwiony podnosi głowę

Moim zasadom... ty?!

ELÉONORE

Jedną z nich w każdym razie umiętnie wbiłeś mi w pamięć: „Wszelki objaw miłości przy świetle dziennym jest nietaktem w najgorszym guście”.

ROBESPIERRE

siada

To agresywne zasady człowieka pracy — mnie, zmokłej kurze, tak dzisiaj obce!

ELÉONORE

Chwała Bogu. Już sobie i pazury ostrzyć zaczynamy... dla próby na sobie samym, *przypatruje mu się* Tak: jesteś zdrów. — Szkoda.

²⁴Duplay, *Eléonore* (1768–1832) — malarka, córka stolarza Maurice'a Duplaya, w którego domu mieszkał Robespierre od połowy 1791 r. aż do śmierci, prawdopodobnie jego partnerka życiowa. Po przewrocie 9 Thermidora aresztowana. [przypis edytorski]

ROBESPIERRE

No *wiesz*...

ELÉONORE

delikatnie wzrusza ramionami

Trudno, najdroższy: byłam szczęśliwa dzięki twemu cierpieniu. Tyś się skręcał w szponach malarii — za to ja miałam cię przez całe godziny, ba — przez dni i noce. Choroba nie szpeci cię nawet: z tym wyrazem tragicznej bierności było ci niezmiernie do twarzy. Siedziałam i uczyłam się twych rysów na pamięć. Nie pielęgnowałam cię: nie jestem żoną. Ładnie byś zresztą na tym wyszedł! W rękach mojej matki byłeś bezpieczny.

ROBESPIERRE

przygląda się jej zamyślony

Gdybym tylko mógł uwierzyć w ten twój metaliczny egoizm, lwico...

ELÉONORE

Przyjacielu: miłość to nie miłosierdzie.

ROBESPIERRE

podstępnie, po kilku sekundach

A dzieci, *dearest*²⁵?...

ELÉONORE

zdumiona

Dzieci? z *podgiętymi kątami ust* Człowieku: a na cóż mi nędzna karykatura, gdy mam oryginał? — Niech sobie natura zakłada wylegarnie w innych ciałach — niezdolnych do szczęścia.

ROBESPIERRE

naiwnie zdziwiony

Szczęścia?... — Ach, dwa lata temu chyba! z *niesymetrycznie przeciągniętymi ustami* Zapewne... nasze ówczesne wieczory... i noce... Nasze idylliczne plany — *Great God!*²⁶ — Gdym myślał, że się spełnia swoją porcję rewolucyjnej roboty za rok lub dwa, a potem wraca do domu! — Léo: te czasy *minęły!*

ELÉONORE

W porównaniu do dziś byłam wówczas uboga.

ROBESPIERRE

Kochałem cię wtedy. — Dziś jesteś mi środkiem nasennym.

ELÉONORE

Wiem.

ROBESPIERRE

Dziecko, ty kłamiesz! Tym gorzej, jeśli też i wobec siebie samej! Natura w tobie uczepliła się płonnej nadziei — i dla tego kłamstwa marnujesz swe cenne życie w sposób wręcz ohydny!

Léo: rewolucja potrwa z dwa stulecia. *Nigdy* nie będę wolny, rozumiesz? Nigdy. Rząd dwudziestogodzinnych dni coraz cięższej pracy aż do samej śmierci. Dziś mam trzydzieści pięć lat... nim dojrnę do czterdziestki będę ruiną — niczym najrozzutniejszy pięćdziesięcioletni rozpustnik!

ELÉONORE

I cóż stąd, jedyny? Póki mogę cię widzieć choćby w przelocie — póty przesycasz mi życie niewypowiedzianą radością. Gdy mnie rzucisz — będę cię przecież widzieć co dzień z galerii Konwencji i klubu.

ROBESPIERRE

Kobieto: czy ty nie czujesz, jak cię taka niewola *poniża*?! Posłuchaj: rewolucja wchłania nie tylko mój czas — lecz całą moją istotę. Dziś już nie posiadam osobistego życia.

²⁵*dearest* (ang.) — najdroższa. [przypis edytorski]

²⁶*Great God* (ang.) — Dobry Boże. [przypis edytorski]

macierzyństwo

Miłość

Rewolucja

Przestaję być człowiekiem: ludzka wrażliwość, ludzkie uczucia, pragnienia — wszystko to zycha stopniowo i odpada w tej piekielnej temperaturze ześrodkowanego wysiłku. Staję się bezosobowym, potwornie rozszerzonym, rozognionym mózgiem. Dziś widzę, co się ze mną dzieje, bo mam czas... i aż mi nieswojo. — Dziecko: ja cię już nie Kocham. Jesteś mi dosłownie *obojętna!* — Zważ: jedyna obecnie sposobność, by spędzić parę minut razem — to gorączkowe spazmy żądz u mnie; spazmy, które są podłą męczarnią, a wynikają z bestialnego wyczerpania. Czy ty wiesz, Léo, że mi jest absolutnie wszystko jedno, kto mnie od tej udręki uwolni? — Czy wiesz, że cię nieraz pierwsza lepsza dziewczka zastępuje... i że mi to nie sprawia różnicy? Że jeśli się do ciebie zbliżam — to tylko dlatego, że brak mi sił, by przejść kilka ulic i oszczędzić ci przynajmniej *tego* poniżenia?...

Seks

Léo — człowieku — przecież to hańba! Szarpnij się, chociaż ci trudno — i uwolńże się nareszcie!

ELÉONORE

z lekkim westchnieniem

Nie wysilaj się, *carino*²⁷. Czyż twoja w tym wina, że los przeznaczył mnie do twego użytku? ROBESPIERRE *marszczy brwi. Ona uśmiecha się wąsko* O co ty się trapisz? Przecie po to tu właśnie jestem, by ci oszczędzić wędrówek po mieście, gdyś zmęczony, i uchronić cię od zakażenia. — Gorszę cię? Nie, nie, *chéri*²⁸: choćbyś dobierał słów jeszcze zjadliwszych — nie zmienisz naturalnego faktu, że jestem twoją własnością. Cokolwiek od ciebie pochodzi — jest mi sensem istnienia, nie hańbą.

Seks

ROBESPIERRE

po krótkiej chwili

Wstyd mi za ciebie.

ELÉONORE

Przesadzasz.

Znienacka chwytła mu rękę i całuje. W odpowiedzi ROBESPIERRE nachyla się nagle, ujmuje ją za głowę i oddaje pocałunek w usta z intensywnością drapieżną.

ROBESPIERRE

z głęboką szczerością

Tak, przyjacielu — wstyd mi za ciebie: to fakt. — Ale równocześnie mogę odczuć twą wspaniałość... dziś, gdy po pięciu tygodniach wypoczynku — człowiek we mnie nieśmiało próbuje się ocknać. — Za dwa tygodnie... będziesz mi znów już tylko ciałem kobiecym... pod ręką. — Och, jacyście wy szczęśliwi — ludzie prywatni!... I jakże ciebie straszliwie szkoda, Léo!

ELÉONORE

Ale te dwa tygodnie, Maxime — darujesz mi! — Powiedziałeś wyraźnie!

ROBESPIERRE

patrzy przez okno

Wymija pilnik, siodełko etc. i zaczyna umiejętnie piłować paznokcie.

ELÉONORE

prawie przestraszona

Jak to... sądzisz, że się wyliżesz za cztery dni?

ROBESPIERRE

Przecie już mi nic nie jest. Za to — jestem maniakalnie spragniony *waszego* życia. Chorobliwie: jak pijak, gdy mu odmówią alkoholu...

Pukanie. Wstaje i podchodzi do drzwi.

GŁOS

podrostka, który podaje korespondencję przez drzwi

²⁷*carino* (wł.) — drogi, Kochany; uroczy. [przypis edytorski]

²⁸*chéri* (fr.) — najdroższy. [przypis edytorski]

Listy dla pana. Tu depesza z Komitetu Bezpieczeństwa²⁹.
Całkowicie zaabsorbowany Robespierre niecierpliwie przerzuca listy stojąc przy stole. Na końcu rozdziera depeszę.

ELÉONORE
zaniepokojona, nieśmiało
Maxime, pow...

ROBESPIERRE
Pssst, *poczekaj...*

ELÉONORE
pólszeptem
Zmij!...

ROBESPIERRE
muzykalnym świstem zbiega gamę chromatyczną. Czyta parę słów dalej; podnosi rażno głowę

Już po moich wakacjach, Léo.
ELÉONORE *opuszcza powieki. Odwraca się spokojnie twarzą do okna.*

ROBESPIERRE
mówi i czyta równocześnie
Za pół godziny... muszę... być w Ko-mitecie... *odrywa na chwilę oczy* Więc proszę cię o filiżankę kawy. Jeśli chleba nie ma, to nic nie szkodzi.

ELÉONORE
Natychmiast.
ROBESPIERRE *podnosi oczy i śledzi ją z uśmiechem trochę smutnym, aż znika za drzwiami. Wtedy siada i zamysła się, wpatrzony w ścianę przeciwną. Twarz mu się ścina. — Pukanie ułożone w rytm. Na monosylabiczną odpowiedź wkracza do pokoju SAINT-JUST³⁰.*

SAINT-JUST
Jesteś przytomny — wstałeś nawet. To całe szczęście. *zasiada, nie czekając na zaproszenie. Robespierre podejmuje pilnik na nowo* Czy dostałeś zeznanie Haindla³¹?

ROBESPIERRE
znad swej pracy wskazuje depeszę skinieniem w bok
A jakże. Dopiero co.

SAINT-JUST
Widzisz, że miałem rację? — Gdybyś mi był dał wolną rękę tydzień temu, mielibyśmy dziś spokój. A Bóg wie, co z tego teraz będzie.

ROBESPIERRE
Nic się nie stało ani nie stanie. To tylko hebertyści.

SAINT-JUST
opiera się wstecz
Tylko!...

ROBESPIERRE
Tylko. Puste pałki są nieszkodliwe, nawet gdy chcą wysadzać Paryż w powietrze. Rozwiążemy Armię Rewolucyjną, a Vincenta osadzimy w więzieniu. *Voilà tout* ³².

²⁹ *Komitet Bezpieczeństwa Powszechnego* — drugi obok Komitetu Ocalenia Publicznego organ wykonawczy w okresie rewolucji francuskiej. Od 2 października 1792 r. pełnił funkcję urzędu ds. policji, zajmując się walką z kontrrewolucją, rozwiązany w 1795 r. [przypis edytorski]

³⁰ *Saint-Just, Antoine* (1767–1794) — jeden przywódców rewolucji francuskiej, bliski współpracownik Robespierre'a, członek Komitetu Ocalenia Publicznego. [przypis edytorski]

³¹ *Haindel, Charles* — oficer 11. regimentu huzarów armii rewolucyjnej, który złożył zeznania na temat przygotowywanego rzekomo przez hebertystów zamachu stanu, prawdopodobnie w nadziei, że pomoże mu to w odzyskaniu stanowiska, które utracił decyzją Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego, który w tym okresie przeprowadzał czystki w armii. [przypis edytorski]

³² *Voilà tout* (fr.) — to wszystko. [przypis edytorski]

Milczenie. SAINT-JUST przypatruje mu się krytycznie.

SAINT-JUST

Maxime — wstrzymywałem się dotąd od indagacji — ale zaczynasz mnie niepokoić. Skąd ta podejrzana skłonność do pół- i ćwierćśrodków — u *ciebie*!?

ROBESPIERRE

Moja niechęć do przelewu krwi, chciałeś powiedzieć? — Synu, bo stoimy na samej granicy terroru. Jesteśmy zmuszeni tępić fałszerzy, skupywaczy, zdrajców. A jeśli się tego straszliwego środka nie opanuje — nie zdoła pohamować jego tendencji do potęgowania się — to każdy nowy krok jest krokiem ku katastrofie.

Rewolucja, Terror

SAINT-JUST

Lecz skoro nie ma innego środka wewnętrznej obrony?

ROBESPIERRE

Gdy nie ma — to trudno. Ale uczeń Vincent, raz, nie jest niebezpieczny — po wtóre, jest, lub był, działaczem rewolucyjnym. To znaczy, że dla pewnego procentu ludności — jest *wodzem*. A piętnować i tracić wodzów, przyjacielu — to niszczyć rewolucję w samym rdzeniu jej życia: w duszach ludzkich. Bo wtedy ludzie *tracą wiarę*.

Rewolucja

Radzę ci pomedytować nad tymi dwoma słowami.

SAINT-JUST

po chwili

Gdyby szło o Collota, powiedzmy... ale Vincent! Za nim idzie kilkudziesięciu zdrajców w najgorszym razie.

ROBESPIERRE

Wystarczy, gdy zwątpienie zgasi kilkadziesiąt dusz. Bo zwątpienie szerzy się jak dżuma. Wiara — przebudzenie się ludzkiej duszy w zwierzęciu roboczym — to słaby płomyk. Jeśli jej nie będziemy strzec jak Ciała Pańskiego — możemy dożyć dnia, gdy zniechęcona Francja jednogłośnie zażąda powrotu do chlebobodajnej niewoli. A co wtedy, Saint-Just? *odkłada pilnik i wpatruje się w przyjaciela z skośnym, asymetrycznym uśmiechem* Wyobrażasz sobie naród francuski zmuszony być wolnym pod presją armat rewolucyjnego rządu?...

Wiara

SAINT-JUST

po chwili pustego milczenia

To dedukcje bez miary, uwieszone na włosku. Dla przyszłego stulecia — nie można poświęcać jutra.

ROBESPIERRE

podpiera nagle głowę na obu dłoniach, jakby mu przybrała na wadze

Komunały są czasem... oślepiające. ELÉONORE *wchodzi, przynosząc śniadanie. Witają się przyjaźnie z SAINT-JUSTEM. ROBESPIERRE wstaje i pomaga jej nakryć* Dziękuję ci serdecznie... co, prawdziwy chleb?! Ulubienico bogów, bądź błogosławiona! Antoine, cukru oczywiście nie ma — czy mam cię gościć tą smołą?

SAINT-JUST

Będę ci wdzięczny. Nie spałem; jestem zmęczony i zły.

ELÉONORE exit.

ROBESPIERRE

nalewając kawę

Wszystko jedno, Saint-Just. W tym wypadku — dobro Republiki nie wymaga ofiar ludzkich. Nie traćmy proporcji z oczu.

SAINT-JUST

podczas gdy tamten zabiera się do krajania chleba — pije tyk w zamysleniu, po czym opiera się o poręcz

Pozwól zatem, że uzupełnię informacje Haindla dwoma drobnymi faktami:

Po pierwsze: chodzą wiarygodne pogłoski, że Desmoulins³³ napisał nowy numer — to by był siódmy — w którym otwarcie wzywa ogół do buntu przeciw Komitetom; po drugie: od trzech dni Paryż szepce o bliskim przewrocie i o dyktaturze Wielkiego Sędziego jako o rzeczy... prawdopodobnej.

A pamiętasz, prawda, że pierwotny Wielki Sędzia — którym miał być Pache — został uroczyście wyśmiany przez całe miasto.

*Sapienti sat*³⁴.

ROBESPIERRE

już przy pierwszej rewelacji odłożył nagle bochenek i nóż. Stoi wyprostowany z rękami na stole; zmarszczył nieco brwi. Gwałtownie

Tym razem kto?...

SAINT-JUST

Nikt nie wymawia nazwiska. Czyli że...

Pije, bierze sobie ukrajaną kromkę, ale obserwuje przyjaciela bezustannie.

ROBESPIERRE

odrywa się szarpnięciem od stołu, odchodzi ku oknu. Z głębi serca, po krótkiej chwili

Przekłeta banda!! *wraca z wolna* Tak. To samo mówił mi fryzjer — wykrztusił nawet nazwisko, *zatrzymuje się* Nie uwierzyłem... *półgłosem, w którym tętni krzyk* Czy ten cham oszalał?! Ratować własną skórę za cenę katastrofy państwowej... *pada na krzesło. Szeptem* Wielki Boże!...

SAINT-JUST

Pij, bo wystygnie.

ROBESPIERRE

przyjrzał się kawie dokładnie, ale jej nie rusza. Spokojnie

Skoro hebertyści są na żołdzie Dantona — to rzeczywiście nie ma rady. Trzeba będzie poświęcić czterech wodzów, żeby go rozbroić. *Zabiera się do śniadania z determinacją, bo bez apetytu.*

SAINT-JUST

Maxime — mówię do dawnego, nieugiętego Robespierre'a: oszczędzimy społeczeństwu wiele, jeśli pošlemy Dantona razem z Vincentem. Od razu.

ROBESPIERRE

obraca się sztywnie

Danton jest nietykalny, Saint-Just.

SAINT-JUST

Człowiek, co sprowadził na Paryż te trzy tygodnie głodu — musi zginąć na szafocie już za to jedno, jeśli sprawiedliwość rewolucyjna istnieje.

ROBESPIERRE

przeciąga kurchowo usta, podnosi jedną brew — bardzo cicho, a tonem jak kwas siarkowy

Sprawiedliwość rewolucyjna!!... *patrzy wprost przed siebie, pochylony jakby pod uciskiem na karku. Naraz uprzytomnił sobie, że daje zgorszenie i opanowuje się* Danton jest nietykalny, bo Danton — to Człowiek Dziesiątego Sierpnia. Idiotyczny jak zawsze przypadek *jego* właśnie — obrał za symbol. Nie dla jakiegoś procentu ludności: dla całej Francji. Stracić go, to wyprzec się samych podstaw Rewolucji. *zrywa się w niepokoju graniczącym z popłochem. Krąży nerwowo* Ale na tym nawet nie koniec... stracenie Dantona sprowadziłoby sytuację bez wyjścia... szereg logicznie koniecznych klęsk... dosłownie samobójstwo Republiki!... *przystaje nagle. Ścisła dłonie; powieki mu drgają* Całe szczęście, że Danton nie jest — w gruncie rzeczy — niebezpieczny.

³³Desmoulins, Camille (1760–1794) — polityk i publicysta rewolucyjny, szkolny kolega Robespierre'a, jego odezwy zmobilizowały lud Paryża do szturmowania Bastylii w 1789 r., przypisuje mu się też pomysł oznaczenia rewolucjonistów rozetami, z których wyewoluowała z czasem dzisiejsza niebiesko-biało-czerwona flaga Francji; od grudnia 1793 r. wydawał pismo „*Le Vieux Cordelier*” (fr. Stary Kordelier), w którym występował przeciwko rządowi terroru i samemu Robespierre'owi. [przypis edytorski]

³⁴*sapienti sat* (łac.) — sentencja łac. mądrości wystarczy, w znaczeniu: „mądrzej głowie dość dwie słowie”. [przypis edytorski]

siada

SAINT-JUST

literalnie uszom nie wierzy

Coś ty powiedział?...

ROBESPIERRE

jedząc i pijąc

Danton nie jest niebezpieczny, bo jako umysł — jest zerem. Sam czyn, choćby nie wiem jak krwiożerczy, a nie ożywiony ideą — jest tak groźny jak pięść rozsierzonego dziecka, co bije w stalową ścianę. Ani pucze Vincenta, ani tchórzliwe okropności Dantona nie zachwieją Republiką. Niebezpieczna jest dopiero przewrotna *myśl* w ponętnych słowach.

Polityka

SAINT-JUST

Mój drogi: a więc... Desmoulin?...

ROBESPIERRE

definitywnie traci apetyt

Tak... Desmoulin. *pauza* Ten ci umiał dorobić Dantonowi ideę, aż miło... akurat taki sentymentalny a sensacyjny absurd, jakiego potrzeba, żeby masę całą zaślepić... Ten osioł, Chryste Panie! — Utalentowane niemowlę³⁵!...

SAINT-JUST

ostrzej

Regaliści nie kryją się już ze swym uwielbieniem dla tego renegata Rewolucji. Urządzą mu publiczne owacje... *naraz groźnie* Desmoulin pójdzie pod *nóż*, za twoją zgodą... lub bez.

ROBESPIERRE

z wolna obraca głowę. Parę sekund zmagania się dwu woli

— Nie. *znów zaciekle przerwa* Nie urządzimy bezmyślnej jatki, póki istnieje prostszy sposób.

Terror

SAINT-JUST

zdławionym głosem

Wiesz, chciałbym go poznać, ten twój prostszy sposób.

ROBESPIERRE

wstaje coraz silniej podniecony. Zaczyna drżeć co parę sekund. Obejmuje napiętymi dłońmi ramiona na wysokości deltoidów³⁶, chcąc je ogrzać

Chodzi tylko o to, prawda, żeby zamknąć Camille'owi buzię. — Każemy zatem aresztować jego wydawcę, Desenne'a. Numer siódmy nie wyjdzie, a fakt aresztowania napędzi gorliwym czytelnikom „Vieux Cordeliera”³⁷ nieco zbawienego strachu. Równocześnie hebertyści pójda przed sąd; więc jeśli się Danton teraz nie opamięta — to znaczy, że jest niepoczytalny. *ścina zęby, trzęsąc się* Zachowajmy my przynajmniej głowę na karku, Antoine, gdy histeria strachu ogarnia jednego po drugim. I na miłość boską, nie dajmy zamienić placu Rewolucji³⁸ — w szlachtuz³⁹. Bo to symptom paniki rządu, przyjacielu!

SAINT-JUST

po głębokim namyśle

³⁵ *Utalentowane niemowlę* — w rzeczywistości Desmoulin był młodszy od Robespierre'a tylko o dwa lata. [przypis edytorski]

³⁶ *deltoidy* — z fr. mięśnie naramienne. [przypis edytorski]

³⁷ „Vieux Cordelier” — pismo prowadzone przez Camille'a Desmoulina od 5 grudnia 1793 r. do 3 lutego 1794 r. Ukazało się sześć numerów pisma, w którym krytykowano rząd terroru. Po ukazaniu się ostatniego numeru Desmoulin został usunięty z klubu jakobinów. Numer siódmy został wstrzymany przez wydawcę w obawie przed dalszymi represjami. [przypis edytorski]

³⁸ *Plac Rewolucji* — jeden z głównych placów Paryża, obecnie Place de la Concorde (plac Zgody), w okresie rewolucji były tam wykonywane publiczne egzekucje, m. in. 21 stycznia 1793 r. został tam zgilotynowany Ludwik XVI. [przypis edytorski]

³⁹ *szlachtuz* (daw.) — rzeźnia. [przypis edytorski]

Wiesz, Maxime... ja znowu radzę ci pomedytować nad dwoma wierszami, które Camille w tym nowym numerze podobno tobie poświęca: „Jeśli nie wiesz, czego czasy żądają, i nie słyszysz głosu wołających faktów... *ineptus esse diceris*⁴⁰”.

ROBESPIERRE

rozweselony

To *on* — do *mnie* powiedział? Właśnie *on*! Bezczelność tego cudownego dziecka nie zna granic. — Wwww! Czy się naprawdę tak zimno nagle zrobiło? Podaj mi surdut z łaski swojej!

SAINT-JUST

podaje

Co, zimno?! *stoi tak blisko, że czuje anormalnie gorącą atmosferę ciała* To znaczy, że znów masz gorączkę. Niech cię anieli...

ROBESPIERRE

To nic. Przejdzie.

SAINT-JUST

Przejdzie! — Trudno. Dam radę sam. Collot nie waży się chyba oponować.

ROBESPIERRE

wciąga płaszcz i rękawiczki

Nie. Mój powrót może nam zapewnić przewagę. *opiera się miękko o futrynę drzwi* Cztery dni!!!...

SAINT-JUST

posępnie

Majaczysz?

ROBESPIERRE

wybuchając śmiechem, co niekoniecznie uspokaja przyjaciela

Teraz już nie, najmilszy... właśnie wytrzeźwiałem.

SAINT-JUST

wychodząc za nim

No... daj Boże.

ODSŁONA 3

U Dantona. Śpi na szezlongu przy świetle lampki. Nieznajomy — ubranie podróżne, cylinder nasunięty na oczy, twarz po nos ukryta w kołnierzu — wchodzi bez szmeru i przystaje u stóp śpiącego.

DANTON

budzi się; półgłosem

To ty, Westermann⁴¹? — Więc cóż?... *Nieznajomy trwa bez ruchu. Danton unosi się na łokciu, zaniepokojony* Kto to?!... *znów mija parę sekund. Głośno* Kto tu jest?!!

NIEZNAJOMY

*Ciszej, C Three*⁴². *Danton skoczył na równe nogi. Podnosi lampkę ku zasłoniętej twarzy gościa, lecz ten wstrzymuje mu rękę* Wybaczy pan: nie przedstawię się.

Siada. DANTON stoi przez chwilę oszolomiony; budzi się nagle i stwierdza, czy oboje drzwi zamknięte i czy się naprzeciw nie świeci.

DANTON

zasłoniwszy okno, siada na brzegu szezlongu

No?

NIEZNAJOMY

wyciąga płaską paczkę i kartkę

⁴⁰*ineptus esse diceris* (łac.) — powiedzą o tobie, że się nie nadajesz. [przypis edytorski]

⁴¹Westermann, François Joseph(1751–1794) — generał francuski związany z Dantonem. [przypis edytorski]

⁴²C Three (ang.) — C Trzy, tu jako kryptonim szpiegowski. [przypis edytorski]

Pi Two alias *Twelve*⁴³ przesyła panu to za dekret 18 nivôse'a⁴⁴. Proszę o pokwitowanie.

DANTON

raz jeszcze obejrzał się ku oknu; otwiera paczkę przy lampce
Co... angielskie funty?! A któż mi je zmieni?

NIEZNAJOMY

To już pańska rzecz. Trzeba było przeszkodzić aresztowaniu Perrégaux.

DANTON

ignoruje docinek, bo zajęty
I kwit w dodatku! Po drodze mogą pana sto razy aresztować. Moje pismo zna całą Francja. — Kwitu nie dam.

NIEZNAJOMY

Jak pan woli. — W takim razie muszę oddać dziesięć tysięcy funtów temu, kto mi je powierzył. — Bo ja, wie pan — jestem nieco wrażliwy na punkcie buchalterii.

DANTON

ignorując wyciągniętą rękę, rzuca mu paczkę pod nogi. Wstaje sztywno
Zegnam.
Nieznajomy podniósł i schował paczkę. Nie rusza się.

NIEZNAJOMY

To nie wszystko. — *C Three*: Minister zna obecną pańską sytuację. Nie chcąc jej pogorszyć, zwalnia pana od zobowiązań. *Central Office*⁴⁵ nie będzie nadal przyjmować raportów ani projektów od pana.

Podczas tej przemowy DANTON z wolna pochylał się ku niemu. Opanowuje się z trudem. Prostuje się i wstaje.

DANTON

odwraca się i zaczyna chodzić. Ręce za plecami. Po krótkiej pauzie
Mówiąc prościej: Pitt *ostrzegawczy syk* NIEZNAJOMEGO dziękuje mi za służbę.

NIEZNAJOMY

Nie ja określam rzecz w ten sposób...

DANTON

zatrzymuje się. ..
Bo Pitt gdzieś coś posłyszał, że moje akcje spadają; więc drży, że Danton mógłby go teraz poprosić o jakąś wzajemną przysługę... oddawszy mu ich tyle!

Uspokój pan Pitta: Danton nie zamierza jeszcze żebrać cudzej pomocy. Zapamiętaj pan sobie te słowa: Pitt przeleje lzy gorzkiego żalu za swą łatwowierność, nim trzy dni upłyną. *odchodzi; przerwa*

Nie tak to bezpiecznie wypowiedzieć Dantonowi służbę. Pitt nauczy się odróżniać Dantona od swoich lokajów i szpicli. Pitt dowie się, że umowy zawarte z Dantonem obowiązują *dwie* strony.

siada napuszony

NIEZNAJOMY

O to właśnie chodzi, *C Three*, że umowa obowiązuje dwie strony. Więc gdy jedna strona pieniądze bierze, a warunków nie spełnia...

DANTON

zrywa się

⁴³*Pi Two* alias *Twelve* (ang.) — P Dwa alias Dwanaście; tu jako kryptonim Williama Pitta. [przypis edytorski]

⁴⁴*dekret 18 nivôse'a* — chodzi o dekret Konwentu przyjęty z inicjatywy dantonisty Bourdona de l'Oise, pozbawiający ministrów prawa do dysponowania funduszami bez każdorazowego upoważnienia przez jeden z Komitetów. Nivôse to według kalendarza republikańskiego miesiąc na przełomie grudnia i stycznia. [przypis edytorski]

⁴⁵*Central Office* (ang.) — centralne biuro, prawdopodobnie fikcyjna agencja wywiadowcza. [przypis edytorski]

Ja... ja nie spełniam!!! Ja nie wiodę od pół roku Komitetu Ocalenia za nos, że walczy z wiatrakami, kroku naprzód zrobić nie może, a waszych manewrów nie widzi?! Ja nie stworzyłem, nie podszeptuję, nie rozsiewam „Vieux Cordeliera”?!

NIEZNAJOMY

Wszystko to poza umową; a pozostaje pytanie, dla kogo? Czy na pewno dla nas? — Czy też dla domu d’Orléans⁴⁶, naszego wroga — któremu Danton obiecał koronę?...

DANTON

rzuca się ku niemu

Bezecna pot...

Gość wywinął się z niesamowitą zręcznością. Nagle stoi na środku pokoju.

NIEZNAJOMY

zbliża się z powrotem, mówiąc głośno

Czy też może dla sprzy...

DANTON

syczy

Ciszej, psie przeklęty!

NIEZNAJOMY

stoi przy stole, kantem od Dantona przedzielony

Aha!... znów półgłosem ...dla tajemniczego sprzymierzeńca na Wschodzie, z którym się pertraktuje przez Szwajcarię o wydanie dzieci Ludwika?

krótka pauza

Czy też po prostu dla siebie... bo Republika jakoś przestaje wam służyć? *odchodzi; zatrzymuje się o krok dalej* Ci właśnie, Danton, muszą najściślej przestrzegać zasad lojalności — co sobie za zawód — obierają — zdradę. DANTON *odpowiada piorunującym policzkiem. Nieznajomy pada bokiem o stół; szalonym wysiłkiem zapobiega runięciu na podłogę. Kapelusz mu spada; DANTON świeci mu chciwie w twarz. Nieznajomy prostuje się spokojnie* Niezgrabne bydlę, jak zawsze — gdyby nie moja zręczność, huk by się rozległ na cały dom — sąsiedzi by się zbiegli... *odchodzi; od drzwi* Słowem, *C Three*: nie liczcie na pomoc Ministra, gdy wam przyjdzie nocą uciekać za granicę *sztuczny nieco śmiech* DANTONA — dla Central Office przestaliście dziś istnieć.

otwiera sobie i wychodzi, cicho zamykając drzwi

DANTON *walczy przez chwilę z wzburzeniem, dysząc. Wreszcie udaje wybuch ciężkiego śmiechu — wzrusza ramionami, obraca się na obcasie i zaczyna szukać świecznika. Nie znalazłszy go, idzie do drzwi na prawo.*

DANTON

otwiera je i woła

Louise!⁴⁷ — Lou-ise!!

szybkie, ciche kroki

LOUISE

niewyraźna drobna postać w bieli

Czego chcesz?

DANTON

Czemuś mi znowu świecznik zabrała? Potrzeba mi światła. LOUISE *idzie po światło; stawia je na stole i chce odejść.* DANTON *chwyta ją niespodziewanie za obie ręce i przyciąga ku sobie* Louison... przepraszam cię. *obejmuje ją ramieniem* Widzisz, jedyna... mam tyle

⁴⁶dom d’Orleans — boczna, orleańska linia francuskiej dynastii Burbonów. Ludwik Filip, książę Orleanu i pretendent do tronu po śmierci Ludwika XVI (1747–1793), jako Philippe Égalité (fr. Równość) brał udział w rewolucji. [przypis edytorski]

⁴⁷Danton, Louise Sébastienne (1776–1856) — druga żona Dantona, wcześniej pracowała jako opiekunka jego dzieci z pierwszego małżeństwa; związek małżeński zawarli 4 miesiące po śmierci pierwszej żony Dantona. Louise miała wówczas 17 lat. Jej ojciec, Marc-Antoine Gély, był członkiem Klubu Kordelierów. Louise Danton owdowiała po 10 miesiącach małżeństwa. Wyszła ponownie za mąż za Claude-François-Étienne Dupina, z którym miała dwoje dzieci. [przypis edytorski]

zgrzyzot w ostatnich dniach, tyle niepokoju — że czasem wybuchnę; a potem mi żal. Nie gniewaj się na mnie.

chce ją pocałować

LOUISE

odpycha się od niego

Nie gniewam się, tylko daj mi spokój.

DANTON

A to co znowu? Przepraszam cię za bagatelę niby za Bóg wie jaką krzywdę, a ty mnie odpychasz jak zarażonego?! Dość już raz tej wiecznej komedii!

przyciska ją ciasno do siebie

LOUISE

patrzy mu w oczy od dołu

Może mnie uderzysz? To jedno z twoich praw.

DANTON

mięknie nagle; z smutnym śmiechem

Należałoby ci się, Bogiem a prawdą... *przyciska ją do siebie mniej ostro a czulej* Cudu mój kolczasty: wiem, że jestem paskudny jak sam diabeł... *z pewnym trudem, nienaturalnie pobieżnie* i wiem, że mnie nie kochasz... ale wstydu ci nie przynoszę, jedyna. Być żoną Dantona, dziecko, to nie byle co — poczekaj trzy dni jeszcze, a przekonasz się... ile wart ten twój poczwarny mąż... *ujmuje twarz jej w obie ręce; cicho, intensywnie* Louise... chcę cię widzieć panią całej Francji.

LOUISE

drgnęła przerażona; nuta plebejskiego rozsądku w jej okrzyku

Czyś ty oszalał?!!

DANTON

Co, boisz się? Boisz się przy mnie?! Miej odwagę oszaleć i ty też! *cahuje ją avec fougue*⁴⁸ Cóż — przebaczyłaś mi? *ona wzrusza ramionami z rezygnacją.* DANTON *wyciąga lewą rękę po lichtarz* No to chodź... zgasimy światło, żebyś mnie nie widziała...

LOUISE

stygnie i bezwładnie mu w rękach

Georges... jestem *tak* zmęczona... czuję się coraz gorzej od kilku dni... Georges, proszę cię, z... *przerzywa jej spazm gardła. Kończy, odwracając głowę zlituj się nade mną!*...

DANTON

trzyma ją bardzo delikatnie, zaniepokojony

Dziecko jedyne, czemużes mi nie powiedziała wcześniej? — A rzeczywiście wyglądasz gorzej... Louison, najdroższa moja, co tobie jest? LOUISE *wzrusza ramionami na znak, że nie wie. Twarz DANTONA rozjaśnia się nagle radością* Ach... więc to może?!... *namiętnie, trzęsie nią* Louison! Mów!!

LOUISE

bliska pasji

Nie szarp mnie! Nie wiem!

DANTON

zmrożony, bardzo łagodnie

Wybacz, kochanie — idź, śpij spokojnie.

Puszczą ją, cahuje we włosy tak delikatnie, że ona nie czuje dotknięcia. Stojąc zamysłony przy stole, poprawia krawat wśród grymasów. Słychać czyjeś skrzeczące buty na schodach.

DANTON *prostuje się w nowym napięciu.*

WESTERMANN

wchodzi bez pukania, niezgrabny, jakby lekko oszołomiony

Dobry wieczór.

⁴⁸*avec fougue* (fr.) — z pasją. [przypis edytorski]

pada na fotel, ale dźwiga się na widok karafki na stole

DANTON

czeka chwilę, podczas gdy gość nalewa sobie — wreszcie zły

No więc?

WESTERMANN

z kieliszkiem w ręce

To ty jeszcze nie wiesz? *pije* Spaleś znowu, jak dziesiątego sierpnia?

DANTON

Będziesz gadał?...

WESTERMANN

nalewa sobie drugi

Kłapa na całej linii. *odstawia i siada* Tfu, babskie wino.

DANTON

miął czas przemóc wstrząs; spokojnie

Cóż to znaczy?

WESTERMANN

Co ma znaczyć? Komitet wywęszył, bestia. — Już trzy sekcje były rozruszane; szkoda.

— Ale co zrobić,

wzdycha, rozkłada się wygodniej

DANTON

stoi zamysłony

Hm... choć teraz to by się i tak na nic już nie zdało... *zaczyna spacerować* Kto wie... może tak nawet lepiej, *zwraca się do gościa* Co się właściwie stało? Mówże nareszcie!

WESTERMANN

Godzinę temu aresztowano ich tam coś piętnastu — Vincent, DANTON *przystaje i opiera się o stół* Ronsin, Hébert — czy ja wiem? Całe towarzystwo⁴⁹. DANTON *siada i podpira głowę* Słuchaj, Wielki Sędzio: nie masz ty czego lepszego? DANTON *wyjmuje mu bez słowa inną flaszkę z szafki, stawia na stole, siada z pourotem i bębni palcami po płycie.* — WESTERMANN *skosztowawszy* O wiesz — to rozumiem, *pije z uznaniem.* *Ocierając usta* Robespierre wrócił dziś. DANTON *przestaje bębnić* Widziałem go w parku zamkowym chwilę temu — bo Konwencja ma teraz posiedzenie.

DANTON

wstaje

Spodziewam się, że ma... *przechadza się przez chwilę.* *Naraz stwierdza* To znaczy, że rozwiążą Armię Rewolucyjną.

WESTERMANN

zdziwiony

Skądże ty wiesz? *opryskliwy śmiech Dantona* Bo rzeczywiście tak powiadają... ja się tam na tym nie znam.

nalewa sobie

DANTON

przystaje przed nim znienacka

Wiesz, West... to cud, żeś ty jeszcze wolny. *pauza; na w pół do siebie* Podejrzany cud. *zamysła się, patrząc w podłogę.* *Nagle wybucha jasnym śmiechem* Pah! Przecież to jasne! — Skądże by mieli się ważyć!

Siada, w dobrym humorze. WESTERMANN *uderzony pewną myślą nagle odstawia kieliszek.*

WESTERMANN

po chwili

⁴⁹*całe towarzystwo...* — przywódcy hebertystów, w tym Vincent, Ronsin i Hébert, zostali aresztowani 13 marca 1794 r. [przypis edytorski]

A może po prostu... nie wiedzą?! DANTON *wzrusza obojętnie ramionami. Znów mija chwila* Konwencja właśnie zebrana w komplecie... *naprężona przerwa. Zrywa się sprężyste; opiera się, stojąc, łokciami o płytę i zaczyna przemawiać poprzez stół cicho a szybko* Człowieku... czy ty nie widzisz, że fiasko Vincenta, to dla nas istna Opatrzność?! Zważ tylko: cały Paryż, przygotowany do puczu, jak beczka prochu; Konwencja aresztowała Vincenta i już się cieszy, że wszystko w porządku — tymczasem ja zostałem, a ja też umiem podpalić lont!...

Wiesz, co trzeba zrobić? Zadzwoń na trwogę teraz, o, w środku nocy. Insurekcja jak piorun z jasnego nieba — nie będzie nawet próby oporu. Nie dam im czasu. Spędzę na gwałt zaspane sekcje — bractwo z *sociétés* wypuści kontrrewolucję z więzień na ulice — zrobi się galimatias, jakiego świat nie widział. Rozjuszony motłoch przypadkowo zaleje Konwencję i uśpi na wieki wszystkie grubsze ryby z Komitetami na czele.

Nazajutrz, Danton — Paryż przyjdzie cię błagać, byś raczył objąć władzę. Wiesz, jak to jest... w tobie ujrzą jedyny ratunek. Dasz się uprosić; ale prędzej niż za pięć dni nie uporasz się przecie z chaosem — a przez pięć dni York zdąży otoczyć Paryż, aż miło. *wyczekująca pauza; Danton milczy* Wiemy przecież, że Jourdan na północy chętnie przepuści Anglika. — My, generałowe Republiki, mamy też już serdecznie dość tego rządu adwokatów⁵⁰, co nami pomiata jak szeregowcami... Danton, ja ci *ręczę*, że mi się uda! *A taka sposobność zdarza się tylko raz!*

DANTON

przychyla się wstecz ku poręczy, wsuwa rękę w kieszenie, mierzy WESTERMANNĄ przez zmrużone oczy

Wzywać Anglika!... Odwiecznego wroga wpuszczać w samo serce Francji! — Płatnym satelitom takiego Pitta na łup wydawać Miasto Dziesiątego Sierpnia! — Ty Judaszu!!

WESTERMANN

patrzy na niego z lekko rozchylonymi ustami. Gdy nieco ochłonął

Dan-ton... przecie nie dawniej jak tydzień temu rozważałeś, jak by Yorka sprowadzić po puczu...

DANTON

Głupcze! Tydzień temu zbawienie ojczyzny zależało od natychmiastowego porozumienia z najpotężniejszym jej wrogiem! — Dziś... sytuacja doszczętnie zmieniona. Teraz Francja może i musi dążyć nieubłaganie do całkowitego unicestwienia tego narodu żmij. — Ani słowa więcej! Powiedziałem.

Wstaje wzburzony i chodzi. WESTERMANN oniemiały siada z powrotem.

WESTERMANN

nieśmiało

Widzisz, Danton... ja wiem dobrze, że m duren skończony, gdy chodzi o politykę... i żeś ty bez porównania mądrzejszy. O, wiem... Ale... gdy się ma na sumieniu tyle, co ty, a już zaczy...

DANTON

obraca się majestatycznie

Co na przykład?...

WESTERMANN

czym prędzej

Ależ... oczywiście, że nic złego... nic we właściwym sensie... tylko przy tych zwariowanych rewolucyjnych prawach... *gwałtownie a cicho* No niechże się chociażby dowiedzą, żeś to ty nawiązał u Batza całą tę hecę z Kompanią Indyjską! — Ale to jeszcze nic... pomyśl za to, jak łatwo może się teraz wydać, żeś właśnie ty miał zostać Wielkim Sędzią!! — Przecie dążenie do dyktatury to dla nich najstraszniejsza z wszystkich zbrodni — zdrada stanu to żart w porównaniu! — Jeśli *to* wyjdzie na jaw... to po tobie.

DANTON

siada w dobrym humorze

⁵⁰mamy też już serdecznie dość tego rządu adwokatów — adwokatami z zawodu byli i Robespierre, i Danton, i wielu innych przywódców rewolucji francuskiej. [przypis edytorski]

Co ty mówisz? No a któż by mnie to miał zgładzić?

WESTERMANN

Jak to kto? — Komitet przecie! — Robespierre wrócił, Danton!...

DANTON

wpada w gniew

Ten ich śmieszny Komitet *mnie* by miał tknąć?! Albo Robespierre! A niechże sobie wraca, niech przesiaduje w Komitecie dniem i nocą, niech się sam stanie Komitetem! To anemiczne chuchro nie przedstawia dla mnie najdrobniejszej przeszkody.

WESTERMANN

zamyślony

No... skoro tak uważasz... tyś mądrzejszy...

DANTON

West, miejże rozum: za mną stoi przecie kapitał; za mną, Człowiekiem Dziesiątego Sierpnia, stoi ludność stolicy! — A Robespierre? Cóż on ma za poparcie? Swoich jakobinów. Kropka. W Konwencji musi uważać, żeby ze mną nie zadzierać, bo wie, że Centrum — olbrzymia większość — zawsze i wszędzie stanie po mojej stronie! — Wiesz, czemuś ty jeszcze wolny? — Bo Komitet nie śmie aresztować mojego przyjaciela!

WESTERMANN

z wahaniem

Tylko... Ale proszę, nie gniewaj się, Danton... widzisz, Robespierre umie zastraszyć jak nikt inny. Jeśli zastraszy Konwencję... to cię nikt nie poprze. Nikt. — Ponadto — jeśli ty masz Paryż, to on ma prowincję, a...

DANTON

podnosi się z tryumfalnym śmiechem

Ha ha! Niechby spróbował! — Niechżeby spróbował zmobilizować społeczeństwo przeciwko mnie!

Westermann: ja stworzyłem sobie talizman, wobec którego mesmeryczna technika Robespierre'a traci wszelkie znaczenie: to „Vieux Cordelier”. Dzięki niemu *ja* zapanowałem nad mózgiem Francji. Przez niego wywieram wpływ sto razy silniejszy niż ten szarlatan. Dziś już kilka milionów ludzi myśli, jak ja myślę, i chce, czego ja chcę: bo kilka milionów ludzi czyta „Vieux Cordeliera”. West: gdyby Robespierre dziś ważył się mnie wyzwać — to znaczy, że jest niepoczytalny.

Wpada wzburzony DESMOULINS.

DESMOULINS

przeszywającym głosem

Georges!!... *trochę ochłodzony* Och, masz gościa...

WESTERMANN

nie rusza się

To tylko ja, Camille — przeszkadzam ci?

DANTON

Zostań. — Więc cóż, Camille? — Masz, napij się. — No? Cóżś znów zbroił?

CAMILLE

chcicie wypić kieliszek wina. Odstawia; półgłosem

Desenne aresztowany, Georges.

DANTON

po kilku sekundach.

...co ty pleciesz, chłopcze?...

zawieszenie

WESTERMANN

podnosi się, żeby nalać nowy kieliszek

I tak „Vieux Cordeliera” diabli wzięli. Razem z Wielkim Sędzią.

Media

CAMILLE

histerycznie

Danton: co ja mam teraz począć?

DANTON

wciąż nieruchomy

Wstydić się przede wszystkim. Zachowujesz się jak panienka.

CAMILLE

Pomyśl: ten przeklęty siódmy numer leży u Desenne'a! — No, jak go Komitet przeczyta — to po mnie. *pada na krzesło, kryje twarz w rękach* O Georges, Georges! I po coś ty mi kazał pisać takie okropne rzeczy!...

DANTON

rad, że ma się na kim rozpuścić

Bom nie wiedział, że mam do czynienia z rozlazłym tchórzem! — Proszę bardzo: idź do Robespierre'a, rzuć mu się do nóg, przysięgaj, że cię batem zmuszał do...

CAMILLE

zrywa się

Georges! Jakże możesz obrażać mnie w ten sposób!... *ochłonał* Wiesz doskonale, że ci jestem bezwzględnie oddany — a że Robespierre'owi ręki nie podam, póki żyję. — Ale poradźże mi!...

WESTERMANN

wstaje

Danton: osioł ze mnie, zgoda — ale teraz to już i ostatni kretyn zrozumie, że *trzeba* skończyć z Komitetem. Widzisz... nie znalazł jednak Robespierre'a. — Idę prosto do sekcji; dobrze?...

CAMILLE

zaciekawiony

Co?

DANTON

Nie. Twój plan jest dziecinny. Ani jednej szansy powodzenia. Sekcje drapnęłyby ci spod palców, a my byśmy osiągnęli tyle, że by nas wyjęto spod prawa jako buntowników i stracono bez sądu. — Nie. Dziękuję.

WESTERMANN

Danton, *taka* sposob...

DANTON

out of all patience ⁵¹

Stul pysk nareszcie! — Więc taka to wasza karność?! I cóż się takiego stało właściwie? Desenne aresztowany! — Czyż wy, idioci, nie widzicie, że Robespierre próbuje ocalić sobie w ten sposób jakąś resztkę powagi?! Pojutrze wypuszczą Desenne'a i na tym się skończy. A ty, Camille, wydasz nowe pismo u kogo innego.

U CAMILLE'A odruch protestu; lecz energiczne pukanie przerywa mu. Nie czekając na odpowiedź, wchodzi DELACROIX.

DELACROIX

Nic z twojej dyktatury, przyjacielu... *pogardliwy znak* DANTONA Już wiesz — tym lepiej. A teraz, na Boga, bądźcie ostrożni! — Szczególnie ty, poeto! — Przyprowadziłem ci czystego głupca, Danton. Jeśli go sobie złowić potrafisz — zyskasz nieocenioną broń przeciw Konwencji. Bo zapamiętały jest jak furiat; a czułego punktu nie ma na nim w ogóle. Najmniejszej defraudacji, nadużycia, spekulacji — dosłownie nic! — Zaraz go Bourdon przyprowadzi.

Wchodzą BOURDON i PHILIPPEAUX. Ten wita wszystkich ryczałtowym, niemym ukłonem.

⁵¹out of all patience (ang.) — straciwszy całkowicie cierpliwość. [przypis edytorski]

CAMILLE

wstaje i podchodzi

Witamy pana, Philippeaux! Chwali się, że pan nareszcie do nas przyszedł!

PHILIPPEAUX

zimno

Jeszcze do was nie należę, panowie.

DELACROIX

Przyprowadziłem go, bo przecież sprawę mamy wspólną; on uparł się chodzić własnymi drogami...

polityka

DANTON

podaje gościowi rękę; serdecznie

A w polityce to wielkie ryzyko i jeszcze większy błąd. — Czemuż by się pan nie miał do nas przyłączyć?

PHILIPPEAUX

cicho i sucho

Bo nie znam waszych celów.

DANTON

Jak to?! Zwalczamy bezprawną dyktaturę Komitetów...

CAMILLE

Jak to?! Dążymy do zniesienia terroru, co kraj torturuje...

PHILIPPEAUX

rzeczowo

Tak twierdzicie publicznie. — Przyłączę się, jeśli się przekonam o rzetelności waszych zamiarów.

DANTON

A jakiż jest w takim razie pański cel?

PHILIPPEAUX

z naciskiem

Unieszkodliwić Komitet Ocalenia. Aresztując Desenne'a — naruszając wolność prasy — dopełnił zaiste miary swych nadużyć.

CAMILLE

tryumfalnie

A widzi pan, że mamy wspólną sprawę!

WESTERMANN

W jaki sposób zamierza pan unieszkodliwić Komitet?

PHILIPPEAUX

To kwestia wymagająca wielkiego taktu i przezorności. Komitet stał się sercem państwa: nie można go zatem tknąć. Trzeba mu odjąć — bez najmniejszego wstrząsu — zasób władzy przerastający jego kompetencje; rozdzielić tę władzę z powrotem między właściwe organy — i zostawić go przy pierwotnym, legalnym zakresie funkcji.

WESTERMANN

w napięciu

No dobrze, ale w jaki sposób chce pan to osiągnąć?

PHILIPPEAUX

z pewnym wahaniem

W razie ostateczności... nawet przy pomocy sekcji zbrojnych. Bo wobec woli ogółu wyrażonej bezpośrednio — Komitet nie może stawiać oporu. — Ale w tym celu sekcje musiałyby przejść gruntowne przygotowanie moralne i dać gwarancję, że powaga rządu nie dozna ujmy.

WESTERMANN

podniecony

Akurat ten sam plan przedłożyłem Dantonowi. Słowo w słowo ten sam. A właśnie mam środki pod ręką: Vincent przygotował kilka sekcji dla *swoich* celów — wystarczy schylić się i podnieść!

CAMILLE

Co za okazja! Trzeba natychmiast...

PHILIPPEAUX

ściągga brwi

Ależ generale! Przecie w takim razie brak wszelkiego moralnego przygotowania! Wbrew woli przeprowadziłby pan... zamach stanu.

DELACROIX

Bynajmniej! Za zachowanie oddziałów odpowiada wódz. Więc...

PHILIPPEAUX

zamyślony

N-no tak... jeśli wodzowi można zaufać, że nie dopuści do nadużycia sytuacji...

DELACROIX

Sposobność jedyna! Byle śmiało!

BOURDON

cicho

A czas doprawdy najwyższy...

CAMILLE

Trzeba od razu! Jeszcze dziś!

PHILIPPEAUX

przekonany

Tak. Macie rację.

WESTERMANN

No widzicie: tymczasem Danton nie chce.

powszechnie zdumienie

CAMILLE

Zmiłuj się, Georges! A to czemu?

DELACROIX

Wiesz... zdumiewasz mnie.

BOURDON

No... Danton musi mieć dobre powody...

DANTON

Powiedziałem: nie.

chwila pauzy

PHILIPPEAUX

A zatem tchórzysz pan.

DANTON

poderwany

Coś ty powiedział?...

PHILIPPEAUX

Że tchórzysz.

DANTON *rusza ku niemu. PHILIPPEAUX czeka bez ruchu. Rozdzielają ich.*

DANTON

opanowuje się

Podobna insynuacja nie może mnie dotknąć: jest zbyt zabawna. — Philippeaux jest

Tłum

zaczynam uczyć, ale z masą nie stykał się nigdy. Nie wie zatem, że insurekcji *nikt* opowiadać nie może. Sekcje, raz wysłane na Tuileries — mogłyby znieśc zalać Konwencję, roznieść Komitety — a wódz patrzyłby na to bezsilny.

PHILIPPEAUX

Rzuca pan potwarz na świętą dyscyplinę i świadomość obywatelską sekcji paryskich!

DANTON

łagodnie

Nie: znam masę. — Słowem, towarzysze: nie godzę się na zamach stanu, jak to słusznie określił Philippeaux. Musimy natomiast skoncentrować siły w ofensywę czysto *parlamentarną*. Musimy otworzyć oczy ogółu i Konwencji na wykroczenia Komitetów. Musimy powracać do ataku dzień w dzień — aż osiągniemy jeden krzyk oburzenia ze stu tysięcy piersi, aż przebudzony przez nas naród powali nowego tyrana.

DELACROIX

ostrzegawczo

Oj, Danton... ostrożnie! Jeden fałszywy krok wystarczy, żeby przegrać przewagę nad Centrum! Przecież to nasz główny atut! Jak go stracimy... co wtedy?

WESTERMANN

gorączkowo

Właśnie to samo mówiłem!...

DANTON *piorunuje ich obu zaciekleym spojrzeniem.*

DANTON

Tak jest! Philippeaux ma rację: Comsalu⁵² naruszać nie można... na razie. Dlatego, przyjaciele, nie będziemy go atakować wprost — lecz pośrednio poprzez Komitet Bezpieczeństwa. Plan kampanii mam gotowy. Bourdon: jutro otworzysz ogień. Żądaj ściślejszej rewizji personelu w Comsurze⁵³. Musisz osiągnąć aresztowanie ich głównego agenta, Hérona.

O, przyjaciele — nie tak łatwo despotyzm zdławi nasz głos. Lud nas popiera — bo wie, że w nas Wolność znalazła ostatnich obrońców. — Odwagi, towarzysze!

BOURDON

mruczy

Tak, odwagi... my mamy się narażać, atakować Komitety w oczy... a on sam, jak się raz kiedyś odezwie w Konwencji... to stale w myśl tychże Komitetów.

DANTON

mruży oczy

Tyś coś powiedział, Bourdon?... Nie dosłyszałem?...

BOURDON

zmieszany

Nie... Ja nic...

DANTON

Chciałbyś, żeby każde dziecko przejrzało naszą akcję? *zmienia ton; do wszystkich* Gdy tylko Konwencja się ocknie i zrzuci sromotne jarzmo kilku samozwańców — Republika będzie ocalona. Wówczas wolno nam będzie powrócić w cień bezimiennej, skromnej egzystencji. Cisza i spokój wśród powszechnego szczęścia będą nam jedyną, lecz słodką, nagrodą.

Podczas peroracji mrugnął znacząco ku WESTERMANNOWI. Goście gotują się do wyjścia.

PHILIPPEAUX

bierze kapelusz, podaje DANTONOWI rękę

⁵²*Comsal* — stosowany przez Przybyszewską skrót od fr. *Comité de Salut Public*, Komitet Ocalenia Publicznego. [przypis edytorski]

⁵³*Comsur* — stosowany przez Przybyszewską skrót od fr. *Comité de Sécurité Générale*, Komitet Bezpieczeństwa Powszechnego. [przypis edytorski]

Może się pomyliłem. Gdyby tak było — odwołuję, com powiedział.

DANTON

mocno wstrząsa podaną dłoń

Szanuję was i cieszę się, żeśmy zyskali tak dzielnego towarzysza.

Odprowadza go do drzwi. Za nimi wychodzi CAMILLE; na końcu DELACROIX i BOURDON.

DELACROIX

cicho

Oj... coś mi się nasz Wielki Sędzia zaczyna nie podobać...

BOURDON

Daj pokój. Już on tam lepiej od nas wie, czego mu trzeba.

DELACROIX

potrząsa głową

Ale narażać swoje stanowisko w Konwencji!... *naraz podejrzliwie* Aach... chyba że...

Wychodzi z nieufnym spojrzeniem na DANTONA.

WESTERMANN

gorliwie podbiega do wracającego DANTONA

No?... Rozmyśliłeś się?!...

DANTON

Nie. — Słuchaj za to: zapoznaj się bliżej ze zdolniejszymi oficerami Armii Rewolucyjnej, choć ją rozwiążą. Z byłych żołnierzy tej Armii zorganizujecie powolutku garstkę ludzi pewnych — posiadających pewien trening wojskowy. Mogę opłacać kilku agentów... I nie trać kontaktu ze stowarzyszeniami ludowymi, choć je też pewno skreślą...

WESTERMANN

Aha, więc jednak nie rezygnujesz z...

DANTON

Z dyktatury? Owszem. Tego mam dość. Znudziło mi się. *pauza* Ale dobrze jest mieć garstkę zbrojną pod ręką... na wszelki wypadek.

WESTERMANN

po chwili, zamysłony, z wolna

Na wszelki... wypadek...

AKT II

ODSŁONA I

Sala posiedzeń w Comité de Salut Public. Prezyduje COLLOT D'HERBOIS. BARÈRE, BILLAUD-VARENNE, CARNOT, LINDET, ROBESPIERRE, SAINT-JUST i SEKRETARZ.

COLLOT

w odpowiedzi na żądanie BILLAUDA

Mówcie.

BILLAUD

nie wstaje, nie natęża się. Mówi najpowszedniejszym tonem do swej ręki, bawiącej się piórem na stole

Koledzy: od trzech miesięcy pewne stronnictwo systematycznie dąży do obalenia rządu. Coraz częstsze, coraz zuchwalsze napaści podkopują nasz autorytet. Wiecie, że u Desenne'a znaleziono numer pewnego pisma, w którym autor wręcz wzywa do broni przeciw nam, Komitetowi Ocalenia. — A wczoraj posunięto bezczelność do tego stopnia, że usiłowano wyłudzić dekret paraliżujący Komitet Bezpieczeństwa.

Czas położyć temu koniec.

pauza. Nagle przestaje się bawić

Koledzy: oskarżam Dantona i jego faksję⁵⁴ jako punkt zborny kontrrewolucyjnego żywiołu we Francji. Musimy ich unieszkodliwić.

cisza bez tchu

ROBESPIERRE

natychmiast

Co?! Chciałbyś pozbawić Rewolucję jej najważniejszych działaczy?!

Czar prysnął. Zamieszanie po podwójnej sensacji.

LINDET

contra

Istotnie, to szaleństwo!

COLLOT

pro

Ależ Danton nie jest dzia...

BARÈRE

niezdecydowany

Billaud jak się rozpędzi, to miary...

CARNOT

pro, z sarkazmem

Najwyższy czas pozba...

BILLAUD

Koledzy!!! *czeka aż się fale ułożą* Robespierre, zdumiewasz mnie. Danton — działaczem rewolucyjnym! — Majaczysz chyba?

szmer protestu z strony LINDETA, BARÈRE'A, COLLOTA

ROBESPIERRE

Nie, Billaud. Tylko ja pamiętam, a tyś widocznie zapomniał.

SAINT-JUST

O, Robespierre, my też pamiętamy!

ROBESPIERRE

Przypomnijcie sobie działalność człowieka, któregoście dziś gotowi potępić...

COLLOT

Otóż to, dalej!

⁵⁴faksja — stronnictwo. [przypis edytorski]

LINDET

Mów, Robespierre! Mów!

BILLAUD

wprost przestraszony

Kpisz z nas, czy co?

BARÈRE

No, ciekaw jestem...

ROBESPIERRE

Koledzy: Danton stworzył ognisko rewolucyjne z klubu kordelierów w dziewięćdziesiątym i dziewięćdziesiątym pierwszym, gdy rewolucja ust otworzyć nie śmiała pod presją monarchicznej przemocy. Pamiętacie, jak tośmy, jakobini, dali się wtedy prześcignąć?

COLLOT

z ogromnym gestem

Ho-ho!! Pamiętamy, pamiętamy rzeź na Polu Marsowym, na którą Danton spędził Paryż niby trzodę — za czym drapnął na wieś!

BILLAUD

zaciekle

I pamiętamy list z szafy żelaznej, w którym Mirabeau żali się na sumy, jakie pochłania prowokator Danton... *sensacja, niedowierzanie, ciche oburzenie że można by doprowadzić rewolucję do absurdu o połowę taniej.* — Lepiej nam nie przypominaj, Robespierre.

szmer

LINDET

To potwarz!

ROBESPIERRE

Cóż znaczy świadectwo zdrajcy Mirabeau? — Koledzy! nie myśmy powstrzymali paniczną ucieczkę rządu ze stolicy na wieść o zdobyciu Longwy...

BILLAUD

I nie myśmy sprowadzili na Paryż — rzeź wrześniową.

COLLOT

Nie myśmy zdefraudowali osiemset tysięcy podczas urzędowania w gabinecie...

CARNOT

Nie myśmy prowadzili zbrodnicze konszachty z wrogiem. Nie myśmy stracili rozmyślnie korzyść dwu zwycięstw...

ROBESPIERRE

rzuca się na to

To Dumouriez, nie Danton!

SAINT-JUST

To nie on, to tylko jego ręka!

BARÈRE

Nie myśmy przyrzekali koronę każdemu interesantowi w Europie...

BILLAUD

Nie myśmy doprowadzili Republikę do brzegu bankructwa nieudolną taktyką pierwszego Komitetu Ocalenia...

SAINT-JUST

I nie my wreszcie, Robespierre, staramy się teraz strzaskać Rewolucję — żeby ująć bezkarnie po tym wszystkim.

chwila ciszy

BILLAUD

No cóż, Robespierre? Czy minął już atak maligny?

ROBESPIERRE

zaczepnął powietrza

Ani jedno z tych potwornych oskarżeń nie jest oparte na jurystycznie ważnym dowodzie.

protest i poparcie

BILLAUD

Adwokacki wykręt, Robespierre! Oto czego musisz się czepiać!

CARNOT

Każde z nich jest niezaprzeczonym faktem!

COLLOT

okrzykiem reminiscencji przerywa spór

Ach!... À propos dowodów. *dzwoni miarowo. Wchodzi woźny* Proszę zawezwać do nas obywatela Amar z Komitetu Bezpieczeństwa. *zwraca się do kolegi* Sądzę jednak, że już przestałeś się upierać przy swej... fantazji, Robespierre? ROBESPIERRE *siedzi zamysłony; może faktycznie nie słyszy pytania* Z drugiej strony, Billaud... unieszkodliwić Dantona to nie tak prosta rzecz. Nie możemy go aresztować z dnia na dzień.

poparcie, szczególnie BARÈRE'A

BILLAUD

Rozumie się, że nie. Zorganizujemy kampanię. Trzeba go naprzód szczelnie otoczyć i zniechęcić mu opinię...

ROBESPIERRE

prostuje się

Koledzy: na stawienie Dantona przed Trybunał — żadną miarą nie mogę się zgodzić.

BILLAUD

drgnął tknięty strasznym podejrzeniem

Robespierre... ty się boisz!

ROBESPIERRE

wśród napiętej ciszy odpowiada przyjaźnie kpiącym uśmiechem

Koledzy: Danton — to jednostka. My — to Rewolucja. Zamiast pożerać się wzajemnie ku radości wrogów, chwycmy go za łapy i zmuszmy, aby nam służył.

COLLOT

Oj, Robespierre! To poemat rycerski, nie plan taktyczny!

ROBESPIERRE

Przyznaję, że ściać — łatwiej.

Słuchajcie: jestem przekonany, że Danton działał zawsze w dobrej wierze. *wybuch śmiechu; oburzenie; poklask* Fatalne jego pomysły dowodzą tylko braku zdolności taktycznych — nie zbrodniczej woli. — A teraz widzi z przerażeniem, że każde z tych pomyłek można podsunąć sens potworny. Danton to natura pierwotna, moralnie słabo rozwinięta. Zagrożony — traci głowę i gotów życie okupić nawet zbrodnią. Dziś szaleje z strachu: stąd wszystkie jego wybryki. Koledzy: czymże on jest wobec nas? Przecież on tonie! — Ścinać go — teraz, gdy jest prawie bezbronny — to barbarzyński nonsens.

BILLAUD

nienawistnie

Piękną masz duszę, kolego.

SAINT-JUST

leniwie, jakby do siebie

Bezbronny jest... nieocenione.

ROBESPIERRE

Tak jest! Jedyłą poważną jego bronią był „Vieux Cordelier”. Tym podbijał sobie umysł mas. — Skasowaliśmy pismo ruchem pióra. Danton *jest* bezbronny.

COLLOT

Zapewne. Jutro Camille zacznie wydawać „Młodego Jakobina”⁵⁵. Bezbronny!

ROBESPIERRE

To nic! Danton sam nie umie ani myśleć, ani pisać; więc wystarczy...

COLLOT

ściszonym głosem, mrużąc oczy

... usunąć Camille’a.

napięcie. Cisza

ROBESPIERRE

któremu serce stanęło na tercję

...zdobyć Camille’a, Collot. — To niemowlę chwyta za każdy połyskliwy strzępek myśli. Stanie się fanatykiem naszych idei, jeśli mu je tylko potrafimy efektownie udramatyzować. A Camille jest bezcenny jako propagator! — Ale nie o tym cielęciu mowa.

COLLOT

Jak ty sobie wyobrażasz przeprowadzenie tych poetyckich zamiarów?

ROBESPIERRE

Aresztować pod błahym pozorem — jak niedawno Héraulta — wszystkich naczelników dantonistycznej opozycji w Konwencji: Delacroix, Bourdon, Merlin de Thionville etc. Camille sterroryzowany skutkiem swej swawoli nie odezwie się tak prędko; wobec czego Danton znajdzie się zniecacka dosłownie sam. Uciec nie może, więc z konieczności przyjdzie do nas. Przyjmijemy go; a wiedząc, że całość jego bezcennej osoby zależy od dobrego sprawowania — będzie się wytyżać na usługach rządu, aż schudnie.

SAINT-JUST

Przy czym skorzysta ze stanowiska, by sprzedawać Anglikom nasze tajne plany.

ROBESPIERRE

Już my go upilnujemy...

LINDET

wybuch

Stawiając Człowieka Dziesiątego Sierpnia na poziomie szpiclów i fałszerzy asygnatów, poniżacie samą rewolucję!

szmer wzburzenia

ROBESPIERRE

przecina go okrzykiem przesywającym

O!... Słyszysz, Antoine?!

WOŹNY

wśród zdumionego milczenia otwiera drzwi

Obywatel Amar.

COLLOT

Witaj, Amar. — Toczmy zaciekły spór o Dantona; Robespierre uparł się go bronić. Proszę, powtórz mu to, coś mi wczoraj wieczorem powierzył.

AMAR

zasiada. Uderzając miły głos; typowe zachowanie wyższego urzędnika policji

A zatem, koledzy — jako kierownik śledztwa w sprawie szantażu Kompanii Indyjskiej komunikuję wam, że to właśnie Danton pośredniczył między deputowanymi a bankierami, co się podjęli szerzyć korupcję w Konwencji. Nie ulega już wątpliwości, że jeśli Fabre sfalszował dekret likwidacyjny na korzyść szantażowanej Kompanii — to nie kto inny jak Danton nawiązał apetyczną kabałę. Mamy dziś dowody.

⁵⁵Camille zacznie wydawać „Młodego Jakobina” — gra słów z tytułem pisma wydawanego przez Camille’a Desmoulinsa pt. „Stary Kordelier”. [przypis edytorski]

ROBESPIERRE

zbyt gwałtownie

Znam twoje dowody. Trzy zdania wśród bredni Basire'a! Cudowny dowód!

AMAR

niewzruszony w swej łagodności

Otóż te trzy zdania, Robespierre, znalazły nadspodziewane potwierdzenie. — Mowa była, prawda, o podejrzeniu wśród bandy, że się Danton osobno z finansjerą umówił? *uprzejmym spojrzeniem prosi o skorygowanie* Dzięki przesłuchom służby okazało się, że Danton zaczął bywać u Batza z końcem sierpnia. Potem sprowadził Fabre'a — wreszcie przysłano drobne rybki, między które rozdzielono grubszą a ryzykowną robotę: Chabot, Basire, Delaunay etc.

BILLAUD

Z końcem sierpnia!...

AMAR

Tak jest; to znaczy, Robespierre, bezpośrednio po dzikim szturmie na Kompanię. Gdy już była wygotowana na miękko. Bezradna. Gdy się aż prosiła o tłusty szantaż.

Protokołami zeznań służę ci w każdej chwili.

Długa cisza. ROBESPIERRE *podparł szczękę na pięści; nie rusza się.*

BILLAUD

cichy, zmęczony, smutny — to u niego objawy tryumfu

Och, Robespierre! Twoja nieomylna niegdyś intuicja!...

Zawieszenie. Patrzą na ROBESPIERRE'A.

BARÈRE

Cóż to panu? Modli się pan?

ROBESPIERRE

prostuje się i przechyla ku poręczy. Opuszczona na stół ręka chwytła jakąś kartkę i zaczyna ją torturować. Odzywa się do sekretarza, głową delikatnie wskazując drzwi

To, co teraz powiem, nie należy do protokołu.

sekretarz znika momentalnie. Coś w jego twarzy i ruchach zwraca uwagę ROBESPIERRE'A nawet w tej chwili. — Gdy się drzwi zamknęły

Kładę karty na stół, koledzy: w rzetelność Dantona — nie wierzę sam.

szmer agresywnego zdziwienia

GŁOSY

No więc?... O cóż ci zatem chodzi?! — Więc jak mogłeś...

ROBESPIERRE

Lecz choćby nawet był fałszerzem i zdrajcą... nie godzę się na jego stracenie.

wstaje. Odzywa się po raz pierwszy tonem i głosem mówcy

Masz słuszność, Collot: polityka to nie poemat rycerski. Sprawiedliwość, panowie — jest cnotą wszechmocnego Boga. Nam niedostępna; my musimy walczyć.

Trybunał Rewolucyjny nie jest sprawiedliwy *dźwięki protestu i zdumienia z strony COLLOTA, CARNOTA i BARÈRE'A.* To nie sąd: to broń. Ma tępić wrogów, a nie karać winnych. Trzeba znieść świadomość tego faktu, panowie — i poświęcić sumienie, jak poświęcamy życie. Fabre, Danton i Chabot popełnili zbrodnię. Za tę zbrodnię zgładzimy Fabre'a i spółników; Dantona, który najciężej zawinił — nie tkniemy.

pomruk

Stracenie Dantona pchnęłoby zamożnych w szeregi kontrewolucji. A póki Europie praw nie dyktujemy — póty neutralność pieniądza jest nam kwestią życia.

Tracąc Dantona, jednoczymy przeciw sobie większość Konwencji. Wstrząsamy do podstaw niezachwianą dotąd wiarę ludu. A przede wszystkim wzniecamy pożar strachu — i skazujemy się na rządzenie terrorem.

Panowie: terrorem rządzi tylko *rozpacz.*

Wiecie, co to znaczy.

krótka pauza. Cisza doskonała

Tak jest, Billaud: boję się. Boję się terroru. Tak dalece, że jestem gotów na kompromisy, upokorzenia, bezprawia — byle go Francji oszczędzić.

Dobro kraju wymaga od nas — nikczemności. Łotr i zdrajca Danton musi korzystać z przywileju wyjątkowej amnestii. Nie wolno nam być sprawiedliwymi.

siada

BARÈRE

po długiej, pustej chwili

Co... Robespierre wyznawcą Machiavella? Chyba cię nie zrozumiałem...

ślaby szmer zdziwionego ocknienia

ROBESPIERRE

szczyrzy zęby

Machiavelli czeka was wszystkich, fanatycy wolności, towarzysze — jeden po drugim pójdzie tą drogą.

znów długa cisza

CARNOT

zrazu chwiejnie

Tak, *ale*, Robespierre... przecie otwieramy kampanię na trzech frontach! *Tej wiosny* musimy rozbić koalicję. Pomyśl, jakiej zwartości wysiłku nam trzeba! — A defetysta Danton poruszy niebo i ziemię, żeby sprowadzić pospieszny pokój za wszelką cenę!

SAINT-JUST

Maxime: rozstrzygająca ofensywa — rządy wewnętrzne — tworzenie nowych instytucji w każdym dziale społecznego życia. I mielibyśmy przy tym tolerować tego wściekłego buldoga na łydek? Skąd czas, skąd siły na odpieranie codziennych napadów?

ROBESPIERRE

Koledzy: jeśli Danton jest przy zdrowych zmysłach, to *musiał* pojąć, że Komitet obalić się nie da. Kapitulacja Dantona jest kwestią kilku dni.

BILLAUD

z wolna

A jeśli... *nie*, Robespierre?

ROBESPIERRE

po krótkiej przerwie bez tchu

To pójdzie pod topór. Ale wtedy... *głosem trochę zmienionym* Koledzy, tej ostateczności *musimy* zapobiec.

WOŹNY

pospiesznie

Obywatel Vadier w bardzo pilnej...

COLLOT

Prosić!

Nie czekając na odpowiedź, VADIER odtrąca WOŹNEGO i wbiega. Czerwony z irytacji przystaje u stołu.

VADIER

Znów zaczynają! Tego już doprawdy za wiele! — Godzinę temu był nowy atak na Comsur...

BILLAUD

Gdzie?!

VADIER

No w Konwencji przecie! Moi drodzy, ale to już pachnie zamachem stanu! Dziś postawili na swoim: aresztowano nam Hérona!

ROBESPIERRE *zastygł, blednąc śmiertelnie. Okrzyki oburzenia i zaskoczenia.*

LINDET

Kto to taki?

AMAR

Héron?! Ależ kierownik policji politycznej, jedyny pewny agent, jakiego mamy. Bez niego jesteśmy bezsilni. Tracimy kontrolę nad Paryżem.

VADIER

To tak, jakby Konwencja rozwiązała nasz Komitet.

SAINT-JUST

Kto zaczął?

VADIER

A któż by, jeśli nie Bourdon de l'Oise?

Cisza. Patrzą na siebie.

COLLOT

Twój bezbronny Danton, Robespierre.

BILLAUD

Oto jego kapitulacja.

ROBESPIERRE

zerwał się. Wypieki pod oczami. Cicho

Chodź, Saint-Just.

COLLOT

A wy dokąd?

ROBESPIERRE

w pasji

Pogadać z Konwencją! Każę im odszczekać każde słowo tego idiotycznego dekretu.

Odstawię ci twojego Hérona, Vadier, *never fear*⁵⁶.

wybiegają

VADIER

Co? On broni Dantona?

BARÈRE

H-hoj, ale to *jak!* — Jeszcze mi gorąco.

AMAR

Jeśli nie oszalał — to chyba płonie grzeszną miłością do tej nieprzystojnej mordy.

COLLOT

zamyślony, z opuszczonymi oczami

Hm... Moi drodzy: w gruncie rzeczy nikt z nas nie zna Robespierre'a. Bóg jeden wie, co się kryje za tymi zawsze agresywnymi oczami...

BARÈRE

Nie, panowie. Zapomnieliście, że zguba Dantona — jest zgubą Camille'a Desmoulinsa. Zapomnieliście, z jakim uporem Nieskazitelny⁵⁷ kompromitował u jakobinów swą popularność w obronie tego małego wariata. — Dla mnie — zagadki nie ma.

BILLAUD

Podobne brednie mógłbyś pozostawić historykom. — A Robespierre ma rację, panowie; to fatalna sprawa. Jeśli strącimy Dantona — trzeba się będzie potem trzymać terrorem, to fakt.

COLLOT

Trzeba być histerykiem, żeby się terroru obawiać.

BILLAUD

znużony

⁵⁶*never fear* (ang.) — nie bój się. [przypis edytorski]

⁵⁷*Nieskazitelny* — tak nazywano Robespierre'a ze względu na jego bezinteresowność i uczciwość. [przypis edytorski]

Trzeba być durniem, żeby go lekkomyślnie sprowadzać. Stworzymy sobie ponadto straszliwy precedens. — Ale... nie mamy wyboru.

BARÈRE

Swoją drogą... ten, co wymusi na Konwencji dekret oskarżenia — weźmie na siebie odpowiedzialność potworną...

LINDET

Ponad ludzkie siły.

BILLAUD

Od tego nas właśnie wybrano.

COLLOT

No — kontynuujemy obrady, panowie. Korespondencja Barthélémy'ego z Genewy na porządku dziennym. — Za pół godziny dwu z was zechce przejść do hali. Może delegatom trzeba będzie pomocy.

dzwoni. Ukazuje się WOŻNY

Zawołaj pan którego z sekretarzy.

ODSŁONA 2

Westybul Konwencji. Trzy wejścia: na lewo na salę, w głębi do parku, na prawo w krużganek. Po lewej na przodzie lawka, w głębi grupa fotelów dokoła stołu. Wielkie okna na park. — DANTON chodzi naelektryzowany; CAMILLE wbiega z sali.

DANTON

No i cóż, mały? Przepadł Danton, co? Pogrzebali go?

CAMILLE

żarliwie

Jakże ja mogłem na jedną chwilę o tobie zwątpić! Georges: przebacz mi tę minutę niepojętego zaślepienia.

DANTON

chwytą go za ramiona

Strachu, przyjacielu. Najzwyklejszego strachu. Ale dziś nabrałeś nowej otuchy, co? Odważysz się znów chwycić za pióro?

CAMILLE

Danton: na takie żarty nie pozwalam nawet tobie.

DANTON

chwytą go w pól i ściska

Co, nie pozwalasz?! *ściska mocniej* Jeszcze nie pozwalasz?

CAMILLE

umiera

Mm-n-mm... oj!

DANTON *uwalnia go, lecz przytrzymuje za ramiona.*

DANTON

tryumfalnym półgłosem

Chłopcze: czy ty rozumiesz, żeśmy zmietli Komitet Bezpieczeństwa?! Od dziś szpicle nie mogą nam szkodzić. — Od dziś ludzie uczciwi mogą oddychać... i działać. *ciszej, goręcej* Za tydzień Wielki Komitet przestanie istnieć. Za osiem dni Paryż będzie miał wybór między Sądem Ostatecznym na ziemi — a mną.

CAMILLE

zafascynowany

Georges: kraj skatowany woła cię na pomoc! Ty jeden słyszysz ten krzyk. Sam jeden przeciw tysiącom furiatów, wyrwiesz Ojczyznę z rąk jej oprawców. — Danton... jesteś wielki.

DANTON

klepie go wesoło w ramię
Marny pochlebco!

CAMILLE

ciszej. Splata nerwowo ręce
Georges: wyślij mnie na śmierć. Chcę dla ciebie zginąć.

DANTON

wybuchają przyjaznym śmiechem
Pisz lepiej, zamiast ginąć... cóż mi po twoim trupie?
Z wnętrza wchodzi DELACROIX, BOURDON i PHILIPPEAUX.

CAMILLE

podbiega i ściska BOURDONA
Brawo, Bourdon! *Bravissimo*, bracie! Toś im dał nauczkę!!!

DELACROIX

z drugiej strony BOURDONA
Wiwat Bourdon! Niech żyje pogromca Comsuru! — Hej, Camille...
Porozumiewają się i znieściska podnoszą zwycięzcę. BOURDON, nie przygotowany, chwileje się i protestuje. CAMILLE słabnie ze śmiechu.

CAMILLE

uginą się
Oj!... — Hop, Bourdon — nie mogę. — Uff!
rzuca się na fotel i wachluje chusteczką

DANTON

pomógł pogromcy zleźć; ściska mu obie ręce
Kolego: przez moje usta dziękuję ci Francja. Tobie zawdzięczamy pierwsze wielkie zwycięstwo: tyranii Komitetów zadałeś ranę, która się nie zagoi.
głośniej To zwycięstwo, towarzysze, utwierdzi przy nas lekkliwą większość. Za parę dni chwycimy za ster rządu i Francja przebudzi się do życia po ohydny koszmarze Terroru.
Za tydzień sto trzydzieści tysięcy młodych obywateli wróci do spokojnej pracy. Krew nasza przestanie żyć w głębi naszych granic.
Za tydzień uściskacie tych, co jęczą dziś po lochach nowych Bastylii za to, że śmieli żądać powszechnej wolności. Fabre padnie wam w ramio...

PHILIPPEAUX

niespodziewanie jak wystrzał
Co... ten fałszerz?!
konsternacja

CAMILLE

Więc pan wierzy w tę potwarz bezwstydną, w to szatańskie kłamstwo Komitetów?!
Fabre! Ten poeta o sercu gołębim!...

DELACROIX i BOURDON zamieniają prywatny uśmiech

PHILIPPEAUX

wkracza między nich i obniża za każdym słowem magnetyczną temperaturę otoczenia
Panowie: im dłużej patrzę na waszą taktykę... tym mniej was rozumiem. Ja też żądam zwolnienia — dla niewinnych — ale nie dla takiego Fabre'a! Ja też pragnę całą duszą powrotu do warunków normalnych — ale nie za cenę katastrofy państwowej!
Podminowaliście Komitety, na których leży dzisiaj cały ciężar rządu — a nie stworzyliście dotąd organu, co by był gotów władzę po nich przejąć! Ależ w takim razie, jeśli Komitety nagle runą — to państwo musi się zawalić jak wysadzona forteca! Każde dziecko to zrozumie! Czy wy ze mnie kpicie?

CAMILLE

A skądże ty wiesz, Philippeaux, czyśmy nie znaleźli or...

urywa pod wymownym spojrzeniem DELACROIX

DANTON

radykalnie odwołuje uwagę

Mój drogi: skoro ci się nasza akcja nie podoba, to po coś się między nas pchał?

PHILIPPEAUX

zdumiony

Ja!... Ależ to wyście mnie wciągnęli!...

Jakaś tragiczna głowa wysuwa się lekko z wejścia na prawo i krzyczy przejmującym szeptem.

GŁOS

Danton!... Dan-ton!!...

DANTON

odwraca się gwałtownie — daje znak DELACROIX i podchodzi

No?...

DELACROIX odwołuje uwagę reszty. Pod jego naporem PHILIPPEAUX zaczyna się obrażać. Sekretarz Comsalu wylazi z mroku, lecz przylepia się do ściany i bezustannie śledzi wszystkie dojścia.

SEKRETARZ

Billaud oskarżył pana o zdradę stanu. Wszyscy prócz Robespierre'a chcą pana zgładzić. *dwie sekundy wyraźnej ciszy*

DANTON

wyprostował się tylko. Ręce lekko wzniesione w odruchu opadają spokojnie
Tylko mnie?

SEKRETARZ

trzęsie się

Nie — tamtych panów też — znają wszystkich...
chce uciekać

DANTON

chwytając go za ramię
Stój!

SEKRETARZ

frenetycznie

Jak mnie kto pozna, pójdę pod nóż!

DANTON

Opór Robespierre'a szczyry czy udany?

SEKRETARZ

wije się

Czy ja wiem?! — Idzie ktoś! Idzie!!
szamoce się

DANTON

Co Saint-Just?

SEKRETARZ

dostaje konwulsji

Popiera wnio... z głową wykręconą ku oknu Chryste Panie, to on!!!

DANTON uwalnia go i odwraca się momentalnie. SEKRETARZ mierzy salę błyskawicą okrężnego spojrzenia, po czym rzuca się w korytarz, skąd przyszedł.

DANTON

donośnym szeptem przez salę

Hej — wy tam! słyszcie! Znikajcie! z gestem Znikajcie! Idą!!

DELACROIX rozumie pierwszy i wciąga wszystkich w przejście do sali. DANTON przechadza się, pogodnie zamysłony.

ROBESPIERRE

bez kapelusza — wchodzi pierwszy, za nim SAINT-JUST

...tędy wczoraj, a były dopiero pąki. Zresztą to i tak spostrzeża DANTONA. Nie reaguje ani wibracją głosu bardzo wcześnie. Tego roku wiosna ma temperament.

DANTON

podnosi z odległości rękę na powitanie. Tylko do ROBESPIERRE'A

Witajcie, kolego!

ROBESPIERRE

z neutralnością doskonałą

Dzień dobry.

Z SAINT-JUSTEM DANTON zamienia wrogie spojrzenie. Przechodzą. Słychać, jak w pięć sekund później sam czas w Konwencji przystaje razem z sercami. DANTON odwraca się ku lewej i patrzy za kolegami z takim napięciem nienawiści, że ohydny profil, zbudowany na szczęce jak wał kamienny, przybiera pewną absurdalną piękność.

BOURDON

wbiega przerażony

Danton... oni na mój dekret!!!

DANTON

Więc leć i broń go, safandulo! Dalej!

BOURDON

opiera się o ścianę

T... to ja go mam bronić?!... PHILIPPEAUX jeszcze suchszy niż zwykle wsuwa się nieznacznie; z założonymi rękami opiera się biodrem o stół i słucha Robespierre wściekły. Konwencja odwoła na kolanach. Comsur dostanie Hérona z powrotem... ale nie zapomni! — Wyleją mnie od jakobinów jeszcze dziś! — Chodźże i rycz co sił, inaczej diabli nas wezmą!

DANTON

Nie trać czasu. W lewo zwrot!...

BOURDON

przeobraża się. Podany naprzód, posuwa się o krok ku DANTONOWI

Dan-ton: mnie śledztwo w sprawach Fabre'a i Vincenta dreszczem nie przejmuje. Danton: nie dla własnej uciechy napadam Komitety dzień w dzień.

ramiona PHILIPPEAUX opadają

Mnie, Danton, nie ogłoszą dyk... DANTON rzuca się na niego. Wśród szamotania, coraz głośniejszy ...tatem na czerepach... DANTON przywarł do niego, zgniatą mu dłonią usta. BOURDON wywijają się dołem, krzycząc. ...Komitetu Ocalenia. za późno już. DANTON dyszy, trzęsąc się z gniewu. Twarz PHILIPPEAUX przybrała odcień gliny rzeźbiarskiej. — Widząc, że się zamach na wolność słowa nie powtórzy, BOURDON spokojnie zmierza ku ławce. Więc ja się za ciebie nie poświęcę. zasiada Idź i broń swojego dekretu.

CAMILLE wraca i staje przy drzwiach.

DANTON

nachyla się ku BOURDONOWI z szatańskim uśmiechem

Idź i broń swojej skóry, Bourdon. Gdybym ja cię poparł, bracie — siedziałbyś jutro w La Force⁵⁸.

BOURDON

podrywa się

Co... uspokojony Strasz swoją ciotkę takimi bzdurami.

DELACROIX wsuwa się cicho. Wkłada papiery do teki obok PHILIPPEAUX.

⁵⁸La Force — więzienie w Paryżu, w którym osadzano więźniów politycznych. [przypis edytorski]

DANTON

Widziałeś tego młodzieńca? To sekretarz Comsalu. Przyniósł mi nowinę, że chcą mnie stawić pod sąd. BOURDON *zgalwanizowany podnosi się z wolna* Uspokój się: tylko mnie jednego. O was nic nie wiedzą... na razie. Ale spróbuj... spróbuj no mnie opuścić! *pauza* Radzę ci teraz: napraw coś popsuli! *Radzę ci!!* — A prędeży: niezdrowo ze miną rozmawiać.

BOURDON

z dłońmi u skroni, prawie błędnie
Jezu... miłosierny... Jezu... *cicho, eksplozywnie* A wiedziałem, że na tym się skończy! Wiedziałem! — Wiedziałem!...
Ręce mu opadają. Rozejrzął się tępo. Zmierza ku wyjściu.

DANTON

wskazuje ku podłodze w stronę sali; cicho
Hej, Bourdon!
BOURDON *zawraca. Powoli, prawie chwiejnie, znika w przejściu.* DANTON *odprowadza go uśmiechem; na widok przerażonego CAMILLE'A przeczuwa obecność jeszcze innych świadków — obraca się błyskawicznie i staje oko w oko z PHILIPPEAUX.*

PHILIPPEAUX

dygoce od stóp do głów. Ledwo dobywa głosu
A... łotrze... plugawy... łotrze...
DANTON *razi go wzgardliwym spojrzeniem.*

CAMILLE

Philippeaux!... Oszalałeś?!...

PHILIPPEAUX

płonie jak smolny wiór. Siły cielesne nie dorównują nateżeniu pasji
Więc państwo ma się rozlecieć w kawalki... żeby Danton bezkarnie mógł ukraść koronę? — Więc po to zwalczamy stan wyjątkowy, po to szturmujemy Komitety — żeby Danton nie stanął przed sądem między podżegaczem Vincentem a fałszerzem Fabre'em?!... *chwytą się za głowę* O, cóż ze mnie za kretyn, Chryste Panie... *znów do DANTONA* ciebie, bydlę, nie przejrzyć od razu! *spluwa przed nim* Tfu.
odchodzi

DANTON

z gorzkim śmiechem
Tonący okręt, co, szczurze wandejski?

PHILIPPEAUX

przystaje; przez ramię, żarliwie
Daj Boże, aby czym prędzej zatonął!

DANTON

Lećże do Komitetów i donoś! Wynagrodzą cię suto — jak Chabota, co trzeci miesiąc siedzi...

PHILIPPEAUX

Oni cię znają, po co im donosić? — Zresztą czy oni lepsi? *zalamuje się.* Coraz ciszej
O nieszczęsny... nieszczęsny mój kraju...
Wychodzi. DANTON pada zmęczony na ławkę.

DELACROIX

przechodzi do niego
Kiepsko, Danton. Nie może być gorzej.

DANTON

uprzejmie podnosi oczy
Uciekasz?

DELACROIX

Spodziewam się! — Oj, Danton: aleś nam bigosu nawarzył tym dekretem, nno! — Ile razy ja cię przestrzegałem, że nie można przesadzać?! Pókiśmy mieli Centrum w garści, póty można się było utrzymać. — Masz teraz: sprowokowałeś Robespierre'a, no i wydarł ci władzę nad „Niziną” jednym szarpnięciem! Parlamentarnie — jesteśmy pogrzebani.

DANTON

sennie

E-ech. Bourdon może wszystko naprawić.

DELACROIX

Naprawić! — Wykluczone. Robespierre jest naprawdę zły. Wysłałeś biednego Bourdona na pewne stracenie.

CAMILLE

z goryczą odwraca się od okna

A ty — uciekasz!

DELACROIX

przez ramię

Cóż mu to pomoże, jeśli się dam pogrzebać razem z nim? *zamyśla się* Prawdę mówiąc, Danton — ja nie wiem, jak ty się teraz zechcesz wygramolić. Daleś sobie odebrać wpływ na szerszy ogół — „Cordeliera” — a dziś przegrałeś bezpowrotnie wpływ na Konwencję. Słowem — jesteś bez broni. — Cóż poczniesz, jak cię naprawdę oskarżą w Komitecie?

DANTON

Już mnie oskarżyli, bracie, słyszałeś przecie.

DELACROIX

prawie ubawiony

Więc to *prawda*?!

DANTON

sennie

Niestety.

DELACROIX

zamyślony chwytą się za brodę

Ou, pssssiaa kreew... *żywo* W takim razie, Danton — trzeba zniknąć. *Prestissimo*⁵⁹ *upewniwszy się, że CAMILLE nie słucha — przysiada się do rozwalonego DANTONA i zaczyna, bardzo prywatnie* Pod tym względem jesteś w położeniu szczególnie korzystnym: zwróć się do Ministra w sprawie przebycia kanału. Przepustki do wybrzeża dostanę z łatwością. Drapniemy jeszcze dziś w nocy.

DANTON

z szyderczą melancholią

A ojczyznę na podeszwach zabierzemy, co?

DELACROIX

zdezorientowany

Nie stoisz na trybunie, Danton — cóż to znów za pomysł? *po krótkiej pauzie, ciszej* Przyjacielu, radzę ci, wykop nas *obu* — póki droga otwarta.

DANTON

Droga zamknięta, braciszku. Zerwałem z Pittem.

DELACROIX

gdy odzyskał głos

Na rany Zbawiciela... *po co*?!

DANTON

Tak chciało dobro państwa. Wróg Francji jest wrogiem moim.

⁵⁹*prestissimo* (wł.) — jak najszybciej. [przypis edytorski]

DELACROIX

skombinował

Czyli że *Twelve* dał ci odprawę. — Wiesz, Danton: to *szkoda*. DANTON *sennie wzrusza ramionami. Partner postanawia go rozbudzić* Słuchaj no, mój miły: zarżnąć ja się za ciebie nie dam. Zachoruję teraz na dwa dni; jeśli mnie w tym czasie nie wydobędziesz — przysłużę się Komitetom informacjami, a zrobię to zreźniej niż Chabot. — Pamiętasz naszą misję w Belgii, co?... *À bon entendeur, salut*⁶⁰.

chce odejść

DANTON

rzeczywiście rozruszany, unosi się i ryczy pod tłumikiem

Tchórze bezwstydnym! Czy myślisz, że bym tu siedział i ziewał, gdyby mi coś naprawdę groziło?! Pędrak ze mnie, czy co, żeby mnie taki Robespierre mógł jednym palcem przewrócić? Co innego spotwarzać Dantona za plecami, a co innego — tknąć go!

DELACROIX

Dwa dni, Danton. — Do widzenia.

DANTON

Hej, Lacroix! Po ile teraz cenne koronki flamandzkie?... DELACROIX *drgnął; zawraca trochę niepewnie, błądzą z gniewu*. DANTON *podchodzi do niego; twarzą w twarz* One cię ze mną związały... oplatałeś się w nie... *zaznacza strzyżek* Nie próbuj lepiej zrywać tych miłosnych więzów... nie próbuj! Mam rezerwy, o których wam się nie śniło. DELACROIX *niecierpliwie wzrusza ramionami* ale powiem ci tyle: teraz *ja sam* wkraczam w szranki. Rozmówię się z tym Robespierre'em, co udaje, że chciałby mnie wyzwać; a jeśli go sobie za pół godziny nie owinę na palcu — to możesz iść mnie denuncjować.

DELACROIX

sucho

Zobaczmy. odwraca się i wychodzi

DANTON *zwraca się ku ławce. Przez drzwi słyszy głos mówcy; zaciekawiony otwiera je szeroko i słucha, oparty o futrynę ze smutnym uśmiechem*.

GŁOS ROBESPIERRE'A

natężony do maksimum siły influencyjnej

...przemocą do sali tajnych obrad i zażądał trzech głów. Upatrzył sobie trzy filary naszej administracji finansów. Znacie go. Znacie jego trzy ofiary. Wszystkich czterech zresztą widzę stąd.

Nazwaliście ich „pobłażliwymi”? Oto ich pobłażliwość. Panowie! Rozbiliście faksję, co chciała udusić Republikę w krwi, panice i głodzie. A teraz — ulegacie bezmyślnie drugiej, daleko groźniejszej, której *ukryci wodzowie* mają zysk osobisty za jedyny cel — a nie znają przesądów moralnych. Spełniacie potulnie wolę ludzi, którzy z pełną świadomością prowadzą państwo w przepaść. — Przebudźcie się, panowie — i czuwajcie.

Namiętne oklaski. DANTON mruży oczy i wybucha krótkim gorzkim śmiechem. Nagle:

DANTON

Camille!... Chodź no, posłuchaj.

CAMILLE *podchodzi*.

GŁOS ROBEPIERRE'A

przezwyjęcza długi aplauz

Poznaliście swą omyłkę, panowie. Nie sądzę, aby podstępnie wyłudzony dekret aresztowania wart był dalszej straty czasu. Skreślcie go i przejdźcie do ważniejszych spraw.

Huczne oklaski. DANTON zamyka drzwi. Patrzą na siebie.

CAMILLE

po dłuższym milczeniu

Ja ci zostaję, Danton.

⁶⁰*À bon entendeur, salut* (fr.) — pozdrowienia dla uważnego słuchacza; w znaczeniu: mądrej głowie dość dwie słowie. [przypis edytorski]

DANTON

Zapewne. Aż do chwili, gdy Robespierre palcem na ciebie kiwnąć raczy.
siada ciężko

CAMILLE

łagodnie

Nie znasz mnie jeszcze, Danton. — Powiedziałem ci, że chciałbym dla ciebie zginąć. Okazuje się, że znajdę wkrótce sposobność dowieść ci, czy to był frazes.

DANTON

posępnie

Dużo mi tym pomożesz... *podrywa się nagle, odzyskując żywotność* Ale któż widział od razu o śmierci majaczyć! Przecie ani mnie pod nóż nie spieszo, ani Komitetom do rozprawy ze mną! Podnieść rękę na Człowieka Dziesiątego Sierpnia — to obłąd, na który nie stać nawet sfiksowanego studenty Saint-Justa! Francja zerwałaby się jak jeden mąż!

CAMILLE

potrzęsa głową

Wiesz... ja zaczynam tracić wiarę w lud.

DANTON

znacząco a tajemniczo

Lud zna swego pana, chłopczyku...

Hehe! Zaczny Robespierre śni uroczne sny o potędze... jemu nie wystarcza kierować wolą mas: on chce opanować człowieka aż do kości, przerobić każdą jednostkę przemocą na swój papierowy ideał — I takich krwawych Chrystusowych maniaków pełno zresztą w każdym kraju.

Ja, moje dziecko — *znam* ludzką naturę. Zamiast ją bezmyślnie atakować, dogadzam jej. W tym tajemnica mojej potęgi. Wystarczy mi powiedzieć trzy mądre dobrane słowa, a całe tłumy lgną do mnie i słuchają, i ubóstwiają mnie. — On tymczasem — za cenę okrutnego wysiłku zmusi czasem lud do uległości... na krótką chwilę, po której następuje reakcja: coraz dziksz strach i śmiertelna skryta nienawiść.

CAMILLE

potrzęsa głową

Daj pokój. On ma niepojętą władzę nad masą.

DANTON

Haha! Właśnie: póki na nią patrzy. Oparcia on w ogóle nie ma. Cała jego potęga to magnetyczne kuglarskie sztuczki, znane każdemu oszustowi na jarmarku... dlatego mi tak gładko odbił Konwencję; i dlatego Konwencja wróci do mnie, gdy on tylko zejdzie z trybuny. A jest tak zaślepiony, że sobie właśnie masę obrał za fundament dla swych ambitnych zamysłów... nie przeczuwa, że ma w niej zaciekłego wroga! — Ja się do ludu nie łaszę jak on; brzydzę się pospółstwem, wolę dobre towarzystwo. Ale gdyby naprawdę doszło do starcia — gdybyśmy się obaj odwołali do ogółu — cała Francja rzuciłaby mi się na pomoc... przeciw niemu.

CAMILLE

poniesiony

To wyzwij go! Niechże się z tobą zmierzy!

DANTON

Nie, po co? Nie chce mi się wyteżać. — Przeciwnie: pojednam się z nim. Otworzę mu oczy na jego fatalną pomyłkę; ukażę mu jej straszne dla niego, a już bardzo bliskie skutki; przekonam go o swej przewadze — i podam mu rękę. Jeśli jest przy zdrowych zmysłach, ulegnie mi. Naprowadzę go na właściwą drogę do... do celu. Razem położymy koniec tej krwawej szopce.

CAMILLE

Georges: jeśli ratunek leży w kompromisie z Robespierre'em, to tysiąc razy wolę zginąć.

DANTON

klepie go w ramię

Wyrośniesz z tego, mały.

CAMILLE

z uderzającą intensywnością

Nigdy — póki pamiętam.

DANTON

z lekka zdziwiony

O, aż tak?... Ale pociesz się: to nie my, to on musi się zgodzić na kompromis. — A gdyby się nawet miało okazać, że Robespierre nie jest zupełnie normalny — no, to mam środki obrony w pogotowiu. A on nie.

CAMILLE

zaciekawiony

Jakie środki?

DANTON

nasłuchuje

Dowiesz się... No, już odśpiewali *requiem* nad naszym dekretem. Wiesz co, mały — chodźmy. Przeczuję, że wnet ktoś tędy przejdzie. A taki mnie zdjął wstręt do rodzaju ludzkiego, że gotów bym dostać torsji na widok koleżeńskiego pyska. *wyjrzał przez okno* A co, nie mówiłem? Prędjiej, chodźmy.

W drzwiach mijają się z BILLAUDEM i VADIEREM. Wymiana spojrzeń, bez pozdrowienia. Wychodzą.

VADIER

półgłosem

Tego turbota faszzerowanego trzeba będzie wkrótce wypatroszyć.

BILLAUD

z naciskiem nie odpowiada i czeka chwilę, by to uwydatnić

Hałasu nie ma. Usłuchano zatem. Możemy tu poczekać.

VADIER

na punkcie miłości własnej istna mimoza

Coś tobie też już Dantona żal, jak widzę?

BILLAUD

Francji mi żal. Stroić żarty na temat tak groźnego dylematu, to — nikczemność.

VADIER czerwieni się jak indyk, lecz powrót samozwańczych delegatów przecina ledwo nawiązaną sprzeczkę.

ROBESPIERRE

znużony siada z satysfakcją

Uff! — No, to by było załatwione. — Ach, przyszliście też?

VADIER

Jako rezerwa.

BILLAUD

Cóż, opierali się?

ROBESPIERRE

Ani śladu. Starali się nie zemdleć. Bourdon wykazał, że dekretując aresztowanie głównego ich agenta, Konwencja złożyła Komitetom najgłębszy hołd. Uch! — No, panowie — wracajmy.

wstaje

SAINT-JUST

Zaraz. — Robespierre, nie traćmy czasu w Komitecie: przekonałeś się teraz, że Danton nie myśli składać broni...

BILLAUD

A więc?...

ROBESPIERRE

patrzy na czubek prawego trzewika

Panowie: zgodzę się na fatalną konieczność, jeśli ją uznam. Naprzód spróbuję pozyskać Dantona i Desmoulinsa dla rządu; mam powody przypuszczać, że mi się uda — gdy Danton zrozumie swą sytuację. Gdy wykonam ten zamiar, odpowiem wam tak lub nie.

VADIER

Chcesz konferować z tym zdrajcą?!

ROBESPIERRE

Barère, ten urodzony pośrednik, zaaranżuje mi spotkanie.

BILLAUD

Ty, Robespierre, miałbyś się ubiegać o audiencję u Dantona — ?!

SAINT-JUST

Błagać go o podanie ręki!...

ROBESPIERRE

rusza ku drzwiom; swobodnie

Och, moi drodzy, a cóż znaczą upokorzenia, gdy chodzi o państwo? z *wesołym śmiechem* Padłbym mu do nóg w razie potrzeby!

ODSŁONA 3

Café de Foy, chambre séparée. Stół nakryty. DANTON w stroju wieczorowym. CAMILLE DESMOULINS, BOURDON, DELACROIX.

CAMILLE

George, co tobie? Uspokójże się!

DANTON

ignoruje go, ale przystaje, wyniosły
Czy będziemy bezpieczni, Lacroix?

DELACROIX

objawia jedną stroną ust swój niemily uśmiech

Tam waruje gospodarz... *drzwi główne* Tu ja sam. *tylne, w tapecie* Przez ściany nie słyhać.

DANTON

To dobrze. *patrzy na zegarek* Za trzy ósma... *znów zaczyna chodzić*

CAMILLE

Wiesz, George... mam do ciebie żal. Pomyśl: Nieskazitelny *prosił* — pokornie *prosił* Dantona o posłuchanie! — Trzeba było przyjść o pół do dziewiątej, możliwie w szlafroku, zamiast się wystroić i czekać — niechby poczuł przynajmniej, że mu wyświadczasz łaskę!

DELACROIX

wciąż uśmiechnięty, z głową rozkosznie przechyloną wstecz

Swoją drogą... czas był najwyższy okazać się łaskawym, co, Danton?

DANTON

znów patrzy na zegarek; gwałtownie

Wynoście się! Już ósma! — Camille: ty — prosto do domu!

CAMILLE

George, zlituj się; nie psuj mi przyjemności! George, ja *muszę* być świadkiem jego upokorzenia! A wiesz, użyj sobie, Danton! Pamiętaj: buty sobie o nas chciał ocierać! Danton, odpląć mu się! Zegnij go, wiesz, *tak!*

DANTON
Idioto. — Ty, Bourdon, też do domu.

BOURDON
najspokojniej
Nie. Muszę się przekonać na własne uszy, jak sprawy stoją — żebym wiedział, jak postępować w Konwencji.

DANTON
Będziesz tak postępował, jak ci każę, a podsłuchiwać nie śmiesz!

BOURDON
wstaje
Minęły te czasy.
Znikają wszyscy przez drzwi tylne.

ROBESPIERRE
wchodzi tiré à quatre épingles⁶¹, aż odmłodzony. Podaje wrogowi rękę z doskonałą, sztuczną serdecznością światowca

Dobry wieczór — czekał pan? Bardzo mi przykro.
siada

DANTON
siada po nim, nieufny, świadom braku kultury towarzyskiej u siebie
Czemu się pan nie dał zaprosić na kolację? Zapewne przestrzega pan diety?

ROBESPIERRE
z serdecznym, jakby młodzieńczym, śmiechem
Na miłość Boską! Mam chyba czas jeszcze na cukrzycę lub katar żołądka?

DANTON
zdezorientowany, coraz bardziej ponury
Czyli że obawia się pan trucizny.

ROBESPIERRE
zachwycony
Więc albo diabetyk, albo maniak? *na wół poważnie; troszkę ciszej* Swoją drogą — to dość zrozumiałe, że w *pańskich* oczach... jestem człowiekiem chorym.

DANTON
czuje banderillę⁶², ale jej nie widzi. W każdym razie ma tego dość. Po krótkiej pauzie
Robespierre: po co mnie pan wzywał?

ROBESPIERRE
O, widzi pan: tak to lubię, *opiera się wstecz, zarzuca nogę na nogę, zmienia doszczętnie ton, nawet głos* Danton: manewry pańskie paraliżują rząd. Przegrał pan dawno, lecz nie śmie się pan poddać. — Otóż z pewnych względów, Danton, wolimy zachować niż... usunąć pana. Jeżeli się pan wyprze swej kontrrewolucyjnej opozycji, wystąpi energicznie przeciw niej i nastawi swą katarynkę Desmoulinsa na nową melodię — gwarantujemy panu bezpieczeństwo, a nawet — przychyłność opinii. Sądzę, że pan skorzysta z tej nadspodziewanie przychyłnej koniunktury.

DANTON
żadną miarą nie może się połapać

Robespierre — zapomina się pan. Stawiałem i będę stawiać opór Komitetom do ostatniej kropli krwi. Dobro narodu jest mi jedynym prawem. Oto moja odpowiedź na pańskie obelgi.

ROBESPIERRE
dłonie oplótł o kolano, głowa lekko pochylona. Podnosi oczy spod kości czołowej; głosem nieco matowym

⁶¹tiré à quatre épingles (fr.) — wymuskany. [przypis edytorski]

⁶²banderilla — włócznia używana w walce z bykami. [przypis edytorski]

Danton: proszę bez frazesów. Ja pana *znam*.

DANTON

poderwany, wybuchem maskuje niepokój

Co to ma znaczyć?!

ROBESPIERRE

patrzy na swoje splecione ręce

To znaczy, że pan... zrozumiał. Późno wprowadzie, bo dopiero tej jesieni. Lecz teraz znam pochodzenie pańskiego majątku. Pańską dyplomację z wrogiem — o życie króla, o koronę, o pokój. — Tego bilansu nic już pogorszyć nie może.

DANTON

trzyma się mocno. Pochylony nad stołem, łagodnie

Maxime: kto panu wmówił te brednie?

ROBESPIERRE

jakby nie dosłyszał

Widzi pan zatem, że „dobro narodu” brzmi w pańskich ustach trochę... niegustownie. Ale — dla pewnych powodów — ukrywałem po dziś dzień swą smutną wiedzę. I gotów jestem okłamywać opinię nadal; z *oczu* DANTONA *tryska snop iskier*; *zrozumiał* gotów jestem zapewnić panu bezkarność, jeżeli pan przejdzie na stronę rządu. *twarz* DANTONA *straciła swój posepny wyraz, stała się napięta, ironiczna, przybrała bystre wejrzenie* Tylko — to już nie będzie intryga o dwu lub trzech obliczach, przyjacielu!

DANTON

po chwili skupienia nagle podnosi głowę

Mówmy po ludzku, Robespierre. Tak jest: ma pan nade mną przewagę. Ale ostrzegam: rządowi — sławetnym Komitetom i Konwencji — nie poddałbym się, nawet gdybym był pokonany. Przed niższymi od siebie nie uchylę czoła.

ROBESPIERRE

prawie z politowaniem

Rząd — niższy od pana?!

DANTON

Jak każdy tłum — od wybitnej jednostki. ROBESPIERRE *gwaltownie podnosi głowę*. *Przybiera naraz wyraz baczny i twardy* Nie upokorzę się przed tym *mobem*⁶³. Oskarży mnie pan? Bardzo proszę. Bez trudu zmiażdżę te puste oszczerstwa... *spręża siły, by sugestią wymusić odpowiedź* a dowodów — nie może — pan mieć... *wszystko na nic*. *Natężona pauza*. — DANTON *zmienia taktykę*. *Otwiera flaszkę, nalewa oba kieliszki* Dobrze, Robespierre — pogadamy bez frazesów. — Proszę — skoro się pan trucizny nie boi? *trącają się i piją*, ROBESPIERRE *z doskonałą obojętnością*. *Po pełnym hałasie* DANTON *odstawia kieliszek*. *Pochyla się naprzód, ze skupionym uśmiechem* *Gardzę* waszym rządem, Maxime; *gardzę* nim, jak — pan — nim *gardzi*.

Szeroki krąg naszej pogardy, przyjacielu, obejmuje całą Konwencję, oba Komitety. Ale obaj robimy wyjątek — i to dla tego samego człowieka. *pauza*. *Ze ściągłym uśmiechem* Wie pan przecież... dla kogo?...

męcząca przerwa. ROBESPIERRE *wyteża się, by ukryć za martwą maską fakt, iż jest kompletnie zmistyfikowany*. DANTON *podjeżdża, ciszej i z dziwnym ciepłem*

Publicznie tego nie powtórzę — ani tak zwanym przyjaciółom się nie przyznam. Stąd też to pierwsze wyznanie sprawia mi istną rozkosz: podziwiam — wielbię... pana.

Bo pan jest większy ode mnie. Kto sobie umiał zbudować z rządu posłuszny instrument — kto...

ROBESPIERRE

cierpko

Dość tego. — Dokąd pan zmierza?

⁶³*mob* (ang.) — tłum, tłuszcza. [przypis edytorski]

DANTON

pochyla się ku niemu z poważną, na wpół prawdziwą szczerością
Do zgody, Maxime! — widzisz...

ROBESPIERRE

wściekły
Przepraszam. Jesteśmy sobie obcy.

DANTON

z odzieniem szlachetnej goryczy
A więc: widzi pan; ponad głowami pospólstwa wewnątrz i zewnątrz Tuileries — gotów jestem złożyć hołd lennika *panu*, jako jednemu człowiekowi wyższemu od siebie na świecie. Jeżeli się pan na to zgodzi — sądzę, że się porozumiemy.

ROBESPIERRE

po krótkim namyśle
Niech będzie. To kwestia formy. — Warunki już wymieniłem.

DANTON

łagodnie, teraz ostrożnie
Popierając pańską akcję w obecnym jej kierunku przyspieszyłbym pańską zgubę. Gdyż polityka pańska jest polityką — wspaniałego — obłądu.

ROBESPIERRE

Przecie zarzuty, jakie nam pan stawia, są dziecinne, Danton.

DANTON

Oczywiście. To efekty dla galerii. Pański błąd leży znacznie głębiej. *pochyla się naprzód* Izoluje pan rewolucję, Robespierre! Te nieludzkie wymagania odstraszą stopniowo najzapalczywszych! Na pańskich szczytach nie można oddychać!

Albo terror. — Nie o te głowy baranie mi chodzi, głowy to głupstwo; ale pan tępi złodziejstwo i korupcję, a to naturalne potrzeby, bez których państwo *ginie!* Jakby pan zabronił ludziom trawić! — Wie pan, *co* pan tym terrorem zmiążdży? Handel i przemysł. Sprowadzi pan bankructwo, które kraj popamięta z pięćset lat.

ROBESPIERRE

Cóż mi pan zatem radzi?

DANTON

Trzeba osunąć poziom rewolucji do poziomu natury ludzkiej. Złagodzić żądania — do możliwości. Uspokoić sfery finansowe. Słowem — udostępnić rewolucję. A przede wszystkim zdjąć z Francji przekleństwo wojny.

ROBESPIERRE

na wpół do siebie
Otóż to — w sam przeddzień zwycięstwa! — Danton: pan reprezentuje pięć procent społeczeństwa; ja — siedemdziesiąt procent. Pan mówi: udostępnić rewolucję. Ja to nazywam: zdradzić ją. — Od tajnego rozkładu wolę katastrofę.

DANTON

mruży oczy
A jednak tędy tylko dojdzie pan do celu.

ROBESPIERRE

Przyznam się, że nie rozumiem ani słowa.

DANTON

przeciąga swój uśmiech
Doprawdy?...

ROBESPIERRE

zirytowany
Mój cel, Danton — to *udostępnić* ludzkie warunki egzystencji siedemdziesięciu procentom narodu. Więc...

DANTON

Robespierre, proszę bez frazesów: ja pana *znam*.

ROBESPIERRE

zrazu zdumiony, nagle odwraca oczy, na w pół uśmiechnięty w przestrzeń
*I wonder*⁶⁴...

DANTON

I jeszcze nie opuści pan maski, choć widzę przez nią każdy rys?! — Oj, angielska krew... ROBESPIERRE *reaguje spojrzeniem Iryjczyka*⁶⁵, *który wie, że takich uwag prostować nie warto* Robespierre: oprzeć się na pospółstwie — to ryzyko straszne. Jak pan mógł obrać ten muł za fundament?! — Buty panu liżą... póki pan stoi jak głaz. Ale niech no się pan zachwieje! Za pierwszym błyskiem niebezpieczeństwa znajdzie się pan sam; za to, gdy pan raz padnie, trzoda wróci pędem. Rozszarpie — rozniesie pana. Ubabrze się po oczy w pańskiej krwi. — To natura trzody.

Pospółstwo *można* zużytkować — ale nie jako podstawę! Ponadto: ujarzmia się je batem i przepychem, nie kazaniem!

ROBESPIERRE

zamyślony

Słowem — nasz program, to absurd?

DANTON

zdumiony

Spodziewam się! — Nie, Robespierre: nie bawię się w wodewile. *Wiem*, czemu się przed panem mogę nie żenować... Nieskazitelnym!

Lud! Dusza ludu! — Pan, który na niej gra jak na organach, pan ją zna lepiej ode mnie, tę próżnię huczącą...

Ilu jest *ludzi*? — Dwu — trzech na tysiąc. Mniej. Reszta to materiał. — A tani! A tandetny! Aż mdło...

Miliony — miliardy tego. Spłodzone po to tylko, by ci nieliczni mieli *czym* tworzyć swój świat. *Tego* materiału nie warto oszczędzać. Na każdy czyn idą setki tysięcy, ale źródło jest niewyczerpane.

Krzywdy ludu! — Panie: gdyby wieczna harówka w najplugawszej nędzy nie była dla pospółstwa właściwym żywiołem — toż by dawno wyzdychało zamiast się mnożyć gorzej od robactwa! — Spróbuj im pan dać wolność i dobrobyt, a uduszą się, jak ryby na piasku.

intensywnie, prawie groźnie No, Robespierre: teraz mnie pan *zna*.

ROBESPIERRE

zamyślony

Tak... teraz...

DANTON

wstaje; wspiera się na pięściach

Dokończę zatem; i wydam się panu doszczętnie.

O tak: ja też marzyłem o władzy naczelnej. — Bo cóż innego nas, ludzi genialnych, na tej nędznej ziemi znęcić może? — Lecz ja się załamałem. Wstręt i śmiertelny smutek samotności podcięły mi rozpęd.

Panować — nad tym byłem? — Pomiatać nim — bawić się nim — i milczeć wiekuiście? Szkoda życia. Stokroć już lepiej samemu służyć... człowiekowi, wobec którego przynajmniej można być *sobą*.

Pan wie, co to samotność. Był czas, gdy i pan gryzł własne ciało pod piekielnym przymusem milczenia. Lecz pan umiał zdławić w sobie ten krzyk żywej duszy; ja nie. Moje ludzkie, drgające nerwy nie są z metalu. Ja jeszcze umiem... płakać.

Szukałem człowieka. Szukałem jak głodne zwierzę. Jak maniak. Widzę dotąd — jak wspomnienie koszmaru — te tysiące martwych lusterek z emalii, w których odbiłem spragnioną mordę... nim mi nareszcie twoje wrogie oczy zabłyśły żywą myślą w odpowiedzi.

⁶⁴*I wonder* (ang.) — zastanawiam się, tu: no ciekaw jestem. [przypis edytorski]

⁶⁵*Iryjczyk* (daw.) — Irlandczyk. [przypis edytorski]

Tyś silniejszy jest ode mnie. Jesteś jak cienka szpada z jednolitej stali. Za spokojną maską otchłań milczącej pogardy... i woła, której pędu nic prócz śmierci nie przełamie.

Wielbię cię. Przeklinam cię za to, chciałbym cię opluć i zdeptać. — Wielbię cię. Na tym olbrzymim zawszawionym świecie ty jeden, ty... herosie. — O, nie puszcę cię już. Narzuciłem ci wiedzę o sobie; przykuję cię jeszcze ciaśniej. Ściągnę cię przemocą na właściwą drogę. I będę ci służyć...

Jak nagi przed tobą stoję, ja, co kłamałem królom i ministrom... tobie, i tylko tobie dotrzymam wierności. Słyszysz? *nachyla się intensywnie ku niemu* Spójrzże mi w oczy, Nieskazitelny. Zgwałciłem twoją tajemnicę. Przede mną — nie masz już co kryć.

ROBESPIERRE

podnosi oczy

Danton: teraz *mnie* mdłości biorą.

DANTON

blednie i mruga, celnie trafiony. Nagle, z cichą pasją

Kłujesz, zmij? Zamiast cię omotać siecią podstępny, jak zamierzałem... ja ci tu dosłownie daruję samego siebie... a ty byś może chciał mnie odtrącić... co?

Owszem: spróbuj. Spróbuj tylko. Życie moje masz w garści; skorzystaj z chwili szału. Spróbuj, a rzeczywiście osiągniesz koronę. O, bardzo prędko nawet, i bez trudu. Koronę, co ci mózg przepali... nim pod nią padniesz. *ciszej* Maxime... czy wiesz, co znaczy — wewnątrz — śmiertelne słowo *dyktatura*?...

Tyś mimo wszystko człowiekiem. *Tego* — nie uniesiesz.

ROBESPIERRE

Czy to pan ma gorączkę — czy też ja majacę?...

DANTON

pochyla się niżej

Słuchaj, Maxime. Nie do ludzkich uczuć w tobie mówię — bo ich nie znasz, lecz do twojej granitowej woli: oprzyj się na mnie — na nas, elicie — na betonowym murze, nie na kupie gnoju! *obejrzał się mimo woli — ciszej* Camille'a ci nastawię, to głupstwo; *jeszcze ciszej* Fajkę całą rzucę ci do nóg. Powiedz tylko: dobrze. To jedno neutralne słowo. — Zrobię cię cesarzem, Maxime... *groźnie* *Mów!*

ROBESPIERRE

wstaje cicho

Wybacz pan. Pomyliliśmy się obaj. Czas przerwać tę tragifarsę.

DANTON

dopada go skokiem

Ty... cherlaku! — Waż no mi się...

ROBESPIERRE

chwycony za ramię, mniejszy od niego, na łasce brutalnego szarpnięcia

Rozumiem teraz. Jest pan po prostu pijany.

DANTON

tym razem trafiony w sam rdzeń — z nagłym spokojem nienawiści

A czy pan wie, że ja mam czterech świadków na wszystko, co pan wyznał?

ROBESPIERRE

Domyślałem się. Toteż sprawiłem im zawód. Dobranoc.

odchodzi

DANTON

rzuca się za nim; stłumiony, nieopisany krzyk

Maxime!... ROBESPIERRE *rzuca mu od drzwi spojrzenie jak policzek i znika. Zataczając się, DANTON wspiera się o stół. Ma oczy błędne w twarzy szarej; zmartwiałe mięśnie obwisły pod tłuszczem, szczęka drży. Dyszy. — DELACROIX wchodzi cicho z uśmiechem zabójczym. — DANTON — opanowany momentalnie, rażno* No cóż, słyszeliście?

DELACROIX

swoim zwyczajem zastępuje u drzwi kariatydę

A — jakże, przyjacielu!

DANTON

Ostrożny bestia, co? — No, teraz będzie się przynajmniej ze mną liczyć. Trzymam go. — Gdzie Camille?

DELACROIX

Uciekł właśnie — klnąc i złorzecząc.

DANTON

Tym lepiej *potrząsa głową* Boże, ten pędrak!...

DELACROIX

Danton, żyrondyni ukrywają się dotąd po lasach. Chodźmy na południe. Przemycimy się przez Pireneje. Mamy jeszcze tę szansę... o-stat-nią.

DANTON

gwaltownie

Przeklęty durniu! Dopiero co słyszałeś przecie, że mnie nie tkną! *krótka pauza* À propos... przypomniałeś mi. Przed kilku dniami mówił mi Westermann, że dwie trzecie byłej Armii Rewolucyjnej są nam zapewnione... w razie czego. Wstąp no do niego po drodze i dowiedz się szczegółów co do zaopatrzenia, broni, organizacji i tak dalej. Nie zdążyłem go wtedy wypytać — a gotowym zapomnieć.

DELACROIX

Dobrze. *ze szczególnym pohyskiem oczu* Więc powtórzę ci jutro informacje, jakie dostanę?

DANTON

Jutro... Wiesz, wolałbym już dziś. Jutro będę zbyt zajęty. — Przyjdź za godzinę do lokalu *Enfants-Rouges*. Teraz nie mam co robić, więc dla rozrywki obejdę parę sekcji. Pokażę się, pogadam... zawsze warto przypomnieć ludowi o sobie. Nie należy tracić kontaktu...

DELACROIX

w drzwiach, z lekkim akcentem

Więc za godzinę... pogadamy znowu.

ODSŁONA 4

Szerokie przejście między chambre séparée a salą. Światło z boku. SAINT-JUST siedzi przy jednym z trzech okrągłych stolików. ROBESPIERRE wychodzi z lewej strony. Nie widzi przyjaciela w półcieniu.

SAINT-JUST

półgłosem

Maxime! ROBESPIERRE *zatrząsł się*. SAINT-JUST *wstaje, bierze go za łokieć i prowadzi na kozetę pod ścianą* Siądź. Pomówmy. ROBESPIERRE *umieszcza się wygodnie, na wskos, oparty o unękę poręczy. Krzyżuje stopy u nóg wyprostowanych. Zakłada ręce na piersi; przechyla głowę wstecz, żeby ją oprzeć. Znając go, SAINT-JUST domyśla się wyniku konferencji* Więc cóż — *przepadło?*

ROBESPIERRE

obojętne echo

Przepadło.

SAINT-JUST

Przekonałeś się nareszcie...

ROBESPIERRE

sennie

Mhm...

pauza

SAINT-JUST

jeszcze ciszej

Maxime: jakeś ty *mógł* zlekceważyć tego wroga?!

ROBESPIERRE

Nie znalazłem go...

SAINT-JUST

No wiesz!...

ROBESPIERRE

...jak wy go dotąd nie znacie. *przechyła się nagle naprzód* Niestety, Antoine: to nie zwykle, nieszkodliwe prosię Epikura. — To mocny, płodny, a zatruty mózg.

Taki sam umysł, wyposażony w najświetniejsze narzędzia twórcze — w nieskażoną logikę — w olśniewającą wyobraźnię — a wsparty na absurdzie i rodzący kłamstwo — musi mieć sam Szatan.

O, tak: pomyliłem się fatalnie. Danton to źródło zarazy.

SAINT-JUST

Ech — przeceniasz słowa.

ROBESPIERRE

Dreszcz mnie zbiega, gdy tak czasem młodzieńcza głupota przez ciebie przemówi, Antoine. — Słowa! A cóż, jeśli nie słowa, poruszyło Francję z posad w osiemdziesiątym dziewiątym? Co podtrzymuje dziś wiarę w ludziach, co nadaje rewolucji sens i kierunek? W czymże innym wyraża się życie duchowe człowieka? Słowa!

SAINT-JUST

Chociażby. Cóż znaczy wpływ myśli Dantona i jego słowa — wobec potęgi twoich?

ROBESPIERRE

Sądziś! — Mój drogi: prawda jest zawsze niepozorna i bardzo trudno dostępna, podczas gdy kłamstwo skrzy się z daleka. Nie potrzeba go zdobywać: narzuca się samo. Wnika w umysł jak tlen w krew. Myśl moja jest bezsilna wobec poetyckich majaczeń Dantona, bo tanie jego kłamstwa przyjmują się bez porównania łatwiej.

Och, gdybyś go słyszał! Ten wspaniały rozmach wnioskowania — ten olbrzymi gest syntezy — monumentalne perspektywy fikcyjnego świata... wszystko uproszczone do wygodnego absolutu! — Zapewne, człowiek o wyszkolonym mózgu, uśmiechnie się smutnie — lecz mózg masy *nie* jest wyszkolony.

I *jak* on umie przekonać! Jak te jaskrawe efekty działają! Te ogólniki... dziecinne a piekielne!

Naturalnie, że Camille był stracony na sam widok takiego przepychu. A myśmy sądzili, że to on Dantonowi ideę dorabiał! Antoine: gdyby Danton miał więcej odwagi, mógłby przywrócić monarchię za miesiąc. Jeśli mu damy czas... gotów to zrobić. *krótka pauza* Trudno. Trzeba go zabić i to czym prędzej. *wstaje* Do widzenia. Plenarne posiedzenie Komitetów zwołam jutro... po południu.

SAINT-JUST

wstał również

Dokąd, Maxime?

ROBESPIERRE

obojętnie — ale odwraca oczy

Do Camille'a.

SAINT-JUST

zagradza mu drogę

Maxime... nie idź do niego.

ROBESPIERRE

Cóż to?!...

SAINT-JUST

Maxime — nie idź do niego! Broniłeś go — z pobudek nie tylko politycznych — do skandalu. Nie uratujesz go, a...

ROBESPIERRE

Saint-Just, co tobie do tego?...

SAINT-JUST

Powiedzieć ci? — Boję się o naszą sprawę. Maxime: twoje męskie zaślepienie gorsze od mojej młodzieńczej głupoty. Czyż ty go nie znasz?! To kokota, nie chłopak, ten Desmoulin! Myślisz, że będzie słuchać, co do niego mówisz? Zacznie się tobą bawić, sypać frazesami, stroić wzniosłe miny. Ty zaś będziesz patrzeć bezsilny, jak się to szczenię z niepowstrzymaną konsekwencją głupoty pcha pod koła. Na tej torturze, miły mój, wyśpiewasz wszystko! Byłe go nareszcie przebudzić... wydasz swój plan i uprzedzisz całą szajkę. ROBESPIERRE *wzrusza ramionami*

Maxime — Maxime — niech ci wystarczy ten już półroczny flirt ze... zdradą... stanul...

ROBESPIERRE

łagodnie

Za kogo ty mnie uważasz, Saint-Just... za kobietę? Ja bym miał zdradzić tajemnicę rządową... z wzruszenia?! Wiesz: chciałbym się oburzyć na twoją niedyskrecję, lecz za *taki* absurd doprawdy trudno się gniewać. — Bądź zdrow, przyjacielu.

SAINT-JUST

Psst! Więc jutro po południu chcesz nas zwołać? Czemu nie rano? Czemu nie dziś w nocy?

ROBESPIERRE

obejrzał go sobie powoli, systematycznie, od fryzury po trzewiki. Następnie

*Car tel est mon bon plaisir.*⁶⁶

Wychodzi ścigany smutnym uśmiechem przyjaciela.

ODSŁONA 5

U DESMOULINSA. LUCILE, 22 lata, siedzi przy lampie i szyje; CAMILLE wbiega zły, zrzuca płaszcz i kapelusz, pada na sofę i przybiera zdeprymowaną pozę.

LUCILE

No? *wobec mimicznej manifestacji męża* O, mój małżonku! Więc *znowuśmy* głupstwo strzelili?!

CAMILLE

przybiera swą typową pozycję: łokcie wsparte o kolana, szczęki o pięści

Ech, wiesz, Lucile... *ona wstaje i odgrywa błagalną pantomimę* Mogłabyś doprawdy przestać błażnować, gdy mnie... *prostuje się* A przecież, do kata, powinienem się cieszyć!... *spojrzał na nią* Słyszałem pogawędkę obu tygrysów.

LUCILE

poważniej i siada obok, zainteresowana

Ach?... No więc?

CAMILLE

wstaje

Wypowiedzenie wojny! *zaczyna krążyć, trochę nerwowo*

LUCILE

poderwana wstrząsem przerażenia

Co?!...

⁶⁶Car tel est mon bon plaisir (fr.) — bo tak mi się podoba. [przypis edytorski]

CAMILLE

wzburzony, nie zważa

Tak jest, świetnie się stało! Robespierre'owi należy się gorzka nauczka: dostanie ją nareszcie! Tak: cieszę się. Cieszę się!

LUCILE

stoi przy stole en detresse⁶⁷

I jakże się to?!...

CAMILLE

On sam wie doskonale, że Dantonowi nie sprosta. Inaczej nie byłby go przecież prosił — a jakże, Robespierre... prosił — o posłuchanie! Inna rzecz, że go Danton nie umiał należycie upokorzyć. To mnie zirytowało. — Słodki Jezu, gdyby tak *mnie* był... poprosił!!...

LUCILE

pochyla się nad stołem, rozpaczliwie

Ależ słuchaj, Ca...

CAMILLE

obraca się i przystaje

Lucile: pamiętasz, jak on mnie na pośmiewisko wystawiał w klubie? Pamiętasz, co? — Drżeli przede mną, a on błazna ze mnie robił! Ale o upokorzeniach, jakie mi prywatnie na każdym kroku zadawał, o tych nie masz ani wyobrażenia, ani przeczucia. Przechodzą ludzkie pojęcie. — No, ale też powetuję sobie teraz.

LUCILE

prawie krzyczy

Camille! Jakże to się stało? Przecie mówiłeś wyraźnie, że Danton *sam* pragnie zgody?!

CAMILLE

otrząsnął nagle — siada

Ech, bo Robespierre jest obłąkany. Zdaje mu się...

LUCILE

Dziecko, a powtórz mi nareszcie *treść rozmowy*!!

CAMILLE

po krótkiej pauzie

Widzisz, tego ja właściwie... nie zrozumiałem. Nie było wyraźnie słyhać. Jednym słowem: ja się w tej gmatwaninie już wyznać nie mogę. — Nie, ja nie jestem dobrym politykiem. — Ale co tam! Jestem wielkim poetą; a to chyba więcej znaczy... prawda Loulou?

LUCILE

blada z niepokoju

Oczywiście, ale...

CAMILLE

prostuje się nagle

Ach, przecież pochlebstwa Dantona mogły być formą sarkazmu!... Naturalnie! — O *coś* ze mnie za osio! No, *teraz* wszystko rozumiem: Danton dał mu tak dotkliwie odczuć jego niższość, że rozsierzdzony fanfaron odepchnął zgodę — mimo iż w niej odtrącał ostatnią deskę ratunku!

zrywa się i znów krąży, zacierając ręce

LUCILE

Jesteś tego *pewien*? — Więc jednak słyszałeś?...

⁶⁷*en détresse* (fr.) — zaniepokojona. [przypis edytorski]

CAMILLE

Nie wszystko, ale to przecie zupełnie jasne. — No, tym lepiej. Zwrócimy mu dług poniżenia... z lichwiarskim czynszem! Od trzech miesięcy wdycham do tej chwili!

LUCILE

wspiera się osłupiała o stół

A ja od trzech miesięcy przed nią drżałam. Spełniło się moje najstraszniejsze przecucie.

CAMILLE

przystaje

Lucile, nie mów takich rzeczy, bo i ciebie znienawidzę! Idę się przebrać; czy Horace śpi?

LUCILE

ocknęła się

Tak... nie zbudź mi go!

dzwonek

CAMILLE

ucieka

Wielki Boże! Któż to — może być?! Loulou: nie ma mnie w domu.

Znika. Pukanie; LUCILE odpowiada.

ROBESPIERRE

wchodzi z ukłonem

Czy zastanę męża pani?

Lucile zdrętwiała z radosnego zaskoczenia.

LUCILE

bez ruchu, za późno

...Owszem. Przyjdzie za chwilę. Czy zechce pan poczekać?

ROBESPIERRE

zdejmuje i odkłada kapelusz, laskę, rękawiczki

Z przyjemnością.

LUCILE

zbliżyła się do niego bez szmeru, od tyłu. Gdy on się prostuje i odwraca — chwyta go za obie ręce. Stoi tuż przed nim, na środku pokoju

Maxime... cóż to za szczęście, że pan dzisiaj przyszedł!...

ROBESPIERRE

zdumiony, zakłopotany

Czemuż mam przyp...

LUCILE

wpatrzona w niego całą siłą duszy

Sam Bóg musiał pana przysłać... Chyba nie po to, żeby ze mnie zakpić?!... O jakże się pan straszliwie zmienił. Ledwo śmiem mówić po imieniu...

ROBESPIERRE

Tak. Postarzałem się bardzo.

Nie ruszają się z miejsca.

LUCILE

O nie! Tylko... *znalazłszy określenie, wybucha nerwowym śmiechem* Robespierre wyrósł het poza wieże Notre-Dame; za to Maxime — przestał istnieć.

ROBESPIERRE

zamysłony, przed siebie

Jeszcze — nie.

LUCILE

Maxime... czy to prawda, że grozi... zaostrzenie stosunków? *szybko tłumiąc zaskoczenie*, ROBESPIERRE *potwierdza z naciskiem* Więc w panu jedyna nadzieja. *nie puszczając mu ręk, pociąga go na sofę* Jestem bezradna, Maxime. Jestem w rozpacz. Camille to nieodpowiedzialny dzieciak, którego trzeba pilnować i prowadzić za rękę. Tymczasem ja się sama w świecie nie wyznaję! — Podjęłam się zadania, do którego nie dorosłam. Za słaba jestem i za głupia. — Czemu się pan od niego odsunął, Maxime? Czemu go pan... opuścił?...

ROBESPIERRE

Bóg mi świadkiem, że było na odwrót. I że go trzymałem z wszystkich sił.

LUCILE

niefnnie

Tak?... Myliłam się widocznie... *znów patrzy mu w oczy* Bądź pan raz jeszcze człowiekiem, Maxime! Pan jest szlachetny. Znam pana. O, przebac mu pan... jeszcze ten raz! — I weź go pan pod swoją opiekę!

ROBESPIERRE

Po to przyszedłem. Ponadto: ja *osobiście* nie mam mu co przebaczać.

LUCILE

To znaczy, że... O, Maxime! — Więc mogę być naprawdę spokojna?! Mogę go panu powierzyć?!...

ROBESPIERRE

zamyślony

Nie wiadomo, pani Lucile, komu z nas dwojga... bardziej na nim zależy. *krótka pauza* Ale nie wiadomo również, czy *on* mi zaufa. *z nagłą, tłumioną namietnością* Lucile: wpływ pani ważniejszy od mojego. Niechże *pani* mnie pomoże!

LUCILE

pod sugestią, ale tonem wątpienia

Sądzi pan? — Więc cóż mam zrobić?

ROBESPIERRE

Musi pani zerwać *za wszelką cenę* związek Camille'a z Dantonem i jego grupą.

LUCILE

przerażona

Ja!... Ależ Maxime: ja, kobieta, nie mogę się w te rzeczy przecie wtrącać! — Byłaby to niedelikatność tak... odstręczająca, że bym zmąciła nasz stosunek raz na zawsze!

ROBESPIERRE

Nie. Raczej przeciwnie. — Ale gdyby nawet: może jednak lepiej poświęcić własną godność i miłość niż... jego życie?

LUCILE

cofa się torsem. Ręce jej opadają

...Je — jego...

ROBESPIERRE

Przy Dantonie Camille pójdzie na dno, Lucile! — Czy pani wie, co znaczy dno? To stan duszy, w którym się człowiek staje zdolny do szantażu, fałszerstw i szachrowania tajemnicami rządu! Niechże pani złoży ofiarę ze swej wytwornej delikatności, Lucile! I niech mnie pani wspiera *wszelkimi środkami!*

CAMILLE *wbiega i przystaje, zdrętwiały — z grozą czując drgnienie własnej radości.*

CAMILLE

tłumi ją wybuchem pasji

Powiedziałem wyraźnie, że nie ma mnie w domu!

ROBESPIERRE *uważa, by go niczym nie drażnić. Nie uśmiecha się więc.*

LUCILE

wstaje

Wstydz się, Camille. — Nie będę wam przeszkadzać; zobaczymy się jeszcze, Maxime!

ROBESPIERRE *wstaje i kłania się*. LUCILE *odchodzi*.

CAMILLE

przystaje przed nim z założonymi rękami

Jakże ty śmiała wejść tutaj?

ROBESPIERRE

Muszę pomówić z tobą o rzeczach *ważnych*, Camille. Ale najprzód siądź albo stań z boku: niewygodnie mi mówić z zadartą głową.

CAMILLE *siada rzeczywiście, nachylony w swej typowej pozycji*.

CAMILLE

Pomówić — znamy się. Przyszedłeś się nade mną zniecać. *prostuje się* Wiesz co: nasza rozmowa nie przedstawia widoków. Lepiej nie zaczynać.

ROBESPIERRE

Jesteś w niebezpieczeństwie. Chcę cię ostrzec.

CAMILLE

na sekundę zachwiany

Ja, w nie...

ROBESPIERRE

korzysta czym prędzej

Od *jutra*, Camille, zaczniesz się między Dantonem a nami stan wojenny. Tego ty jeszcze nie znasz. Przyszedłem cię... poprosić: nie wybieraj stanowiska lekkomyślnie. Nie przeczuwasz, co ci teraz grozi. Przyjaźń Dantona nie jest bezinteresowna...

CAMILLE

Przyjaźń Dantona, Robespierre, przede wszystkim nic cię nie obchodzi. Następnie: jestem dorosły i potrafię ustrzec się sam. — A śmierć mnie, bojownika wolności, nie przeraża.

ROBESPIERRE

Śmierć to głupstwo. Ale istnieje także... deportacja do Cayenne⁶⁸. Lub ucieczka w przebraniu, o głodzie, do kraju wroga. — To już są rzeczy... godne zastanowienia.

CAMILLE

Tchórzostwa we mnie nie przebudzisz; a przyjaźń nasza silniejsza od twojej zawiści. Nie zerwiesz jej.

ROBESPIERRE

Barykady martwej retoryki. — Czemu ty nie śmiesz być sobą, Camille? Czy sądzisz, żeś gorszy od innych?

Męska przyjaźń to może najszlachetniejsza odmiana stosunków ludzkich. Ale twój związek z Dantonem nią nie jest, chłopcze. Pierwszy warunek przyjaźni — to wzajemna niezależność. Tymczasem tyś się zaprzedał w poniżającą, sentymentalną niewolę, a Danton bez skrupułów eksploatuje twój talent dla własnych mrocznych celów. — To dwuznaczna spółka, nie przyjaźń.

CAMILLE

mocno ustrząśnięty

Nie zrozumiesz mnie nigdy, Robespierre.

ROBESPIERRE

Camille: wiesz o tym, prawda, że jako polityk jesteś skończone zero?

⁶⁸*Cayenne* — stolica Gujany Francuskiej, zamorskiego terytorium Francji, leżąca w Ameryce Południowej; od czasów rewolucji miejsce zsyłania przeciwników politycznych. [przypis edytorski]

CAMILLE

Może być.

ROBESPIERRE

Nie może być, tylko raz jest, mój drogi. — A co do mnie, wiesz: po pierwsze, że jestem bezwzględnie uczciwy; po drugie, że popelniam stosunkowo najmniej pomyłek wśród nas wszystkich, *milczenie* Camille: wiesz o tym, czy nie?

CAMILLE

przytłoczony

No tak, wiem. I owszem.

ROBESPIERRE

Więc oskarżając mnie w „Vieux Cordelier” o ukryte ambicje i błędy — postępowałeś wbrew własnemu przekonaniu. CAMILLE *podnosi czoło z krótkim, przestraszonym spojrzeniem* Oto do czego cię doprowadzono. Danton nie lubi się narażać... a prowadzi trzy podziemne intrygi *de front*⁶⁹. Wybiera sobie zatem młodzieńca, którego dziewczyna niewinność zna oficjalną tylko postać polityki — a i w tej nie umie się połapać; następnie wszczepia mu idee — o, bardzo wzniosłe w formie ogólnych maksym, lecz w zastosowaniu działające... inaczej, niż sobie naiwny mówca wyobrażał.

Nawołując do miłosierdzia i tolerancji sądziłeś, że ratujesz Ojczyznę. Tymczasem uratowałeś kontrrewolucję od bankructwa. W tym był cel Dantona.

Camille: zrzucić czym prędzej zakażony łachman tej „przyjaźni”.

CAMILLE

Choćby te potworności były prawdą — a nie mam powodu ci wierzyć — *ja* Dantonowi dotrzymam wierności. Jeżeli on mnie zdradza — to jego rzecz. Po cóż bym ja miał wyrzekać się honoru?

ROBESPIERRE

Świetny sposób dbania o swój honor... przez zdradę stanu. — Bo *tym* są twoje napaści na rząd — wspierane przez wszystkie obozy reakcji!

CAMILLE

definitywnie traci grunt. Wstaje

Więc rzucę pióro — i z odkrytą piersią przed ciosami Dantona zasłonę. Straciwszy we mnie miecz — odnajdzie tarczę.

ROBESPIERRE

Do twarzy ci w tym heroizmie, co? I przyjemnie? — A czy wiesz, że wzbudzasz we mnie litość?

CAMILLE

spręży się

Czy chcesz dostać w twarz?

ROBESPIERRE

No, nareszcie! By z ciebie jedno drgnienie prawdziwego życia wymęczyć — trzeba rozdrapać do krwi twoją próżność. Na tym jednym punkcie jeszcze reagujesz... biedny głupcze!

CAMILLE

zwiją się w fotelu, nakrywa czoło pięściami

Och, ty... ty... bydlę!!!

ROBESPIERRE

Widzisz, jakiś ty bezbronny, Camille? Wobec zarzutów jak wobec pochlebstwa. Pchnięciem palca można cię przewrócić!

Dotąd groziło ci najwyżej więzienie; za to podczas kryzysu odpowiada się za każde słowo — życiem. Dla Dantona jesteś pionkiem w grze. Na samym wstępie każe ci się skompromitować bezpowrotnie, bo zna twoją... chwiejność; potem tobie poruczy każde

⁶⁹*de front* (fr.) — równocześnie. [przypis edytorski]

niebezpieczne posunięcie. Ty się nie poznasz na zbrodniczym sensie własnych tyrad; i ani się nie obejrzysz, jak wieko nad tobą zapadnie.

Warto iść na śmierć, ba, nawet do Cayenne, za sprawę, dla której się działa i żyje. — Ale za chwilę upojenia rytmem niezrozumiałych słów?...

CAMILLE

po dłuższym milczeniu

No, Robespierre: dopiąłeś celu.

Strzaskałeś moje iluzje na wieki. Zdemolowałeś wszystko, co w mojej duszy było do zburzenia. Ciesz się.

ROBESPIERRE

Cieszę się serdecznie — bo to „wszystko” było gąszczem kłamstw. — Byle tylko nie odrosły, Camille!

CAMILLE

Max... Robespierre: twoja obecność sprawia mi ból fizyczny. Odejdź.

ROBESPIERRE

Muszę mieć naprzód gwarancję, że zerwiesz z Dantonem i zachowasz ścisłą neutralność.

CAMILLE

odżył

Teraz to już za nic, najdroższy! Za — nic! *Taki wstyd krwią tylko zmyć można. Teraz będę się po prostu pchał na gilotynę.*

ROBESPIERRE

No — spróbuj. Spróbuj wynagrodzić stratę dwu lat życia — doskonałym nonsensem śmierci. Życzę ci tylko, abyś na katowskim wózku nie przejrzał monstrualnego komizmu w takim załatwieniu sprawy. To by już był zaprawdę... szczyt.

Szach-mat, Desmoulins.

CAMILLE

naraz podnosi się ciężko i staje przed nim

Wynoś się. ROBESPIERRE *potrząsa głową wolno, poważnie. CAMILLE zaczyna drżeć* Wynoś się... wynoś się... b-bo cię uderzę!... ROBESPIERRE *wstaje nagle i kładzie mu ręce na barki.* CAMILLE *skręca się zrazu Wwww!... Nie!! Nie rusz!!! Uspokajają się i rozpręża. Twarz niespodziewanie przybiera wyraz adoracji. Podnosi ręce ku piersi ROBESPIERRE'A i opuszcza. ROBESPIERRE wciska go powoli w fotel.*

ROBESPIERRE

... czyli że można zacząć nową partię.

Siada sam. CAMILLE trwa zamysłony w typowej pozycji.

CAMILLE

po chwili opuszcza splecione ręce między kolana. Ku podłodze

Więc ty byś mnie przyjął z powrotem, Maxime?...

ROBESPIERRE

Przyjacielu: *ja* nie zwykłem witać gości słowami: „jakeś ty śmiał”.

CAMILLE

Po tym wszystkim, com przeciw tobie naszczeakał... ROBESPIERRE *wzrusza ramionami* Boże mój, wielki Boże... jakże ty mną gardzisz!

ROBESPIERRE

Kiedy on *musi* mieć swój melodramat!

CAMILLE

dziwnie zmieniony — podnosi czoło

Wielki jesteś, o, Robespierre — lecz zamiast serca nosisz w piersi wypaloną cegłę. *wstaje nagle i opiera się o poręcz jego krzesła* A czy ty wiesz, że wzbudzasz we mnie litość?

ROBESPIERRE

podnosi wysoko głowę, lecz nie widzi rozmówcy
Tym defektem anatomicznym?

CAMILLE

Tak. — Ja jestem o całe niebo szczęśliwszy... z *wzrastającą czułością zaciska zęby* ...już chociażby w tym nawet, że mogę cierpieć... jak potępiony... *coraz ciszej; głos mu się żarzy* zielonooki potworze... *przez ciebie*.

ROBESPIERRE

klasnął palcami, lecz zresztą ukrywa swe zażenowanie
Camille, nie nudź.

CAMILLE

coraz żarliwiej

Ja cię nie nudzę. Wprawiam cię w zakłopotanie diabelne. Wyprowadzam cię z równowagi. — Czyżbyś mi śmiało odmówić tej niewinnej satysfakcji — za pewne słowa... za pewne spojrzenia... po których dotąd noszę szkarłatne pręgi na twarzy?...

ROBESPIERRE

Mnie trzeba być towarzyszem, chłopcze. Z przyjaciółmi wedle sonetów Shakespeare'a nie mam co począć; a niewolników — traktuję jako takich.

CAMILLE

Będę ci towarzyszem. Będę ci wszystkim, czym zechcesz. Przeffasonuję własną naturę od stóp do głów wedle twego życzenia... na dowód „wzajemnej niezależności”, której żądasz. *wraca na swoje miejsce* Cóż mam teraz zrobić?

ROBESPIERRE

Uwolnić się *natychmiast* od Dantona. Potem staniesz po stronie rządu albo zachowasz neutralność; to już twoja rzecz.

CAMILLE

Rzekłeś. Z miejsca piszę do Dantona. *ze śmiechem* On się tam już postara, żeby i reszta wiedziała... słyszę go stąd.

ROBESPIERRE

ostrożnie

To... nie wystarczy, Camille. — Bo wasz związek nie był sprawą czysto prywatną...

CAMILLE

lekko zaniepokojony

A więc?...

ROBESPIERRE

po kilku sekundach namysłu

Voici: jutro *rano* wystąpisz w Konwencji, odwołując — ale bez tych twoich typowych zastrzeżeń! — swe napaści na Komitety. Potem napiszesz, jako numer ósmy „Cordeliera”, podobną rewokację dotyczącą treści numerów poprzednich. CAMILLE *drętwieje*. *Oczy mu się rozszerzają* Wreszcie musisz zarządzić publicznie, by zniszczono cały nakład numeru siódmego wraz z rękopisem. — To wszystko.

długa, straszna cisza

CAMILLE

przechyla się nareszcie wstecz z długim, przerywanym westchnieniem

A — ach... *Tak!!! wybuchu histerycznym śmiechem, zapada się* Ooo, Maxime, Maxime, Maxime!...

Pada głową na stół ustrząsany tkaniem.

ROBESPIERRE

wstaje bez szmeru — podrywa go za ramiona z cichą brutalnością

Histeryczny maniaku, co tobie znów jest?!!

CAMILLE

uwalnia się dzikim szarpnięciem; patrzy mu w oczy od dołu, zaciekle

Zrozumiałem cię nareszcie... najdroższy. *wstaje, przybiera arogancką, wygiętą pozę efeba — wsuwa rękę do kieszeni, wyciąga z niej jakiś łańcuszek i zaczyna go podrzucać, mówiąc z głową nieco przechyloną* Okazuje się zatem, że jednak... *jednak* mam pewną wartość, ja fagas, dureń, ja skończone zero? Więc jednak wart jestem aż tak wiele, że Nieskazitelny, by mnie zdobyć, poświęca... swoją ludzką godność?... *nieporozumienie: ROBESPIERRE'OWI zdaje się, że CAMILLE przejrzał jego najprywatniejsze uczucia. Blednie do szarości, z gniewu i lęku równocześnie.* CAMILLE *widzi ten objaw — i przypisuje mu zgoła inne przyczyny*

Boisz się nas... boisz, Nieugięty, Niezwyciężony! Bo-isz się!! Dlatego poniżyłeś się dwa razy, jakby się nie poniżyła ostatnia kurwa! — Daremnie łaś się u stóp Dantona: przepędził cię! Więc mnie przynajmniej chciałeś zbałamucić. Jam przecie taki głupi! Prawda? — Tylko że jednak słowa moje w druku niecą pożary ducha od Kanału aż po Pireneje; więc trudno gardzić taką bronią... gdy się dygoce w śmiertelnym strachu o swą skórę? — Myślałeś, że wystarczy palcem kiwnąć — co?... Myślałeś! Któż by się twoim oczom oprzeć zdołał? — Piękne są, owszem; ale zdrady dla nich nie popełnię.

Odwraca się i odchodzi ku oknu.

ROBESPIERRE

idzie za nim, drżąc ze zmęczenia

Chłopcze, co tobie jest? Jak możesz mi podsuwać podobne motywy? Przecie ty mnie znasz...

CAMILLE

odsuwa się lekliwie

Nie znam cię. Nigdy cię nie znałem. Nie rozumiem waszej przeklętej polityki. — Widziałem w tobie olbrzymia... Ty lotrze nędzny... ubóstwiałem cię...

Opiera ramię o szybę, opuszcza na nie głowę.

ROBESPIERRE

ujmuje go za ramiona, wspiera się prawie na nim

Camille... Camille, dziecko moje... Camille — miej litość... nade mną...

CAMILLE *otrząsa się brutalnie.* ROBESPIERRE *opiera się o futrynę.*

CAMILLE

głosem tak twardym i suchym, że aż kruchym

Dość tego, Robespierre. Nie poniżaj się bezcelowo. Przegrałeś. *odwraca głowę, patrzy na niego Tchorzu... podły — kłamliwy — tchó-rzu... krzyk, który tłumi, wciskając twarz w zagięcie łokcia Aaaaou!!!*

Wybucha ponownie łkaniem. Pauza.

ROBESPIERRE

nieswoim głosem, jak w transie

Przyszedłem — w ostatniej — chwili. — Jeśli... nie usłuchasz, jesteś stracony. *serce zaczyna mu bić tak gwałtownie, że się lekko chwije i tchu złapać nie może. Wobec niesamowitej zmiany głosu CAMILLE obrócił się zdumiony. Zaczyna przeczuwać prawdę; nareszcie cichnie zupełnie.* ROBESPIERRE *kontynuuje jak pod hipnozą* Nie powiedziałem... *budzi go przesywające spojrzenie CAMILLE'A.* *Cofa się szalonym wysiłkiem, który mu łamie głos ani słowa za wiele.*

Opiera się ciężko o futrynę. Mruga jak osłepiony.

CAMILLE

uspokojony odwraca się z powrotem. Pogardliwie

Ach, no tak.

ROBESPIERRE

dźwiga się, cicho

Camille, przysięgam, że mówiłem prawdę.

CAMILLE

tlumi bez trudu ostatnie drgnienie przeczucia

Nie wstrzymuję pana, Robespierre. ROBESPIERRE *odrywa się od futryny. Idzie ku przodowi po swoje rzeczy* Brama może być zamknięta; zaraz przyślę panu klucz. *klania się oschle* Żegnam.

ROBESPIERRE

pełnym głosem

Bądź zdrow. CAMILLE *wychodzi*; ROBESPIERRE *opada na kanapę i odpoczywa, patrząc tępo w przestrzeń. Wstaje na wejście* LUCILE Może mi pani zechce dać klucz. Zostawię u stróża.

LUCILE

Maxime... Robespierre... na Boga, co się stało?!... A ja panu tak bezwzględnie zaufałam!...

ROBESPIERRE

Nie ręczyłem za powodzenie.

LUCILE

Po co pan do nas przyszedł... właśnie dziś?... Tego mi pan przecie nie powie. Głupia jestem, że pytam. — Na Boga, zlituj się pan i powiedz mi prawdę!! — Błagam pana: powiedz mi prawdę!!!

ROBESPIERRE

Powiedziałem pani prawdę. — A skoro mi pani już nie wierzy... cóż pomoże więcej słów? — Proszę o klucz.

LUCILE

No, teraz to już absolutnie nic nie wiem.... O, jak pan mógł!! — Nie. Przepraszam pana. *podaje mu klucz.* ROBESPIERRE *całuje ją w rękę* Proszę, niech się pan na mnie nie gniewa!...

ROBESPIERRE

Nie miałbym przecie za co — ale cóż na tym obecnie zależy? exit

AKT III

ODSŁONA I

Comité de Salut Public. LINDET⁷⁰ — *prezdyduje*; BILLAUD⁷¹, COLLOT, CARNOT.

BILLAUD

bębni niecierpliwie palcami po płycie; patrzy na zegarek
Na którąż to nas zwołał? Na drugą, jeśli się nie mylę?

LINDET

wyciąga swój
Za dziesięć druga, więc o co ci chodzi?

COLLOT

Coś ty taki kwaśny, Lindet? Jeszcze się nie dobudził?

CARNOT

Inna rzecz, że Robespierre *mógł* był poczekać do jutra. Ta bezwzględność!...

COLLOT

Co ty mówisz? — Podziwiam was: od kilku dni Robespierre rządzi się, jak król;
a wy...

LINDET

Znowuście sobie coś znaleźli?!

CARNOT

Istotnie. Sam decyduje o wszystkim, rozporządza naszym czasem...

COLLOT

Słowa nie mówiąc, zniósł zwyczaj protokolowania...

BILLAUD

Słusznie! Sekretarz to potencjalny szpieg. — Ale pora doprawdy zawracać sobie głowę etykietą! Moi drodzy, dziś Robespierre widział się z Dantonem: jeśli nas nocą zwołuje, to znaczy, że ma jakiś ważny argument na swą korzyść.

CARNOT

Więc sądzisz, że trwa przy swoim uporze?

BILLAUD

Robespierre to nie chorągiewka. — Tymczasem my *musimy* usunąć Dantona, panowie: Robespierre *musi* się zgodzić. — Wy dwaj, zamiast się puszczać w zapasy, stójcie za mną: twórzmy blok. I nie wolno nam się stąd ruszyć, nim nie ulegnie.

CARNOT

Słusznie. Trzeba się spieszyć. Przez Dantona kroku naprzód zrobić nie można.

BILLAUD

O ile się da, ułożymy plan kampanii już dziś. — A to niełatwe zadanie, moi drodzy. Przede wszystkim trzeba izolować Dantona w Konwencji i pozbawić go poparcia opinii.

⁷⁰Lindet, Jean Baptiste Robert (1746–1825) — polityk fr., w czasie rewolucji francuskiej, w marcu 1793 r. współtworzył Trybunał Rewolucyjny, 11 czerwca wyjechał do Normandii, by walczyć z powstaniem wznieconym przez obalonych dziewięć dni wcześniej; jego charakterystyczną cechą było wyważone, umiarkowane stanowisko; w marcu 1794 r. jako jedyny nie podpisał dekretu o aresztowaniu dantonistów; działał w Komitecie Ocalenia Publicznego do 20 września 1794, ogłosiwszy oficjalnie nieinterwencję państwa w gospodarkę francuską, zmuszony do odejścia; w końcu maja 1795 aresztowany, pozostawał w więzieniu do lipca; w czasach Dyrektoriatu konsekwentnie odmawiał przyjmowania stanowisk państwowych; brał udział w Sprzysiężeniu Równych, po czym przez jakiś czas musiał się ukrywać; w lipcu 1799 r. na krótko wrócił do rządu jako minister finansów; wycofał się z życia politycznego po zamachu stanu Napoleona Bonaparte, który uznał za ostateczne przekreślenie osiągnięć rewolucji; w 1816 r. skazany na banicję jako „królobójca”, pozostał jednak w kraju aż do śmierci. [przypis edytorski]

⁷¹Billaud-Varenne, Jacques Nicolas (1756–1819) — ultraradykalny polityk czasów rewolucji francuskiej, jakobin; deputowany Paryża do Konwentu Narodowego, jeden z najżarliwszych zwolenników osądzenia i stracenia Ludwika XVI, a następnie Marii Antoniny; atakował stanowisko żyrondistów, do 1794 r. popierał linię polityczną Robespierre’a. [przypis edytorski]

CARNOT

Obawiam się, że nam ta wstępna akcja zajmie dobry miesiąc, panowie. *objaw protestu ze strony* BILLAUDA Trudno, Billaud: *musimy* sobie zapewnić zgodę społeczeństwa. Przedwczesny krok równałby się katastrofie.

COLLOT

Naturalnie. Burżuazja poszczuła by na nas kraj cały. Ściągnęlibyśmy na siebie nowe rozruchy, powstania, wojny wewnętrzne — a przede wszystkim pewne rozbitcie rządu. Lepiej już doprawdy poświęcić trochę czasu...

BILLAUD

zamysłony

Bez kwestii, wiem o tym przecie sam... ale *miesiąc!*...

COLLOT

Inna rzecz, że bezwzględny opór Robespierre'a jest... podejrzany.

BILLAUD

Zapewne, gdy się najprostszych skutków czynu obliczyć nie umie... politycy!

COLLOT

Być może, Billaud — być może; ale ta drżąca troskliwość o Dantona, to coś więcej niż bystrość męża stanu. Wierzcie mu, jeśli chcecie, że się boi terroru jak zarazy; ja terror znam i wiem, że gdy się go używa w miarę...

Terror, Rewolucja, Polityka

LINDET

mruży oczy

W miarę... dwieście siedemdziesiąt trzy ofiary dziennie, niezapomniane fusilliady lyońskie⁷². — W miarę bezmyślne burzenie fabryk, magazynów, całych dzielnic. Gruntowniej niż rozbastwiony wróg. — W miarę!!!

COLLOT

zrywa się

A ty do czego mi się wtrącasz... kuchto?!

LINDET

Dziękuję ci za ten zaszczytny tytuł, hyclu⁷³.

COLLOT *rzuca się ku niemu; sąsiedzi wstrzymują go.*

BILLAUD

Tu nie urząda się bójek.

CARNOT

Nie zważaj — mów, coś zaczął. — Więc?...

COLLOT

piorunuje LINDETA spojrzeniem

A więc, do stu tysięcy diabłów, Robespierre kłamie! *głęboka cisza* Moi drodzy, wszak to doprawdy genialny wódz; czyż nie tak?...

Geniusz, Polityka

BILLAUD

Wiadomo. Cóż stąd?

COLLOT

Co stąd?! — Przypomnijcie no sobie... czym został każdy bez wyjątku genialny wódz w historii, jakby na mocy jakiegoś prawa natury?...

CARNOT

cicho

⁷²*fusilliady lyońskie* (z fr. *la fusillade*: rozstrzelanie) — w październiku 1793 r., po odbiciu Lyonu z rąk rojalistów, władze rewolucyjne przeprowadziły krwawą masakrę mieszkańców tego miasta. [przypis edytorski]

⁷³*Collot, Jean-Marie* (1749–1796) — aktor, dramaturg, eseista i rewolucjonista. Był członkiem Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego podczas rządów terroru, zarządził egzekucją ponad 2000 osób w Lyonie. [przypis edytorski]

Dyktatorem...
znow cisza

BILLAUD
bez tchu

To nie byli rewolucjoniści!...

COLLOT
z uśmiechem politowania

Mój drogi! To pewien typ ludzki: zaczyna się jako szczerzy demokrata — a kończy się na absolutyzmie, w uczciwym przekonaniu, że to zbawienie dla kraju.

Polityka

CARNOT
zamyślony

Słuchaj, Collot... no a gdyby nawet, to cóż za związek?...

COLLOT

Związek?! Przyjaciele! Robespierre ma talent i wolę, a nie wie, jak się zabrać do zdobycia tronu; za to Danton ma na tym polu *bardzo* rozległe doświadczenie. — Robespierre wie niejedno o Dantonie. Cóż leży bliżej, jak — skorzystać z tej wiedzy i zapewnić sobie usługi Dantona?...

LINDET
Wielki Boże!...

COLLOT

Po co ta rozmowa w cztery oczy? — Panowie: jeśli się ci dwaj nie umówili dawno — to znaczy, że się umówili dziś.

BILLAUD
powoli

Robespierre... szantażysta!... Nie, Collot. O tym mowy nie ma... choćby nawet szedł na drogę zdrady stanu.

COLLOT
Więc możliwość uznajesz?...
ponure milczenie BILLAUDA

BARERE
wbiega

Witajcie!... Bhuuu — spóźniłem się. Ale też ten Robespierre zaczyna przekraczać miarę... *siada* Coście wy tacy uroczyści?

COLLOT

To ty zdaje się nie wiesz nawet, po co ci o północy wstawać kazali?

BARERE

Bogiem a prawdą — nie.

BILLAUD

Więc to nie ty pośredniczyłeś — jak lokaj — między naszym kolegą a Dantonem? Nie dzięki tobie te dwa szczyty zsunęły się na pogawędkę?

BARERE

A tobie co?... Pewno, że dzięki mnie — ale... Aha, rozumiem. — A to się pospieszył!

SAINT-JUST
wbiega również

Dobry wieczór... nie ma go jeszcze? Bogu dzięki.

CARNOT

znad zegarka

Jego nie ma, ale pan spóźnił się o dziesięć minut, Saint-Just.

SAINT-JUST

czarująco

Och, jak mile mi pan szkolne czasy przypomniał! — Inna rzecz, że jestem zaskoczony tym wezwaniem. Bo parę godzin temu powiedział wyraźnie, że zwoła nas dopiero jutro...

zamiana niespokojnych spojrzeń

ROBESPIERRE

wchodzi spiesznie, nie zmieniawszy stroju. Jest blady i jakby trochę oszolomiony. Cisza kościelna

Dobry wieczór, panowie. Wybaczcie, że wam dałem czekać.

nieżyczliwy, lecz cichy pomruk

COLLOT

mruży oczy

Odezwałeś się zupełnie jak król do zebranego gabinetu.

ROBESPIERRE

siada roztargniony

A jakże się miałem odezwać?

Oburzenie CARNOTA i COLLOTA; BARERE i SAINT-JUST wybuchają śmiechem. ROBESPIERRE zdaje się nie słyszeć.

BILLAUD

Robespierre: prosimy o definitywną odpowiedź w sprawie Dantona.

ROBESPIERRE

Żądam, aby Danton stanął przed Trybunałem Rewolucyjnym w ciągu tej dekady⁷⁴.

śmiertelna cisza

BILLAUD

z westchnieniem, po długim zawieszeniu

No — chwała Bogu, żeśmy tak gładko doszli do zgody.

Szmer budzi się i wzmacnia:

BARERE

Co?... W ciągu dekady?...

COLLOT

A to mu raptem spieszno!...

CARNOT

To przecie niepodobieństwo.

BARERE

Proszę o głos! — Robespierre: twój wniosek przeraża mnie. Mowy nie ma, abyśmy się uporali z Dantonem w ciągu dekady. Naprzód trzeba przygotować opinię, zyskać poparcie, otoczyć go — prędzej jak za miesiąc nie możemy przystąpić do ataku.

śmiech SAINT-JUSTA

BILLAUD

Skończyłeś? — Daj mi mówić, Lindet! Miesiąc jest absurdem. Intensywną propagandą stworzymy sobie podstawę za dekadę. Wtedy można będzie działać.

szmer dezorientacji. Poklask COLLOTA. Wątpliwości u BARERE'A i CARNOTA

SAINT-JUST

Tak... tylko dekada dla nas, to dekada i dla Dantona...

ROBESPIERRE

Prezydencie!... Saint-Just ma rację. Rozmowa nasza była dość... definitywna. Jeżeli zatem Danton nie płonie żądzą męczeństwa — to nie za dekadę, ale *tej nocy* albo umknie...

⁷⁴w ciągu tej dekady — w kalendarzu republikańskim każdy miesiąc podzielony był na trzy dekady trwające dziesięć dni. [przypis edytorski]

LINDET

Ciekaw jestem, dokąd? Kto przyjmie pogromcę monarchii?

ROBESPIERRE

Kto przyjmie jej tajnego agenta? ...albo zorganizuje rozpaczliwy zamach. Nie wolno nam dłużej narażać bezpieczeństwa ogółu.

BARERE I BILLAUD

No więc co??

ROBESPIERRE

wyciąga zegarek, co powoduje chwilę zawieszenia
Za godzinę — o pół do czwartej — Danton musi być pod strażą.
pandemonium

BARERE

Jak to... *dziś?!!*

CARNOT

Czyś ty oszalał?!
dzwonek LINDETA

BILLAUD

Wy-klu-czone, kolego.

SAINT-JUST

No! Poznają cię nareszcie!

COLLOT

Co za wariacki pomysł!
po wybuchu chwilką wytchnienia

SAINT-JUST

korzysta z niej; patrzy mu w oczy
Danton... i *spólnicy*.

COLLOT

Proponujesz Komitetowi samobójstwo, Robespierre.

CARNOT

Nie możemy wystawiać się na pewną klęskę.

BILLAUD

Dajcie mi mówić! — Robespierre: Danton ma kapitalistów za sobą. Sam to podkreślałeś. Przedwczesnym krokiem ściągniemy na siebie suto opłacone powstanie przedmieść i paniczny bunt Konwencji. Osiągniemy rozbięcie rządu i apoteozę Dantona.
wzburzony poklask

COLLOT

Słusznie! Zupelnie słusznie!

CARNOT

Nie ma nad czym dyskutować.
lekki dzwonek LINDETA

BARERE

Nikt się nie zgodzi, Maxime.

ROBESPIERRE

krzyczy
Proszę o głos!
zdwojona wrzawa, silniejszy dzwonek

CI SAMI

Dyskusja zamknięta! — Odrzucamy bezwzględnie! — Co innego!

LINDET
dzwoniąc
Ci-szej, do pioruna!

BILLAUD
Spokój tam nareszcie!
wrzawa gaśnie opornie

ROBESPIERRE
wyżęza głos
Ależ właśnie dlatego, że Danton ma potężne oparcie, musimy działać jak piorun! — Dajcie mu nie dekadę, a trzy dni czasu: złoto finansjery stworzy mu całą armię, setki ulotek zasypią Paryż, francuska krew zakipi na dźwięk pobudki — w Konwencji martwy, lecz ogromny ciężar Niziny przesypie się na prawo⁷⁵ przez jedną noc, a na obsadzenie galerii — gdy się ma środki — wystarczy parę godzin.

Panowie: Danton dziś, to zwierz osaczony. *Look out*⁷⁶!
stłumiony szmer

CARNOT
Swoją drogą...

COLLOT
Przeklęta historia...

BARERE
Trzeba znaleźć jakiś sposób, na Boga...

BILLAUD
głośno
Skoro tak, to trzeba zaryzykować. Ktoś z nas musi jutro rano zaatakować Dantona w Konwencji. Jeśli będzie obecny, to niech się broni; jeśli nie...

SAINT-JUST
przerywa
...to znaczy, że drapnął. Że koalicja zyskała źródło cennych informacji.

ROBESPIERRE
A jeśli będzie, to odniesie tryumf. — Danton to nie Hébert, panowie. Tego się właśnie spodziewa; teraz przygotowuje na gwałt Konwencję — a jutro rzuci się na trybunę i ryknie. Kogo w nocy nie przekonał złotem — tego za dnia podbije siłą swego głosu. — A co my wtedy pocniemy, panowie? Gdy się Konwencja wraz z galeriami rozwije w spazmach zachwyty? Kto z nas pójdzie zagłuszyć ten cudotwórczy gromowy bas? Mój salonowy kontralt może? Albo ciemny tenor Saint-Justa? — Trzeba działać natychmiast, koledzy.

GŁOSY
stłumione
On przesadza — nie damy rady — hm, kto wie?... — Tak, czy tak — klęska pewna.

BILLAUD
głośno
Niestety, Robespierre — masz słuszność.
okrzyk protestu BARERE'A

ROBESPIERRE
Komitet Bezpieczeństwa ma prawo aresztować deputowanych prewencyjnie. Trzeba go zwołać, żeby usankcjonował mandat aresztowania.
ostatni, ostry wybuch protestu — o tonie, jaki cechuje świadomość przegranej

⁷⁵ogromny ciężar Niziny przesypie się na prawo — tu oznacza to, że tzw. Nizina, czyli niezdecydowane centrum Konwentu, poprze prawicę, czyli Dantona [przypis edytorski]

⁷⁶look out (ang.) — strzeżcie się. [przypis edytorski]

COLLOT

Konwencja nas rozniesie, Robespierre!

gwaltowny dzwonek LINDETA

BARERE

I po coś ty go zaniepokoił, Maxime! Wszystko z twojej winy!

ROBESPIERRE

Postąpimy z Dantonem tak samo jak z każdym dotąd przestępcą z Konwencji. Mimo to aresztowanie będzie niespodzianką, bo ogół liczy bezwiednie na specjalne względy dla Dantona. Miasto dowie się o fakcie około ósmej trzydzieści. O tej porze zaczyna się w Konwencji posiedzenie. Otóż ja sam ją zawiadomię. Jeśli panika wybuchnie — dam sobie z nią radę, bo to będzie panika *naturalna*. — Cóż, czy ufacie mi, że temu podołam? *odpowiedź twierdząca: stanowcza u BILLAUDA, SAINT-JUSTA i BARÈRE'A — z zastrzeżeniem w tonie u reszty* A więc: naprostuję moralną postawę Prawodawców, a po mnie ktoś z was złoży raport w sprawie Dantona z wnioskiem o dekret aresztowania i oskarżenia.

BARERE

wśród lekkiego szmeru

Tylko kto czuje się na siłach ułożyć do dziewiątej ten raport? Bo ja...

SAINT-JUST

prawie z pogardą

Uspokój się, Barere: nie na *twoje* barki złożymy ten ciężar. Raport przedłożę ja. Już go mam.

wyciąga skrypt

BILLAUD

Przeczytaj!

ROBESPIERRE

Pozwólcie, że pierwszy przejrzę te notatki. Oszczędzicie sobie czasu.

COLLOT i CARNOT *mruczq.*

BILLAUD

Dobrze. SAINT-JUST *wręcza rękopis koledze, który zaczyna go czytać* Więc godzimy się na projekt Robespierre'a, czyż nie tak?

CARNOT

Z dwojga złego...

COLLOT

Trudno, trzeba stawić wszystko na kartę...

BARERE

Cóż począć? Nie ma rady...

ROBESPIERRE

podnosi oczy znad skryptu

A zatem, panowie — na cóż czekamy? Niech prezydent wezwie Komitet Bezpieczeństwa...

LINDET

dzwoni; do woźnego

Proszę wysłać gońców po najmniej sześciu członków Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego. Pilne.

WOŹNY

Ci panowie kończą właśnie obradować...

BILLAUD

Tym lepiej. Niechże przyjdą. *woźny odchodzi* Teraz kwestia spółników, których trzeba aresztować z Dantonem. *powszechna uwaga; ROBESPIERRE podnosi głowę* Oto moje zestawienie: Delacroix, cisza Philippeaux...

LINDET
Kompletnie niewinny.

Sprawiedliwość

SAINT-JUST
W intencjach — może; niestety my sędzimy skutki.

COLLOT
Razem z Dantonem szturmował Komitety. — Dalej?

BILLAUD
Legendre i Bourdon de l'Oise...

ROBESPIERRE
Nie! To nieszkodliwe narzędzia. Nie róbmy jatki, panowie! Ostrożnie z terrorem!!

Terror

LINDET
Pierwsze ludzkie słowo tej nocy...

BILLAUD
Dobrze. Niech sobie żyją. — Desmoulin.
cisza bez tchu

ROBESPIERRE
przygryzł wargę, trochę blady
Jako przyjaciel Desmoulin'sa poddam się waszej decyzji... Czy nie sędzicie jednak, że można by mu d-darować dzień... jeden dzień czasu do opamiętania?...

BILLAUD
stanowczy ruch głowy
Nie.

SAINT-JUST
Co za broń w ręku dantonistów, chociażby przez jeden dzień! — Niemożliwe, Maximie.

ROBESPIERRE
Więc nie?... *jednogłośnie odpowiedź* Dobrze. Tych trzech zatem pójdzie z Dantonem.
Czyta dalej, lecz z pewnym roztagnieniem.

BILLAUD
bębni po stole
Lindet, zadzwoń no jeszcze raz... aha, idą.

WOŹNY
Panowie z Komitetu Bezpieczeństwa.
Przystawia krzesła pod ściany. Comsal wstaje. Wchodzą: VADIER, AMAR, SENAR, VOULLAND, LEBAS i DAVID — ostatni dwaj są stronnikami ROBESPIERRE'A.

AMAR
Przed wszystkim lepiej was uprzedzić. Dziwicie się pewno, po cośmy się też po nocy zeszli — otóż zarządziliśmy chwilę temu aresztowanie generała Westermanna.
Comsal zamienia spojrzenia.

COLLOT
To się nieźle składa. Dlaczego?

AMAR
Za pretekst posłużył nam dawno dowiedziony współudział Westermanna w puczu hebertystów...

VADIER
po chwili zawieszenia
Właściwie natomiast, moi panowie z Ocalenia, dlatego, że Westermann dążył najwyraźniej do ulepienia sobie garstki partyzantów wśród rozwiązanej Armii Rewolucyjnej. A gdy się o Westermannie mówi, że on *sobie* coś lepił...

BILLAUD

Skoro tak, to się ucieszycie: postanowiliśmy aresztować Dantona z trzema spółnikami.
sensacja

DAVID

chcicie
Kiedy?!...

COLLOT

tryumfalnie
Teraz, panowie!!
okrzyki zdumienia, przestraschu, uznania

VOULLAND

Hal-looo!!

VADIER

z przeciągłym świstem
No, n-no... odwagi to nam nie brak, jak widzę!...

AMAR

Ależ to szaleńczy pomysł, panowie... ktoś widział...

SÉNAR

Salto mortale z przesady w przesadę..

JAGOT

Z absurdu w absurd.

SAINT-JUST

Jeśli odmówicie udziału, to przywłaszczymy sobie wasze prawo rewolucyjnego aresztowania deputowanych...

ROBESPIERRE

A wiecie, że Konwencja sankcjonuje *na stałe* podobne uzurpacje, jeśli osiągnęły sukces...

wrzawa Comsuru; oburzenie

VADIER

czerwony, najgłośniej
Bezczelność!! *Na taki cynizm...*

AMAR

Psst, Vadier. Mają rację. Jak już — to już. — Zgoda, panowie.

VOULLAND

Ale odpowiedzialność!! Nie uniesiemy jej.

BILLAUD

Odpowiedzialność ciąży na *nas*. Wojna toczy się między Dantonem a Komitetem Ocalenia Publicznego. Jeśli się nie uda — *my* padniemy. Was nie ruszą; wy jesteście przeciwko policją polityczną...

SAINT-JUST

...nie uzurpatorami władzy monarchicznej.

COMSUR

No, to zgoda. — Lepiej zaraz skończyć. — Dobrze, wystawimy mandat. Wasza rzecz wybrnąć potem.

VADIER

Dobrze, pchajcie się pod koła. Nie wstrzymuję was.

BILLAUD

Dalej, trzeba wystawić ten mandat.

SAINT-JUST

rozgląda się

A gdzież tu formularze?

COLLOT

Głupstwo formularz, byle arkusz papieru!

Wstali, szukają.

SAINT-JUST

Bez sekretarza ruszyć się nie można... *atakuje szafę, łamie paznokcie* Naturalnie — zamknięta.

ROBESPIERRE

oddarł pół arkusza z notatek SAINT-JUSTA, podaje im

O — macie tu kartkę.

BILLAUD

bierze ją i siada. SAINT-JUST przynosi mu atrament i pióro z biurka sekretarza

Dyktujcie mi, wy z Bezpieczeństwa.

AMAR

Komitet Bezpieczeństwa Powszechnego i Ocalenia Publicznego rozporządza, że Danton — kto jeszcze?

BILLAUD

pisząc

Delacroix — z departamentu Eure-et-Loire⁷⁷, Camille Desmoulins i Philippeaux — słucham dalej...

AMAR

...wszyscy czterej członkowie Konwencji Narodowej zostaną aresztowani i przeprowadzeni do więzienia w pałacu Luxembourg, gdzie mają zostać pomieszczeni oddzielnie i w odosobnieniu. Porucza się burmistrzowi miasta Paryża natychmiastowe wykonanie tego rozporządzenia. — Przedstawiciele ludu... i podpisy.

Mandat okrąży stół.

ROBESPIERRE

prywatnie

Antoine: trzy fakty tendencyjnie wykręcone. Przecie akt oskarżenia musi być bez zarzutu! Każda nieścisłość to wyłom dla obrony. A naga prawda o Dantonie wystarcza aż nadto.

SAINT-JUST

Koledzy! Muszę przerobić raport. Przeczytam go wam przed sesją, o siódmej trzydzieści.

BARERE

krzywi się

Dwa posiedzenia w ciągu jednej nocy! No, dziękuję...

BILLAUD

Sądzę, że nie warto wracać do domów. Kto ma czas, niech się prześpi tu. SENAR *podpisuje po ROBESPIERZE i podaje mandat LINDETOWI. Ten pieczętuje go, składa i dzwoni* Hallo, Lindet! Nie podpisałeś!

LINDET

Wybrano mnie, żebym rewolucjonistów żywił, nie żebym ich mordował. *do woźnego* Do ratusza. Najwyższy pośpiech! *wstaje* Posiedzenie zamknięte.

Wychodzą grupami.

AMAR

do VADIERA

⁷⁷Eure-et-Loire — departament położony w środkowej części Francji, w Regionie Centralnym—Dolina Loary (fr. *Centre-Val de Loire*), utworzony 4 marca 1790 r. [przypis edytorski]

No, jeśli Komitet Ocalenia jutro o tej porze jeszcze będzie istnieć...

BARERE
do CARNOTA

Na Boga, co to będzie jutro w Konwencji! Dreszcz mnie zbiega na samą myśl...

ODSŁONA 2

U DANTONA wieczorem. Świecznik na stole, okna szeroko otwarte: ciepła noc wiosenna. DANTON i DELACROIX wchodzą w przemokłych płaszczach. Nie zdejmują kapeluszy. DANTON przystaje na środku; rozgląda się roztargniony. U DELACROIX znany już szatański wyraz spóhwiedzy. Stoją jakby w cudzej sieni; długie milczenie.

DELACROIX
ledwo zaznaczając parodię

Jak ten nagły, wonny deszcz orzeźwia! Dziś pierwsza prawdziwie wiosenna noc: cicha a wezbrana. Czuję taki napływ soków żywotnych, że chciałbym uścisnąć świat cały.

pauza

DANTON
obejrzał się na niego jakby przebudzony. Po chwili
Po coś ty tu wszedł?

DELACROIX
Miło mi w twoim towarzystwie... *cisza nieco złowroga* Cóż: zdecydowałeś się nareszcie?

DANTON
Na co?

DELACROIX
No, uciekać, do diabła?! DANTON *odwraca się, wzruszając ramionami. Po chwili* Czyś ty nieprzytomny, Danton? *obchodzi go. Staje twarzą w twarz* Poznałeś chyba obecny stan swoich akcji... co?

DANTON
z ponuro opuszczonymi oczami
Co do charakteru tłuszczy nigdy nie miałem złudzeń.

DELACROIX
Istotnie. Przypominam sobie. *mruży oczy* A że Westermann aresztowany, o tym zapewne także wiesz?

DANTON
leniwie spogląda na niego. Siada ciężko
Kiedy?

DELACROIX
Godzinę temu. *znów przerwa. Silnie zniecierpliwiony* No więc?!

DANTON
bezwładnie potrząsa opadłą głową
Nie.
Wstaje. Z rękami w kieszeniach płaszcz staje u okna.

DELACROIX
No, to bądź zdrow, braciszku. — Straciłem przez ciebie całą noc... a to może już wiele znaczyć. Teraz muszę czekać do piątej rano: zauważono by mnie u rogatek, *od drzwi* Niechaj ci ziemia lekką będzie, Georges.

Wychodzi. DANTON zdaje się go nie słyszeć. Po chwili zapada się znów na krzesło. Rozsypuje, rozplywa się na wszystkie strony. Kapelusz mu ciężki: ściąga go bezwładnie i rzuca na podłogę. Aż spostrzeżga swój stan i dźwiga się ciężko.

DANTON

Danton: nie rozklej mi się, przyjacielu! *ściąga płaszcz i rzuca na poręcz krzesła. Zmęczony tym wysiłkiem siada na brzegu szezlonga. Przeciera czoło; podchodzi do szafki, otwiera ją, nalewa sobie duży kieliszek i pije chciwie, jak gorączkujący. — Wpada bez pukania oszalały DESMOULINS, w rozpiętym płaszczu, bez kapelusza. DANTON obejrzał się z kieliszkiem w rękę No? A ty czego chcesz?*

CAMILLE

Rozmówić się z tobą, bestio przeklęta ty!

DANTON

dopija resztę i odstawia

Hej, ho! Z temperamentem zaczynamy. Będę ci wdzięczny, jeśli mnie trochę rozezwiesz. *siada* Proszę: produkuj się. CAMILLE *oparł się o stół i wpatruje się w niego bez słowa* No?... Zapomniałeś, co dalej?

CAMILLE

powoli

I ja w ciebie... w ciebie wierzyłem?!... Ależ ty jesteś wprost ohydny, Danton...

DANTON

z śmiechem nieco gorzkim

Co za zmysł spostrzegawczy! — Więc toś mi miał zakomunikować? *chwila nieruchomego patrzenia na siebie*

CAMILLE

nagle

Danton: mówiłem ci, żeś wielki i że chciałbym dla ciebie zginąć. Teraz odwołuję najdobitniej każde słowo.

DANTON

Twoje słowa! Czyż ja cię kiedykolwiek brałem na serio, osesku⁷⁸?

CAMILLE

Zdjęto mi łuski z oczu. Trochę nagle... ale jakoś to przeżyłem. — Byłem ślepy — ślepy jak kret... w was, nędznych łotrach, widziałem herosów! Za to teraz... O, teraz przejrzałem.

Zniszczyłeś mnie, zwierzę bezduszne. Zatruteś mi umysł. Roztrwonileś moje siły. Dla ciebie talent mój zszargał się w żurnalistycznym rynsztoku. — Wiedz przynajmniej, że wyzyskany, zniszczony, zszargany, jeszcze — spluwam ci w twarz.

prostuje się, gotów iść

DANTON

zainteresowany

A, więc Robespierre jednak rządził palcem kiwnąć?

CAMILLE

zatrząśł się

Nie waż się o nim wspominać!

pochyla się ku niemu poprzez stół

Całe życie spędziłem na klęczkach przed wami. Wyczerpałem się na waszej służbie. A umieliście chytrze wykorzystać moje zaślepienie... Od dziś jestem człowiekiem *wolnym*. Co się ze mną teraz stanie, to obojętne: z wami, zgniłe bałwany, zerwałem na wieki.

odwraca się

DANTON

siedzi spokojnie

Camille!

⁷⁸ Czyż ja cię kiedykolwiek brałem na serio, osesku? — w rzeczywistości Desmoulin (ur. 2 marca 1760) był młodszy od Dantona (ur. 26 października 1759) tylko o kilka miesięcy; *osesek*: niemowlę karmione piersią. [przypis edytorski]

CAMILLE
przez ramię
Czego chcesz?

DANTON
Wróć się. CAMILLE *zatrzymał się* Co ty właściwie pleciesz? Co znaczy ten nawał metafor?

CAMILLE
Co tobie do tego?

DANTON
I co znaczy to „wy”? — Czyżbyś znów Robespierre’a obraził?!...

CAMILLE
Obraził! — Przejrzałem tego gada. — A byłby mnie o włos na nowo omotał!

DANTON
Jak to... Byłeś u niego?

CAMILLE
Ja!? — To on miał czelność przekroczyć mój próg — i łąsił się do mnie najbezwstydniej przez cały wieczór! — Ale też dałem mu odprawę. Tak dobitną, że już się chyba nie waży do mnie zbliżać.

DANTON
Czy... czyś ty zmysły postradał, głupcze nieszczęsny!!! — Jak to?! — Więc dowiadujesz się wyraźnie, żeśmy straceni... a w kwadrans potem odpychasz jedyny, nieprawdopodobny, cudowny ratunek?!...

CAMILLE
mruży oczy, stara się ukryć przestרח
Co, my, straceni?...

DANTON
Więc nie słyszałeś przez drzwi naszej rozmowy?

CAMILLE
Ależ tyś go przecie pokonał...

DANTON
przechyla się wstecz
Ja go... Camille, twoja głupota przyprawi mnie o spazmy. — Zrozum: ja tego mania, tego piekielnie chytrego wariata pojąłem *po ludzku* — i jak ostatni dureń wyśpie-wałem wszystkie swoje herezje, zasypałem go dowodami przeciw sobie, w najściślejszym znaczeniu wydałem na siebie wyrok śmierci!
dysząca przerwa

CAMILLE
otrząsa się
No to się obronisz! Masz przecie lud za sobą! — On wie, że ci nie sprosta: po cóż by nam schlebiał?

DANTON
zanosi się
Obronę się! — Lud! — Wracam właśnie z kilku lokali sekcyjnych. — Camille: motloch już zdążył zapomnieć o moim istnieniu — a teraz patrzy na mnie tak miłośnie, żem z miejsca stracił ochotę przemawiać.

Jesteśmy izolowani jak trędowaci. Jutro lub pojutrze cała Konwencja runie na nas i rozszarpie nas na kawałki.

CAMILLE
znieruchomiał
Więc on mówił... prawdę... *pauza. Naraz* Ale po co, w takim razie?... *Po co on...*

DANTON

wpada w swą demoniczną wenę

...ciebie chciał ratować? *fascynuje go* To niepojęte... na pozór. — Dla mnie zupełnie jasne: jesteś jedynym człowiekiem na świecie, chłopczyku, którego ten potwór kochał... *chrapliwe westchnienie* CAMILLE'A zaciekle, boleśnie prawdziwą miłością.

długa cisza

CAMILLE

trzęsąc się, wybucha nagłe łkaniem nerwowej radości

O Chryste!!! *powściągnął się trochę* Za... t-tę wiadomość, Danton... przebaczam ci wszystko.

zwraca się, by biec

DANTON

unoszą się lekko w fotelu

Camille — dokąd ty?

CAMILLE

z śmiechem prawie histerycznym, w drzwiach

Do-kaąd!!!

DANTON

wskazuje krzesło

Pozwól — jeszcze słowo. — Usiądź. CAMILLE *wraca niechętnie, ale stoi, oparty rękami o poręcz krzesła* Widzisz... ja znam Robespierre'a lepiej od ciebie...

CAMILLE

Niestety — to prawda. — Boże mój, jakżem ja *mógł* w niego zwątpić!...

DANTON

...i dlatego obawiam się pewnego... nieporozumienia. CAMILLE *podnosi głowę z lekkim przestraszonym* Bo tyś coś mówił, żeś go obraził... ale nie zwymyślałeś go chyba od łotrów, Camille?...

CAMILLE

zdrętwiały

Zdaje mi się... że tak...

DANTON

zmartwiony

Hm... to fatalne, moje dziecko... to fa-talne... Widzisz: u tych ludzi z drzewa czy z kamienia taki wyjątkowy sentyment, raz zadrażniony — zamienia się w nienawiść nieprzełaganą. — Robespierre nie przebaczy ci *nigdy*. Jeśli spróbujesz się z nim widzieć — narazisz się tylko na dotkliwą przykrość.

CAMILLE

zaczepnął oddechu

To nic. Niech się mści: ma rację. Zasłużyłem na najcięższą karę, — Ale muszę przed nim uklęknąć, cokolwiek ma mnie spotkać.

DANTON

łagodnie

Tobie to już nic nie pomoże, Camille...

CAMILLE

Mniejsza o mnie. Byleby on wiedział, że teraz rozumiem... i że... *dławi się* że mi... straszliwie... żal...

ociera oczy i nos

DANTON

z cichym uśmiechem

Więc ty myślisz, że on ci uwierzy? Gdybyś się nawet — cudem — zdołał do niego zbliżyć, cóż by on *musiał* sądzić o tej nagłej skruszce? Żeś nareszcie pojął swoje niebezpieczeństwo — i że przed nim tchórzysz.

A *jak* on umie dobić pokonanych — toś już miał nieraz okazję podziwiać. To człowiek mściwy jak sam diabeł. — Pamiętasz przecie, jak cię już raz ośmieszył, wykpił u jakobinów?

CAMILLE

opiera się ciężko o stół

Pamiętam... uratował mnie tym od wydalenia. *ciszej, pochylając się ku płycie* A ja — dureń — pojmuję to... dopiero dziś...

DANTON

Ho, ho! Uratować mógł cię tańszym kosztem. Zahaczyłeś o jego chorobliwą drażliwość — ale to był żart zaledwie, Camille!...

Zobaczysz: doprowadzi cię do samobójstwa ze wstydu.

CAMILLE

prostuje się bezradnie

Miałbym całe życie zatrute... muszę przynajmniej napisać do niego!...

DANTON

Opublikuj twój list... z komentarzami. *Camille pada na krzesło. Długa cisza. Danton, z troskliwością* Cóż... zaryzykujesz?...

CAMILLE

podnosi się, chwiejąc bezwładnie głową. Z trudem dobywa głosu

Nie.

Odchodzi jakby lekko pijany. DANTON patrzy za nim. Nagle wybucha niespokojnym, bezgłosnym śmiechem. Szczzerzy zęby w grymasie, ale oczy pozostają przygaste i smutne. Wstaje, by się znów napić. Ale flaszką pusta; rzuca ją więc, lecz bez rozmachu. Stoi bezmyślnie. Naraz ożywia się; kopnięciem usuwa flaszkę pod łóżko, zamyka szafkę i puka do drzwi na prawo.

LOUISE

z wnętrza, niespokojnie

To ty, Georges?... Zaraz...

DANTON

Nie bój się, kochanie. Muszę z tobą pomówić. Otwórz.

LOUISE

Nie... nie wchodź. Zaraz przyjdę do ciebie. *DANTON czeka z opuszczoną głową. LOUISE wchodzi w białym peniuarze. DANTON całuje namiętnie jej ręce i pociąga ją do stołu* Daj spokój — o cóż ci chodzi?

DANTON

siedzi bez ruchu, zapatrzony w nią

Musiałem cię... zobaczyć. — Ty mały, gorzki cudu — ty.

LOUISE

I po toś mnie ze snu wyrwał?!

DANTON

Znasz mój egoizm...

LOUISE

Istotnie. *wstaje* Dobranoc.

DANTON

wstrzymuje ją

Musisz mnie wysłuchać, Louison. Usiądź, proszę. *LOUISE siada niecierpliwie* Twoi rodzice mieszkają nadal w Fontenay, czyż nie tak? *zdziwione potwierdzenie* Jakże im się dziś powodzi?

LOUISE

Wcale dobrze. Ojciec powinien mi być wdzięczny: za cenę kupna mojej osoby podreperował swój sklep⁷⁹. Jest nawet jakąś grubszą rybą w swej komunie. — Ach, z pewnością znowu żebrał — co?

DANTON

Nie. — Ale będziesz musiała wrócić do domu, cudu.

LOUISE

poderwana błyskiem szalonej nadziei

Co... wyjeżdżasz?!...!

DANTON

przesuwa rękę po głowie, posępnie wpatrzony w stół

Tak jest — wyjeżdżam. — Na długo.

LOUISE

trzęsie się z radości — prawie szeptem

Fak-tycz-nie?!... DANTON *spojrzał na nią — raptem przesywa go piorun straszliwego bólu, od którego mu się twarz wykrzywia i ciemnieje, aż przypomina w swej bezradności ustrętą maskę noworodka. Zrywa się i staje twarzą do kominka, wstrząsany drgawkami w barkach i plecach.* LOUISE *podchodzi, obserwując go z odległości dwu kroków. Z odrazą, strachem i oburzeniem Georges!* Co ty wyprawiasz? — Oszalałeś?!

DANTON

odwraca od niej głowę i belkoce

Mhm... odejdz... to nic... odejdz stąd! *ona przestraszona cofa się za szezlong.* On wraca do stołu opanowany A-ach... zachłysnąłem się. Już dobrze. — Wróć i usiądź, Louison.

LOUISE

niewfnie stoi u stołu i obserwuje go bezlitośnie

Upiłeś się?

DANTON

Niestety nie... Więc chętnie wrócisz do domu... *głos mu pęka* co, Louison?...

LOUISE

niewzruszona

Bardzo chętnie.

DANTON

przelknął z trudem. Po dwu sekundach

Następnie: w moim biurku znajdziesz znaczną sumę. Nie w asygnatach, rozumie się. Nie powierzam jej panu Gély'emu⁸⁰ dla ciebie; znając go — wiem, że sama lepiej upilnujesz swej własności. Tylko, dziecino, musisz być bardzo ostrożna i nie zdradzić się, że posiadasz większe wartości. Sławetna Republika skonfiskowałaby ci wszystko. Musisz poczekać, aż... aż wrócą warunki *normalne*. — Rozumiesz przecie?...

LOUISE

z wolna

To znaczy, że ty uciekasz... prawdopodobnie na zawsze?

DANTON

wybuchła śmiechem bez powodu

Tak jest — prawdopodobnie! *przechyliła się ku niej w bok, zsuwała się na kolana i obejmuje jej uda* Oooo, jedyna — jedyna — jedyna moja!

⁷⁹za cenę kupna mojej osoby podreperował swój sklep — Przybyszewska sugeruje, że małżeństwo Dantonów było wymuszone przez Georges'a i zaaranżowane wspólnie z ojcem Louise, który w zamian otrzymał wsparcie finansowe, jednak obecnie znane źródła historyczne nie wskazują na to. Louise Sébastienne Gély pracowała jako niania dzieci Dantonów w czasie trwania pierwszego małżeństwa Georges'a. Po śmierci pierwszej żony Dantona, Antoinette Gabrielle Danton z domu Charpentier, Louise wyszła za mąż za swojego pracodawcę. Historycy wskazują, że to ona prawdopodobnie nakłoniła go do wycofania się na jakiś czas z polityki. [przypis edytorski]

⁸⁰Gély, Marc-Antoine — ojciec Louise Danton, członek Klubu Kordelierów [przypis edytorski]

LOUISE

odczuwa pierwsze drgnienie litości. Zbiega mu dłonią po głowie

Georges: co tobie dziś jest?...

DANTON

z oczami zamkniętymi w ekstazie, ale rozsądnie

No, kocham cię, bardzo po prostu — kocham cię, maleńka... *szeptem pożerającej namiętności* kobieto...

LOUISE

zaniepokojona, nerwowo usiłuje się wymknąć

Puść mnie... proszę cię, puść mnie, Georges...

DANTON

zrywa się nagle. Chwyta ją powyżej łokci

Tę noc ostatnią darujesz mi... słyszysz? — Dziś mi się migreną nie wykpisz!

LOUISE

zastyga mu w rękach na posąg

Georges: jestem w ciąży.

DANTON

puszcza ją i opiera się biodrem o stół. Bez tchu, groźnie

...nie kłam!

LOUISE

wyniosłe wzrusza ramionami

Wiem, że ci na dziecku zależy: więc *musisz* mnie oszczędzać. Pamiętaj, że nie jestem dorosła! Bóg wie, jak się to skończy...

DANTON

(oszolomiony przeciera czoło)

W ciąży... teraz... *pada na krzesło* O, do stu milionów siarczystych szatanów!!!

LOUISE

szorstko

Jeśli chcesz ze mną mówić — to zachowuj się po ludzku.

DANTON

spojrzał na nią, jakby był zapomniatł o jej obecności. Bez żalu cahuje ją w palce

Nie gniewaj się, najdroższa. LOUISE *siada* Odzyskasz teraz wolność, dziecko — pomyśl o tym i powiedz: czy ty mnie rzeczywiście... nienawidzisz?

LOUISE

Czy ja wiem — dotychczas owszem. *intensywnie* Dziś wieczór, Georges, po raz pierwszy w życiu spojrzałam na ciebie jak na człowieka... *z nieskończeniem ostrym uśmiechem* Pomyśl!!!

DANTON

przestraszony

Na Boga, Louison... i czemuż to? z *łagodnością świadomej ofiary* Przecie jam ci nigdy nic złego...

LOUISE

*ze śmiechem megery*⁸¹

Nic złego!! Kupiłeś mnie, jak psa; i zgwałciłeś mnie, nieświadomą a wystraszoną do utraty zmysłów! To moje przerażenie — istne męczarnie, jakie przechodziłam — sprawiała ci najwidoczniej specjalną przyjemność!

Gwałt

DANTON

agha⁸²

⁸¹*megera* a. *megera* — tu: złośliwa, swarliwa osoba płci żeńskiej. [przypis edytorski]

⁸²*agha* (ang.) — przerażony. [przypis edytorski]

Dziecko jedyne... przysięgam ci, że nie przeczuwałem... byłem pewien, że gdy raz zakosztujesz rozkoszy...

LOUISE

z morderczym uśmiechem

Toś ty się nigdy w lustrze nie przejrzał, człowieku?... DANTON *czzerwieni się jak chłopak, brutalnie zawstydzony przez dorosłego — aż LOUISE nieco mięknie* Wiesz, Georges... gdybyś miał trochę delikatności, trochę zrozumienia... to kto wie nawet, czy... Ale nie ma o czym teraz gadać. Proszę cię, zapomnij o mnie — i nie szukaj mnie, gdy wrócisz. *wstaje* Niech ci się tam lepiej powodzi, Georges.

DANTON

wstaje trochę uroczyście; ujmuje jej dłonie

Louison... *całuje prawą* ja idę na śmierć. *całuje lewą*

LOUISE

nieruchomieje, mrugając

Jak to...

DANTON

wzrusza ramionami

Cóż — nienasycona zawiść Robespierre'a dopięła swego. Byłem znudzony do obrzydzenia tym wiecznym paskudzeniem się sprawami motłochu; polegałem na swych olbrzymich zasługach — no i stało się. Wykrał mi popularność. — A wobec bezbronnych nawet Robespierre bywa odważny; w najbliższych dniach da znak — i Konwencja, starannie wytresowana, rzuci mnie Trybunałowi na pożarcie.

LOUISE

Wiesz o tym... i leziesz prosto w ogień!... Ależ uciekaj, człowieku!...

DANTON

Nie, kochanie. Życie na takim świecie, jak ten — niewarte kiwnięcia palcem. Niechże ten adwokacina ma raz prawdziwą satysfakcję: niechże mu się zdaje, że potrafił Dantona powalić! — Wnet gorzko, oj gorzko, odpokutuje swoje ambicjyki...

szczyrzy zęby, zapatrzony w przyszłość

LOUISE

zamyślona

Ciekawe... od samego początku przypuszczałam, że cię Robespierre prędzej czy później pokona.

DANTON

przeobraża się doszczętnie

O, przypuszczałaś?... A czy można zapytać...

LOUISE

zrazu zaskoczona, orientuje się i wyzyskuje złośliwie sytuację

Dlaczego?... Boś się zachowywał akurat tak jak ojciec... DANTON *blednie złowrogo* gdy mu konkurencja Duvala groziła bankructwem. DANTON *przybiera postawę groźną*; LOUISE *siada i kontynuuje konwersacyjnie* Wtedy od rana do nocy była mowa o Duvalu — o niedołącznym, głupim, zazdrośnym i podłym Duvalu; a im gorszy obrót sprawy przybierały, tym wyżej ojciec sławił własne talenta, tym wynioślejszy wyraz dawał swej pogardzie. — Więc gdy słuchałam, coś mówił o Robespierre i o sobie, musiałam dojść do prze...

DANTON

trzyma się, ale tchu mu brak

Wybac: już mi je raz raczyłaś zakomunikować. *odchodzi, wędruje. Za każdym nawrotem na pokój podejmuje wątek przerywanego monologu.* Cicho Ha, ha!... Ona wiedziała... ona wiedziała od dawna, smarkuła! *twarz mu ciemnieje. Zbliża się do niej.* LOUISE *ukrywa z trudem przyspieszone bicie serca — ale wyzywa go nieruchomym uśmiechem* Pha! Oczywiście: mój wróg, więc przedmiot najgorętszej sympatii... *poprzez stół* Najchętniej

poleciałabyś mu się oddać, co? LOUISE zrywa się z gniewu, robi krok — on zwarty w sobie, z naelektryzowanymi dłońmi, onieśmiela ją nagłym rykiem Stój, gdzie jesteś, bo ci co zrobić!! LOUISE cofa się lekko, opiera się wstecz o stół. On obchodzi ją z daleka, drapieżnie O... jak się teraz cieszy... jak jej się oczy śmieją do mojej śmierci... wskazując To... to jest żona, psiakrew!!! dygoce chwilę, dysząc; odwraca się o dziewięćdziesiąt stopni; pochyłony, ku podłodze, cicho Ja jestem rzeczywiście sam. idzie szybko ku oknu. Stoi tam chwilę — plecami do niej — aż ochłonął. Potem wraca i przystaje u stołu naprzeciw niej. LOUISE cofnęła się za krzesło, ale stawia się mężnie Samaś sobie winna. Byłbym się dał zarznąć bez słowa; ale twoja niewiarygodna babska głupota wytrąciła mnie z równowagi. podgrzewa się znowu Mnie... mnie zestawiać z tym tłustym bydlęciem, starym Gélym! Mnie!! — Moją bezdenną pogardę dla tchórzliwych szykan tamtego cherlaka z Komitetu... coraz goręcej moją pogardę tak bezgraniczną, że nie raczyłbym mu nawet kości pogruchotać... porównać z miotaniem się kramarza! zaciska pięści w ekstazie pasji A gdy pomyślę, że motłoch też głupi jak baba... że cały motłoch gotów jeszcze lizać tej małpie buty za to, że się jej dał zamordować!...

pauza. Dyszy ciężko

Och, skoro tak... to jednak wolę zadać sobie odrobinę trudu... i przydeptać nareszcie tę obmierzłą gadzinę, której uprzykrzone kręctwa zbyt długo lekceważyłem... prostuje się w przypływie energii Poczekaj tylko. Pokażę ja ci, co wart ten twój Robespierre... odrodzony, zastanawia się przez kilka sekund na środku pokoju Hej, przygotuję ja mu nagonkę!... On szczał Konwencję na mnie miesiącami; ja odwrócę jego dzieło przeciw niemu przez jedną noc! Ja, bezbronny?! Ho, ho! przeszukuje kieszenie, pospiesznie zmienia ich zawartość, chwytając kapelusz Zorganizować bandę... natychmiast zacząć obrabiać Centrum. Obsadzić galerie... d'Espagnac⁸³ wytrząśnie dosyć forsę, żeby kupić całą kanałię paryską. — Ten pies wpadnie we własną matnię, aż... tężęje, już zwrócony ku drzwiom: słyszy hałas u bramy. LOUISE, rozpalona w napięciu drapieżnej mściwości, kocimi krokami podchodzi do stołu Już?! — To wyklu... kroki wspinają się na ich — ostatnie — piętro. DANTON ma przez chwilę oczy obłąkane. Nagle uderza się w czoło ze śmiechem, niezupełnie udanym Naturalnie! — Gdzieżby on się ważył atakować mnie wolnego! Przecie musi mi naprzód związać ręce i nogi! kroki na korytarzu. Podniesionym głosem Ale póki mam pysk i płuca Dantona — póty na nic wasze podstępny!

LOUISE

z bladym uśmiechem, bez nacisku
Biedny pyszałku!

DANTON

rzuca się ku niej tak szybko, że nie zdążyła się wymknąć. Podczas gdy pukanie policji ustrząsa ścianami, chwytą ją i przyciska do siebie — sam nie wie, z miłości czy z pasji

Ty... och, ty!!! całuje ją przemocą, a pospiesznie Ciebie teraz śmierć tylko ode mnie uwolni. A za parę dni wrócę zwycięzcą!

biegnie upuścić oficera municypalnego z czterema milicjantami

OFICER

Aresztuję was w imieniu Prawa, obywatelu Danton. wyciąga kartkę Oto mandat.

DANTON

Bardzo słusznie. *na widok mandatu* Wiem już, wiem — kapelusz mam; a płaszcz niepotrzebny w tak cudną noc... nie pada już chyba?

OFICER

zażenowany niesłużbowym pytaniem
Nie...

LOUISE

Dokąd mam przesłać mężowi rzeczy?

DANTON odwrócił się od niej.

⁸³d'Espagnac, Marc René (1752–1794) — nieuczciwy dostawca wojskowy związany z Dantonem. [przypis edytorski]

OFICER

uprzejmie, lecz zdziwiony jej spokojem
Do pałacu Luxembourg, obywatelko.

DANTON

Dalej! *Marchons!*⁸⁴

Wychodzą. LOUISE zamyka drzwi; wciąga powietrze nienasyconym westchnieniem wyzwolenia; łokciem odsuwa włosy z twarzy — po czym najspokojniej zabiera świecznik i znika u siebie.

ODSŁONA 3

Hala Konwencji. Głęb: estrada z trybuną, fotelem prezydenta, stołem sekretarzy i dwoma rzędami miejsc u stóp trybuny. Po bokach oba końce podkowy, jaką stanowią amfiteatralnie spiętrzone ławy. Grupa na lewoznaczona: 1, 2... Druga w środku, u stóp trybuny: I, II...

2

zagadnięty przez 1, 5 przysuwa się do nich
Tak — ja też coś zauważyłem, już po drodze...

5

cicho do nich
Panowie, czemu... *reszty nie słychać, bo mówi*

I (MERLIN DE THIONVILLE)

do III i IV

Tak jest, na pewno! Dziś o pół do czwartej rano!

3

zbiega ku środkowi. Krzyczy
Hej, wy coś wiecie?

2

przesuwa się z 1 i 5 na koniec ławki; 4 odsuwa się; 6 zostaje sam
Co to się stało?

III

zirytowany
Roznosisz babskie plotki!

I (PANIS⁸⁵)

Ba, kiedy *wszyscy* coś słyszeli...

5

Na ulicy, wszędzie...

II (LECOINTRE)

wstaje z boku, podchodzi
Mój stróż twierdzi, że widział...

I

Właśnie! *Widział*, jak go prowadzili...
Grupa zacieśnia się silnie.

1, 2, 3 I 5

Kogo? — Kogo? — Kogo prowadzili? — O co w ogóle chodzi?!...

III

Nie uwierzę nigdy.

⁸⁴*marchons* (fr.) — chodźmy. [przypis edytorski]

⁸⁵*Panis, Étienne-Jean* (1757–1832) — członek Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego, głosował za śmiercią króla podczas procesu Ludwika XVI. Został oskarżony przez Hérona o nadużycie swoich funkcji i ostatecznie został wydalony z Komitetu. [przypis edytorski]

VI

Ani ja. Nie!

VII

Nie śmieliby, do diabła.

Grupa pierwsza przesuwa się ku nim.

I I 5

Ale co, co takiego? — Powiedzcież nareszcie!...

A (COURTOIS)

wpada; na cały głos

Koledzy: Desmoulins aresztowany!!!

I I II

O! widzicie?! — A nie mówiłem?!

4 I IV

Desmoulins?... Ależ nie! — Nie ten! Philippeaux!!

3, 5, VI I VII

Areszto... — Co, Camille?! — Kiedy?! — Skąd wiesz?...

B

wbiega

Panowie — co to się dzieje na mieście?...

IV

Ależ Philippeaux aresztowany, nie Camille!!

ZDUMIENI

A to co znowu? — Więc kto właściwie?...

SCEPTYCY

Nieprawda! — Niezgodne pogłoski! — Chcą rzucić popłoch, nic więcej!

A

Koledzy! Ależ widziałem go sam!

2 I IV

Kogo? — Camille'a?!

A

Tak, Camille'a! Pod eskortą, o pół do czwartej!

SZMER NIEPOKOJU

Camille'a... Pół do czwartej... to się zgadza! ...Więc jednak?...

I

To znaczy, że aresztowano kilku z nas!

I

Coraz lepiej! Gratulacje!

OKRZYKI NIEPOKOJU

Jak to... kilku?! — Bez słowa?... Nie wiadomo kogo — Nie wiadomo za co — Co to znaczy?... Cóż to się dzieje?! — To niemożliwe!

C

wpada zdyszany na czele większej garstki; na stopniach trybuny

Przyjaciele! Tej nocy, o pół do czwartej, aresztowano Delacroix, Philippeaux, Camille'a Desmoulinsa... i...

D (FRÉRON)

śpiewnym basem kradnie mu sensację I Dan-to-na!!!

Zrywają się

SZMER GROZY

Co?! — Kogo?! — Danton!... Ależ to być nie może! — Co, naprawdę?! — Dantona...
— Danton — areszto... — Kiedy?! — Też dziś w nocy? — Sam Danton!... A cóż on
zawinił?! Kto śmiał?!

I

To dzieło Komitetu Ocalenia!

KRZYKI

To wykluczone! — Byłoby bezprawie! — Nie, Komitet nigdy by... — Gdzie jego
paczka? — Legendre! — Le-gendre!! — Delacroix — Bourdon! — Lacroix — Nie ma!
— Wszystkich wzięli! — Całą partię naraz!!

I

O, panowie! To dopiero początek! Komitet rośnie!

SZMER OBURZENIA

Niewinnych... — Za naszymi plecami — Komitet nie miał prawa! — Tego doprawdy
za wiele!

Wpadają LEGENDRE i BOURDON.

OKRZYKI RADOŚCI

O, to oni! — Więc przecież przyszli! — Bogu dzięki! — Patrzcie tylko: są! — Natu-
ralnie, że to bujda! — Zawracanie głowy! — Słuchajcie! Czy to prawda?! — że Danton...
— Ależ skąd! — Czy Danton?... No a reszta gdzie?... Bourdon! Gdzie inni?...

BOURDON

oszałały

Każdej chwili mogą mnie aresztować!...

LEGENDRE

Koledzy, jesteśmy straceni!

A

na stopniach trybuny

Panowie! Nad rządem Francji zawieszono terror!!

KRZYKI

Złamanie prawa! — Bezprawie! — Komitet zagraża Konwencji! — Terror!! — *Terror!!!*

6 I VIII

Brawo, Komitet! — Niech żyje Komitet, precz ze zdrajcą Dantonem!

okrzyki wzmagającej się pasji, wrzawa dokoła tych dwu

PRZECIWNICY

Niech żyje Danton! — Człowiek Dziesiątego Sierpnia! — obrońca Wolności!

I

Koledzy! Trzeba się bronić. Chodzi o nasze życie i o honor rządu!

3 I 5

Kres posłuszeństwa! — Precz z tyranią!

I

Słuchajcie!... Żądamy, żeby wysłuchano Dantona u poręczy⁸⁶...

6 I VIII

Co?!!! Tego *nigdy*... Jakim prawem?!

POKLASK

Dośkonale! — Tak, u poręczy! Dantona *muszą*... Muszą się zgodzić! *podają sobie dalej*
Pamiętajcie: u poręczy! — Muszą go wysłuchać! — Żądamy wszyscy! — Jednogłośnie!!

⁸⁶wysłuchanie u poręczy — wysłuchanie deputowanego postawionego w stan oskarżenia odbywało się przy poręczy otaczającej stół Trybunału Rewolucyjnego. [przypis edytorski]

I

Danton, jak się odezwie — to wygra!

II

Cóż by mu mieli zarzucić?!

I

Wtedy Komitet musi odwołać to nikczemne nadużycie...

ZACHWYT

Dziś rano jeszcze! — Od razu! — Niech złoży władzę! — Odebrać mu!

KRZYKI FRENETYCZNE

Komitet zdradza! — To zdrajcy! — Chcą nas wyróżnić, by zagarnąć rząd! — Tyrania! — Precz z tajną dyktaturą! — Precz z terrorem Komitetu! — Precz z Komitetem zdrajców! — Odebrać mu władzę!!

A

wskakuje o stopień wyżej niż MERLIN

A gdy odwoła, rozwiążemy go natychmiast!

burza oklasków

6 I VIII

Zdrajcy!! — To zamach na rząd!!

Burza się wzmacza.

WRZASK

Rozwiązać! — Rozwią-za-ać!!! — Precz z tyranami! — Precz! Precz!!

D

Komitet stanie przed sądem!!

POKLASK

namiętny

Brawo! — Oskarżyć! — Wszystkich dziewięciu! — Komitet przed sąd — przed — sąd!! — Na gilotynę!!!

Wchodzą woźni. Stuk halabard. Deputowani spiesźnie zajmują miejsca.

D

na górze po lewej

Dziś się rozstrzygnie, bracia: Wolność — albo grób!

II

Allons, enfants de la...⁸⁷

Większość zaczyna nucić. — Z przodu po lewej:

A

Bourdon, musisz natychmiast wystąpić...

SZMER

Tak! — Tak! — Bourdon, na trybunę! — Odwagi, Bourdon! — My wszyscy z tobą! — Dalej! — Niech żyje Danton!

BOURDON

drży

Panowie — ja... ja — nie mogę... nie potrafię... ja nie...

SZYDERSTWO

Tfu, tchórz! — Trzęsie się cały! — Patrzcie go, jaki zielony!

II

Legendre: więc ty.

⁸⁷*Allons, enfants de la [patrie]* (fr.) — Naprzód, dzieci ojczyzny (początkowe słowa *Marsylianki*, pieśni rewolucyjnej, która z czasem stała się oficjalnym hymnem Francji). [przypis edytorski]

GŁOSY

rozkazujące

Legendre! — Na trybunę! — Musisz mówić! — Dalej!

Wchodzi prezydent — dantonista TALLIEN⁸⁸.

LEGENDRÉ

Dobrze. Mówię w imieniu was wszystkich! *udaje się do sekretarzy*

I, A I D

Tak jest, wszystkich! — Cały kraj za tobą! — Cała Francja za nami!

Po tym okrzyku śmiertelna, przyczajona cisza. TALLIEN zajmuje fotel, nie siadając od razu. Sekretarze rozmieszczają się u swego stołu; główny wpisuje LEGENDRE'A. Za prezydentem jeszcze kilku deputowanych, między nimi ROBESPIERRE i SAINT-JUST, którzy siadają w głębi po prawej, najbliższej trybuny.

TALLIEN

uroczyście zdejmując kapelusz i siada

Przedstawiciele: posiedzenie otwarte.

LEGENDRÉ

zapisany; do prezydenta

Proszę o głos.

TALLIEN

Mów.

LEGENDRÉ

zebrał siły

Przedstawiciele narodu! — Dowiaduję się właśnie — ze zdziwieniem — że dzisiejszej nocy aresztowano czterech członków Konwencji, *obserwując się drapieżnie jeden drugiego, ROBESPIERRE, MERLIN [I], LECOINTRE [III], COURTOIS [A] i PANIS [I] wstają i podchodzą równocześnie do sekretarzy. Ubiegają się bez szmeru o pierwszeństwo; uzyskawszy następstwo głosu — nie wiadomo jednak w jakiej kolei — zbliżają się do trybuny, obierając strategiczne pozycje. SAINT-JUST czuwa* Słyszałem, że jednym z tych czterech ma być Danton. Kim są pozostali — nie wiem. A zresztą: cóż nas nazwiska obchodzą? — Co do Dantona, kiedzy — gotów jestem ręczyć życiem za jego rzetelność... *bardzo stłumiony szmer poklasku; szeptane okrzyki zachęty, błyski spojrzeń, tajne znaki i stawiam wnioszek, abyśmy — kimkolwiek są ci inni — wysłuchali wszystkich u poręczy. Skoro się ich oskarża — trzeba dać im się wytłumaczyć... wyraźniejszy, nerwowy szmer roznamietnienia; cisza na znak mówcy. Ośmielony ...potem osądzicie, czy przypadkiem osobiste zatargi — że nie powiem zawiść — nie wpłynęły na rozporządzenie, które nas zdumiewa.*

Schodzi wśród, niestłumionych już, namietnych oklasków. Pięciu kandydatów do głosu rzuca się ku schodkom; zrećność ROBESPIERRE'A zapewnia mu zwycięstwo. Reszta przytrzymuje go, lecz zastawia sobą wejście i nie daje się ściągnąć. SAINT-JUST stara się wcisnąć między niego a napastników. ROBESPIERRE przerywa salwę oklasków ostrym krzykiem; napięta, nie-naturalna cisza powraca.

ROBESPIERRE

Proszę — o — głos!

Mimo znaku zezwolenia ze strony prezydenta, tamci czterej nie myślą rezygnować. PANIS stara się wdrapać z zewnątrz do trybuny.

MERLIN, COURTOIS, LECOINTRE

Ja pierwszy! nie twoja kolej! — Naprzód my! — Usuń się stąd! — Nie masz głosu!

TALLIEN

dzwoni delikatnie

Panowie!...

⁸⁸Tallien, Jean-Lambert (1767–1820) — polityk z okresu rewolucji francuskiej, jakobin, odegrał znaczącą rolę podczas Dziesiątego Sierpnia, następnie zasłynął z wprowadzania rządów terroru w regionie Bordeaux. Od 24 marca 1794 r. przewodniczący Konwentu Narodowego. [przypis edytorski]

ROBESPIERRE

wykręca się wstecz

*Citoyen*⁸⁹ Legrand: czyja teraz kolej?

SEKRETARZ

Wasza, Robespierre.

CZTEREJ DANTONIŚCI

puszczają go i biegną sprawdzić

Nieprawda! — Oszustwo! — To być nie może!

Konwencja czeka bez tchu. ROBESPIERRE czeka również, aż się przekonają. Czterej pochylają się nad listą, mruzcą, odchodzą, wzruszając ramionami, by zająć miejsca u stóp trybuny. Teraz dopiero ROBESPIERRE wbiega na górę, a SAINT-JUST odchodzi.

ROBESPIERRE

głosem pełnym, lecz pod tłumikiem ze względu na dziwną ciszę

Obywatele...

Huragan wybucha.

CHÓR

Naprzód Danton! — Naprzód niech mówi Danton! — Danton do poręczy! — Nie! Na trybunę Danton! — Danton ma głos! — Danton!! — Chcemy Dan-to-o-na!!! — Nie twoja kolej! — Nie będziesz mówił! — Zejdź! — Precz z trybuny! — Precz! — Precz z Komitetem — Precz z tyranami! — Precz z dyktaturą!

COURTOIS

wstał; obraca się; ramieniem i palcem wskazuje od dołu na ROBESPIERRE'A. Głosem jak bizon

Precz — z dyk-ta-to-o-rem!!!

Tymczasem TALLIEN dzwoni pracownicy, nieco znużony, jak zblazowany ministrant. Lecz okrzyk COURTOIS przestraszył Konwencję. Nastaje zdziwiona pauza, a ponieważ ROBESPIERRE czeka cierpliwie i widać, że gotów czekać dłużej, aż się pomęczą — więc po przerwie wznosi się już tylko pomruk pełen ressentiment⁹⁰, który unet ustaje. Następująca po nim cisza ma nieco oswiały charakter.

ROBESPIERRE

westchnął

Dawno już, panowie, nie zaczęliśmy posiedzenia od takich wybuchów temperamentu. Niezwykle nawet tutaj wzburzenie zebranych dowodzi, że ma się rozstrzygnąć rzecz ważna.

Dziś się okaże, co cenimy wyżej: Republikę — czy kilka jednostek.

Dziś się okaże, panowie — czyśmy godni rządzić.

FRÉRON

Dziś się okaże, czego *wy* jesteście godni, tyrani!

ROBESPIERRE

ogniskuje mu na czole promienie swego wzroku

Poruszę i ten punkt... za chwilę.

Legendre żąda, aby Konwencja wysłuchała aresztowanych u poręczy.

OKRZYKI

Żądamy tego wszyscy! — Wszyscy!! — Cały kraj!!!

ROBESPIERRE

poczekał, aż wróciła zupełna cisza

Lecz gdy aresztowano przedstawicieli Chabota, Basire'a, Delaunaya, Fabre'a, Klotza, Heralta — nikomu na myśl nie przyszło żądać dla nich podobnych względów. Więc chcielibyście nagle przyznać tym czterem, czegoście odmówili tylu innym? — Na jakiej podstawie?

⁸⁹*citoyen* (fr.) — tu: obywatelu. [przypis edytorski]

⁹⁰*ressentiment* (fr.) — gniew, niechęć, pretensja. [przypis edytorski]

opozycja, przyparta do ściany, reaguje bezradnym szmerem

Legendre twierdzi, że posłyszał nazwisko samego tylko Dantona. Cała Konwencja zna pozostałe trzy. Czemuż się Legendre tej wiedzy wypiera? — Bo wie, że wśród tych trzech jest taki Delacroix na przykład; i że, chcąc bronić Delacroix — trzeba być bezwstydnym.

znów bezradny, silniej zirytowany szmer

Za to — wymienił Dantona. Bo Legendre sądzi, że to nazwisko uprzywilejowanej osobistości. Tak sądzi wielu. — Wyprowadźmy ich z omyłki, panowie: przywilejów nie przyznajemy nikomu.

6 I VIII

porwani radością

Brawo! — Właśnie!

zajadły syk opozycji

FRÉRON

Człowiek Dziesiątego Sierpnia zasłużył chyba na pewne względy!

głośny szmer namiętnej aprobacji

ROBESPIERRE

głośniej

Otóż to — Dziesiątego Sierpnia. Panowie: przede wszystkim dziesiątego sierpnia, olbrzymi przewrót z jednego ustroju w przeciwny — to dzieło dwudziestu pięciu milionów ludzi w maksymalnym wyężeniu sił; dzieło zjednoczonej woli całego narodu, dokonane nakładem geniuszu, wysiłków i ofiar, których myślą objąć niepodobna. *tym razem już pięć — sześć par rąk wyraża uznanie. Opozycja milczy oczywiście* Któż by śmiał przyjąć, sam jeden, tytuł Człowieka Dziesiątego Sierpnia? — Któż by się odważył skupić na swą jedną lichą osobę — chwałę za milion ofiar, milion czynów, milion twórczych myśli?!

Ponadto: udział Dantona w procesie przewrotu nie był nawet szczególnie wybitny.

OKRZYKI

przestrachu, zgorzienia, oburzenia

Co?! — Udział Dantona... nie był wybit... dziesiątego sierpnia! — Co on jeszcze powie?! — Co za oszczerstwo! — Jak śmiesz! — Podła zawiść!

ROBESPIERRE

nie czeka. Wyęża głos

Za to, po zwycięstwie, on jeden zbierał laury za wszystkich. — Tak powstają legendy dokoła niegodnych. — Przyznając chętnie, że Danton nie jest bez zasług — ale cóż stąd?

Koledzy: każdy z was dokonał rzeczy wybitnych. Ale każdy z was wie, że najświetniejsza „zasługa” jest tylko punktem zadania, dla którego żyjemy i ginimy: więc prostym obowiązkiem. Spełnienie obowiązku, panowie, rozumie się samo przez się, nie stanowi tytułu ani do wdzięczności, ani do wyróżnienia, cóż dopiero do jakiejś nagrody! — Wiemy wszyscy, że nikt z nas, i za nic, przywileju pozyskać nie może.

Żądanie przywileju dla Dantona byłoby ostatecznie tylko... naiwnością, gdyby ten człowiek był bohaterem bez skazy.

A ponieważ wiemy wszyscy — z wyjątkiem kilku zwiedzionych — że kariera Dantona jest łańcuchem przestępstw społecznych...

SZMER

grozy

Aaach!... Dantona... — Danton!... — Jak to?! — Przestępstw!... Łańcuchem prze... — co to znaczy?!...

ROBESPIERRE

w pełni napięcia

...więc żądanie to staje się również — dowodem bezwstydu. *martwa cisza*

To wylakierowane bożyszcze, błyszczące z zewnątrz, a zgniłe od dawna, wprowadza społeczeństwo w błąd; szerzy moralną zarazę. Zobaczmy, czy Konwencji starczy sił, by je strącić, a bałwochwalców ocucić z transu adoracji — czy też dopuści, że ją ten kolos z gliny ze sobą pociągnie — i padając, pozbawi Francję rządu. — Zobaczmy.

POKLASK

znacznie liczniejszy

Dobrze mów! — Precz z bałwanem! — Strącimy go! — Starczy nam sił, Robespierre!

OPOZYCJA

przebudzona i powołana do akcji

Nie dajcie się zwieść! — To kłamstwo! — To bezecna potwarz! — Danton to nasz wódz!

LECOINTRE

Robespierre! Wysłuchać oskarżonego u poręczy to nie przywilej, to prosta sprawiedliwość!

Poklask gwałtowny, ale liczbowo topnieje.

ROBESPIERRE

rzuca się w tę stronę

Co?! Sprawiedliwość?! Więc odmawiacie zaufania Trybunałowi Rewolucyjnemu?

cisza jak po gromie

PROTEST

onieśmielony

Nie... nie... tego nigdy... tego nikt nie... Trybunał jest nienaganny — sąd ma nasze pełne zaufanie...

ROBESPIERRE

Więc nie wkraczajcie w obręb jego funkcji, bo to obelga!

POKLASK

namiętny

Doskonale! A to im docią! Brawo, Maxime! — Mów, mów, Robespierre! Otwórz im oczy nareszcie!

OPOZYCJA

już bliska spazmów

Sofistyka! — Frazesami chce nas odurzyć! Nie dajcie sobie głowy zawrócić! — *My jesteśmy rządem!*

MERLIN

przeraźliwie

Brońmy się, do stu diabłów!!

zwykły dzwonek prezydenta

ROBESPIERRE

odetchnął tymczasem

Ale to nie wszystko. — Widzę, że niektórzy wśród panów kwestionują nawet rozporządzenie aresztowania. Jeśli tak...

Cała Konwencja się zrywa.

POKLASK

choć znacznie przeważa, tonie wśród wrzasków protestu

Nie! — Nigdy! — Dobrzeście zrobili! — Zatwierdzamy! — Brawooo!!!

OPOZYCJA

w paroksyzmie

Tak jest! — Nie pozwalamy! — Cała Francja podnosi protest! *śmiech i świst stronników mówcy.* Groźby To cynizm przemocy! — Nadużycie władzy! — Tyrania! — Bezwstyd! — Pójdziecie pod sąd!!

Coraz dzikszy świst i tupanie. Już ktoś dostał w głowę notesem, ktoś inny kulą papierową — za co, przeskakując rząd, idzie się mścić. Zamieniono już kilka ciosów pięścią. Woźni rozdzielają walczących. Prezydent wstaje i wkłada kapelusz; wobec tego wrzawa ustaje, lecz stopniowo.

ROBESPIERRE

odczekał

...jeśli tak — jeśli uważacie, że Dantona trzeba sądzić według innego kodeksu niż nieznanego Basire'a — to rzućcie na Komitet *votum* nieufności, rozwiążcie go, a nas, członków, stawcie pod sąd.

szmer oburzenia u stronników; opozycja mruczy ponuro, bezradna wobec tego posunięcia

Inna rzecz, jak to później uzasadnicie wobec opinii narodu, którego wola jest wam prawem.

milczenie — znużone i nieco sheepish⁹¹

GŁOSY POWAŻNE

Nie mamy Komitetom nic do zarzucenia. — Wyrażamy wam bezwzględne zaufanie. *rozgrzewają się Górą Komitety!* — Niech żyją Komitety! — Brawo! — Bra-wooo!?

pośpny pomruk rezygnacji

ROBESPIERRE

A zatem, koledzy: przekonaliście się, że dekret w myśl wniosku Legendre'a przyniósłby wam ujmę: byłby dowodem tchórzostwa. Rząd społeczeństwa tak zagrożonego jak nasze — nie może narażać swej powagi. Co czeka Francję, gdy straci do nas zaufanie?

POKLASK

Ślusznie! — Dobrze mówisz! — Nie poniżać Konwencji! — Dbajmy o honor rządu! — Zatwierdzamy! *liczne głosy naraz* Zatwierdza-my! Wniosek Legendre'a padł! — Odrzucony!

oklaski

COURTOIS

Czyście oszaleli?! Jak Danton padnie, to po nas!!

syk, świst, krzyki

MERLIN

w rozpaczy

Durnie, wydajecie się sami na rzeź!!!

hałas milknie, ucięty przestraszeniem wobec tak silnego wyrażenia

ROBESPIERRE

wśród tej ciszy

Ci dwaj panowie złożyli wyznanie współwiny.

MERLIN

zrywa się

Coś ty powiedział?...

ROBESPIERRE

Zgromadzenie przyznało Komitetom i Trybunałowi pełne zaufanie. *okrzyki aprobacji*
A przed ochroną społeczną drżą tylko przestępcy.

Silny poklask. COURTOIS i MERLIN wstają uroczyście, przechodzą halę.

COURTOIS

od drzwi po przeciwnej stronie

Dokonasz dzieła zawiści, Robespierre. — Ale biada ci, gdy Danton padnie! Ciężar tej zbrodni zmiażdży cię na proch!

Wychodzą.

ROBESPIERRE

Oto najpowszedniejszy argument.

No dobrze; a gdyby nawet, na mocy mistycznego prawa, zniszczenie przestępcy miało się stać moją zgubą — czyżby to było klęską społeczną? — Co kogo z nas obchodzi niebezpieczeństwo prywatne?

⁹¹*sheepish* (fr.) — nieśmiały, pełne zakłopotania. [przypis edytorski]

Jest wśród was wielu ludzi o wysokim poziomie moralnym — świadczą o tym dzieła i czyny Konwencji. — Jestem pewien, że ci ludzie przyznają mi słusność.

GŁOSY

żarliwe

Wszyscy! — Wszyscy, Robespierre! — Cały kraj!

gwałtowny wybuch śmiechu, szybko stłumiony

ROBESPIERRE

Stawiam wniosek, aby zatwierdzono nasze rozporządzenie *pierwsze oklaski*. *Podnosi rękę* i aby odrzucono wniosek Legendre'a.

Burza oklasków. ROBESPIERRE schodzi.

LECOINTRE I FRÉRON

wśród oklasków

Nigdy! — Lepiej zginąć!

TALLIEN

znużony

Panowie, kto głosuje za wnioskami mówcy? *wstają prawie wszyscy* Kto przeciw? LECOINTRE i FRÉRON Oba wnioski zadekretowane większością głosów.

SAINT-JUST *złatwia formalności dostępu.*

LEGENBRE

wstaje wybladły

Robespierre! Nie zamierzałem stawiać Dantona ponad dobro powszechne!

ROBESPIERRE

siada zmęczony

Wcale pana o to nie posądzam.

SAINT-JUST

wśród uroczystej ciszy

Przychodzę oskarżyć ostatnich partyzantów monarchii. — Przed złożeniem ścisłego raportu streszczę wam sprawę w kilku słowach. Rewolucja — to niesłychany czyn narodu, który dowiódł, że duch ludzki zdoła przelamać wszechmoc natury — na mocy wyższego prawa. Znacie tę historię rewolucji. — Istnieje wszakże inna, która *nie* jest dziełem całego narodu. Ta druga przedstawia się jako długi splot zdrad, szachrajstw, płatnych intryg, spisków o brudnych podstawach i prowokatorskich zamachów.

Komitety zarządziły aresztowanie głównego bohatera tej *drugiej* epopei.

Celem Dantona nie była nawet władza: tej pokusie ulegają czystsze natury. Jego — pociąga pieniądź.

Danton trzymał się konsekwentnie królów i magnatów, bo to najobfitsze źródła złota. Za pośrednictwem swego szefa, Mirabeau, służył dworowi jako prowokator... *okrzyki zaskoczenia* Czyście zapomnieli rzeź na Polu Marsowym? Danton sprowokował petycję dwudziestu tysięcy, bo dwór szukał sposobności do represalii! — Pamiętacie, jak Robespierre ostrzegał klub? *szmer potwierdzający* Dwór się chwiał, więc Danton służył równocześnie domowi d'Orléans, zaciekłemu wrogowi króla. Danton narzucił nam Filipa Égalité⁹² i jego syna: usłał tym członkom najwyższej arystokracji bezpieczne gniazdko w samym centrum rewolucji!

Od dziesiątego sierpnia Danton dąży do zagarnięcia władzy nad państwem — by ją sprzedać temu wśród wrogów, kto ofiaruje najwięcej. Od księcia von Braunschweig do księcia York, reflektantów nigdy nie brakło! — A dążył do tego celu *wszelkimi środkami*. — Istnieją takie środki, panowie, jak na przykład sztucznie wywołany głód. Tak hebertyści przygotowywali swój pucz. — A gdy się zważy, że ich Wielkim Sędzią miał być — Danton!...

silne, choć ciche, wzburzenie

⁹²Filip Égalité — Ludwik Filip II Orleański, książę Orleanu, polityk z czasów rewolucji francuskiej, ojciec przyszłego króla Ludwika Filipa. Wspierał idee rewolucji, po obaleniu monarchii zrezygnował z arystokratycznego tytułu i przyjął nazwisko Égalité, czyli Równość. [przypis edytorski]

Wreszcie coś, co by się wołało przemilczeć z prymitywnego wstydu: Danton, on, Człowiek Dziesiątego Sierpnia — był tym, kto wprowadził w ruch szantaż Kompanii Indyjskiej. W wynikłym stąd fałszerstwie dekretu nawet brał pośrednio udział.

zdumienie przechodzi w gniew

Każde z tych oskarżeń jest poparte dowodami. Wysłuchajcie raportu; potem osądźcie.

Wzbierający dotąd szmer wybucha w krzykach.

OKRZYKI

Nie potrzeba! — Górą Komitety! *szalony poklask* Teraz znamy Dantona! — Precz ze zdrajcą! — Spiskowiec! — Szantażysta! — Prowokator! — Wystawić dekret! *ogólnie*: Dekret oskarżenia!!

BOURDON

troszkę nieswój wchodzi na estradę i podnosi rękę

Panowie! Sam byłem przez czas dłuższy ofiarą przewrotności Dantona. Zrozumiałem swą fatalną pomyłkę. — Sądzę, koledzy, że powinniśmy dać Komitetom nieodparty dowód zaufania; w tym celu proponuję wydanie dekretu oskarżenia *zaczyna się poklask* przeciw tym czterem łotrom — nie czekając na raport Saint-Justa.

powszechny poklask. Znowu wybuch śmiechu, tym razem nieukojonego

TALLIEN

groźny szmer wśród oklasków

Z czego się pan śmieje?

PANIS

wstaje czerwony; oczy mu tańczą

Przepraszam Zgromadzenie... to u mnie objaw nerwowy... *gryzie wargi* W szczególności... *dławi się ur-u-ro-czystych... chwi-iii-lach...*

Chustką knebluje nowe parsknięcie i chowa się wśród niezycziwego mrużenia.

TALLIEN

przygnębiony

Kto głosuje przeciw wnioskowi Bourdona? *nikt się nie rusza.* Ponurym głosem Dekret oskarżenia uchwalony przez aklamację.

Z przyjacielem, który pozostaje na trybunie, by rozpocząć raport, ROBESPIERRE zamienia przelotne spojrzenie, pozbawione widzialnego wyrazu.

AKT IV

ODSŁONA I

Luxembourg. Pokój pałacowy przerobiony na celę więzienną — bez rezultatów tendencji maksymalnego dokuczenia i poniżenia, cechujących więzienia nowoczesne. Krata u wielkiego okna nie przeszkadza go otworzyć. Na prawo, przy stole PHILIPPEAUX czyta, lecz odrywa czasem oczy, by spojrzeć na dwór; na lewo CAMILLE, stoi przy oknie i płacze.

PHILIPPEAUX

zniecierpliwiony

Desmoulins, uspokój się pan z łaski swojej. Nie wstyd panu rozmazywać się wobec obcych?

CAMILLE

Czy pan wie, że dziś jedenastego germinała⁹³?! — Czy pan wie, jak to jest, gdy się na taki dzień... patrzy przez kratę?!

PHILIPPEAUX

Wiem, bo sam patrzę co chwila. — Jeśli się taka scena powtórzy, to zażądam osobnej celi.

CAMILLE

oszalały

Nie!!... Błagam was, Philippeaux... nie opuszczajcie mnie! Ja bym chyba oszalał w samotności... nie odwracajcie się ode mnie... przynajmniej wy jeden! *nowy wybuch płaczu* Odepchnął mnie... i przeszedł. Skreślił mnie. — I nie dowie się nawet, że we mnie każdy nerw ku niemu woła! Jezu!! PHILIPPEAUX *wyciąga rękę po dzwonek*. CAMILLE *chwytą za nią* O niech mi pan daruje... nie wiem już, co się ze mną dzieje... *dławi się* Straciłem go... teraz już — na wieki. — Zlituj się pan... i pomóż mi, bo zginę!!!

rzuca się na łóżko

PHILIPPEAUX

Umrze pan za pięć dni, Desmoulins. CAMILLE *dętwieje*. *Placz ustaje jak wyłączone radio* Radzę panu *wiedzieć* o tym i nie dawać nadziei dostępu. Gdy śmierć jest rzeczą absolutnie pewną — wtedy przestaje się cierpieć.

CAMILLE

zrywa się

Kłamstwo! Możemy wygrać proces!

PHILIPPEAUX

Fatalne złudzenie. To proces polityczny, a polityką kierują nienaruszalne prawa mechaniki, nie pańskie sentymenty etyczne.

Zderzyliśmy się z Komitetem. Komitet silniejszy, więc *my* zginiemy.

CAMILLE

refleks instynktu, by zagłuszyć myśl

Ale ja nie chcę ginąć! Mam *prawo* żyć, do stu diabłów!...

PHILIPPEAUX

Istota żywa póty ma prawa, póki ich ustrzec potrafi.

A zresztą — czyżby pan doprawdy wołał żyć i patrzeć, jak się dokonuje dzieło wyzolenia ludzkości — w rękach wariatów i złodziei?...

⁹³kalendarzrepublickański — kalendarz stworzony i wprowadzony w życie podczas rewolucji francuskiej, używany przez okres 12 lat od końca 1793 do 1805 roku i przez 18 dni przez Komunę Paryską w 1871 roku. Nazwy miesięcy zostały zmienione tak, by usunąć odniesienia religijne czy imperialne — w nowej wersji odnosiły się do cyklu wegetacyjnego i kalendarza rolniczego, np. zaczynający się 20 lub 21 marca Germinal wywodzi się od fr. *germination*, czyli kiełkowanie a rozpoczynający się 20 lub 21 maja Prairial od fr. *prairie*, czyli łąka. Natomiast podział miesięcy na trzy dekady (tj. trzy części dziesięciodniowe) był częścią szerszego planu mającego na celu konsekwentne wprowadzenie w republice systemu dziesiętnego. Dzień w kalendarzu republikańskim został podzielony na dziesięć godzin, każda godzina na 100 minut, a każda minuta na 100 sekund. [przypis edytorski]

Wchodzą: HÉRAULT, CHAUMETTE, MERCIER, ŻYRONDYN I I II, RIOUFFE, DWAJ REGALIŚCI.

HÉRAULT

Witamy was, bracia bankruci...

MERCIER

W imię wspólnej wszystkim św. Wdowy⁹⁴!

śmiech, nerwowe podniecenie

HÉRAULT

O, Camille! Chłopcze drogi, jak się masz!

PHILIPPEAUX

wysuwa się naprzód

Panowie, to pomyłka: jesteśmy uwięzieni w odosobnieniu.

sensacja. Szalony śmiech

GŁOSY

Ten ci niezły! — Co to za dziwak? — Kto to taki? — Pss, to Philippeaux! — Który?...
Ach, to ten?...

CHAUMETTE

Oto cały Philippeaux: sam pilnuje, aby przypadkiem nie przekroczone rozporządzeń przeciwko niemu wydanych.

Witają się.

RIOUFFE

porozumiał się z grupą regalistów i żyrondynów

Słuchajcie... oni powinni wiedzieć!...

okrzyki. Powszechnie napięcie

HÉRAULT

wśród podnieconego szmeru

Bo u nas krąży uporczywa pogłoska, że podobno... aresztowano Dantona.

potwierdzenie, wyczekiwanie

PHILIPPEAUX

Chyba dziś w nocy; zresztą — nie wiem o niczym.

CAMILLE

przerażony

Co, jego też?! Ależ to niemożliwe!

MERCIER

Wiedziałem z góry, że to bajka.

potwierdzenie

RIOUFFE

zbliża się z swą grupą żyrondynów do CAMILLE'A, którego otaczają w trzech

Za to mamy zaszczyt gościć samego Prokuratora Latarni⁹⁵.

ŻYRONDYN I

W tym pokoju siedział Brissot!

ŻYRONDYN II

Ale on nie płakał — nawet nad twoim bezecnym pamfletem!

RIOUFFE

Dwadzieścia dwa trupy... to nie lada ciężar — na *takie* ramiona!

⁹⁴*Święta Wdowa, Wielka Wdowa* — tak w okresie rewolucji nazywano gilotynę, a wcześniej szubienicę. [przypis edytorski]

⁹⁵*Prokurator Latarni* — Camille Desmoulins; aluzja do tytułu jednego z jego pamfletów. [przypis edytorski]

REGALISTA I

zbliżają się obaj

Dajcież mu spokój! „Vieux Cordelier” sowiecie okupił błędy Prokuratora!

Ściska go.

REGALISTA II

wyciąga rękę

Camille, bez ironii: dziękujemy ci w imieniu Francji.

CAMILLE, *pocieszony, oddaje uścisk i uśmiecha się.*

PHILIPPEAUX

Camille — to hrabia i *vicomte* d’Estaing.

CAMILLE *cofa się jak oparzony.*

CAMILLE

szybko odzyskuje równowagę

Ale przede wszystkim — towarzysze niedoli. — Bracia: dziękuję wam za słowa pociechy.

uścisk dłoni

Wchodzą: DANTON, DELACROIX, WESTERMANN, FABRE D’EGLANTINE (*ciężko chory*), CHABOT, DILLON, LAFLOTTE. *Wszyscy się zrywają. Wstrząs zdumienia.*

ŻYRONDYN

Co... faktycznie Danton!...

MERCIER

Więc to jednak prawda!

CHAUMETTE

Jakże się to stać mogło?!

Rzucają się ku niemu z wyjątkiem regalistów; równocześnie:

HÉRAULT

Nigdy bym nie był uwierzył, Georges... *ściska mu rękę* Nie powinienem się cieszyć, że cię tu spotykam...

RIOUFFE

Jeśli im się uda was zamordować — to Republika zginie wraz z wami.

FABRE

Jeśli można było Dantona uwięzić — to znaczy, że już zginęła.

DILLON

Dzieło dziesiątego sierpnia — zabawką w łapach dziewięciu chciwych prostaków!

CAMILLE

ignoruje DANTONA

O, Dillon! — Witajże, kochany!

Ściskają się.

REGALISTA I

Słuchaj, bądźmy uprzejmi... bądź co bądź robił, co mógł...

REGALISTA II

Dla siebie... a kto wie, czy nie dla buntowników. — Zresztą: czy podajesz rękę swoim najemnikom?

DANTON

uwalnia się i zbliża się do czytającego PHILIPPEAUX, przed którym składa ukłon

Czy nie przeszkadzamy przypadkiem szanownemu panu?

PHILIPPEAUX

podnosi oczy

Ani trochę. Pan i pańska banda nie istnieją dla mnie.

RIOUFFE

Śledziliśmy wasze boje, panowie — lecz na wielki krach nie liczyliśmy przed końcem maja.

WESTERMANN

Koniec... maja? — Kiedyż to jest?

FABRE

Prawda! Wyście z jednej epoki geologicznej...

CHABOT

No a ty?

FABRE

Ja — siedzę już od trzynastego stycznia. Od czasów prehistorycznych, gdy liczono jeszcze na stycznie i maje...

REGALISTA II

do podłogi

Gdy afera Kompanii Indyjskiej była najświeższą sensacją...

CHAUMETTE

obliczył tymczasem

Koniec maja, Westermann, to początek prairiala⁹⁶.

DELACROIX

podpiera drzwi — wybucha śmiechem

Ho, ho — ho! O tym czasie wapno strawi już i nasze szkielety!

nagła, zażenowana cisza — jak po nietakcie

FABRE

wzdycha

Może kto ma kawałek krzesła, panowie —?

równocześnie:

CAMILLE

zrywa się

Fabre!... A chodźże tu do nas, siądź na łóżku...

Umieszcza go po prawej, po lewej ma DILLONA. Stygnie w połowie serdecznego powitania.

FABRE

O, dziękuję ci... *zdziwiony* Cóż... czy aż tak się zmieniłem?...

CAMILLE

Nie... to ja się zmieniłem. Otworzono mi oczy... przemocą.

Odtąd chłód wzajemny, który daremnie starają się rozgrzać z powrotem.

DANTON

rozgościł się z HÉRAULTEM na łóżku PHILIPPEAUX.

Hej! Postarajcie no się o parę krzeseł!

DELACROIX

Do usług wielmożnego pana. Kto mi pomoże?

Wychodzi z CHAUMETTEM i DILLONEM.

⁹⁶kalendarzrepublickański — kalendarz stworzony i wprowadzony w życie podczas rewolucji francuskiej, używany przez okres 12 lat od końca 1793 do 1805 roku i przez 18 dni przez Komunę Paryską w 1871 roku. Nazwy miesięcy zostały zmienione tak, by usunąć odniesienia religijne czy imperialne — w nowej wersji odnosiły się do cyklu wegetacyjnego i kalendarza rolniczego, np. zaczynający się 20 lub 21 marca Germinal wywodzi się od fr. *germination*, czyli kiełkowanie a rozpoczynający się 20 lub 21 maja Prairial od fr. *prairie*, czyli łąka. Natomiast podział miesięcy na trzy dekady (tj. trzy części dziesięciodniowe) był częścią szerszego planu mającego na celu konsekwentne wprowadzenie w republice systemu dziesiętnego. Dzień w kalendarzu republikańskim został podzielony na dziesięć godzin, każda godzina na 100 minut, a każda minuta na 100 sekund. [przypis edytorski]

WESTERMANN

Danton jest niezrównany. Już go cały personel więzienny słucha.

FABRE

Mieliście przecie być izolowani. Ale on rozmówił się z nadzorcą, i... *wskazuje pokój* oto wasza izolacja.

DANTON

znacząco

Tak, przyjaciele: ja umiem trafić do duszy ludu.

HÉRAULT

O, gdybyś ty wiedział, co się tu działo dziś rano! Skąd wieść przyszła — nie wiadomo, lecz nagle cały pałac zaczął dudnieć. Nikt nie chciał wierzyć; nikt nie mógł dowieść; niektórzy znowu myślą za każdym hałasem, że to sygnał na nową rzeź — słowem wrzask, tłok i poploch — wyglądaliśmy prawie jak Konwencja.

Trzej wystawcy przynoszą krzesła. Wszyscy siadają półkolem dookoła DANTONA.

DANTON

A teraz, panowie — pomówmy poważnie.

protest

DELACROIX

Hola! Wszystko w swoją porę, Danton. — Teraz możemy już dać sobie spokój.

WESTERMANN

Trzeba się było potrudzić dwa tygodnie temu!

HÉRAULT

Ech, śmierć przecie pewna... po co się tu głowić?

DANTON

Powoli, panowie. — Komitety — to też tylko ludzie.

FABRE

Ale oni mają władzę, nie my!

DELACROIX

Za późność to odkrył!

MERCIER

Nonsens. Opowiedz lepiej parę świeżych plotek...

REGALISTA II

widzi, że PHILIPPEAUX otwiera okno

Przejdźmy na salę. Dusimy się tu.

FABRE

Na sali roi się od baranków⁹⁷.

DANTON

To jedyna obszerna cela. Musimy tu zostać.

DILLON

No, może przystąpimy nareszcie do rzeczy?

znow protest zniechęcony

DANTON

tlumi go

Otóż, moi drodzy, dostałem właśnie bilecik od Merlina. *natychmiast napięcie* Czy uwierzycie, że Robespierre i Saint-Just już o ósmej rano wymusili dekret oskarżenia przeciwko nam... przez aklamację?!

oburzenie i tłumiony przestrach

⁹⁷baranki — fr. słowo *le mouton* oznacza barana i (w języku potocznym) szpiega, prowokatora. [przypis edytorski]

WESTERMANN

Ja bym tę Konwencję! Banda śmierdzących tchórzów!

FABRE

To już nie tchórzostwo: to jawna mania samobójcza.

DANTON

Czyli że nas jutro przewiozą do Conciergerie⁹⁸...

nagła, straszna cisza

CAMILLE

krzyk w próżni

Chryste...

DANTON

...bo za jakie trzy dni rozpoczną nasz proces. zawieszenie bez tchu. Nagle eksploduje Bracia, obudźcie się! Cóż stąd, że ręce związane? Macie jeszcze zęby i głos do obrony! Nasze życie nie lachman, za darmo go nie damy! — Jeśli mamy zginąć — to zostawmy przynajmniej swym mordercom pamiątkę, której nie strawią!

WESTERMANN I DILLON

poruszeni

O, toś dobrze powiedział! — Ale jakże to zrobić, Danton?!...

DANTON

Po drugie: to nieprawda, że musimy zginąć! Kimże jest ten rząd, ci sędziowie? — Szumowiny wczorajsze, dziś przybrane w togi!

Zebrani zaczynają się ożywiać i dzielić na sceptyków i stronników.

DELACROIX

Tylko bez błag, Danton! Dali ci bądź co bądź radę!

ŻYRONDYN I

Choć swoją drogą... teraz, gdy mamy Dantona?...

DILLON

O, Danton to nie lada wróg dla Komitetów!

DANTON

Otrząśnijcie się tylko z apatii — a wszyscy wyjdziemy cało!

CAMILLE

podniecony

Łotr z ciebie, Georges... ale masz rozmach!

PHILIPPEAUX

poza półkolem — spokojnie, znad książki

Desmoulins, nie daj się pan zwieść! My nie mamy ani jednej szansy!

oburzenie powszechne

GŁOSY

A to co za kruk?! — Prorok nieszczęścia! — Znamy takich wiecznych krakaczy! — Ostrożnie... może to baran! *od szeptu do krzyku:* Wyrzucie go! — Wynoś się pan! — Precz stąd! — Precz!

CAMILLE

słabo

Ależ nie...

LAFLOTTE

podchodzi

Nie potrzeba nam szpiclów. Precz stąd!

⁹⁸Conciergerie — średniowieczna część paryskiego Pałacu Sprawiedliwości, w której mieściło się więzienie polityczne. [przypis edytorski]

PHILIPPEAUX *zamyka książkę na palcu, wstaje i odchodzi.*
Od drzwi:

PHILIPPEAUX
Nie mogę iść na salę, to by was zdradziło — czy cele obok wolne?

GŁOSY
Idź pan do diabła! — Patrzcie go, jaki troskliwy! — Prędziej, wynosić się!
PHILIPPEAUX *wychodzi spokojnie.*

REGALISTA
wskazuje nieznacznie na LAFLOTTE'A, cicho
Tak... ale kto *to* jest?

GŁOSY
stłumione
Czy go kto zna?... — Nie znam go... — Kto wie, co to za jeden? — Baranów tyle...
lepiej wyrzucić? — To pójdzie donosić...

DILLON
wstaje i kładzie mu rękę na ramię
Nie obrażajcie mego towarzysza. Ręczę za niego.

LAFLOTTE
klania się
Laflotte, były przedstawiciel rządu w Wenecji⁹⁹.

CAMILLE
Przestańcież nareszcie przeszkadzać!

FABRE
Twoja pewność siebie, Danton, nasuwa mi pytanie, jak też mogą nas zestawić. — Że
DeLaunaya, jego (Chabota) i mnie do was przyłączą, to w każdym razie rzecz pewna...
szmer zażenowania, kpin, zdziwienia; „hm” od DELACROIX

CAMILLE
Jak to? Dlaczego?
Regaliści pochrząkują i zamieniają uśmiech.

HÉRAULT
No a mnie? Albo Westermanna?

CHAUMETTE
Jakim cudem? Przecie wy dwaj jesteście pokłosiem hebertystów...

DELACROIX
demonicznie
Właś-nie!...
Znów prąd porozumienia. DANTON życzy mu naglej a niespodziewanej śmierci.

DANTON
Tak, moi drodzy: to nawet bardzo możliwe. Radzę wam: gotujcie się wszyscy! *szmer*
niedowierzania i protestu Och, przyjaciele, dyplomaci poczciwego starego reżimu! Czym
jest prawdziwa perfidia — pokaże wam dopiero Komitet Robespierre'a! — Zwali na mnie
wszystkie zbrodnie świata. — Lecz ja mam mocne bary.

FABRE
Tak... ale pozwól. Co innego zbrodnie ideowe, a co innego... hm... polityczno-finan-
sowe. Jeśli się dacie wplątać w aferę... dekretu likwidacyjnego — to was opinia bardzo
chłodno przyjmie...

CAMILLE
Na taką potwarz nie możesz zezwolić, Danton!

⁹⁹Laflotte, były przedstawiciel rządu w Wenecji— w rzeczywistości Laflotte pełnił tę funkcję we Florencji.
[przypis edytorski]

Uśmiechy, delikatne potrącenia. CHABOT krasnieje stopniowo i zaciska pięści.

DANTON

zamysłony

Tak jest. *widzi uśmiech FABRE'A* Ty, Fabre, należysz oczywiście do nas — wiadomo przecie, że nie otarłeś się nawet o to fał... tę sprawę. — *Za to zwraca się do CHABOTA* bardzo mi przykro, ale pan, ci dwaj Żydzi etc. jesteście nam przecież najzupełniej obcy...

napięcie

CHABOT

podnosi się z wolna, trzęsąc się z pasji

Ob-cy!!! A kto nas do Batza sprowadził? — Kto pomyślał pierwszy o szantażu?! — Kto nas namówił do udziału w fałszerstwie?! Kto?! — A teraz chcą się nas wyprzeć jeden z drugim!!!

Towarzystwo śledzi uważnie przebieg starcia. Intensywna uciecha.

DANTON

wyniosłe

Pan chyba zmysły postradał?

CHABOT *bliski apopleksji*

GŁOSY

zniecierpliwione

Tylko bez kłótni! — Mniejsza o to! — Do rzeczy!

DANTON

Ja jeden — słyszy pan? — *Ja jeden* mogę wszystkich ocalić. Więc nie przeszkadzajcie mi lepiej, bo utoniecie ze mną!

zmienia ton

Przyjaciele, proces polityczny to nie proces, lecz pojedynek. I *tak* trzeba sprawę od razu postawić. Rząd nas oskarża? Dobrze; więc my jego też. Jedna tylko potęga ma prawo sędzić obie strony: tą jest lud.

Wobec tego będziemy parować każde oskarżenie — kontroskarżeniem w formie aluzji. — Ale tymi półrewelacjami musimy sterroryzować Komitet do tego stopnia, by był zmuszony przerwać proces za wszelką cenę...

DELACROIX

...wykluczyć nas od rozpraw i stracić bez sądu. Bajeczny plan!

FABRE

wzburzenie powszechne

Istotnie, Danton. To najkrótsza droga pod topór.

CHAUMETTE

Wykluczyć?! Niemożliwe. Za coś podobnego zlinczowano by Trybunał i Komitety.

DILLON

Właśnie! Zapominacie, jak głos Dantona działa na masy!

DANTON

Tak jest. Mój głos, to nasz niezawodny talizman. On w mgnieniu oka zelektryzuje pop... publiczność na galerii, a wtedy rząd nie będzie już mógł zaryzykować bezprawia.

HÉRAULT

Danton miewa gigantyczne pomysły. — Ale to dziś właściwa miara.

DELACROIX

Ależ moi mili, deklamować nie wystarczy. Zhistoryzujesz od razu *część* galerii swoim rykiem, Danton — lecz nie całą! — A od czasu do czasu jednak trzeba będzie odpowiedzieć na zarzut... uzasadniony?...

WESTERMANN

To trzeba odmówić odpowiedzi!!

śmiech

FABRE

Dajcie spokój — to nawet niezły pomysł. Czy wiecie jak? Odpowiadacie tylko w obecności oskarżycieli, czyli Komitetów. To sposób pewny; bo gdy Danton nastroi masę odpowiednio — to Komitety nie pójdą zmierzyć się z nim publicznie, zapewniam was.

szmer zajęcia

MERCIER

Tak — ale to ryzykowne. Masa jest tak nieobliczalna...

DANTON

Już wiem. Dla pewności dodamy drugi warunek: muszą nam naprzód sprowadzić świadków dla obrony. *aprobacja* Wybierzemy ich wśród deputowanych: Courtois, Legendre, obu Merlinów i tak dalej. — I tego trzeba się będzie trzymać pazurami, bo: albo Konwencja nie zechce ich stawić, a wtedy zwalnia nas od odpowiedzi — albo ich stawi, i da nam w ten sposób straszną broń przeciwko sobie. Ponadto ustępstwo tak znaczne równa się kapitulacji; a pierwszy symptom przewagi wywiera na tłum wpływ cudotwórczy.

poklask

RIOUFFE

Tak... to wam się rzeczywiście może udać.

CAMILLE

Musi się udać!

FABRE

No, no, moi drodzy — jesteście bądź co bądź w fatalnych opałach!...

DANTON

W każdym razie — albo zginę, albo uwolnię was wszystkich!

podniecenie wzrasta

REGALISTA I

Danton! Czy wiesz, żeś nawet w nas wskrzesił nadzieję... po dwu latach zupełnej rozpaczy? Podniecenie przechodzi we wzburzenie.

MERCIER

Twój proces, Danton — to wybuch świętej wojny z tyranami!

*accelerando*¹⁰⁰

CHAUMETTE

zrywa się

W której wszyscy musimy brać udział!

ŻYRONDYN I

Więźniów politycznych jest dziś tyle, że zjednoczeni mogą potężnie zaważyć...

Prócz DANTONA i FABRE'A nikt już nie siedzi.

DILLON

robi odkrycie

Otóż to... zjednoczeni!...

MERCIER

Zorganizować więźniów wszystkich partii...

REGALIŚCI

Rozumie się! — Mamy wspólną sprawę!

RIOUFFE

I z wszystkich więzień!...

¹⁰⁰*accelerando* (wł.) — termin muzyczny, oznaczający „przyspieszając”. [przypis edytorski]

REGALISTA II

Połączyć się potem z tłumem podejrzanych, zagrożonych, malkontentów na wolności...

MERCIER

Wystarczy organizacja, byśmy się stali potęgą równą rządowi!

DANTON

wstaje

Słuchajcie! *cisza* Nasi krewni muszą założyć ligę zewnętrzną. Trzeba wymyśleć system korespondencji. Niech Dillon natychmiast napisze do żony Camille'a...

CAMILLE

Na miłość boską! Nie wciągajcie mi Lucile!!

DANTON

Nie bądź egoistą, chłopcze! Ona może poruszyć cały Paryż! — ...aby rozpoczęła propagandę ligi. Wystawię listę ewentualnych członków...

LAFLOTTE

A ja przedostanę wam listy. Mam oddanego sobie dozorcę, ten to załatwi!

HÉRAULT

Na zwycięstwo nie ma co liczyć... ale gdyby...

WESTERMANN

Gdyby — no to koniec Konwencji, Komitetów, całej tej sromotnej adwokackiej tyranii!

CHAUMETTE

To nowy Dziesiąty Sierpnia!...

ŻYRONDYN I

Nareszcie jutrznia Wolności!...

DELACROIX

Panowie — panowie. Nie egzaltujmy się.
Wchodzi po cichu niespokojny dozorca.

DOZORCA

drżącym szeptem do CAMILLE'A
Obywatelu... gość na was czeka...

CAMILLE

chce biec
Kto?... Moja żona?! Gdzie?...

DOZORCA

wstrzymuje go
Nie... nie... o, proszę posłuchać!... Tylko *niech* pan, proszę, nie mówi... powiedziałem, że pan przez pomyłkę do innej celi...

CAMILLE

O czym nie mam mówić? O co chodzi?
Obstępują ich ciasno.

GŁOSY

O co mu idzie? — Któż to taki? — Co się stało? — Co on tak kręci?...

DOZORCA

Panowie... ciszej, na Boga!...
Zniecierpliwienie przechodzi w niepokój.

PHILIPPEAUX

wchodzi

Desmoulins, Robespierre czeka na pana w celi trzydziestej piątej. *obecni rozskoczyli się i drętwieją* To korytarz na prawo. CAMILLE *śmiertelnie blady utkwil w DANTONIE długie spojrzenie — wyrażające rzeczy, na które nie ma słów.* PHILIPPEAUX *wraca na swe miejsce* Idź pan czym prędzej.

CAMILLE

wśród martwej ciszy — na wpół wyje, na wpół rżęży

O-ooo... Dan-ton.

DANTON

Na cóż czekasz, Camille? Idźże się ratować!

FABRE

Nikt cię nie wstrzymuje, Camille...

CAMILLE

wyłamuje ręce. Szeptem

Co ja mam począć?!...

PHILIPPEAUX

Idź pan czym prędzej, Desmoulins!

DANTON

Jeszcze tej nocy chciałeś go błagać o łaskę, a nie zdążyłeś — idźże teraz!

CAMILLE *obraca się ku niemu, osłupiały.*

WESTERMANN

My wszyscy zginiemy — po cóż byś miał ginąć z nami?

DELACROIX

Wolisz chyba zajechać za tydzień do domu... niż na Plac Rewolucji?

DANTON

usuwa się uprzejmie

Proszę, przejdź, Camille...

CAMILLE

prostuje się

Proszę powiedzieć temu panu, że nie życzę sobie jego wizyt.

DOZORCA

Ależ panie... ja tego nie mogę...

PHILIPPEAUX

Desmoulins: to szantaż moralny, a pan przed nim tchórzysz!

CAMILLE

bliski szalu

Powiedz mu, co chcesz! Nie wyjdę do niego i koniec!

FABRE

Powiedz mu, że Camille'a nie ma w domu!

Śmiech. Wypędzają DOZORCĘ.

DOZORCA

rozpaczliwie

Panowie!...

WSZYSCY

bez PHILIPPEAUX

Dalej, dalej! — Wykręć się, to twoja rzecz!

Wypychają go.

DANTON

No, Camille — raz jeden przecież umiałeś postąpić po męsku. — Chodźmy!

Wychodzą wszyscy prócz DESMOULINSA i PHILIPPEAUX.

CAMILLE
stoi osowiały
Ostatecznie... honor stanowczo wymagał...

PHILIPPEAUX
podnosi oczy
Panu nie tylko na miłość — lecz i na prostą chciwość życia sił nie starczy.
Zapada ponury zmrok.

CAMILLE
rzuca się na łóżko
Ech, chciałbym już raz być pod ziemią...

ODSŁONA 2

U DANTONA. LOUISE otworzyła drzwi na dzwonek LUCILE, która stoi w drzwiach — rozpalona, wychudła, obcryingła.

LUCILE
Czy zastanę panią Danton?

LOUISE
obojętnie
Proszę. To ja.

LUCILE
przygląda się jej z wyrazem przestachu
Pani jest Louise Danton?... *Żonę posła?!...*

LOUISE
jak wyżej
I owszem. — Z kim mam przyjemność?

LUCILE
rozpaczliwie
Ileż pani ma lat?!

LOUISE
Szesnaście. — Kim pani jest?

LUCILE
bezdźwięcznie
Lucile Desmoulin... A cóż mi po tym podlotku! *zawraca* Przepraszam. *zatrzymuje się i wraca* Wszystko jedno. Pani *musi* mi pomóc.

LOUISE
wprowadza ją
Proszę usiąść.

LUCILE
siada
W jaki sposób chce pani ratować męża?

LOUISE
Wszelkie kroki z mojej strony byłyby bez celu.

LUCILE
po chwili oniemiałego milczenia
Czy pani zdaje sobie sprawę z sytuacji?!

LOUISE
Naturalnie.

LUCILE

Trzeba działać natychmiast. Jestem wolna. Mogę zrobić wszystko, co w ludzkiej mocy... a nie wiem, *co!* — I nikt mi nie powie, nikt, absolutnie nikt!!! — O, jacyż ludzie są nędzni...

Straciłam już cały dzień. A Camille pisze... z więzienia... Przeczytałam pierwszy list. Dalszych nie otwieram. Bo mi nie wolno — bo mi *nie wolno* oszaleć!!!

LOUISE

Czy pani próbowała już coś przedsięwziąć?

LUCILE

Pytanie!... Naturalnie, że przede wszystkim chciałam przekupić ważniejszych przyseglanych. Kilku z tych w każdym razie wypadnie na ten proces... Co to jest?! Czemu oni nie chcą brać pieniędzy?! — Wyrzucono mnie za drzwi, jak psa, osiemnaście razy!

LOUISE

Oczywiście. To nie miało sensu.

LUCILE

Thukłam się do drzwi wszystkich sędziów, oskarżyciela, prezydenta. Nie przyjęto mnie nigdzie. Na nic pieniądze, prośby, upór: gładka ściana i koniec!

LOUISE

Właśnie.

LUCILE

Ostatnia moja nadzieja, to Robespierre. Dlatego tutaj przyszłam. Panią wpuszczą do niego, bo nikt pani nie zna; ja wśliznę się za panią. — Staniemy przed drzwiami i nie ruszymy się z miejsca, nim nam nie ulegnie. Jeśli spróbuje nas wyrzucić albo odejść — przebiję się sztyltem w jego oczach. — Camille kochał go bardziej niż mnie... Prędkiej: proszę się zebrać. — Niech pani nie bierze pudru!

LOUISE

spokojnie

Przed wrogiem Dantona nie upokorzę się za żadną cenę.

LUCILE

Dziecko! — A cóż znaczą upokorzenia, gdy chodzi o życie najdroższego człowieka?!

LOUISE

To absolutnie bezcelowe zresztą, pani Lucile. *gniewny i rozpaczny okrzyk* LUCILE Ale proszę posłuchać, może mam sposób dla pani. LUCILE *zmusza się do uwagi* Napisze pani do Robespierre'a, że mąż właśnie zamierzał wrócić na stronę rządu; a ponieważ teraz za późno, więc chciałby przynajmniej, żeby go Robespierre nie wspominał jako wroga. — Niech pani *broń* Boże nie prosi o łaskę! — Ten list musi mu zostać doręczony bezpośrednio, więc na ulicy. *wstaje i zbiera przybory stojące na szafce* Proszę pisać tu.

LUCILE

siada zgnębiona

No, spróbuję... O, ale to taki nędzny półśrodek...

LOUISE

Podaję pani *jedyny* sposób.

LUCILE *zwilżyła pióro; waha się.*

LUCILE

Dziękuję pani... *pisze parę słów; przerywa; opada* o, mój Boże, jakżeśmy bezsilne!... *silny dzwonek*

LOUISE

wstaje

Przepraszam. *wychodzi otworzyć*, LUCILE *próbuję pisać*. LOUISE *wraca, prowadząc* LE-GENDRE'A ...Owszem. Właśnie przyszła.

Obejrzawszy się, LUCILE się zrywa.

LEGENBRE

do niej

Obywatelko...

LUCILE

Nareszcie mężczyzna! — Słuchaj pan: jeśli Danton padnie, to Konwencja będzie zdana na łaskę Komitetu — a Komitet na łaskę Robespierre'a, który przecież wymusił ten proces. Czyż nie tak?

LEGENBRE

Tak, i właśnie...

LUCILE

Więc trzeba temu przeszkodzić!

LEGENBRE

Otóż to. Słu...

LUCILE

Posłuchaj *mnie* pan naprzód! — Legendre, pan umie zabijać... LEGENBRE *aż poskoczył* naturalnie, jako rzeźnik — niechże się pan dziś w nocy zacai na Robespierre'a i zabije go! LEGENBRE *cofa się oniemiały — potem uśmiecha.* LOUISE *wstrząsa powoli głową wpatrzona w stół* On wraca nad ranem — ulice puste — nikt się nie dowie, że to pan — a Francja cała odetchnie! — Byle nie zwlekać: dziś w nocy! — Legendre, uratuje pan ojczyznę!!

LEGENBRE

klepie ją w ramię

Oszaleliśmy cokolwiek... no, nic dziwnego. *gestem wstrzymuje jej wybuch* A teraz proszę posłuchać.

siada. LOUISE *uspokaja* LUCILE *dotknięciem w dłoni; skłania ją, by też usiadła*

Moje panie, mówiąc między nami, Konwencja się zbłądziła. Robespierre zawrócił nam głowę dziś rano, daliśmy się porwać jak zwykle — no, a teraz zaczynamy rozumieć, cośmy sobie zadekretowali, i gorzko żałować. — Ot, wiecznie ta sama historia.

Za to więźniowie mądrzejsi. Wymyślili arcyciekawy plan... Obywatelko, czy pamiętacie generała Dillona? *skinienie* LUCILE Otóż on pokłada w was nadzieje. Macie tu list od niego.

LUCILE *bez słowa chwytła list i odchodzi do okna. Po ruchach widać, że już odżyła.*

LOUISE

Cóż to za plan?

LEGENBRE

Danton zamierza poruszyć opinię na swą korzyść z ławy oskarżonych. Jeśli mu się to uda — Trybunał nie waży się ich tknąć. A Komitet będzie bezsilny, bo mu już Konwencja na rękę nie pójdzie...

Chodzi teraz o to, żeby wesprzeć Dantona z wszystkich stron: więźniowie polityczni organizują się wszędzie, a wszyscy wolni malkontenci powinni się zjednoczyć w ligę zewnętrzną z komitetem naczelny.

LOUISE

Jeśli chodzi tylko o zwolnienie — to na cóż organizacja więźniów? Albo ta liga... oj, Legendre: to mi jakoś pachnie zbankrutowanym planem hebertystów.

LEGENBRE

przestraszony

Obywatelko, miejcie rozum! Któż widział myśleć o takich rzeczach! *ciszej* No, a gdyby nawet: porównajcież okoliczności. Wtedy Paryż był zaspany; dziś trzęsie się z podniecenia. — Wtedy nikt nie miał poważniejszych pretensji do Komitetu; dziś, pani szanowna, despotyzm Komitetu zraził mu już połowę ludności — a przede wszystkim samą Konwencję! *jeszcze ciszej* Wierzcie mi: gdyby się *dziś* ktoś zdobył na odwagę... ale psst! Nie ma o czym gadać.

LUCILE

składa list i podchodzi

Nie zawiodą się na mnie. Dziś wieczór liga będzie istnieć i działać. — Czy ma pan listę adresów?

LEGENDRÉ

podaje

Proszę. Na pierwszej stronie przyjaciele Dantona.

LUCILE

przegląda uważnie

...czyli sami kapitaliści. To bardzo ważne: trzeba będzie przecie zebrać sporą garść ludzi na przedmieściach. — Trzeba opłacić agitatorów, obsadzić galerie — także w Klubie i Konwencji — a nawet otoczyć Trybunał.

LEGENDRÉ

Na miłość boską! Nie tak głośno!

LUCILE

Bogaci krewni oskarżonych muszą poświęcić połowę ruchomego majątku...

LEGENDRÉ

przychyla się wstecz

Ho, ho, ho! Spróbujcie no im to powiedzieć!

LUCILE

składa i chowa listę

Już ja im powiem, Legendre. A skąpcom wytłumaczę, że upadek Dantona to dyktatura nieubłaganego terroru i olbrzymie ciężary fiskalne. Żeby temu zapobiec — wszyscy otworzą kiesy. *odchodzi; przez ramię Legendre, do samej śmierci będą panu wdzięczna.*

LEGENDRÉ

Psst, obywatelko! LUCILE *zatrzymuje się u drzwi* Znają was; jeśli zaczniecie uganiać się po całym mieście — szpicle się do was przylepią. Niechże pani Danton obejmie połowę adresów. LOUISE *spokojnie ustrząsa głową* Cóż to?!...

LUCILE

To strata czasu. Ta kobieta nie ma serca.

LEGENDRÉ

Zaraz, zaraz. — I czemuż to nie chcecie pomóc? Przecie chodzi o waszego męża!

LOUISE

Wiem. — Ale po pierwsze, plan wasz jest absurdem...

LEGENDRÉ

rozgniewany

A to czemu, proszę pani?

LOUISE

Czemu? — Bo Komitet jest zbyt mądry, by się dał podejść w tak dziecinny sposób, i zbyt potężny, by mu bandy przekupionych obdartusów mogły zaszkodzić. — Po drugie, spisek *gniewne haut-le-corps*¹⁰¹ LEGENDRE'A musi się wydać bardzo szybko i przyspieszy zgubę wszystkich oskar...

LUCILE

Chryste Panie! Jak *można* coś podobnego powiedzieć!!

LOUISE

Lucile, niech pani pójdzie za *moją* radą. Niech się pani nie da wciągnąć w to szaleństwo.

¹⁰¹ *haut-le-corps* (fr.) — drgnięcie. [przypis edytorski]

LUCILE

zachwiana na chwilę

Nie. Tu nie czas na półśrodki. — A jeśli przegramy, no — to przynajmniej zginiemy wszyscy razem.

LOUISE

Skoro tak, to co innego. — Mnie natomiast życie teraz właśnie znów się uśmiecha, więc nie wyrzucę go przez okno ze strachu przed sądem bliźnich. Nie wezmę udziału w waszych spiskach i nie poświęcę ani franka.

LUCILE

łagodnie, z ręką na kłamce

To się nazywa nikczemność, szanowna pani.

LOUISE

I owszem.

Lucile wychodzi.

LEGENDRE

przysuwa się poufale

Oj, mądra, mądra główka! — Więc jużemy znaleźli pocieszyciela po mężuniu? — To wcześniej... ale nic dziwnego przy takiej buzi...

Chce ją objąć. LOUISE wstaje spokojnie i odkłada przybory do pisania. Niszczy rozpoczęty list.

LOUISE

Zdaje mi się, że pan też nie płonie głodem poświęcenia.

LEGENDRE

spokojnie siedzi dalej, z uśmiechem

Hm... no nie. — Dzielnej pani Lucile z całej duszy życzę powodzenia — i będę diabelnie rad, a że mną cała Konwencja, jeśli im się uda. — Na razie jednak wolę nie włączyć Komitetom w paszczę.

LOUISE

zamyka szafkę

Właśnie. — A teraz proszę mnie opuścić.

LEGENDRE

podnosi się w nagłym przestraszu

Żebyś mogła lecieć prosto do Comsuru i donosić, co? — Waż no mi się, ty ma...

LOUISE

Donosiciele kiepsko wychodzą na swym rzemiośle, Legendre! Los Chabota nie zachęca do naśladownictwa!

LEGENDRE

Toteż radzę siedzieć cicho! — Słuchaj no, mała: jeśli piśniesz jedno słowo — poświadczę, żeś to ty ten plan wymyśliła. — A wówczas dobranoc, piękne oczęta!...

LOUISE

Ach, więc to *pan* chce ich zdradzić? — Nie przeszkadzam. Tam są drzwi.

LEGENDRE wychodzi, wściekły i nieufny.

ODSŁONA 3

Przedsiónek Trybunału Rewolucyjnego. Bariera przez środek odgradza wejście dla sądu — po lewej, od wejścia na galerię. WOŹNY I na lewo w głębi, II na prawo z przodu. W lewej ścianie trzecie drzwi do pokoju przysięgłych. Orientacja tłumu: wesole podniecenie masowej rozrywki. FOUQUIER-TINVILLE¹⁰² czyta za zamkniętymi drzwiami akt oskarżenia. Cisza.

¹⁰²Fouquier-Tinville, Antoine Quentin (1746–1795) — prawnik, oskarżyciel publiczny Trybunału Rewolucyjnego. [przypis edytorski]

ŻURNALISTA I

wchodzi żywo po lewej, pokazuje dwa papiery
Redaktor „Latarni Wolności” z Versailles. Oto licencja.

WOŹNY I

Co, jeszcze jeden! kontroluje A toście się chyba z całej Francji zlecieli?!

ŻURNALISTA I

Spodziewam się! Prędszej!

WOŹNY I

oddaje papiery
Ale będziecie stać. Od północy wszystko zajęte.
z głębi:

GŁOS FOUQUIERA

gdy ŻURNALISTA wchodzi
...na to, że w porozumieniu z wrogiem...
Nieuchwytny poszum zgorszenia. Stłumiony okrzyk DANTONA. Na prawo: wbiega PARTIA
I, *dwie osoby.*

OBYWATEL I

do WOŹNEGO II podczas kontroli kart
Akt oskarżenia skończony?

WOŹNY II

Prokurator właśnie kończy.
W głębi: głos DANTONA zrywa się wśród spokoju.

OBYWATEL II

O! — Słyszysz go?!...

OBYWATEL I

wrywa WOŹNEMU karty
Byleśmy się tylko zmieścili!...
Wtłaczają się z trudem. Przez otwarte drzwi, z głębi:

GŁOS DANTONA

...podły Saint-Just, odpowiesz przed potomnością za to bluźnierstwo!...
Następnie, przy zamkniętych drzwiach, spokojne napomnienie prezydenta HERMANA¹⁰³, który się potem zwraca do FABRE'A. Po słowach DANTONA pierwszy, bardzo lekki szmer zajęcia; ustaje podczas przesłuchu FABRE'A. Spokój.
Na lewo:

ŻURNALISTA II

w ubraniu podróżnym, wbiega pośpiesznie. Zatrzymany przez WOŹNEGO I podaje mu kartę

Redaktor „Chorągwi” z Reims! Puśćcież!!

WOŹNY I

A licencja?

ŻURNALISTA II

Co takiego znowu?!...

WOŹNY I

Dekret Zgromadzenia: nie wolno notować przebiegu tych rozpraw bez licencji od Komitetu Bezpieczeństwa. ŻURNALISTA *bez słowa zwraca na prawo* Na galerii aresztują piszących! Zresztą w całym gmachu szpilki by nie wetknął.

ŻURNALISTA II

na środku

¹⁰³*Herman, Martial* (1759–1795) — przewodniczący Trybunału Rewolucyjnego, prowadzący m.in. sprawy dot. Dantona i Marii Antoniny. [przypis edytorski]

Czy ten Komitet osz...

Wchodzi BILLAUD i VADIER. ŻURNALISTA ulatnia się spiesznie pod ich niezbyt życzliwym spojrzeniem.

VADIER

do WOŹNEGO I

Stańcie u wejścia: przyjdzie ich jeszcze mnóstwo. Gotowi by wywalać drzwi.

WOŹNY odchodzi w lewy korytarz.

DUMAS¹⁰⁴

wbiega i zderza się z nim

Czy oskarżyciel jeszcze mówi?

WOŹNY I

Już skończył, obywatelu wiceprezydencie.

Znika. DUMAS wita deputowanych spiesznym skinieniem.

VADIER

Niech Fouquier wyjdzie do nas, gdy tylko zdoła.

DUMAS daje znak i wchodzi na salę.

z głębi:

GŁOS FABRE'A

...i Delaunay są mi kompletnie obcy. Z Chabotem nigdy słowa nie...

po lewej:

VADIER

Przecie wszystko w porządku? Też było o co się denerwować!

BILLAUD

złotróżbnie

Cierpliwości, kolego.

z głębi:

HERMAN zwraca się do DANTONA; poruszenie oczekiwania. Potem szmer zajęcia, wyraźniejszy, wzrasta z wolna. DANTON zaczyna donośnie, lecz stosunkowo bardzo spokojnie. Rozgrzewa się stopniowo.

po prawej:

Wpada PARTIA 2, pięć osób. WOŹNY II musi ich energicznie przytrzymać.

WOŹNY II

Hallo! A karty?...

równocześnie, po prawej:

OBYWATEL I

Tylko prędko! Prędko!!

OBYWATEL II

No, teraz zacznie się heca...

po lewej:

DUMAS

wbiega z głębi; trzyma naprzód drzwi nie domknięte

Fouquier każe przeprosić: teraz ani na sekundę...

rozmawiają półgłosem

z głębi:

GŁOS DANTONA

coraz gwałtowniej

...mam wspólnego z tą kanalią? — Kto śmiał posadzić takiego złodzieja Chabota — tuż obok mnie?! Czyście doszczętnie z wstydu wyzuci?! Nas, awangardę Rewolucji — najczystszych...

¹⁰⁴Dumas, René-François (1753–1794) — prawnik, polityk, wiceprzewodniczący Trybunału Rewolucyjnego. [przypis edytorski]

DUMAS zamyka drzwi, zostając w przedsionku.
po prawej:

OBYWATEL I
Ten ci ma tupet!

OBYWATEL III
A słusznie! Kto widział mieszać go z tymi pluskwami?!

OBYWATEL IV
No, no... Komitet już tam wie, co robi.
po lewej.
DUMAS wraca na salę.

OBYWATEL V
Danton nie anioł, Poireau!
z głębi:

GŁOS HERMANA
bardzo spokojny
...wykażą, czy zestawienie oskarżonych jest uzasad...
Kontakt między DANTONEM a tłumem nawiązany. Odtąd znać napięcie. Szmer rośnie.
Stronnictwo protest kielkuje, lecz sąd panuje jeszcze nad masą.
po prawej:

OBYWATEL I
rewizja skończona
Nareszcie!!
Chwytają karty i biegną.

OBYWATEL IV
Oj... nie wtłoczmy się już!...
W otwartych drzwiach starcie wśród syków o ciszę. OBYWATELE II i IV wślizgują się, reszta pcha się daremnie.
z głębi:

GŁOS DANTONA
...za plecami, niechże się odważą stanąć tu przede mną i powtórzyć swe sromotne oszczerstwa! *szmer już napiętego przyjęcia — stłumiony jeszcze* Niechże się ważą, a w oczach ludu zetnę ich na miazgę faktami z ich własnej kariery! *szmer zaczyna wyrażać zachwyt — po większej części z świetnej zabawy, po mniejszej — już i moralnej natury.* BILLAUD przesyła ku VADIEROWI sarkastyczny uśmiech Odślonię w ich życiu taką bezdeń hańby, że już się nie ośmiela spojrzeć światu w oczy! *tłum zaintrygowany; mimowolne pytające okrzyki, skierowane do nikogo* Z nicości wypęzli, żeby mnie błotem obrzucić — w nicość ich zepchnę jednym słowem prawdy!

Pierwsze nieartykułowane wykrzykniki. Ogólne poruszenie. Dzwonek po raz pierwszy; hałas opada natychmiast, lecz szmer podniecenia już nie ustaje. U wejścia zajadła, cicha kłótnia.

GŁOS DUMASA
Poręcz pęknie! Zamknąć te drzwi na klucz!
Następnie: względnie spokojny dialog DANTON — FOUQUIER — HERMAN. Trzej wykluczeni nie stawiają oporu.
równocześnie, po prawej:

OBYWATEL I
Chodźmy do okna!

OBYWATEL III
U każdego cały tłum.

OBYWATEL IV
Od rana siedzą sobie na plecach...

OBYWATEL I

u płyty drzwi

Pssst!... Słyszać wszystko...

Przylepiają głowy do drzwi.

po lewej:

BILLAUD

Wszystko w porządku... co?

VADIER

Niedorajda ten Fouquier...

BILLAUD

Obaj za słabi. — A będzie gorzej; to dopiero wstęp.

VADIER

Cóż, kiedy Robespierre zawsze musi postawić na swoim...

po prawej:

PARTIA 3

siedem osób, wpada i odsuwa WOŻNEGO

Będzie bitwa, zobaczycie! — Co za głos, psiakrew!

u drzwi konflikt z PARTIĄ 2

PARTIA 2 I WOŻNY II

Nie ma już miejsca. — Zamknięte! Próbują. Nie śmieją się dobijać; naśladują trzech wykluczonych. Kłótnia, gdyż nie mogą się pomieścić.

PARTIA 3

Rzeczywiście! — Na klucz! — O psiamać, do pioruna! — A posuńcież się, do stu katów!

Dwu się zmieściło; ci już się nie ruszają.

NOWO PRZYBYŁY

odkrył drzwi po lewej

O... tędy!

PARTIA 3 *biegnie za nim.*

PARTIA 2 I WOŻNY II

Hola! Pssst! Tędy nie! — Nie wolno! — Wejście dla Sądu!

po lewej:

BILLAUD

cicho

Obywatele, nie ma już miejsca: odejdźcie.

Śmiałkowie zatrzymują się natychmiast; jeden przelazł już barierę, więc wraca.

po prawej:

PARTIA 3

powstrzymana

Dla sądu... — co, nie wolno? — A czemu? — Daj pokój. — Trudno. — Chodźmy. Odchodzą z wyjątkiem dwu u drzwi.

w głębi:

Głos DANTONA, bardzo poważny, rozlega się z szczególnym naciskiem. Na sali szmer zamilkł, ustępując ciszy głębokiego skupienia uwagi.

po prawej:

OBYWATEL III

z satysfakcją

Ten Fouquier posiwieje do wieczora, jak B...

OBYWATEL I

naraz intensywnie zajęty

Cicho!! — Słu...

Skupienie i napięcie udziela się wszystkim. Wszędzie niezwykła, nieruchoma cisza. Słuchają.

po lewej:

VADIER

przysunął się do drzwi; podnieconym szeptem

Hej, Billaud! Chodź no, posłuchaj...

Słuchają w skupieniu. Chwila zupełnego zawieszenia.

po prawej:

OBYWATEL IV

półgłosem

Hallo!... Co to znaczy...

OBYWATEL I

szeptem, z pasją

Stul pysk!...

znów doskonała cisza

w głębi;

DANTON skończył. Szmer wybucha, pełniejszy i gwałtowniejszy: tłum nawiązał już i wewnętrzny kontakt. Nerwowe konferencje, domysły, pytania, twierdzenia i negacje. Podniecenie wzrasta: dzwonek coraz częstszy, coraz krócej działa. Oskarżeni ożywili się również i rozprawią między sobą; nie można ich oczywiście wyróżnić. — Zakłopotana odpowiedź HERMANA tonie w tym nerwowym — lecz wciąż stłumionym — poruszeniu. Tłum zaczyna się dzielić na strony: poparcie dla oskarżonych przeważa. Lecz wesoty ton zasadniczy nie ulega zmianie.

po lewej:

BILLAUD

gwałtownie

Właśnie tego się spodziewałem! Wiedziałem, że na to wpadnie!

po prawej:

OBYWATEL IV

natarczywie

O co mu chodzi? Jakich świadków?

NOWO PRZYBYŁY 2

Dla obrony...

OBYWATEL III

Swoich kolegów z Konwencji... wiecie, to byczy pomysł!

OBYWATEL I

Będiesz ty cicho?!...

w głębi:

Pierwszy wyraźny głos z tłumy wyskakuje ponad szmer ostrym potwierdzeniem. Budzi wesolo-oburzony protest — pisk kobiecy — i znacznie silniejsze poparcie innych głosów, potwierdzających, żądających. Dzwonek już ledwo pomaga. HERMAN podnosi po raz pierwszy energicznie głos i wywołuje — lecz już tylko stopniowo — onieśmienie i względną ciszę. — HERMAN i FOUQUIER zwracają się do HÉRAULTA; dialog znów spokojny. Lecz HÉRAULT rozśmiesza tłum, wpadłszy w dobry humor. Śmiech galerii, na razie silnie stłumiony, milknie zawsze na dzwonek.

zewnątrz, po prawej:

Na końcu długiego korytarza powstaje hałas.

na prawo:

OBYWATEL IV

zluźnienie uwagi, gdyż DANTON skończył

No... jeśli tak ma być dalej!...

OBYWATEL III

Ależ! Jeszcze ani się nie zaczęło!

na lewo:

FOUQUIER *wchodzi, czerwony, spocony, zły.*

z głębi:

GŁOS DANTONA

przerwał cudzy przesłuch. Odtąd przerywa coraz częściej.

...kategorycznie odmawiamy, dopóki tu nie staną nasi...

Następnie: poparcie tłumu — który, jak na igrzyskach, z ożywienia popada w histeryczną rozwiązłość — krótkimi, podniecającymi okrzykami, na przykład: „Otóż to! — Masz rację! — Dobrze mówi! — Dalej! Nie daj się! — Słusznie! — To ich prawo!”

Oczywiście przy zamkniętych drzwiach nie słyhać słów, lecz mimo gwałtowności poparcie nie przybiera agresywnego charakteru: brak poważnej politycznej orientacji; brak namiętneho oburzenia, tej magicznej dźwigni wszelkich masowych poruszeń. Krótkie starcie między DANTONEM — wspieranym przez HÉRAULTA, DESMOULINSA i WESTERMANNĄ — a dobitnym, lecz jeszcze spokojnym, głosem HERMANA.

po lewej:

FOUQUIER

do wykluczonych

Na korytarzach stać nie wolno. Proszę wyjść.

po prawej:

OBYWATEL I

jeszcze niepewnie

Ale jak w środku nie ma miejsca...

OBYWATEL III

coraz zuchwalej

To trudno! Musimy tu zostać!

NOWO PRZYBYŁY 2

Mamy prawo stać choćby na dachu!

po lewej:

FOUQUIER

Proszę — natychmiast — wyjść!

WOŹNY II *podchodzi, niezbyt skwapliwie.*

po prawej:

WYKLUCZENI

Niby czemu? — Też nowy dekret, co? — A może Konwencja zniosła jawność rozpraw?

— O, czemuż by nie!

po lewej:

FOUQUIER

Precz, nim was każę wyrzucić!!

po prawej:

WYKLUCZENI

jednak znacznie ciszej — cofają się z wolna, popychani przez WOŹNEGO. Mszczą się, kpiąc półgłosem

Aha, odbija sobie na nas. — Tutaj, to pan. — Tutaj to nosa zadziera. — A tam schował się pod stół! — Właśnie wylazł, patrzcie tylko, jaki czerwony!

Wychodzą.

po lewej:

BILLAUD

Obywatelu Fouquier...

FOUQUIER

w rozpaczliwej zatacza się na poręcz

Za-raz!!! — Jezus Maryja, dajcie mi wytchnąć albo szlag mnie trafi!
Ociera twarz chustką.

VADIER

To wcześniej.

*zewnątrz, po prawej: silniejszy zgiełk
po lewej:*

VADIER

Cóż się tam znowu dzieje?!

*Dwóch WOŻNYCH z sali biegnie w stronę zgiełku.
w głębi:*

GŁOS HERMANA

zirytowany, lecz wciąż opanowany

...że nie wasza kolej, Danton?! — A was, obywatele, ponownie ostrzegam...

Następnie: odpowiedź DANTONA, poufala i drwiąca, pod koniec zwraca się do tłumu wprost; część galerii wpada w ton kpiący; DANTON zachęca ten nastrój — lecz jeszcze znać tłumik.

po lewej:

FOUQUIER

do WOŻNYCH

Wy dokąd?

WOŻNY III

Prezydent kazał pilnować tego wejścia, bo zaczynają szturmować.

Przebiegają na prawo, przeskoczywszy barierę.

w głębi:

Wśród znów przytłumionego szumu — przestuch DESMOULINSA. Ton CAMILLE'A, zrazu wesolo wyzywający, przechodzi stopniowo w histeryczne zdenerwowanie, w kobiecy krzyk. Tłum coraz swobodniej okazuje — po części sympatię, po części (szczególnie pod koniec) lekceważenie. Kobiety litują się i wysmiewają go piskliwie. Czyli że sąd stracił wprawdzie autorytet, ale CAMILLE gotów ściągnąć zabójczy francuski śmiech i na swoje stronnictwo. Dlatego DANTON przerywa coraz częściej, zwracając się wprost do tłumu. Za każdym razem budzi gwałtowniejszą reakcję. HÉRAULT, WESTERMANN i DELACROIX naśladują go. Gwałtowny dzwonek HERMANA działa teraz na maksimum trzydzieści sekund.

zewnątrz, po prawej:

Hałas cichnie na pewien czas.

na lewo:

FOUQUIER

podnosi się

Panowie: donieście Komitetom, że Konwencja musi wysłać natychmiast, jako świadków na żądanie oskarżonych, deputowanych: Cour...

BILLAUD

Wiemy. — A wam, oskarżycielu, Komitety donoszą, że czas najwyższy okazać nieco energii.

FOUQUIER

oburzony

Nieco — energii!!!... Więc niby co?! Mam robić z siebie widowisko, tak jak on?!

VADIER

Właśnie! Daliście mu się rozwyc na całe miasto!

w głębi:

Teraz właśnie DESMOULINS zaczyna krzyczeć. Dialog między nim a sędzią DOBSENEM — wspieranym przez HERMANNA — grozi przejściem w kłótnię. Słyszac śmiech tłumu, DANTON — z poparciem kolegów — wtrąca sarkastyczne uwagi, coraz częściej wprost do galerii, by skierować śmiech ten z powrotem na głowy sądu. Galerie reagują aprobacyjnie, podejmują i podbijają żarty. Związek taki jest groźny dla sądu, który go jednak na razie ignoruje.

po lewej:

FOUQUIER

A jakże ja mu pysk mam zamknąć?! Czyście oszaleli?! — W ogóle: do czego wy mi się wtrąacie? Nie jesteście obecni, a wydajecie sądy?! — Jakim prawem?!

BILLAUD

Komitety mają was na oku, Fouquier. Wiemy o każdym słowie.

FOUQUIER

głosem stłumionym z gniewu

Mnie, oskarżycielowi publicznemu, śmieliście nasłać szpiclów na kark?!...!

VADIER

A jakże, Fouquier! Pańska chwiejność nie wzbudza zaufania!

zewnątrz, po prawej:

Hałas wznawia się silniejszy. WOŹNY II idzie pomóc.

po lewej:

BILLAUD

Wiedz pan, żem żądał pańskiego aresztowania.

FOUQUIER

dławiony, zatacza się prawie

Mo... mojego a... *oniemiała przerwa*

w głębi:

Pierwszy grzmiący wybuch śmiechu DANTONA. Wtórując mu, galerie zrzucają nareszcie tłumik. HERMAN reaguje pierwszym wybuchem: zdradza zasób energii, który daje tłumowi do myślenia. U jednych wzbudza szacunek, drugich onieśmiela. Mimo sarkastycznej odpowiedzi DELACROIX i prowokacyjnego śmiechu CAMILLE'A, galerie trzeźwieją. Za to — budzi się pomruk wrogi.

po lewej:

BILLAUD

Już by pan siedział, tylko Robespierre odradził...

VADIER

Żeby nie odwlekać procesu... rzekomo.

zewnątrz, po prawej:

Hałas się wzmacnia. WOŹNY I przebiega z przeciwległego korytarza.

w głębi:

Wśród tego nowego pomruku, który w następstwie cichnie, HERMAN rozpoczyna przestuch DELACROIX. Gdy widzi, że napięcie opadło, powierza DUMASOWI zastępstwo i wychodzi.

po lewej:

FOUQUIER

wybuchu. Głos, zrazu ściszony, podnosi się stopniowo

Do stu tysięcy par milionów diabłów, a prowadźcież go sobie sami, ten wasz zatracony proces! A radźcież sobie sami z tym bydlęciem, co ryczy i ryczy jak słoń zarzynany! — Mówię wam: przyślijcie mu świadków i to na gwałt; inaczej diabli wiedzą, co się stanie!

Chce biec. BILLAUD wstrzymuje go.

BILLAUD

ruchem ręki powstrzymał FOUQUIERA

Nasza odpowiedź: albo doprowadzicie proces do *wiadomego* wyniku, albo — następny wytoczą wam.

u wejścia krzyki

Środki to wasza rzecz.

Świadków odmówicie. FOUQUIER *poskoczył* Nie przesyła się wrogowi posiłków. — To wszystko.

Zamierza odejść.

FOUQUIER

dygoce z furii

Świadków mu-si-cie...

zewnątrz, po prawej:

U wejścia walka wśród wrzasku.

po lewej:

Wpada HERMAN i zatrzymuje się. Za nim czterech WOŹNYCH, którzy biegną kolegom na pomoc.

z głębi:

GŁOS DELACROIX

...Miączyński¹⁰⁵ kłamał! Nie mówiłem o łupie wojennym! — Zresztą Danton był zawsze...

Napięcie znów wzrasta — a brak energii i umiejętności HERMANA. Następnie: DANTON wtrąca się gwałtownie; DUMAS, wpadając w pasję, traci resztę powagi i władzy nad tłumem. Między nim a DELACROIX wybucha coraz gwałtowniejsza kłótnia. Biją pięściami w stół; DANTON wtrąca czasem krótki okrzyk jak spięcie ostrogą, podejmowany przez towarzyszy i galerie. Tłum zachwycony zanoszą się od śmiechu i krzyczy, lecz ciekawość powstrzymuje go od krzyku powszechnego lub wycia. Wrogi pomruk — groźny symptom poważnego przejmowania się — raz wzbudzony nie ustaje już. Wnet DELACROIX i DUMAS starają się wzajemnie przekrzyczeć.

po lewej:

HERMAN

bez tchu — podaje BILLAUDOWI papier, którego ten nie bierze

Panowie, oto lista świadków dla obrony. Proszę was, spieszcie się bardzo; słyszycie, co się dzieje.

VADIER

Do tego nie wolno wam było dopuścić!

FOUQUIER zawrócił i podszedł między nich.

zewnątrz, po prawej: pertraktacje; zawieszenie, lecz nie spokój

na lewo:

HERMAN

zdumiony, wyniosły

Nie wie pan, co pan mówi. — Nie chcę odpowiadać, dopóki nie wezwiemy...

BILLAUD

Choćby mieli gmach rozsadzić — odmawiacie!

FOUQUIER

Przecie nie mamy prawa!!!

HERMAN

cofą się o krok

Co!! — Wykluczone. Mają przecie prawo za sobą. Tłum rozzuchwalony popiera ich już jednogłośnie. Odmówić nie możemy.

w głębi:

DUMAS zwyciężył. Na nieopanowany jego krzyk podnosi się nagle namiętny, poważny protest innego pierwiastka w tłumie: tego, który nie dla samej tylko orgii, lecz — nieświadomie — dla zbawienia duszy brał udział w każdej z licznych grandes journées¹⁰⁶ ostatnich lat. To żywił o najwyższym napięciu żywotnym; zgodnie zatem z prawem natury wszyscy podejmują nutę, jaką ci ludzie nadali. Protest jest tak głośny, że prawie słychać słowa: „Daj mu mówić! — Nie przerywać oskarżonym! — Wolność słowa w sądzie!” — krótkie zawieszenie, podczas którego DELACROIX kończy zdanie przerwane przez wiceprezydenta.

po lewej:

¹⁰⁵Miączyński, Józef (1743–1793) — generał francuski związany z Charlesem François Dumouriezem, po jego zdradzie oskarżony o udział w próbie przywrócenia monarchii, został skazany na śmierć. [przypis edytorski]

¹⁰⁶grandes journées (fr.) — wielkie dni. [przypis edytorski]

HERMAN

Proszę, osądźcie sami.

Widać, że BILLAUD, wstrząśnięty, zachwiał się.

FOUQUIER

A ciągle grożą rewelacjami przeciwko wam!

VADIER

Billaud, tych świadków trzeba będzie przysłać.

BILLAUD

nie przeczy

Trzeba będzie gmach wojskiem otoczyć.

przestrach

FOUQUIER

To szaleństwo! Lud...

w głębi:

DANTON *wpada jak bomba w zawieszony chór, który momentalnie wybucha w nieosiągniętej dotąd pełni. Przebudzony pierwiastek fanatyczny nie występuje już jawnie po raz drugi, lecz towarzyszy wyczuwalnie, niepokojąco, pierwiastkowi uciechy. Powstaje orgia. Ryk DANTONA płynie w tryumfie na spienionych balwanach wrzasku, śmiechu, historycznego pisku kobiet, świstu i podziemnego pomruku. Wszystko na tle oszalonego dzwonka.*

zewnątrz, po prawej:

Tym podsycona na nowo walka wtacza się za chwilę w korytarz.

po lewej:

HERMAN

Będę zmuszony przerwać rozprawę, panowie!

zewnątrz, po prawej:

Już są w korytarzu. Cały gmach dudni. Hałas strojony.

po lewej:

FOUQUIER

poskoczył na zbawczą myśl. Krzyczy jak przez taffun

Śłuchajcie!! *pociąga ich ku przodowi* Niechże Konwencja sama rozstrzygnie kwestię świadków, skoro chodzi o jej członków!

ulga powszechna, ale VADIER niespokojny

BILLAUD

po sekundzie — z ulgą

Dobrze. — Fouquier, idź i powiedz im pan. VADIER *ciągnie go ku wyjściu na lewo* List prześlecie jednak na ręce Komitetu Ocalenia!

Obaj zatrzymują się króciutko mimo pośpiechu i przesyłają mu ostre spojrzenie, które on ignoruje. FOUQUIER wchodzi w głąb.

z głębi:

GŁOS DANTONA

szyderczy wśród hałasu

...ludu francuski? Jak sędziowie prawo wykręcają? *sarkastyczna i oburzona aprobacja Świadków obro...*

Pod wściekłym dzwonkiem i — zapewne — znakami FOUQUIERA hałas cichnie; na razie jako wyraźne zawieszenie, potem definitywnie.

zewnątrz, po prawej i lewej:

W korytarzu na prawo szturmujący zwyciężyli; lecz słychać, że i na lewo, u końca dłuższego korytarza, lud szturmem zdobywa wejście. Od prawej wpada zwycięska PARTIA 4, dziewięć osób. W odstępach po kilka sekund dochodzą cztery, dwie, pięć osób.

po lewej:

BILLAUD *od przodu na lewo, HERMAN od drzwi w głąb, zwracają ku środkowi. VADIER chce uciec na lewo, lecz cofa się, słysząc i tam obłężenie. Stara się ukryć, nieco roztrzęsiony.*

po prawej:

PARTIA 4

w świetnym humorze

Słuchać go aż za mostem... Ściany się trzęsą, patrzcie tylko! — On jeszcze gotów wygrać, słowo daję! — No, którydyż to?

po lewej:

HERMAN

Hola! Czego wy chcecie?

VADIER *trzyma się za kolegami.*

po prawej:

PARTIA 4

rzuca się na drzwi na prawo

Wejść! — Chcemy wejść i słuchać! *dobijają się* Hej, otwórzcie! — Otworzyć tam! — Wywalimy drzwi!!

po lewej:

HERMAN

Nie ma — już — miejsca! Proszę wyjść!

BILLAUD *spiesznie zastawia sobą drzwi po lewej. VADIER wtula się w kąt po jego prawej, gdyż...*

po prawej:

PARTIA 4 *odkryła te drzwi i rzuca się ku nim z krzykiem tryumfu.*

po lewej:

HERMAN

Wejście wzbronione! Poszanowania dla sądu!

Odsuwają go dobrodusznie.

PARTIA 4

To nas nie obchodzi! — Wszędzie wolno! — Chcemy wejść! *szyderstwo* Poszanowania, hej! — Dajcie napród Dantonowi radę! — Niedołęgi! — Uciekli przed więźniami! — Tchórze! *do BILLAUDA* Na bok!

BILLAUD

głosem niespodziewanie potężnym

Jestem przedstawicielem narodu!

To działa. Rozmach się łamie, nie wąż się go tknąć. Masa zatrzymuje się, uspokaja — zrazu mruczy i kpi, lecz wnet słucha uważnie, w milczeniu.

w głębi:

Wśród coraz chłodniejszej — trzeźwiejszej — ciszy FOUQUIER ogłasza zamiar zwrócenia się do Konwencji. Następuje rzeczowa dyskusja i zgoda.

zewnątrz, po lewej:

Masa wyłamała zamek i rozsypała się z hałasem po korytarzu.

na lewo:

BILLAUD

Obywatele! Kto zakłóca porządek publiczny, oddaje wrogom przysługę — dzisiaj ważniejszą niż zwykle! PARTIA 5, *cały tłum, wpada od lewej. Lecz zatrzymuje się na widok kocielnego zachowania poprzedników i cichnie również. Tylko pierwsze z następnych słów są przygłuszone* Cofnijcie się! Inaczej Konwencja otoczy Trybunał wojskiem i nikt nie dostanie się nawet do okien!

NAJEŹDŹCY

szmer oburzenia, lecz bez przekonania

Wojskiem... On mówi wojskiem... Co, chcą otoczyć?! *poszczególne głosy* Jak to, przecie rozprawy są jawne! — Mamy prawo słuchać! — Jeszczeście gotowi strzelać! — Akurat jak za tyrana!...

BILLAUD

Ale nie macie prawa ubliżać sądowi! — Ludzie, za tyrana byliście motłochem... *lwi pomruk; coraz głębsza uwaga* dziś jesteście wolnymi obywatelami. Wy jesteście dziś panami

miasta *parę zadowolonych potwierzeń* i dlatego wy odpowiadacie za jego spokój. Rząd wasz służy wam, nie wy rządowi; wspierajciez go, zamiast mu przeszkadzać! *inteligentniejszy wyraz aprobacji u kilku osób* Idźcie zatem i sami pilnujcie porządku.

w głębi:

Oskarżeni wyrażają zgodę. Ożywienie, lecz spokój zupełny.

na środku:

NAJEŹDŹCY

pomruk dziecinnego uporu

Ech, gadanie! — Ładne mi panowanie, jak nam nic nie wolno! — Co mi tam! — Ja chcę słuchać i koniec! *stanowcze poparcie* Cicho bądź, dobrze mówi! — Tak, tak! Słusznie! — Mądrze powiedział! — Dalej, wychodźmy!

Cofają się, po części dobrowolnie, po części ciągnięni przez energiczniejszych.

GŁOS

podjęty przez wszystkie. Unoszą czapki

Niech żyje Konwencja!

Dzielą się na prawo i lewo i wychodzą.

po lewej:

HERMAN

Billaud — Trybunał składa wam podziękowanie.

BILLAUD *przyjmuje uścisk ręki chłodno, z lekceważącym wzruszeniem ramion dla własnej zasługi.*

FOUQUIER

wraca

Uff! — Zgodzili się...

w głębi:

Stłumiony szmer ożywienia; oskarżeni rozmawiają, pełni otuchy.

GŁOS CAMILLE'A

szalenie podniecony, lecz prywatnie

...wobec tego pewne, bo Konwencja wyśle ich nam zaraz. *wybuch nerwowej radości* O, przyja...!!

na lewo:

FOUQUIER

zamyka drzwi za sobą

Zyskaliśmy może kwadrans spokoju. — Idę pisać; *do HERMANA* podpiszesz na sali.

Otwiera drzwi w środku lewej ściany prowadzące nie tylko do pokoju przysięgłych, lecz i do rodzaju foyer.

BILLAUD

przez ramię

Na ręce naszego Komitetu, pamiętajcie!

sekunda zawieszenia, przesywających spojrzeń

VADIER

przystaje, tonem jak igła

Dlaczego?

BILLAUD *ignoruje go.*

FOUQUIER

od swoich drzwi

Tylko niech się na miłość boską pospieszą z odpowiedzią!

HERMAN

od drzwi na salę, z uśmiechem o charakterze bezwiednie heroicznym

Bo to jak podróż na płonącym statku, panowie!

Exeunt omnes ¹⁰⁷

¹⁰⁷exeunt omnes (łac.) — wszyscy wychodzą. [przypis edytorski]

ODSŁONA 4

*Rue St. Honoré 398*¹⁰⁸. ROBESPIERRE, *bez kamizelki ani krawata, śpi na rękach złożonych u brzegu dressing-table*¹⁰⁹. Zbudzony pukaniem, podnosi głowę lekko skrzywiony, ale nie odpowiada.

ELÉONORE

wchodzi, przystaje — bardzo cicho

O... przepraszam. Nie wiedziałam, żeś wrócił.

ROBESPIERRE

nie spojrzal na nią nawet

Kwadrans temu.

ELÉONORE

Czy wyjdiesz jeszcze?

ROBESPIERRE

Za dziesięć minut. — Czego chcesz?

ELÉONORE

Co ci mam przynieść?

ROBESPIERRE

Nic. Dać mi spokój.

ELÉONORE

buntuje się

Ależ!...

ROBESPIERRE

z groźnym spokojem

Zlituj się; i przestań. przyciska palce do skroni z grymasem bólu i zniecierpliwienia. Wydaje cichy, warczący jęk, nie otwierając ust Mmmmmm-mmm...

Tymczasem ELÉONORE, nie urażona wcale, kompetentnie i cicho doprowadza do porządku chaos ubrań, ręczników, papierów i powyciąganych szuflad w pokoju — słowem usuwa nieduwznaczne ślady pobytu w nim człowieka, co wpadł do domu na dwadzieścia minut, uciekły, na wpół przytomny skutek migreny i bezsenności — by się przebrać i przygotować na dalszych siedem godzin parlamentarnych zapasów.

Podczas tego zajęcia ELÉONORE musnęła go półuśmiechem ściągłym a kpiącym — przypadkowo musiał go dostrzec lub odczuć. Dość, że nareszcie zwraca głowę o mały kąt w jej kierunku. Nie widzi jej wyraźnie, bo zogniskowanie źrenic sprawia mu zbyt wiele trudu.

ROBESPIERRE

zwykłym głosem

Léo.

ELÉONORE

zawraca swobodnie

Słucham?

ROBESPIERRE

wyciąga do niej jedną rękę; drugą zostawia u skroni

Przepraszam cię. Staję się niepo czytalny.

ELÉONORE

oddaje uścisk ręki z wesołym uśmiechem

O, Maxime — ja na twoim miejscu byłabym istnym szatanem. — Ale słuchaj: czy ty się naumyślnie głodzisz?

stawia to pytanie rzeczowo, bez ironii

¹⁰⁸*Rue St. Honoré 398* — adres, pod którym mieszkał Maximilien Robespierre od 1791 r. do śmierci w 1794. [przypis edytorski]

¹⁰⁹*dressing-table* (ang.) — toaletka. [przypis edytorski]

ROBESPIERRE

ściąga brwi w bolesnym wysiłku pamięci

Ja — się głodzę?...

ELÉONORE

z półśmiechem

Od wczoraj w południe dopiero.

ROBESPIERRE

osłupiały opuszcza ręce

Wszyscy święci!! *podnosi się* A zastanawiałem się, co mi jest!...

ELÉONORE

biegnie ku drzwiom

Zaraz dostaniesz bulionu. *za drzwiami woła coś na dół. Tymczasem ROBESPIERRE, stojąc oparty o dressing-table, bezradnie i powoli przeciera czoło wierzchem dłoni, potem przyciska do niego równie bezcelowo obie ręce — skrzywiony rozpaczliwie, bliski płaczu, jak człowiek zbyt długo męczony. Na wejście przyjaciółki opanowuje się bardzo niedostatecznie, co ona ignoruje z taktem nieco niemiłosiernym* Nim wypijesz, przygotowują ci coś więcej. — Czemu stoisz? Siądź.

ROBESPIERRE

bezwładnymi ruchami wciąga kamizelkę

Dziękuję. Nie chcę nic więcej.

Musi odpocząć.

ELÉONORE

Dobrze. — Powiem jej. *stoi u brzegu środkowego stołu, podczas gdy ROBESPIERRE, roz- uścieszony swym osłabieniem, zmywa sobie twarz wodą kolońską; po czym odwraca się i poprawia fryzurę przed lustrem.* ELÉONORE zdecydowała się nareszcie: Maxime... czy sprawa Dantona przybiera zły obrót? *on obraca się ku niej bardzo powoli, w nieruchomości zastraszającej.* ELÉONORE *patrzy w ziemię, by się nie dać onieśmielić. Prawie szeptem* Powiedz mi, Maxime.

ROBESPIERRE

wpatrzony w nią bez wyrazu

Skąd ci to na myśl przyszło? Przecie gazety...

ELÉONORE

wzrusza ciężko ramionami

Gazety! Ufać gazetom! *krótka pauza. On czeka jak posąg; ona podnosi nareszcie oczy* Maxime, w żadnym niebezpieczeństwie — podczas najcięższych kryzysów — *nigdy nie* wyglądałeś tak jak teraz.

ROBESPIERRE

odwraca się znów do lustra ze złym, suchym śmiechem

No, jeśli osądzasz sytuację polityczną według mojego wyglądu!

ELÉONORE

jakby do siebie

To przecie najpewniejszy sposób.

ROBESPIERRE

obraca się nagle i szybko. Jest blady, twarz mu lekko drga. Stłumionym głosem

Léo... nie jestem dziś cierpliwy. Nie drażń mnie, proszę.

ELÉONORE

podchodzi nagle do niego. Maskuje przejęcie jasnym, drwiącym uśmiechem

A ty miej litość nade mną. Wiesz sam, co znaczy niepokój... *chwyta go za barki* Co tobie jest, człowieku?!

ROBESPIERRE

patrzy w ziemię

Ten proces to ryzykowny pojedynek, ale jestem prawie pewien wygranej. Póki Konwencja nie traci głowy — póki mam władzę nad klubem — póty nie ma się o co niepokoić.

ELÉONORE

ręce jej opadają, patrzy w ścianę

A toś mnie pocieszył... pukanie. Biegnie do drzwi, odbiera tacę, dodając To wystarczy. Nic więcej.

ROBESPIERRE

podchodzi do głównego stołu, lecz nie siada

Dziękuję ci.

Mierzą się wzrokiem, oboje spokojni.

ELÉONORE

wybucho półszepceniem

W takim razie skąd ten wyraz... rozpacz?

ROBESPIERRE

aż drgnął. Ściąga gwałtownie brwi; opanowuje się nagle

Mam troski, dziecko drogie.

Bierze bol¹¹⁰ w obie ręce, lecz nie podnosi, bo za gorący.

ELÉONORE

z gorzkim śmiechem dolnej tylko połowy twarzy

Doprawdy?! — A czyś ty miał jedną godzinę wolną od trosk, odkąd cię znam?! *coraz namiętniej i ciszej* Rok temu byłeś przez cały długi tydzień o krok od gilotyny... a nie patrzyłeś na świat *tak* o... *jeszcze ciszej* jak... osaczony.

ROBESPIERRE

ze śmiechem prawie wesołym

O Boże! — Gilotyna!

Podnosi bol i dmucha na powierzchnię płynu.

ELÉONORE

naraz łagodnie

Maxime — bij mnie, jeśli chcesz. Ale nie ruszę się stąd, nim mi nie powiesz.

ROBESPIERRE

wzdycha z udaną cierpliwością; opiera się o stół na rozstawionych rękach

Kobieto, mnie nic nie grozi. Nic. — Tylko... *opuszcza głowę. W tym stanie osłabienia i depresji nie umie oprzeć się pokusie, by się podzielić z kimś drugim chińską torturą pewnej myśli. Monotonnie* Sprawa Dantona to dylemat. Jeśli przegramy — cała Rewolucja na nic.

A jeśli wygramy... prawdopodobnie też. *chwila przerwy* Pięć — lat — walk, cierpień, niezliczonych ofiar... na — nic... *nachylony nad stołem z wyciągniętą szyją, patrzy przez chwilę w nieskończoność przed sobą. Oddycha powoli; spokojna twarz przybrała wyraz koncentracji, napięcia i sfascynowanego przerażenia — wyraz, jaki uderza na tym ostatnim portrecie z profilu. Wreszcie spokojnie zamyka oczy i prostuje się* Nie wolno mi tego mówić. *podnosi bol i pije. Odstawia go. Powieki i nozdrza mu drżą. Z wyrazem wprost nabożnym* Powracam do życia.

ELÉONORE

przygląda mu się uważnie

Myśli tego rodzaju są typowym objawem wyczerpania, Maxime.

Odetchnąwszy głęboko, ROBESPIERRE pije dalej.

ROBESPIERRE

ociera usta. Głosem zmartwychustalego

Miejmy nadzieję, że masz rację... chociaż...

¹¹⁰bol (fr.) — naczynie w kształcie czarki, zwykle wykonane z porcelany, używane do picia np. herbaty. [przypis edytorski]

W każdym razie póki mi ten czort w pracy nie przeszkadza, póty nieszczęście nie jest wielkie. *patrzy na zegarek i gwizdże* Trzeba się pospieszyć. — Dziękuję ci serdecznie; czuję się znacznie lepiej.

Bierze przygotowany krawat, owija go zręcznie dokoła szyi.

ELÉONORE

kontroluje stan przygotowanych manszetów

Do klubu?

ROBESPIERRE

spina krawat

Tak jest. wciąga frak

ELÉONORE

zaciekawiona

Słuchaj — czy to prawda, że właśnie teraz Legendre prezyduje?

ROBESPIERRE

przygina żabot przed lustrem

Mhm... Skończywszy, przytwierdza manszety.

ELÉONORE

Ale nie robią ci chyba trudności?

ROBESPIERRE

zajęty prawym manszetem

Od trzech dni nikt mi nie robi trudności — póki na niego patrzę. *pukanie.* Nie podnosząc oczu Proszę.

ELÉONORE

Więc do jutra, Maxime.

Zegną ją się skinieniem. W drzwiach ELÉONORE mija się z BARÈREM i FOUQUIEREM.

BARÈRE I FOUQUIER

Dzień dobry.

ROBESPIERRE

zapina ostatni guzik. Nie podnosi oczu

Witajcie. Cóż tam? *odrywa nareszcie oczy od rękawa i patrzy na gości. Podają sobie ręce* O, pan, Fouquier? Jeśli się nie mylę, spotykamy się prywatnie po raz pierwszy. *skinienie potwierdzające oskarżyciela* Usiądźcie. *siadają.* On stoi przed nimi, badając swe pończochy i trzewiki. *Odkrywa płamę tuż nad kolaniem, bierze więc szczotkę i czyści, mówiąc* Barère, dobrze że pana widzę. Proszę szepnąć Komitetowi Bezpieczeństwa, aby zwrócono szczególną uwagę na więzienia. Aresztowanie Dantona musiało podziałać na innych jak dzwonn na trwoę. Z pewnością organizują się i spiskują. A nam już właśnie tylko brak powstania więźniów politycznych w stolicy.

BARÈRE

nieśmiało

Sądzi pan?...

ROBESPIERRE

prostuje się

Tak jest, sądzę, i to bardzo. BARÈRE *otwiera oczy szeroko, bardziej zaskoczony niż urażony tym tonem.* ROBESPIERRE *siada niecierpliwie, opierając na dłoni głowę utrzymaną prostopadle* Z czym żeście przyszli?

FOUQUIER

Robespierre: ten proces przybrał obrót groźny. Danton doprowadza galerie do obłądu. Zamiast odpowiadać na zarzuty — sypie frazesami i atakuje rząd. A to *działa*, Robespierre! Już jest tak pewien swej publiczności, że dziś śmiać pozwać swych oskarżycieli przed sąd opinii publicznej. Dzisiejsze posiedzenie miało przebieg tak... niepokojący, że jeśli to potrwa...

ROBESPIERRE

bez ruchu

Jeśli to potrwa, przyjacielu — to pojutrze Francja, otoczona ze wszech stron wojskami, obudzi się bez rządu — ze stolicą zajęta przez wroga.

FOUQUIER

intensywnie

A więc, Robespierre?!

ROBESPIERRE

oparł się o stół, zawisł nad płytą. Mówi łagodnie jakby o rzeczy oczywistej

A więc, Fouquier: trzy dni minęły dziś; jutro Danton musi zginąć.

FOUQUIER

cofa się w krzesło, ściąga gniewnie brwi

Cóż to za odpowiedź?

ROBESPIERRE

jak wyżej

Jutro musi zapaść wyrok śmierci, Fouquier. Wasza w tym rzecz, żeby go uzasadnić i wydać. O dalsze skutki troszczymy się *my*.

FOUQUIER

nie może się połapać

Zrozum pan: wpływ Dantona na masę przeważa nasz. Nas krępuje prawo i sumienie; jego nic — a wszyscy są po jego stronie. Gdy tylko jutro znowu zacznie...

ROBESPIERRE

*comfortably*¹¹¹

Odbierzecie mu głos.

FOUQUIER

rzuca się naprzód

Oskarżonemu?! — Lud by nas rozniósł — i słusznie!

ROBESPIERRE

Lud by nabrał... nabierze dla was respektu. A czas doprawdy, prokuratorze! — Danton pozywa nas przed sąd opinii? Dobrze! Cóż nam jego rewelacje mogą zaszkodzić?

Odchodzi od lustra i bada swą toaletę ze wszystkich stron.

FOUQUIER

Jeszcze jedno... *ostrożnie, niepewnie* Wczoraj przesłaliśmy Konwencji list, zawierający żądanie oskarżonych. Wysłaliśmy go na ręce Komitetu Ocalenia...

Spogląda na towarzysza.

BARÈRE

straszliwie zażenowany

Czemu... kiedy więc... co się...

ROBESPIERRE

powoli wraca i siada na stole

Co się z nim stało? Zdefraudowałem go. Mam go w kieszeni.

Uderza się w biodro.

BARÈRE

osłupiały, niewinnie

Dla-czego?!

ROBESPIERRE

bardzo spokojnie, ale z nieco silniejszym naciskiem

Bo nie życzę sobie, by Konwencja decydowała o tak ważnej kwestii bez mego nadzoru.

¹¹¹*comfortably* (ang.) — wygodnie, dogodnie. [przypis edytorski]

FOUQUIER

nieruchomy, szkarlatny, z żyłką na czole jak powróż

Robespierre: to cynizm despoty.

ROBESPIERRE

wciąż łagodny

Wziąłem na siebie odpowiedzialność za stawienie Dantona przed sąd. Kto nakłada odpowiedzialność, nadaje pełno-moc-nictwo.

Konwencja odpowie na wasz list, gdy się dowie, co ja o tym sądzę. Przeczytam go — jeśli go przeczytam — gdy nadejdzie odpowiednia chwila.

BARÈRE

Ależ teraz każda minuta!...

ROBESPIERRE

Odpowiedź Konwencji, jeśli zostanie wydana, będzie odmowna.

FOUQUIER

A to przekroczenie prawa tak sromotne, że musi oburzyć najchłodniejszych.

ROBESPIERRE

Jeśli się cofniemy o jeden cal, przepadliśmy. *nico mniej ostro* Rozumiem pana, Fouquier. Lecz prawo dobra powszechnego neutralizuje wszelkie paragrafy. Jeśli pan uważa zniszczenie Dantona w tych warunkach za bezprawie — musi pan to bezprawie popelnąć.

FOUQUIER

wstaje z prawdziwą godnością

Robespierre: jestem sędzią, nie katem na pańskich usługach.

ROBESPIERRE

siedzi dalej na stole, lecz tężeje

Nie na moich — lecz na usługach społeczeństwa *jest* pan — właśnie katem. FOUQUIER *cofa się lekko, oszołomiony* Panu wydajemy wrogów Republiki, których trzeba usunąć — nie sądzić.

FOUQUIER *siada zamysłony.*

BARÈRE

drży ze zdenerwowania

Na Boga, zastanów się pan! Od trzech dni Danton podnieca Paryż przeciw nam; jakże można rozwścieczoną masę jeszcze prowokować?!

FOUQUIER

wrywa się z zamyślenia

Właśnie. Powtarzam: nie widział pan, *co* się dzieje. Musimy zrobić jakieś ustępstwo, żeby się w ogóle utrzy...

ROBESPIERRE

zsunął się ze stołu jak wąż

Ośmiel no się pan wyrazić zwątpienie jeszcze jednym słowem, a wysłę pana do więzienia prosto z sądu. Uprzedź pan kolegów: to dotyczy was wszystkich. Komitet Bezpieczeństwa pilnuje was. Vadier będzie miał na każdego mandat gotowy. *ciszej* Wystarczy gest lub spojrzenie.

FOUQUIER *patrzy mu w oczy z zaciśniętymi szczękami.*

BARÈRE

oburzony

Ależ Robespierre, sąd nie może pełnić funkcji pod terrorem!

ROBESPIERRE

odrzuca głowę wstecz ze śmiechem błyszczących zębów

Zobaczmy, czy nie może! Terror, moi panowie, to prawo powszechne! *do BARÈRE'A*
Zaczynacie teraz rozumieć mój długotrwały opór, co? *patrzy na zegarek. Goście wsta-
ją* Spóźnię się. O, bother¹¹²! *chwytą kapelusz i rękawiczki* Czy wyjaśniłem panu sytuację
dostatecznie?

FOUQUIER

ironicznie

O, najzupełniej. Zrozumiałem pana. *poważniej* Może pan liczyć na bezwzględną sub-
ordynację.

ROBESPIERRE

biegnąc ku drzwiom, podaje mu rękę

*That's the style*¹¹³.

BARÈRE'A, *który jest dalej, żegna skinieniem.*

FOUQUIER

Życzę panu, aby na razie niczyj sztylet nie dotarł do pańskiego serca... ale *tylko* ze
względu na państwo.

ROBESPIERRE *wybuchła dźwięcznym, miłym śmiechem; znika.*

BARÈRE

w drodze ku drzwiom, zamyślony, szeptem

Ja natomiast — przestaję mu tego życzyć.

FOUQUIER *przygląda mu się ostro, bez zdziwienia.*

¹¹²*bother* (ang.) — kłopot, udręka. [przypis edytorski]

¹¹³*That's the style* (ang.) — tu: oto zachowanie w dobrym stylu. [przypis edytorski]

AKT V

ODSŁONA I

Conciergerie — więzienie o charakterze średniowiecznym. Cella połączona z sąsiednią przez kratę zastępującą drzwi. Cztery łóżka, dwa w głębi, po jednym przy każdej ścianie. DELACROIX siedzi na łóżku; DESMOULINS stoi na stole, przy którym PHILIPPEAUX czyta — i patrzy na zachód przez lukę.

GŁOS WESTERMANNNA

z celi sąsiedniej

Od trzech dni łamię sobie głowę... hej, śpicie tam już?

DELACROIX

poskoczył ku kratce

Dzisiaj spać? Zazdrozczę tym, co mogą!

GŁOS WESTERMANNNA

...łamię sobie głowę, czy oni *mogą* mi udowodnić udź...

GŁOS HÉRAULTA

słychać, że zeskakuje z łóżka. Gwałtownie

Nic nikomu nie mogą udowodnić! Absolutnie nic! Przecie muszą fałszować dowody!

DELACROIX

Fouquier byłby dawno zamknął Dantonowi buzię, gdyby miał czym... chociaż...

Stoi zamysłony, drapiąc się w kark.

GŁOS HÉRAULTA

Na Boga, nie rób pan tego!...

CAMILLE *zeskakuje i podchodzi.*

DELACROIX

zdziwiony opuszcza rękę

Czego?

GŁOS HÉRAULTA

Nic... nic. Już dobrze. *z nerwowym śmiechem* Jestem tak roztrzęsiony, że gotówem dostać ataku!

CAMILLE

Ja też. Zatacam się z przemęczenia — a nie mogę usiedzieć w miejscu.

GŁOS HÉRAULTA

Trzy dni z rzędu, po bitych osiem godzin, w tym piekle ryku i wrzasku — któż by to wytrzymał!

GŁOS FABRE'A

Bracia, zmęczenie to nic: nas torturuje *nadzieja.*

Gwałtowność protestu jest przesadna, kurczowa.

GŁOS WESTERMANNNA

Głupie gadanie!

CAMILLE

Też pomysł!

Z powodu zmroku PHILIPPEAUX odkłada książkę i siada w poprzek swego łóżka — najbliżej drzwi — wsparty wstecz na łokciach.

DELACROIX

Wiesz, Fabre, toś prawdę powiedział. Pókim sądził, że już po nas — spałem jak król. Odkąd jednak patrzę na sukces Dantona — oka zmrużyć nie mogę. Liczę i liczę szanse przez całą noc. Doprawdy zwariować można!

GŁOS HÉRAULTA

Oj tak — ten Danton pokazał nareszcie, co umie. — Żeby z ławy oskarżonych, w ciągu jednej godziny, dosłownie zahipnotyzować publiczność i zrobić z niej sobie broń — na to, moi panowie, potrzeba... geniuszu.

CAMILLE

Toteż Trybunał już kapituluje! Zgodził się przecie wezwać nam świadków; a wiadomo, co to...

GŁOS FABRE'A

No — no; *nie* zgodził się, tylko poruczył decyzję Konwencji.

DELACROIX

Dwa — dni — temu! A odpowiedzi dotąd nie ma!...

CAMILLE

Niby co stąd?! Przecie Konwencja nie może odmówić; więc to na jedno wychodzi!

GŁOS WESTERMANNNA

Moi drodzy... czy Wy wiecie, że dziś minął trzeci dzień?...
wymowny brak odpowiedzi

DELACROIX

po czarnej pauzie

I po co przypominasz?! — Ręczę ci, że od samego rana każdy z nas daremnie stara się o tym zapomnieć...

znów cisza

GŁOS HÉRAULTA

znacznie spóźniony

Odwagi, przyjaciele! Opinia nas wspiera; Trybunał już ledwo się trzyma; nie *mogą*...

GŁOS FABRE'A

Wiecie, czego się obawiam? — Trybunał nie odważy się nas skazać ze względu na lud — a nie ośmieli się nas zwolnić ze względu na Komitet. Nim jedna szala przeważy — gotowiśmy wisieć w powietrzu przez kilka tygodni.

ciche okrzyki przest్రachu i przerażonego protestu

PHILIPPEAUX

niespodziewanie — bez ruchu

Nie ma obawy. — Trzy dni minęły: jutro zapadnie na nas wyrok śmierci. *wszyscy obrócili się ku niemu — teraz oniemieli. Zmartwiała cisza* Choćby Trybunał głosu dobyć nie mógł — wyrok wyda.

Reszta odzyskuje głos — lecz nieco drżący.

GŁOS WESTERMANNNA

A to co znowu? Niby czemu?!

CAMILLE

Wstydz się pan! Nie dość nam jeszcze ciężko?!

GŁOS HÉRAULTA

Może by nas pan łaskawie *raz* przestał przygnębiać!

PHILIPPEAUX

Prowokacje Dantona dyskredytują rząd. — Robespierre nie byłby Robespierre'em, gdyby to ścierpiał.

GŁOS FABRE'A

po chwili

O, jakże ja panu tej pewności zazdrozczę!...

DELACROIX

zamysłony

Pan ma rację, Philippeaux. Co za sens w tym upijaniu się złudzeniami? — Opinia, mówicie? — A cóż my, odcięci od świata w piwnicy Trybunału, wiemy o opinii poza tym gmachem?! — Co dzieje się na mieście? — Co zamierza Robespierre? — Jak...

GŁOS WESTERMANN

Robespierre! Wszędzie i wiecznie Robespierre! — A cóż, do kata...

Wpada DANTON. Mimo woli garną się do niego.

CAMILLE

Georges! Masz wiadomości?...

GŁOS HÉRAULTA

Co się dzieje na mieście, Danton?

DANTON

Wiadomości... i to jakie! — Nie macie tu gdzie świecy, do diaska? — Aha.

Znalazł i zapala.

GŁOS HÉRAULTA

widać go niewyraźnie u kraty

Huu, co za nora! Jakże można spychać tu ludzi... jeszcze żywych!...

DANTON

Pociesz się: jutro wracamy do domu.

DELACROIX

odwraca się

Ech, wiesz, dalbyś już przecie raz spokój.

GŁOS HÉRAULTA

Och, trzymaj nas, Danton! Toniemy bez ciebie!

DANTON

z śmiechem satysfakcji

A co, dźwignął się Danton — hę?! *ciszej* Posłuchajcie więc: liga zagrożonych rośnie w oczach...

GŁOS WESTERMANN

A podejdźże bliżej, Danton!

Przesuwają się ku kracie. PHILIPPEAUX trwa bez ruchu aż do chwili, gdy wszyscy idą spać.

DANTON

intensywnym półgłosem

Twoja żona, Camille, uprawia propagandę i zebrała już cztery tysiące dwieście *livres*¹¹⁴...

CAMILLE

radośnie zaskoczony

Lucile!... *zdjęty nagłym lękiem* Och, ale *po coś* mi ją...

DANTON

Już ona sobie radę da, mój mały. — Boyd¹¹⁵ i kilku innych bankierów ofiaruje komitetowi naczelnemu dwanaście tysięcy. Chłopcy z przedmieść otoczą jutro Trybunał tajnym kordonem. Pâris pozyskał trzy sekcje — to znaczy dziewięć armat, bracia. — Więźniowie polityczni już wszędzie zorganizowani...

GŁOS FABRE'A

A baranki na czele organizacji. Znamy się.

¹¹⁴*livres* (fr.) — tu: liwrow; liwr to daw. francuska monetarna jednostka obrachunkowa lub moneta. [przypis edytorski]

¹¹⁵*Boyd, Walter* (ok. 1754–1837) — angielski bankier zamieszkały w Paryżu, bliski współpracownik Pitta Młodszego. [przypis edytorski]

DANTON

A chociażby! — Baranki wiedzą zbyt dobrze, *komu* teraz trzeba służyć. — Ale to wszy...

PHILIPPEAUX

szeptem jak cios bicia

Panowie!!...

Rozpraszają się błyskawicznie. Dozorca wnosi wodę i wychodzi.

GŁOS HÉRAULTA

wśród zalęknionego szmeru

A może on stał pod drzwiami?!

PHILIPPEAUX

głośno

Nie. Słyszałem kroki z daleka.

Uspokojeni zbierają się z powrotem.

GŁOS WESTERMANNNA

No więc? — Zacząłeś...

DANTON

Otóż jutro w południe przybywa nam na pomoc generał Savigny z pięcioma tysiącami ludzi!

szeptane okrzyki zdumienia i radości

GŁOS HÉRAULTA

Oj... takie same pogłoski, słowo w słowo, krążyły przed straceniem króla — a potem ani...

DANTON

gwałtownie

To ty nie znasz różnicy między pogłoską a wia-do-mością?!

DELACROIX

nagle

Danton: tak niestworzone bujdy przejrzy każde dziecko. — Po co ty nas zwodzisz, człowieku?...

DANTON

z trudem hamuje gniew

Ośle: gdybyś miał ziarnko rozumu, byłbyś wiedział z góry, że tak się stać *musi!* — Ocalenie moj... naszych głów jest kwestią życia lub śmierci dla całego państwa! — A ty się dziwisz, że Francja nas broni?!

GŁOS FABRE'A

Przesada psuje najlepsze atuty, Danton. — Ponadto zapominasz, że od trzech dni Francja przestała być panią swej woli. Wydając dekret oskarżenia, Konwencja de facto złożyła władzę absolutną w ręce Robespierre'a. — Czy sądzisz, że go to skłania do ustępliwości?...

DANTON

Ależ o to mi właśnie chodzi! — He, he! Maxime oddał mi nie lada przysługę, od lat systematycznie koncentrując władzę: teraz pozostaje mi już tylko przejąć mu z rąk... gotową dyktaturę!

sensacja. Cisza

CAMILLE

horrified ¹¹⁶

Więc ty naprawdę!...

¹¹⁶horrified (ang.) — przerażony. [przypis edytorski]

GŁOS FABRE'A
Jakimże cudem?!

DANTON
rozpala się

Jutro, bracia, będzie wielki finał! W południe wyniosą nas z sądu na ramionach; wieczorem zaś Robespierre, Saint-Just i Billaud, wyjęci spod prawa, ułożą się do snu w niegaszonym wapnie.

A Francja uwieczni ten dzień jako drugie święto cywilne.

CAMILLE

Nie, Georges. Robespierre'owi darujesz życie. Musisz *dowieść*, żeś większy od niego!

DANTON

w nagłym, zimnym skupieniu

Jego... należałoby *powiesić*. Gilotyna dla niego za dobra.

Nie. Masz rację, mały, owszem; daruję mu życie — oby jak najdłuższe — pod warunkiem tylko, że je spędzi... w Cayenne.

protest CAMILLE'A

GŁOS FABRE'A

Georges! Czyś ty przynajmniej *pewien*, że jutro będzie koniec?

DANTON

ściąga buty

Tak pewien, jak tego, że wygram!

Kładą się spać.

GŁOS HÉRAULTA

No... w każdym razie starajmy się spać. Na przyszłość tak czy owak nie wpłyniemy.

chwila ciszy

CAMILLE

po chwili zamyslenia, namiętnie

Nie, Georges, jam się przecież w tobie nie pomylił. — Maxime cię nie zna...

DANTON

Spodziewam się, że nie! Czy myślisz, żeby mnie atakował choćby od tyłu, gdyby mnie był znał? — Wszystko jedno, jestem mu wdzięczny. Łotrostwem swoim przebudził mnie z apatii.

CAMILLE

porwany marzeniem

Ty *jesteś* wielki, Georges! — Jesteś potęgą; i jesteś geniuszem. Masz rację: w *twoich* rękach — dyktatura stanie się zbawieniem Francji.

DANTON

również rozmarzony

Żelazną pięścią zmiażdżę rewolucję...

CAMILLE

By republika mogła nareszcie zakwitnąć!

DANTON

cicho

Na wszystkich pięciu kontynentach... moje nazwisko... przed imionami wielkich geniuszów w koronie! — Przepych... wskrzeszony boski przepych Ludwików... dokoła mojej małej, mądrej Louise... *wybuch nagłym śmiechem; głośniej* A ja myślałem, że świat mi obrzydł! Mnie się zdawało, że'm syt walk, użycia i władzy! — Ja — Georges Danton — znudzony życiem! Wielki Boże!!

DELACROIX

sennie

Jak ten hymn na dwa głosy bajecznie usypia...

DANTON

śmiechem maskuje urazę

No — trzeba nabrać sił na jutro. Dobranoc!

Senne mrużone odpowiedzi. DANTON wyciąga rękę po świecę.

CAMILLE

nerwowo

Nie!!! Georges, proszę cię, nie gaś!...

DANTON

z wyciągniętą ręką

A to czemu?

CAMILLE

Tu tak ohydnie... zostaw ją, błagam cię! DANTON *wzrusza ramionami i kładzie się do ściany.* — *Po chwili, nieśmiało Georges...*

DANTON

od ściany, głosem kompletnie zmienionym, szorstko

Czego?

CAMILLE

Georges, powiedz mi *prawdę*: czy ty faktycznie wierzysz, że... że wygramy?...

DANTON

już opanowany

Głuptasie! Nie wierzę, tylko *wiem!* To nie wiara, to zdrowy rozsądek!

Cisza; miarowy oddech czterech ludzi, co się starają zasnąć. Po chwili DANTON obraca się ostrożnie, jak najciszej, i podpira na łokciu, wpatrzony w świecę. Potem zaczyna obserwować swą rękę; wykonuje nią i ramieniem szereg ruchów. Spostrzegłszy własne kolano, podciąga nogi gwałtownie i prostuje z powrotem. Nagle wyciąga się płasko, sztywnie na wznak — by się natychmiast panicznie poderwać i sięść na brzegu łóżka.. Rozgląda się bacznie po towarzyszach. Sądzi, że wszyscy śpią — nie zauważył bowiem, jak DELACROIX cichutko uniósł głowę — przypatrzył mu się z właściwym sobie uśmiechem i odwrócił do ściany.

DANTON

bardzo powoli, szeptem

Powinien byś dostać po pysku, bracie Danton — póki ten pysk siedzi mocno. *mi-mo woli głaszcze się po gardle, przejęty rodzajem zbożnej miłości do tej powierzchni gładkiej, zwartej, nieprzerwanej... spostrzega się i odrywa palce. Podpira się na pięści, łokieć stawiając na kolanie Idioci. Zaczerwieniła się! — No chyba! Skóra musi się zaczerwienić od uderzenia... po cóż by je miała dopiero czuć, idioci! cichnie i mięknie na chwilę Skóra... kobiety... pauza. Nagle zaczyna techać się po karku. Przestaje; splota dłoń o kolano. Wrażenie miłego chłodu. Tak powiedział. Lekarz, psiakrew. obmacuje sobie głowę, ujmuje ją za szczękę, mruży oczy ekstatycznie Miłego... chłodu!... wybucha śmiechem i tkaniem, załamuje ręce, wciska czoło w zgięcie łokci, przechylając się ciężko na poduszkę. Głosem ochrypłym od śmiechu i furii cierpienia A niechże go jasna cholera!!!*

PHILIPPEAUX

na wznak, z rękami pod głową — nagle półgłosem
Danton.

DANTON

skostniał. Po sekundach bez tchu, nienawistnie
Czego sobie pan życzy?

PHILIPPEAUX

Podejdz pan. Nie chcę krzyczeć.

DANTON

dusza mu się rwie do towarzystwa — podchodzi

Panie, mówiąc do mnie powala sobie pan usta.
ale już siada na brzegu łóżka PHILIPPEAUX

PHILIPPEAUX
Jesteśmy w poczekalni grobu, kolego. Tutaj...

DANTON
Co panu jest, do stu katów?! Pewno, że przedtem trochę przesadzałem; ale my faktycznie mamy poważne szanse...

PHILIPPEAUX
Może być. — W każdym razie tutaj życie osobiste ustaje. Wszelkie uczucia stygną. Mnie już przenika wielka obojętność spoza czasu. — Zawrzyjmy zgodę, Danton.

DANTON
Co, pan mnie, plugawemu łotrowi, rękę chce podać?!

PHILIPPEAUX
To pojęcia doczesne. — Należy pan bez kwestii do przyczyn epokowej katastrofy, która się wkrótce zwali na kraj. Ale stąd... widzę w niej już tylko jedną z faz ujemnych, biologicznie koniecznych w życiu społeczeństw. Za to w panu... i w sobie... *uśmiech jego podcina kolana pysze dantonowej* Nie bądźmy śmieszni, kolego.
Wyciąga rękę.

DANTON
podaje swoją
Więc dobrze... z zastrzeżeniem oczywiście, że ewentualny nasz... powrót na świat żywych unieważnia ten traktat pokoju.

PHILIPPEAUX
Tym lepiej, skoro pan o tym wie.

DANTON
podnosi się, lecz wolałby zostać
To wszystko?

PHILIPPEAUX
Nie. — Danton, czy pan wie, że gdyby pan nie prowokował sądu — najzupełniej bezcelowo zresztą — umożliwiłby pan ratunek dziewięciu ludziom? — Przeszło połowie towarzyszy?

DANTON
To mi się podoba! — Dziewięciu przeciętnych bałwanów! Jedna godzina mojego życia warta więcej niż suma ich dziewięciu pustych egzystencji! — I dla nich *ja* miałbym...

CAMILLE
krzyczy przez sen
Poczekaj!... To nie ten klucz — poczekaj! Nie odchodź!! Ooo, poczekaj!!!
Świeca dogorywa i gaśnie.

DANTON
nachyla się ku PHILIPPEAUX. *Tonem nagle wstrząsająco prawdziwym* — *cicho, namiętnie*
Dziewięciu ludzi... Panie: ja bym wyrócił Francję dnem do góry — ja bym poświęcił synów — nawet żonę — byle zatruć Robespierre'owi życie. Niech zginę: dobrze. — Ale on — on morderca — on musi mi za to zapłacić.

Bezcelowo — co?! — Panie, mój głos w Trybunale wyznacza przyszłość tej rudej małpy iryjskiej. W oczach motłochu, któremu myśli dyktuję, już widzę, jak wschodzi moja zemsta. *wybuchu cichym śmiechem* A dorwał się, bestia, władzy nareszcie, oj, dorwał! — Ja się natomiast postaram, by mu pod nią słodko było i wesoło!

CAMILLE
zawodzi
Dobrze... na wszystko... na wszyst-ko, tylko mi *przebacz!!*

DANTON

zaciekle

Ja... ja, Danton... ja bym się miał dać zamordować *bezkarnie*, jak pierwszy lepszy głupi rekrut ze wsi... ja miałbym pozwolić, by w spokoju korzystano z plonu tej zbrodni... wszystko tylko dla jakichś dziewięciu matolek?! — Gdybym tak postąpił, byłbym doprawdy wart tyle co oni.

PHILIPPEAUX

W czymże by panu jednak przeszkadzał ratunek tego chłopca — którego pan bez wszelkiego powodu do samobójstwa zmusił?...

DANTON

obejrzał się pogardliwie na CAMILLE'A

Miałem sprawić Robespierre'owi przyjemność, co? — Zresztą dla samego Desmoulinsa lepiej będzie, że zginie — niż żeby się miał znów prostytuować.

PHILIPPEAUX

zrazu wprost nie rozumie; nagle wybucha smutnym śmiechem

Och, Danton, Danton!!

DANTON

mocno urażony, wraca do siebie

Dobranoc.

ODSŁONA 2

*Comité de Salut Public, 16 germinala*¹¹⁷ rano. — BARÈRE, CARNOT, COLLOT, ROBESPIERRE, SAINT-JUST.

CARNOT

Robespierre, to bezprawie.

COLLOT

Sąd zwrócił się do Konwencji, nie do ciebie!

CARNOT

Uzurpacja władzy zaczyna się stale w ten sposób!

COLLOT

Żądamy, żebyś nam wydał ten list. Najwyższy czas go przesłać.

Poparty przez CARNOTA wyciąga rękę.

BARÈRE

Robespierre, nie ma chwili do stracenia! Rozniosą Trybunał!

CARNOT

Na jakiej podstawie mielibyśmy odmawiać im świadków?!

COLLOT

Prędzej!

ROBESPIERRE

wstał, bardzo blady. Stłumionym głosem

Nie wydaję tego listu, choćbyście użyli przemocy. Szczególnie dziś, gdy rząd zaczyna tracić głowę.

COLLOT

traci resztę cierpliwości

¹¹⁷16 germinala — czyli 5 kwietnia; podczas rewolucji francuskiej został stworzony i wprowadzony w życie nowy kalendarz. Nazwy miesięcy zostały zmienione tak, by usunąć odniesienia religijne czy imperialne. W nowej wersji odnosiły się do cyklu wegetacyjnego i kalendarza rolniczego, np. zaczynający się 20 lub 21 marca Germinal wywodzi się od fr. *germination*, czyli kiełkowanie. Natomiast podział miesięcy na trzy dekady (dziesięciodniowe równe części) stanowił element szerszego planu mającego na celu konsekwentne wprowadzenie w republice systemu dziesiętnego. Dzień w kalendarzu republikańskim został podzielony na dziesięć godzin, każda godzina na 100 minut, a każda minuta na 100 sekund. [przypis edytorski]

Człowieku!...

Przerywa mu BILLAUD.

BILLAUD

wchodzi szybko, rzuca płaszcz i siada

Robespierre, czy to prawda...

ROBESPIERRE

Żem przejął wasz list? Owszem.

BILLAUD

To całe szczęście. Trzeba go zniszczyć.

Tamci zrywają się oburzeni.

CARNOT

Cóż to znowu znaczy?!

COLLOT

Dlaczego?! Co się stało?

BARÈRE

No wiesz!!

BILLAUD

Byłem w Konwencji. — Robespierre, nie pokazuj się: galerie cię zlinczują. Akcje Dantona wznoszą się w całym mieście z każdą minutą. Jest gorzej, niż przypuszczałem. Bądźmy przygotowani, że nas każdej chwili aresztują.

BARÈRE

przerażony

Nas?! Za co?...

SAINT-JUST

podnosi się; do przyjaciela

Czy mam iść zaraz?

ROBESPIERRE

Poczekaj. — Więc Konwencja już po stronie Dantona? To nienaturalne! Pod tym kryje się czyjaś rozległa akcja.

BILLAUD

Tęgo nie wiem; w każdym razie galerie są jak opętane — a w Konwencji to dziś decyduje. Fouquier pisze, że nie wie, czy się w ogóle utrzyma. Publiczność żąda natychmiastowego zwolnienia. O wyroku śmierci mowy nie ma; w najlepszym razie proces i to niebezpieczne zawieszenie przeciągną się nie wiadomo dokąd.

Wzburzenie ogólne. ROBESPIERRE odsuwa krzesło, zaczyna niespokojnie chodzić.

BARÈRE

Słuchaj! Billaud! Czy oni nas faktycznie...

COLLOT

Ależ nie mogą nas przecie aresztować!

CARNOT

I znów mamy anarchię na karku!

BILLAUD

Robespierre, mów prędko: co robić?

ROBESPIERRE

zatrzymuje się, patrzy w ziemię

Trzeba by uzyskać dekret, na mocy którego prezydent mógłby wykluczyć Dantona od rozpraw.

Wzburzenie rośnie.

CARNOT

Wykluczyć! Sąd okryłby się hańbą!

BARÈRE

To dopiero znalazł radę! A on wszystkiemu winien!

COLLOT

z gestem

Proszę — idź i wyrób ten dekret. Proszę bardzo.

BILLAUD

zirytowany

Trzeba! O, mój drogi, wydać rozkaz to nie sztuka; ale powiedz no teraz, jak go wykonać?

ROBESPIERRE

podnosi głowę, bezradnie

Nie wiem, panowie. *piekielny bałas* Na razie sam wyjścia nie widzę. Musimy zapewnić sobie poparcie jakobinów, może nawet sekcji — i czekać. Wiem tylko, że nie możemy się cofnąć.

COLLOT

ciska pióro, którym się bawił

Nie! Tego już za wiele!

BARÈRE

frenetycznie

Robespierre, zrozum nareszcie, że nam grozi gilotyna!!

COLLOT

groźnie

A wyzywać jej nie mam zamiaru!

Pozbawione wyrazu, uporczywe spojrzenie ROBESPIERRE'A *onieśmiela go trochę; szybkie następstwo, prawie kanon:*

CARNOT

Jesteśmy pobici, Robespierre. Musimy się poddać.

BARÈRE

Czemuż by sąd nie miał zwolnić Dantona, jak tylu innych?

CARNOT

Sam mówiłeś: co znaczą upokorzenia, gdy chodzi o rząd?

BARÈRE

Wycofamy się w nienagannie honorowy sposób!

COLLOT

Jeśli ulegniemy, Konwencja nie naruszy Komi...

ROBESPIERRE

podszedł i trzasnął pięścią w stół

Dość tego!! *cisza niechętna. Drży. Stłumionym głosem* Tchórze! Rewolucja wybrała was za *wodzów!!* Wycofać się? Z honorem, w sprawie Dantona! — A cóż wart zhańbiony rząd, choć mu zostawią życie? Co wart dla Francji lokajski Komitet?!

Gilotyna! Wielkie nieszczęście! — Ależ i owszem, moi drodzy, naturalnie, że pójdziemy pod topór w razie przegranej! Naturalnie, że poniesiemy konsekwencje! Jakby kogo obchodziło, co się z *nami* stanie, jeśli szajka Dantona dorwie się do władzy!

Saint-Just, pisz do jakobinów i sekcji. Ja idę uzyskać dekret. Za pół godziny dowiecie się, kogo tym razem gilotyna czeka.

COLLOT

uderza dłoń w stół

Nie. Na to się nie godzę.

BARÈRE

Rozporządzaj swoim życiem, nie naszym!

CARNOT

Teraz nie wiem już, co sądzić...

BILLAUD

wstał. Chwyta kolegą za ramię

Człowieku, miej rozum! Ciebie właśnie przeklinają w głos! Słowa ci pisać nie dadzą.

Pogorszysz sytuację.

ROBESPIERRE

Ech, tak źle znowu nie może być.

CARNOT

Albo też chodźmy wszyscy.

Wstają; ostatni BARÈRE.

COLLOT

To nie ma sensu — ale jeśli już...

VADIER *wpada, roztrzęsiony, starczy.*

VADIER

Czekajcie! Słuchajcie naprzód!

Zatrzymują się; wszyscy stoją.

COLLOT

Jeszcze coś?!

BARÈRE

Trybunał już się zawalił?

Wracają na miejsca z wyjątkiem ROBESPIERRE'A i SAINT-JUSTA.

VADIER

złamany. Starczym głosem

Jesteśmy otoczeni spiskiem, który obejmuje cały Paryż.

znieruchomiełe zawieszenie

ROBESPIERRE

półgłosem

Przeczuwałem coś w tym guście...

SAINT-JUST

Kaczka alarmistów! Strzeżcie się!

VADIER

oburzony

Kaczka! Od trzech dni agenci z wszystkich więzień...

ROBESPIERRE

złowroźnie

Aha, więzienia!...

Okrąża spiesznie stół i siada.

VADIER

biada

Ale nie połapaliśmy się, bo któż by śmiał przypu...

BILLAUD

ostro

Do rzeczy!

VADIER

siada ciężko

Komisarz policji Wichterich przyprowadził nam dziś rano więźnia z Luxembourgu, Laflotte'a — był przedstawicielem Republiki w Wenecji. Laflotte uzupełnił raporty agentów.

Panowie, żywioł kontrrewolucji jest daleko potężniejszy, niżemy sądzili. Aresztowanie Dantona popchnęło ich do tego zamachu. Wszystkie więzienia są zorganizowane, a żona Desmoulinsa i krewni dantonistów rozszerzyli ligę na miasto. Trzech bankierów i wielu prywatnych daje fundusze. Przekupują i podburzają lud na ogromną skalę. Spisek obejmuje podobno setki, może tysiące ludzi...

BILLAUD
niskim głosem
No, no, no!

VADIER
Powtarzam, com słyszał — na galeriach Konwencji, w sądzie, u jakobinów — wszędzie wśród publiczności pełno płatnych podżegaczy. Trybunał jest otoczony podobno całym kordonem. Publiczność ma wymusić zwolnienie oskarżonych; jeśli się to nie uda, porwą ich. — Wśród zamieszania inni mają otworzyć więzienia, uzbroić politycznych i puścić ich na Tuileries.

BILLAUD
po chwili, wśród ciszy
Vincent *redivivus*¹¹⁸.

SAINT-JUST
Podniesiony do kwadratu.
Znów osowiła cisza. ROBESPIERRE z wolna opiera łokcie o stół, a czoło o złączone ręce.

COLLOT
No, Robespierre. Tym razem już się nie podniesiesz.

CARNOT
A będziesz miał katastrofę państwa na sumieniu!

BARÈRE
I nasze życie.
znów cisza

BILLAUD
Więc co teraz, Robespierre? *Co teraz??*

ROBESPIERRE
z wolna odstawia twarz nieco błędną
Co... o co wam chodzi?...
COLLOT, VADIER i BARÈRE *wybuchają śmiechem nienawistnie szyderczym.*

BARÈRE
O co nam chodzi!

COLLOT
chwytając go boleśnie za przegub
Tyś przeforsował ten wariacki proces, ty! Tyś na nas nieszczęście sprowadził! Ratujcie nas teraz, ty z twoją przeklętą ambicją!

VADIER
sarkazm fosforyzuje poprzez próchno
No? — Cóż teraz, dyktatorze, co?...

ROBESPIERRE
w nagłej pasji przypomina zjeżonego kota. Palce mu się zakrzywiają
Co teraz? — Jesteście uratowani, durnie, cieszcicie się! *Gilotyna* was ominęła! — Wygraliśmy sprawę Dantona, wielki, święty Boże!!

¹¹⁸*redivivus* (łac.) — zmartwychwstały, odrodzony. [przypis edytorski]

zrywa się

SAINT-JUST

podczas gdy ROBESPIERRE, stojąc u okna, wyjmując chustkę i szarpie zębami, walcząc z łkaniem — żeby odwieść od niego uwagę

Oczywiście, koledzy, teraz Konwencja jest zagrożona, więc musi nas słuchać. Wszelki opór ustanie, gdy tylko się dowiedzą, ręczę wam. A wspólny front Konwencji z jakobinami pod wodzą Komitetów zgniecie z łatwością ten bunt.

przełomowa ulga

BARÈRE

zrywa się z radości

Ależ, naturalnie! O, błogosławiony spisek!

VADIER

prostuje się

Nareszcie oddycham.

CARNOT

Tak. Rząd uratowany. — Oh!...

COLLOT

wstaje

Prędko, chodźmy im powiedzieć!

ruch ku drzwiom

BILLAUD

powstrzymuje ich rozpęd

Hm... Saint-Just, jeśli ci ludzie mają krztę rozumu, to zapewnili sobie przede wszystkim współudział większości w Konwencji.

Zatrzymują się i spoglądają po sobie, niespokojni.

ROBESPIERRE

odwraca się

Człowieku, to nie spisek, to dziecinny odruch popłochu! Słyszałeś: żona Camille'a! Starcy i kobiety!

Inni zbliżają się z powrotem.

BILLAUD

Więc tym bardziej, Robespierre, o co ci chodzi?

BARÈRE

Sam mówisz, że nas ten spisek ratuje, a tu...

VADIER

chytrze

Aż tak bardzo ci Camille'a żal?

ROBESPIERRE

z politowaniem ku niemu

Camille'a! — Koledzy, czyż wy nie widzicie, co ten spisek znaczy? Cóż stąd, że nas na razie ratuje?

BILLAUD

opuszcza oczy. Trochę ponuro

Tak... rozumiem.

BARÈRE

obejrzał się na niego

No, to ci zazdroścę.

ROBESPIERRE

Jeszcześ pan nie pojął, Barère? Weszliśmy na drogę terroru. Nasz *pierwszy* krok! Sam wstęp dopiero, a co za skutki!...

Setki ludzi, mówicie... set-ki — ludzi...

wybuchła stłumionym krzykiem

Nie! — Tego nie wiedziałem... tego nie przewidziałem... Boże mój!!! — Nie... *Nie!*...

VADIER

No a któż to nas pchnął na tę drogę, co? — Czyja w tym wina?...

ROBESPIERRE

*Death and damnation!!!*¹¹⁹ Pięć lat krwawej pracy całego narodu czarci biorą, a ten szuka winy! *Nikt* nie jest winien, *you blubbering idiot*¹²⁰, *musieliśmy* zgładzić Dantona, a teraz *musimy* iść dalej, choć nas odtąd każdy krok będzie od-da-lać od celu!

SAINT-JUST

niespokojnie

Maxime... licz no się ze słowami!...

ROBESPIERRE

Wiedźcie i wy, co was czeka! — Teraz trzeba będzie zmasakrować kilkudziesięciu głupców, co nawiązali ten spisek z komedii. Tą rzezią wprawimy tysiące w szal. Zamachy się posypią. Trzeba będzie zabijać, zabijać, zabijać przez cały boży dzień. Staniemy się katami. Naród nas przeklnie. Rewolucja stanie się torturą... *dla ludu!*

Świat cofnie się przez nas. Wszystkie plagi przeszłości powrócą. *My* je przywrócimy, właśnie *my!* Trzeba będzie skupiać i skupiać władzę, aż...

BILLAUD

śluchał w najwyższym napięciu. Przy ostatnich słowach zerwał się bez szmeru

...aż dokąd?...

COLLOT

podstępnie

Aż do dyktatury.

ROBESPIERRE *milczy, wykręcając ręce.*

BILLAUD

wśród martwej ciszy — jak wystrzał, poprzez stół do ROBESPIERRE'A

Kłamiesz!!! SAINT-JUST *wstaje, mierzy go groźnie* Chcesz zabić w nas wiarę, przekłety Judaszu...

SAINT-JUST

szpicrutą

Milcz!

BILLAUD

...byśmy ci nie przeszkadzali sięgać po koronę! Czym Danton wobec ciebie, podły trucieliu?!

CARNOT

spokojnie

Jeśliś uległ rozpacy, to strzel sobie w łeb, z łaski swojej, boś niebezpieczniejszy od wściekłego psa.

SAINT-JUST

trzęsie się

Histrioni! Zrozumcie naprzód, co się do was mówi! Każde bydlę lubi się oburzać. Każda pusta pałka eksploduje, jak tylko przestanie pojmo...

ROBESPIERRE

ściąga boleśnie brwi

¹¹⁹*death and damnation* (ang.) — dosł. śmierć i potępienie; wyrażenie, które ma wyrażać złość i frustrację. [przypis edytorski]

¹²⁰*you blubbering idiot* (ang.) — ty beczący idioto. [przypis edytorski]

Ccci-cho, Antoine! — Macie słuszność. To zbrodnia tak mówić. Zbrodnia tak myśleć...

nagle

Słuchajcie. Wyznaczcie komisję. Może jednak — może przecież ja jestem winien, a w takim razie dałoby się zawrócić! Sądźcie mnie! Przeszukajcie moją działalność — moje mowy — znajdźcie ten punkt, gdzie się zaczął mój błąd! — Billaud, Saint-Just, Carnot — jesteście równie zdolni jak ja. Sądźcie mnie! Naprawcie szkodę, jaką wyrządziłem! Da się na pewno, musicie tylko...

BILLAUD

podnosi rękę, żeby mu przerwać

Zbyt ci na gilotynę spieszo, mój drogi. Opamiętaj się. Jeśliś popełnił błąd kardynalny — w każdym razie teraz za późno. A jeszcześmy bitwy nie wygrali...

VADIER

podnosi się jak przebudzony

Za to straciliśmy mnóstwo czasu. — Robespierre, idź pan do Konwencji powiedziec o spisku.

ROBESPIERRE

pada na krzesło

Nie mogę. Jestem nagle śmiertelnie zmęczony. Brak mi głosu.

SAINT-JUST

To nic, zostań. Ja im doniosę — i zażadam odrazu tego dekretu.

VADIER

Jakiego?

BILLAUD

Że Trybunałowi wolno wykluczyć oskarżonego od rozpraw. *ustął* Chodźmy razem.

VADIER

podnosi się za nimi

Mmm... ale genialny pomysł. — Idę z wami. Sam go zaniosę do sądu.

ROBESPIERRE

podnosi głowę, dotąd opartą na ręce

A o tym, że dantoniści żądają świadków, nie warto w ogóle wspominać...

Reszta zamienia znaczące spojrzenia.

ODSŁONA 3

CZĘŚĆ I

Trybunał Rewolucyjny. Na estradzie w głębi sąd, przed nim na przeciwległych sobie ławach oba rzędy oskarżonych. Rząd pierwszy: DANTON, DESMOULINS, PHILIPPEAUX, DELACROIX, FABRE, HÉRAULT, WESTERMANN. FABRE w fotelu jako główny oskarżony, podkreślono bowiem fingo-waną przez niego „conspiration de l'étranger”¹²¹, stojącą w zawitym związku z szantażem Kompanii Indyjskiej, a łączącą wszystkich szesnastu inkryminowanych. W rzędzie drugim dziesięciu ludzi, między nimi CHABOT. Jury na ławie wzdłuż ścian. U dołu na przestrzeni kilku metrów szerokości pod ścianami odcięte od reszty sali galerie, zapchane publicznością. Przestrzeń wolna między barierami zawiera kilkanaście krzeseł, lecz i tu publiczność prze-ważnie stoi.

Tłum składa się z publiczności prywatnej i agentów ligi. Ci są uzbrojeni — z czym się starrannie kryją — rozproszeni wśród obecnych porozumiewają się znakami między sobą, potem nawet z DANTONEM. Publiczność bardzo różnorodna. Kobiety dwu możliwych do odróżnienia klas, majątkowych oczywiście, w pełnej temperaturze mniejszości. Proletariat przeważa, dziś w usposobieniu złowrogim, zrazu wyczekującym. Ci ulegają hipnozie DANTONA z entuzjazmem, gra bowiem na ludzkiej namiętności oburzenia się, z wyjątkiem stronników ROBESPIERRE'A — w tym stronnictwie więcej kobiet niż w tamtym — których podczas kryzysu

¹²¹conspiration de l'étranger (fr.) — spisek cudzoziemców. [przypis edytorski]

reszta wyszydza, maltretuje, więc onieśmiela zupełnie. Młodzież ulega roznamiętnieniu bałaśliwie i zgola bezmyślnie: ona to przedrzeźnia prokuratora i pierwsza bombarduje sąd. Trochę mieszczan, którzy popierają oskarżonych z pewną godnością; parę dandysów obu płci — oni bawią się i za tym razem, szcują dla zabawy, podniecają się rozkosznie. Pewien procent poważnych — inteligentnych — ludzi z rozmaitych klas; opierają się sugestii najskuteczniej i ostrzegają resztę.

Nastrój zasadniczy: napięcie oczekiwania. Wszyscy wiedzą, że to czwarty dzień, czują zbliżanie się kryzysu. — Z początku przeważają aktywnie dandysi i młodzież: orientacja złośliwie wesoła na tle naprężonej ciszy.

DOBSEN

do PHILIPPEAUX

Czy należeliście do osobistych przyjaciół Dantona?

PHILIPPEAUX

Nie. W ciągu ostatnich tygodni przyłączyłem się na parę dni...

FOUQUIER

straszliwie zachrypnięty. Galerie: ledwo dosłyszalne — aż wątpliwe — echo przedrzeźnienia

A to był właśnie decydujący okres!

PHILIPPEAUX

Nie przeczę. — Wnet wszakże stwierdziłem znaczną różnicę w naszych poglądach i celach, więc zerwałem ten przelotny związek.

FOUQUIER

Tymczasem fakty wskazują na to, że wasze ataki w sprawie Wandei były jedną z ról w ich spisku — wyznaczoną i opłacaną przez zagranicę.

PHILIPPEAUX

O, moi panowie. Życiem moim rozporządzacie, ale od mojego honoru wara wam!
Siada. Nieokreślony szmer uznania.

DANTON

Grubo się mylisz, Phi...

Zachowując ciszę, masa drgnęła — sprężyła się.

FOUQUIER

Nie macie głosu, Danton!

pierwsze, bardzo stłumione, lecz pewne, wydrzeźnianie i chichot. Cichy syk o spokój

DANTON

Nie mam głosu! — A odbierze mi go, dalej! — Miej odwagę wyznać publicznie, żeś dostał zaliczkę na nasze głowy!

Tum się z wolna ożywia; szmer: „Nabiera rozpędu — cicho, słuchajcie!” — głosy podnoszą się zaledwie do szeptu. Za każdą saillie¹²² coraz powszechniejszy, lecz wciąż silnie stłumiony, chichot i oznaki aprobacji.

DANTON

Nie daj no się oszukać, Fouquier: głowa Człowieka Dziesiątego Sierpnia warta w każdym razie ponad trzydzieści franków!

DANDYSI

półgłosem — nastrój ogólny jak wyżej

O, to, to — doskonale! — dalej, dalej!...

FOUQUIER

Nazywacie się Człowiekiem Dziesiątego Sierpnia... *przedrzeźnianie śmielsze i liczniejsze. Zirytowane syki o ciszę ...*ale gdy sąd was pytał, czemuście siedzieli na wsi przez cały okres przygotowań, a w domu przez całą prawie noc przewrotu — toście na swą obronę literalnie nic...

¹²²saillie (fr.) — tu: dowcipny, błyskotliwy komentarz, żart. [przypis edytorski]

SZMER

trozkę głośniejszy — zachwycony, podniecony

Oj, teraz coś będzie... Zaczyna się! Uwaga! — Ty... patrz no... patrz na niego!...

DANTON

Ty, marny pisarczyku z Châtelet¹²³, *mnie śmiesz wyzywać?! — Czy myślisz, żem tak jak ty pozbawiony ziarnka godności, bym sobie usta miał kazić odpowiadaniem na twoje smrodliwe oszczerstwa?!*

Aprobacja objawiająca się pomrukiem; ubawienie dandysów i młodzieży, ale ponura cisza proletariatu. Dwa szeptane okrzyki; „Brawo Danton! — Dalej, pokaż no im”.

FOUQUIER

Zamiast faktów — frazesy. Za każdym punktem to samo.

DANTON

Aha, frazesy... co? — Słuchaj, Fouquier, dziękuj no ty na klęczkach Panu Bogu, żem nie raczył dotąd zmiażdżyć twych idiotycznych potwarzy... jednym z *faktów*, jakie znam! — Któż to wymyślił, żem siedział w domu? Robespierre! — Ten sam Robespierre, *gwaltowny dzwonek HERMANA aż do końca* co całą dobę dziesiątego sierpnia przedygotował nie tylko w domu, lecz schowany w piwnicy, zagrzebany w węglach!

ŚMIECH I PROTEST

wciąż półgłosem

A to się odciął! — Niezrównane! — Nieprawda! — Co za podły wymysł!

HÉRAULT

Nic dziwnego, że zazdrości Dantonowi sławy — on, co Maratowi zazdrościł pogrzebu!

Śmiech i protest wybuchają ostrzejszą nutą.

FOUQUIER

uderza teką w stół, gdyż DANTON znów usta otwiera

Danton! Straciliśmy trzy dni przez pańskie puste krzyki, *pomruk aprobacji drugiego rzędu* jeśli nie chcesz odpowiadać — milczcie pan nareszcie!

Agenci zamieniają spojrzenia; duszna cisza oczekiwania powraca.

DWA GŁOSY

Hola! On ma prawo gadać! — Nie przerywać oskarżonym!

Niecierpliwy syk o ciszę onieśmiela protestujących.

FOUQUIER

Kto z panów ma co dodać do swojej obrony?

Wśród oskarżonych nagłe poruszenie — przestרח — zamieszanie. Szmer, zrazu szept, wzrasta do stłumionego krzyku.

OSKARŻENI

Co *dodać?!... — Ależ ja ani nie zacząłem! — Mnie się w ogóle nie dali odezwać! — A to co ma znaczyć?... Już?! — przecie wrzask Dantona zajął cały czas! — Trzy pytania, i... Cóż to za sposób?!...*

HERMAN

Panu przerwano obronę, Philippeaux.

PHILIPPEAUX

ku oburzeniu reszty

Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia.

FOUQUIER

Więc nikt?

gwaltowny — już nie stłumiony — rozpaczliwy, chaotyczny protest

¹²³*marny pisarczyku z Châtelet... — Fouquier-Tinville przed rewolucją był prokuratorem sądu Paryż-Châtelet. [przypis edytorski]*

DANTON

półgłosem do swoich

Cicho... a niechże dopełnią miary!...

Uspokaja po części swój rząd; cichutko brzęcząca cisza.

HERMAN

wstaje

Przesłuchanie oskarżonych jest ukończone; termin przepisany upłynął wczoraj. Zapytuję was zatem, obywatele przysięgli: czy jesteście dostatecznie poinformowani?

Jury spogląda z niepokojem na galerię; narada; wyraźne wątpliwości. U publiczności zmiana orientacji: odtąd przewaga aktywna proletariatu i agentów. Poważna zacięta agresywność, na razie w postaci sprężonej gotowości. Wśród dandysów etc. onieśmielenie i jakby niemiłe przeczucie.

SZMER

pierwszy — nerwowo, szeptem

Aha, już... No, wnet się okaże... O, teraz uwaga!... *drugi — zdziwiony* Co, już?!...

Jakże to być może? — Jak to, przecie ledwo zaczęli!...

OSKARŻENI RZĄD I

szeptem

No, chwila się zbliża... Trzęsiesz się, nie udawaj! To z napięcia. — Uda się. Jestem zupełnie spokojny. — N-nno...

RENAUDIN, NACZELNIK JURY

mimo wyrazu wątpliwości u niektórych

Tak.

podczas narady, i teraz, pierwsze nieuchwytnie porozumienie między agentami a DANTONEM

DANTON

jakby słowo RENAUDINA było hasłem — wyskakuje

Rozprawy będą skończone, gdy ja skończę!

pomruk drugiego rzędu. — Nowy wstrząs tłumu, namiętny a poważny

HERMAN

obojętnym gestem przyznaje mu głos, równocześnie dając znak jury, które chętnie siada z powrotem

Pytaliśmy właśnie; czemuż się pan zaraz nie upomniał?

DANTON

Francjo! Dożyłaś dnia, gdy najpotężniejsze filary Wolności zmieszano z tą szwabsko-żydowską hołotą i rzucono na ławę hańby!

szept przejęcia, nawet podziwu. Rzadkie uśmiechy, potrząsania głową

CHABOT

wśród niechętnego pomruku swego rzędu, półgłosem

Żeby ten już raz skończył! Wychwalał się przez trzy dni, a jeszcze mu mało!

DANTON

Ludu! Całe me życie leży przed tobą otworem. Byłem ci towarzyszem i wodzem przez lat pięć. *podniecenie wzrasta. Szmer przejęcia* Nazwisko moje widnieje jak pieczęć na każdej świętej karcie twoich dziejów. We mnie, Człowieku Dziesiątego Sierpnia, Rewolucja stała się ludzkim duchem, na moim czole świeci znak Wolności! szmer, choć stłumiony, coraz gwałtowniejszy. Wyraźne przyspieszenie pulsu. Pierwszych kilka oklasków — lecz silnie stłumione, by nie zagłuszać

Wraz z tobą strąciłem z podstaw tron zmurszały... *poklask — wciąż pod tłumikiem napiętej uwagi — wzbiera a z kupy gruzów po nim w jeden miesiąc stworzyłem młode mocarstwo!*

kilkanaście jawnych oklasków

OKRZYKI

jeszcze bardzo rzadkie

Lud nie zapomniał, Danton! — My pamiętamy, towarzyszu!

GŁOS

nie wiadomo skąd

...Za pomocą ośmiuset tysięcy, co się rozwiały bez jednego kwitka!

groźny szum oburzenia — rzadkie nieśmiałe chichoty

DANTON

ze śmiechem

Oto poziom kłamstw, jakimi chcą zaćmić sławę moich zasług! — Obywatele, żądam od was odpowiedzi. *wszelki szmer ustaje* Czy nam prawo przyznaje świadków obrony?

GALERIE

Tak! Tak jest! Tak! Tak!!

FUQUIER

Danton! Nie wolno zwracać się do galerii!

Trzy do czterech już nieśmiałych przedrzeźnień. Milkną wobec groźnego milczenia poważnych stronników.

KRZYKI

krótkie, rozkazujące

Cicho! — Nie przerywać! — Niech gada!

DANTON

przez ramię

A pokaż no mi paragraf! Zapominasz, że to ja ten sąd ustanowiłem! Chciałbyś mnie pouczać, co? *ponad dzwonkiem* HERMANA Czy sąd przesłał Konwencji naszą listę świadków?

GALERIE

Tak! — Ta-ak.

DANTON

Gdzież oni? Przecież na większość pytań odpowiemy dopiero, gdy przyjdą! — I jakim prawem Herman chce zamknąć rozprawę?

OKRZYKI

liczniejsze

Słusznie! — Gdzie świadkowie? Nie wolno sędziom odmawiać! — To ich święte prawo! — Stawić tu świadków! — Świad-kó-ów!!

FOUQUIER

Konwencja odpowie, jak — i kiedy — uzna za właściwe.

Ściszenie lekkiej dezorientacji: Konwencja jest jeszcze świętością.

HERMAN

dypłomatycznie

Oskarżenie wyszło od Konwencji; jakżeby oskarżyciele mieli świadczyć ku obronie?

Galerie: coraz ciszej; uznają słuszność.

DANTON

Słyszycie ten nędzny wykręt?!

rzadki, niepewny pomruk potwierdzenia

Ludu francuski! Od tej parodii sądu *dzwonek* ja, Danton, odwołuję się do ciebie! *ustrząs. Nowe napięcie. Cisza skupienia* Mnie, tytana Rewolucji — nikt prócz ciebie jednego nie ma prawa sądzić!

stłumiona aprobaacja

Skoro Konwencja zwleka z wysłaniem świadków — żądam, by tu, przed trybunał opinii publicznej, wezwano mych oskarżycieli: oba Komitety.

napięcie bez tchu. Nieartykułowane wyrazy przejęcia, podziwu, aprobacji — wciąż jednak półgłosem

A wówczas z naciskiem — gdy się *obie strony* wypowiedzą — ty, ludu, rozstrzygniesz, kto z nas dwu: ja, czy też wszechmocny Komitet Ocalenia — kto z nas dwu jest *winny*.
otwarty pokłask. Namietne przejęcie

CAMILLE

A kto ostatnim obrońcą Wolności!

FOUQUIER

Nie macie prawa prowokować audytorium!

głos mu się łamie i tonie

Dzwonek opętany. Pokłask wzbiera w ciągu kilku sekund w burzę. Krzyk nie tłumiony — zatargi z przeciwnikami — u neutralnych zdumienie, niepokój, przestrasz i dezorientacja.

STRONNICZY

Wam gadać o prawie! — Żądamy obecności Komitetów! Niech tu staną Komitety! — Komitety niech przyjdą! — Wysłać natychmiast po Komitety! — Łatwo oskarżać za plecami! — Niech się Komitet zmierzy z Dantonem! — Komitety! — Komite-e-tyy!!!

NEUTRALNI

O co im chodzi?... — Kiedy oni mają rację. — To pachnie umówionym zamachem. Bądźmy ostrożni! — Ależ to już zakrawa na rozruchy! — Chodźmy stąd, póki czas! — Na Boga, co się tu dzieje?! — Czy oni powariowali?!...

PRZECIWNICY

nieliczni

Opamiętajcie się! — Ludzie! Poszanowania dla sądu! — Prowokacja do rozruchów!! — To akcja wroga!

Strzeżcie się od udziału! — Bronicie spiskowców i zdrajców!!

Rzucają się na nich, zamykają im usta, biją ich nawet. — Ciekawi — na przykład PÂRIS — włączają na krzesła.

HERMAN

dłonie u ust

Roz-pra-wy zamknij-te!!

Poruszenie w zbitej masie. Agenci porozumiewają się i przebijają tuż za rząd pierwszy na właściwej galerii; ci ze środka pchają się stopniowo ku przodowi.

OSKARŻENI

Łotrstwo! — Bezceństwo! — Słowa mi pisnąć nie dali! — Kneblują nas! — To nie proces, to jatka!

DANTON

spozstrzegł PÂRISA

Pâris! Leć do Konwencji! Krzyknij, że wzywamy Komitety! Że bezprawnie tłumią nasz głos!

PÂRIS przeciska się.

FOUQUIER

Przysięgli odchodzą na naradę!

Półowa wstaje, reszta odmawia, bo nie śmie. Starcie gwałtowne. RENAUDIN zdecydowany, nieustraszony, daremnie stara się przekonać resztę.

DANTON

Ludu! Ten proces, to jawny mord masowy w biały dzień!

STRONNICZY

neutralni i przeciwnicy cichną, częściowo wchłonięni

Słyszycie?! — To nie sąd, to rzeź! — To mord! — Hańba!!!

Cztery żandarmi ustawiają się na brzegu estrady. Pod groźną presją HERMANA, FOUQUIERA i RENAUDINA jury podnosi się lekliwie i zdąża za przewodnikiem ku drzwiom na lewo. Tłum rzuca się w ich stronę. Prawie powszechny krzyk.

TŁUM

Stać! — Ani kroku dalej! — Nie ruszcie się! — Nie pozwalamy! — Nie wolno! — Rozpraw nie było! — Nie damy wam powtórzyć drugiego września¹²⁴!!

GŁOSY

wyraźne, wyskakują kolejno

Żądamy natychmiastowego zwolnienia! — Żądamy zwolnienia bez narad!

CHÓR

Zwolnić — zwolnić — zwolnić natychmiast! — Zwolnić Dantona! — Zwolnić wszystkich! — Tak! Zwolnić ich! — Niech żyje Danton!

HERMAN

Wezwę — wojsko — na salę!!

Krzyk, ryki, pisk kobiet — teraz podnosi się wycie i świsty. Ligowcy wyciągają broń, jeszcze ją kryjąc.

WRZASK

Wojsko! A wzywaj! — Dalej, spróbuj tylko! — Waż no się nas tknąć! — Poczekaj, bando! — Prędeż, wzywaj! — Boją się więźniów pod strażą! — Tchórze! — Tchórze! — Mordercy!!!

OSKARŻENI

Bandyci! — Hycle! — Płatne zbiry rządu! — Zdraycy! — Mordercy! Lokaje Pitta!

Zaczynają bombardować sąd kulkami z papieru. Lud naśladuje. Rzucają wnet wszystko co pod ręką. Liga przestaje się kryć; wśród szatu większość tłumy przyłącza się do nich. Grupują się dokoła zbrojnych.

CAMILLE¹²⁵

Ludu! Mordują nas! Broń swych obrońców!

DANTON

Odwagi, bracia! Przemoc przeciwko przemocy!! Żandarmi gotowi do boju. HERMAN nie daje im wyciągać broni. Na jego znak woźny wybiega.

TŁUM

szal

Niech żyje Danton! — Hurra Danton! Precz z trybunałem! — Precz z Komitetem! — Precz — precz — precz z Komitetem!! Na latarnię! Na latarnię Trybuna! — Komitet na gilotynę!! — Na gi-lo-ty-y-nę!!!

WESTERMANN

wskakuje na ławę

Razem zśliśmy na Zamek w noc przewrotu — razem chodźmy dziś! *Ça ira!*¹²⁶

Na to hasło ligowcy popychają tłum naprzód. Wylamują i przeskakują barierę, rzucają się ku estradzie. Oskarżeni czekali na tę chwilę, by skoczyć w tłum. Widzą jednak, że żandarmi nadstawiają na nich broń — i zatrzymują się na część sekundy, jeszcze na estradzie. Wtedy cicho, błyskawicznie wkracza wojsko i odgradza estradę od publiczności. Tłum cofa się falą i zastęga w zawieszaniu.

W próbie ucieczki jeden PHILIPPEAUX nie brał udziału. Został sam jeden na ławie, ze skrzyżowanymi nogami, jak w salonie.

¹²⁴Nie damy wam powtórzyć drugiego września... — w pierwszych dniach września 1792 r. wojska republiki ponosiły kolejne klęski, a do Paryża zbliżała się armia pruska. 2 września sankiuloci zaatakowali więzienia i wymordowali 1100–1400 osób, głównie więźniów politycznych, w obawie, że gdy sami opuszczą Paryż, by dołączyć do armii, rojaliści zorganizują kontrrewolucyjne powstanie. [przypis edytorski]

¹²⁵CAMILLE — W tym miejscu w wydaniu źródłowym rozpoczyna się kolejna czerwona kłamra, w efekcie wypowiedzi Camille'a i Dantona znajdują się w dwóch kłamrach jednocześnie. [przypis edytorski]

¹²⁶Ça ira (fr.) — tu: powiedzie się; tytuł i początkowe słowa popularnej pieśni rewolucyjnej powstałej w 1790 r., która do czasu *Marsylianki* pełniła funkcję nieoficjalnego hymnu republiki. Słowa te, jak się przyjmuje, zostały zainspirowane przez Benjamina Franklina, który zapytany o wojnę o niepodległość Stanów Zjednoczonych podobno odpowiadał łamaną francuszczyzną „Ça ira, ça ira” („Będzie dobrze, będzie dobrze”). [przypis edytorski]

Duchowa jedność masy rozbita. Odtąd nieufność wzajemna, a po części wytrzeźwienie definitywne, przeszkadza nowemu zespoleniu i wszelkiej akcji.

Oskarżeni, rząd pierwszy; odrzuceni z powrotem na ławę, pilnowani.

DELACROIX

Trudno... przegraliśmy...

FABRE

Miałem nawet chwilę nadziei...

HÉRAULT

śmieje się przez łzy

Oj... zmęczyłem się.

CAMILLE

wibrującym półgłosem

Nieprawda! Lud nas nie opuści!

WESTERMANN

głośno

Nie dajcie się nastraszyć! My też mamy broń!

znaczące spojrzenia wśród sędziów

DANTON¹²⁷

Zdrąjcy z Komitetu zerwali maskę! Salwami chcą was zmusić do milczenia!

SZMER

1: osłupienie, oburzenie

Co... bagnety?! — Strzelać do nas chcecie! Do bezbronnego ludu!... Gorzej niż za tyrana! *2: energiczna aprobacja* A widzicie? Teraz nas wyrzucą. — Słusznie, cóż mieli począć? — Jak się publiczność zachować nie umie... *3: trzeźwi* Ludzie, miejcie rozum! — Danton to agent Pitta! — To zamach na rząd, a wy, durnie, pomagacie!

Rozmach złamany. Masa rozsypuje się wewnętrznie w oczach.

HERMAN

Obywatele, nie traćcie głowy! Z waszych uniesień korzysta wróg!

Nagle pustka nieufności dokoła ligowców, którzy daremnie starają się ukryć. Cisza dezorientacji.

FOUQUIER

wyraźnie wśród ciszy

Obywatele przysięgli, proszę.

Jury exit.

Galerie:

PROTEST

nikły, chwiejny

Ależ... nie wysłuchaliście... A świadkowie? — Jakże można...

Złowrogie milczenie; oniemiałony protest rozplywa się w nim.

OSKARŻENI, RZĄD 2

Jesteśmy straceni! — Już po nas! — A wszystko przez Dantona! Danton wszystkiemu winien!

DANTON

Ludu! Najwierniejszych przyjaciół despotyzm zarzyna ci w oczach — a ty byś stał i patrzył?!

Galerie: ustrząs konwulsywny — ale już bardzo słaby.

HERMAN

Danton! Przestańcie podżegać, bo każę was wyprowadzić!

¹²⁷DANTON — w tym miejscu w wydaniu źródłowym rozpoczyna się kolejna czerwona klamra, w efekcie wypowiedź Dantona znajduje się w dwóch klamrach jednocześnie. [przypis edytorski]

Na jego znak dwaj żandarmi przysuwają się do DANTONA.

SZMER GROZY

Co... oskarżonego?! — A tak! Sam sobie winien! — Ależ to bezprawie!... — Psst! Bądź no ty cicho! — Mnie już się w głowie kręcić zaczyna...

DANTON

Tym dopełniłeś miary, Herman! Milczałem do tej chwili; teraz — powiem — prawdę. *nastaje cisza wyczekiwania. Sprzeczka między HERMANEM, który odradza, FOUQUIEREM, który nalega, i naczelnikiem oddziału, który się waba — o wykluczenie DANTONA. Przy dwu ostatnich słowach następnego okresu krótka, oniemiała pauza* Czy wiecie, czemu ich opłacono, żeby mnie zgładzili? — Bo ja jestem jedyną dziś przeszkodą — między Robespierre'em — a władzą królewską.

Galerie:

SZMER

1: napięcie wobec sensacji

Co... co... co on powiedział?!... — Słyszeliście?! — Robespierre!... — władzą królewską... — cicho, uwaga! — Ale Robespierre!... *2:oburzenie — głośniejsze* Co za bezwstydną oszczerstwo! — Przecież to on sam gramolił się na tron!

Spiskowcy, zapomniani, nabierają otuchy. Ostrożne znaki, spojrzenia.

FOUQUIER

Sam się tym kłamstwem gubisz, Danton!

Wraca do rozmowy, kilkakrotnie przerywanej, by słuchać; potem coraz gwałtowniejszej.

Galerie:

OKRZYKI

pasjonowanej ciekawości

Nie przerywać! — Niech mówi! — Chcemy wiedzieć! — Mów, Danton! Mów!

DANTON

Robespierre skrada się ku tronowi od lat pięciu! Jak chciwiec złoto, tak on bez wstydzenia zgarniał władzę! — Ja jeden stałem dotychczas na straży, ale mnie zdrajca podłym podstępem powalił!

Zatrzymuje się na parę sekund, by obserwować efekt.

Galerie:

SZMER

coraz silniej roznamietniony

A wiecie, to może być prawda... Co znowu! Dziecinne bujanie! — Gdzież by Robespierre... Hm, a kto wie?...

DANTON

Ludu paryski! Zdobywco Bastylii! Wolność ginie, a ty śpisz?! — Rząd tchórzliwy poddał się już: dotąd mówiono jeszcze „tak chce Komitet”; od trzech dni mówi się jawnie „tak chce Robespierre”!

Wybieraj, ludu. Dziś ostatnia chwila! W twoich rękach byt Republiki! Pozwól nas zarzącać, pójdź w ślady Konwencji, a zaprzedasz się w niewolę, jakiej Francja jeszcze nie zaznała, a okryjesz się hańbą, której wieki z ciebie nie zmyją!

OSKARŻENI, RZĄD 2

szeptem, w napięciu

Patrzcie! Patrzcie! Poruszają się, fakt! — Uratują nas jeszcze, zobaczycie! — Tylko teraz ostrożnie! — Ani mrugnąć, aż...

oskarżeni, rząd pierwszy tak samo

HÉRAULT

Odwagi! Jeszcze nie po nas!

CAMILLE

A widzicie, nie mówiłem?! Lud nie da nas...

DELACROIX

Nie dajcież się znów nabrać!

Galerie:

SZMER PODNIECENIA

Wiecie, ja od dawna podejrzewałem... — Wiedziałem, że coś za tym tkwi! — Robespierre już w dziewięćdziesiątym drugim... Ty... daj no pokój. On wie, co gada. — Wiesz, że Robespierre zamierza porwać królewicza? Fakt!...

OKRZYKI

frenetyczne młodzieńcze głosy — toną w pustce

Robespierre morduje Wolność! — Sięga po koronę! — Musimy mu przeszkodzić, bracia! — Nie cofać się przed zbirami tyrana! — Ratujmy Wolność! — Ratujmy Dantona!

Milkną wobec zabójczego braku rezonansu, trzeźwieją stopniowo.

SZMER LEKCEWAŻENIA

Ośle, bądźże cicho! — Ostrożnie... to szpicel. — No, teraz to już pusty hałas... — Uspokój się, zaraz przestaną. — Wstyďte się, wariaci! — Wiesz, *take* bujdy!... Daj pokój; wierzą mu, idioci. — Miałeś rację, ma najętych ludzi tutaj. — No, teraz nie ma już obawy.

ODSŁONA 3

CZĘŚĆ II

WOŹNY

uderza halabardą

Przedstawiciele narodu!

Wchodzą VADIER i BILLAUD. Sąd wstaje. Wojsko salutuje. Tłum cichnie zupełnie.

VADIER

Prezydencie, oto świeżo wydany dekret Konwencji.

gwałtowny wstrząs wśród oskarżonych — szalone napięcie — iskry nadziei. Stłumiony szmer

BILLAUD

Obywatele! Wykryliśmy szeroko rozgałęziony spisek, *oskarżeni drętwieją. Parę — z całej siły tłumionych — westchnień przerażenia* mający za cel uwolnienie oskarżonych i zamach na rząd Republiki.

na całej sali elektryczny wstrząs

Żona Desmoulinsa *ostrzy krzyk CAMILLE'A* wydaje wielkie sumy na przekupienie ludności przedmiejskiej. — Strzeżcie się, obywatele! Od agentów wroga *roi się* wśród was!

CAMILLE

Bandyci! Lucyllę chcą mi zamordować!

DANTON

Nie dajcie się...

Spiskowcy w popłochu starają się ukryć. Uwidocznieni przez izolację; wszystkie oczy ku nim zwrócone.

OSKARŻENI, RZĄD 2

wściekły wybuch

Milcz! — Teraz dość! — Cicho nareszcie, przeklęte bydlę! — Stul pysk! — Przez ciebie giniemy wszyscy!

HERMAN

czyta

Konwencja Narodowa dekretuje, że Trybunał Rewolucyjny doprowadzi rozprawę w kwestii spisku Chabota, Dantona, Delaunaya i innych do końca bez dalszych przerw.

Że prezydent użyje wszelkich środków legalnych, by utwierdzić autorytet własny i Trybunału, w razie gdyby się zamach ze strony oskarżonych miał powtórzyć.

Dekretuje, że oskarżony, który by stawiał opór sprawiedliwości narodowej lub jej uwłaczał, zostanie bezzwłocznie wykluczony od udziału w rozprawach.

szmer respektu — grozy — zdumienia i podziwu

DANTON

zrywa się

Obywatele, biorę was za świadków: czyśmy stawiali opór sprawiedliwości narodowej? Czyśmy jej uwłaczali?...

GŁOS

namiętny, młodzieńczy, wśród lodowej ciszy, z groźnym pomrukiem na dnie

Nie! Nigdy!

szmer groźby; liczniejsze wyrazy ironii

GŁOS

ironiczny

O, tylko od czasu do czasu!...

Wybuch śmiech, stłumiony przez szacunek dla deputowanych — lecz niepowstrzymany.

DELACROIX

półgłosem

Powinszowanie, Danton.

FABRE

Chwała Bogu, że koniec. Już ledwo żyję.

Oszupiałe przygnębienie przeważa wśród oskarżonych. WESTERMANN ścisza pięści i klnie cicho, siny z gniewu; CAMILLE ma oczy obłąkane. PHILIPPEAUX patrzy nań w zamysleniu.

Parę sekund zawieszenia. DANTON, zrazu spieniony, rozejrzął się po twarzach. Na ich widok uspokaja się raptem zupełnie.

DANTON

tak spokojny, że aż łagodny

Podła, tchórzliwa zgraja: ciebie nikt nie zmieni. Na bezbronnych rzucasz się jak lew, lecz widok kukły w mundurze przejmuje cię szaleńczo. — Znam cię, tłuszczo. Wiem, ile wart twój zapal i twoje przysięgi. Wiedziałem, że będziesz stać i gapić się o tak — jak stado wołów — gdy mnie związanego powloką pod nóż.

Ale żeby w tej sromotnej chwili — zamiast konać z wstydu za własną nikczemność — rechotać śmiechem kretynów... to już coś więcej niż sama podłość. To twoja niezglębiona, niechlujna, nieprzemierzona jak wał betonowy *głupota*, bezmyślna trzodo.

POMRUK

gniewny

Prześlan no bredzić! — Stul już raz gębę! — Bezczelność! *zdumiony* Co?... — O czym on gada? — Czego on chce? — Do kogo to?... Co to znaczy?

DANTON

miętko

Pogarda moja przebacza ci nikczemność, motłochu — wieczny Judaszu. Kto umie grać na twoich odruchach, ma cię w garści; może cię użyć, do czego tylko zechce. — Za to głupota twoja, motłochu — to żywioł. Rozsiadła się nadęta na ziemi całej, bo pełno cię na każdej piędzi łądu; trzęsie światem. Podmywa i zalewa wszystko, co nią nie jest. Ani Bóg, ani Szatan z miejsca jej nie ruszą. *krótka pauza* Więc za to jedno, żeś głupie jak but — za to przeklinam cię, pospółstwo, ty mierzwo ludzkości.

zmistyfikowana publiczność stoi rzeczywiście bez ruchu, z otwartymi ustami

Zostawiam was zatem na pastwę tygrysa, który wam wskrzesze czasy Tyberiusza¹²⁸. Wolny narodzie! Ukąpiesz się po oczy we własnej krwi, nim spełnisz wolę, którą ci wszczepiłem. Ale ją spełnisz! Tułów Robespierre'a przyjdzie wnet gnić obok mojego!

¹²⁸Tyberiusz, właśc. *Tiberius Claudius Nero* (42 p.n.e.–37 n.e.) — cesarz rzymski od 14 r. n.e., następca Oktawiana Augusta, wybitny wódz; w historiografii rzym. zyskał opinię tyrana i rozpustnika; ostatnie lata życia spędził w posiadłości na wyspie Capri w Zatoce Neapolitańskiej. [przypis edytorski]

nagły, krótki poszum oburzenia

FOUQUIER

A skończone pan już raz!

DANTON

obraca się błyskawicznie

A tobie, świetny Trybunale, tobie, zbiorniku złodziei, szantażystów i alfonsów, wam, hycle Robespierre'a — powiem już tylko to jedno: że splunąć na was — nie warto.

FOUQUIER

zamieniwszy znak z prezydentem

Wykluczamy pana od rozpraw. Wyprowadzić go.

DANTON *wstaje z śmiechem i odchodzi, eskortowany przez żandarmów. Wśród oskarżonych szmer oburzenia i rozpaczy.*

CAMILLE

zrywa się, drze zeszyt zawierający obronę, rzuca strzępy na prokuratora

Ty koszmarna małpo prokuratora, masz, a masz, a masz! Oficjalnie angażowani mordery! Tfu! *na znak HERMANA chwytają go żandarmi. Wpada w szal* Nie! Nie wolno wam mnie tknąć!

Thum odzyskuje swobodę i zaczyna objawiać lekceważenie. Drwiny, przedrzeźnianie.

CAMILLE

Puść! Puść do diabła!! Nie dam się zarżnąć za plecami!!!

Galerie: wybuch szalonego śmiechu.

CAMILLE

Macie mnie wysłuchać, sędziowie! Dajcie mi się bronić!! Jestem kompletnie niewinny!! Sędziowie!!!

Żandarmi odczepiają go i wloką.

Gaudium¹²⁹ thumu.

HÉRAULT

szarpie go

Głupcze! A bądźże cicho! Nie ośmieszaj się!!

CAMILLE

prawie niesiony w powietrzu

Aeech... bydlęta, świnię, nie ludzie!!

FABRE

podnosi się i przeciąga, ziewając

No, przeświety sędzie — pozwól, że się wykluczę sam.

Thum cichnie i uważa, ubawiony. Potem wyraża każdemu wesole uznanie.

HÉRAULT

I ja. Zresztą można było od tego zacząć, zamiast nas tu piłować po szesnaście godzin dziennie.

PHILIPPEAUX odchodzi bez słowa.

DELACROIX

idzie z nimi, ignorując sąd

Nie, Héroult. Oskarżonego słuchać nie potrzeba, lecz wyliczając mu jego zbrodnie — wypada jednak na niego patrzeć.

WESTERMANN

do wszystkich

Na pożegnanie, hołoto, pocałujcie mnie gdzieś wszyscy razem.

Zachwyty, nawet oklaski. RZĄD PIERWSZY wychodzi gremialnie.

równocześnie:

¹²⁹ *gaudium* (łac.) — radość, wesołość. [przypis edytorski]

OSKARŻENI, RZĄD 2

szmer tępej rozpacz

Koniec. — Wszyscy pójdziemy. Lepiej wiedzieć z góry. — A wszystko przez to bydlę ryczące! — Bodaj tego furia!...

Galerie:

SZMER

1: ożywiony

No, gładko poszło... — Uff, ale uszy mi spuchły. — Warto czasem takie emocje... No, na chwilę potracili głowy...

2: tajemniczo, przejęci

Wiecie, to prawda, chcieli ich porwać. — Widziałem na pewno, miał pistolet!... A co, nie ostrzegałem was?! — Teraz się pochowali, szukaj ich! — Wczoraj gadał na rogu ulicy, z pewnością jeden z nich...

tlum przersedza się szybko, gwarząc

3: niespokojni — szept

Co on bredził o Robespierre?... Ty, hm... kto wie?... Mnie też już od pewnego czasu... To fakt, że Robespierre z każdym dniem potężniejszy...

4: oburzeni

Nieprawda! Robespierre nigdy... Wiecie, jak żyje, jak robotnik! — A to ci łotr dopiero! — Holota! — A chcieliście jeszcze pomagać, durnie!

5: swobodnie, beztrasko

Czekasz na jury? A po co? — Mowy nie ma, wszyscy pójdą. — Po takim skandalu! — Oni tam w karty grają, po co mieliby się naradzać? — Przedstawienie skończone, wracajmy. — *Ja już nie czekam...*

6: zamyśleni, poważni

Trzeba teraz bardzo uważać... i milczeć. — Ten spiszek, wiecie... to zły znak. — Zaczyna się fatalny okres. — Taka jatka sądowa, to znak, że rząd ledwo się już trzyma. — Oj tak, coś się psuje w naszym wolnym państwie. — C-ciszej, na Boga!...

HERMAN

podaje wodę wyczerpanemu FOUQUIEROWI

No, chwała Bogu... ale diabli wiedzą, jakie będą skutki. Lud nie zapomni...

FOUQUIER

Och... dziękuję. Mam zawrót głowy. — Ta świnią nie narobiła przez pięć lat tyle szkody, co dziś!

HERMAN

z nagłym przestraszeniem

Byle go tylko przysięgli nie chcieli... ech, nie. Zraził sobie wszystkich. Zresztą sprawa zbyt jasna.

FOUQUIER

Ale z Robespierre'em czeka nas przeprawa, nno! *naśladuje go* Odbierzcie mu głos! *wybuch nerwowym śmiechem* Ha, ha! Odbierz no głos piorunom, jak zaczną walić! — Odbierzcie głos puszczanej sforze, jak się raz rozwyje! A odbierz!

HERMAN

ponuro i cicho

To początek, Fouquier... wnet poznamy jeszcze gorsze rzeczy.

FOUQUIER

Cholera, nie rzemiosło!...

ODSŁONA 4

Przedśionek kancelarii w Conciergerie; sklepiona sala poniżej poziomu ziemi, o charakterze bardzo ponurym. W głębi schodki prowadzące na dwór, pod górę. Wejście z kancelarii po lewej. Luki okienne pod sufitem. Całość wygląda tak mniej więcej, jak ją przedstawia Muller

na słynnym „*Appel des dernières victimes de la Terreur*”¹³⁰, wiszącym w Luwrze. Pod ścianami żołnierze; kat SANSON, elegancki, skromny, poważny jegomość, z czterema pomocnikami; czterech fryzjerów. — Zawieszenie w połowie ruchów: wszyscy słuchają bez tchu ostatniego popisu DANTONA za sceną.

GŁOS PISARZA

...i współwinnych w obu spiskach prze...

GŁOS DANTONA

A zjedźże go sobie, ten swój wyrok! — Banda! Nawet skazać nie śmieli mnie w oczy!...

GŁOS PISARZA

...przeciw bezpieczeństwu Republiki...

GŁOS DANTONA

Republiki! Paczki tchórzliwych łajdaków, co nie umieją bodaj ponieść ryzyka swych zbrodni!

GŁOS PISARZA

...na śmierć przez ścięcie.

GŁOS DANTONA

Glupia hołoto! Mnie jedna tylko potomność śmie... wpada. Widzi otoczenie. Parę tercji wewnętrznego zawieszenia. Rozglądając się, kończy z rozstargnieniem, trzeźwo — kontrast ustrząsający ...sądzić. FRYZJER wskazuje mu krzesło Aha. siada, zrywa kołnierz, daje przez ramię znak Dalej.

Wprowadzają za nim WESTERMANN, DELACROIX, PHILIPPEAUX. WESTERMANN ponury i wściekły, DELACROIX straszliwie nieswój. Pauza. Strzygą kark wszystkim naraz.

DANTON

zaczyna cicho, wśród ciszy

Odchodzę. I pozostawiam za sobą chaos straszliwy. O rządach nikt wśród nich pojęcia nie ma. Robespierre! Jego Komitet!... Bogowie!! — Beze mnie wszystko się rozpadnie za trzy dni. Wpakują się w terror po uszy, to jedyna metoda durniów. — Ho, ho! Teraz będą ścinać tuzinami, potem — seriami. Cała Konwencja pójdzie.

FRYZJER

nieswój

Obywatelu... bo was skaleczę.

DANTON

Napoczniesz robotę wskazuje przez ramię na SANSONA, który opuszcza oczy tamtego pana, co? Ha, ha! Nieźle! — Niewdzięczny naród wnet się przekona, co we mnie stracił. Ale rozpacz i skrucha przyjdą za późno. — Rewolucja zhańbiła się dziś na wieki wieków. Mnie, mordowanemu, twarz wstydem płonie za morderców. — To się nazywa Trybunał!!

WESTERMANN

Pomogłeś go ustanowić, Danton.

DANTON

traci wszelką miarę

Pomogłem?! — Czy ja pomagałem komu — lub raczej, czy mnie kto pomagał — nieść na tych dwu ramionach, po urwistym brzegu przepaści, Francję rozszalałą w spazmach przeistoczenia?! Wszystko, co Rewolucja zdobyła — wszystko, co stworzyła — to moje dzieło.

Lecz z ścieżki, którą ja przebiełem... korzystał złodziej zdraźliwy. On to kradł moje dzieła jedno po drugim, by je zamieniać na plagę ludzkości. Przez niego...

¹³⁰*Appel des dernières victimes de la Terreur* (fr.) — *Apel ostatnich ofiar terroru*; tytuł namalowanego w 1850 r. obrazu Charlesa Louisa Müllera (zw. Müller de Paris, tj. Müllerem z Paryża; 1815–1892). [przypis edytorski]

PHILIPPEAUX

To na nic, Danton. Strachu w sobie nie przekrzyczysz.

DANTON

zaskoczony aż do przerażenia
Strachu?!...

PHILIPPEAUX

Tak, strachu. Już pan ledwo kracze, aż przykro słuchać. Ale milczeć nie śmie pan ani na chwilę. — O, jak się pan trzęsie... ręce zimne i mokre, hm? — a twarz jak z gliny...

DANTON

bez tchu
Pan mi śmie...

PHILIPPEAUX

O, pociesz się pan, ja także. Myślałem, że już przemógł w sobie zwierzę, co za wszelką cenę chce żyć. — Gdzie tam. Wnętrznosci mi się skręcają. — Trudno, spojrzenia śmierci *nie można* spokojnie wytrzymać. Lepiej nie udawać.

DANTON

wyniosłe

Wyobrażam sobie, iż stan taki musi być przykry. Lecz mylnie pan przypuszcza, że ja go podzielał. — Drżę?... Owszem! Drżę z bólu, drżę z gniewu na myśl o losach Ojczyzny, wydanej na pastwę tej cudzoziemskiej bestii...

Nie znaliście go bliżej. Nie przeczuwacie, co to za charakter... ot, na przykład, czy wiecie, kiedy okazywał Camille'owi najczulszą, najtroskliwszą przyjaźń? — W godzinę, nim go kazał aresztować. To autentyczny, perwersyjny Neron.

szczyrzy zęby z intensywną satysfakcją

Dopiął dureń swego — trzęsą się przed nim. Panuje. — I myśli, że się teraz beze mnie obejść potrafi!! — Oj, pozna on rozkosze władzy! — Daję mu trzy miesiące: tak naregulowałem opinię publiczną. Bo chcę, by przed sromotną śmiercią, jaką mu przeznaczam — zdążył oszaleć; lub sam się powiesił.

DELACROIX

z jezuickim westchnieniem

Wiesz, żal mi cię, biedaku.

DANTON *oniemiał*. WESTERMANN, *potem* DELACROIX, *wstają; wiążą im ręce na plecach*.

PHILIPPEAUX

łagodnie, po kilku sekundach ciszy

Czy pan faktycznie jeszcze nie widzi, że dzisiaj jest pan niczym, że pan jest ruiną?

DANTON *rzuca nań przerażone spojrzenie i opuszcza głowę*

Był pan jednym z odprysków masy społecznej w zeszlórocznej fazie jej życia. Osobiście jest pan miernym adwokatem prowincjonalnym. Znaczenie pańskie było funkcjonalnie zależne od sytuacji, jak znaczenie zera od jego położenia w układzie cyfr.

Faza pańska minęła dziesiątego lipca¹³¹. Od tego dnia był pan echem: dokuczliwie natrętnym, lecz — wbrew najgorliwszym staraniom — już nieszkodliwym.

Wstaje; pomocnik kata obcina mu kołnierz.

Wprowadzają FABRE'A, HÉRAULTA, DESMOULINSA — *ten jest osłupiały i chwije się, lecz odzyskuje później pełną przytomność*.

FABRE

rozejrzał się

Cóż teraz? *siadają* Hu, jakim zmęczony... dobrze będzie się wyciągnąć...

HÉRAULT

szepciem

Fabre... zmiłuj się nad moimi nerwami.

¹³¹Faza pańska minęła dziesiątego lipca... — 10 lipca 1793 r. Danton został usunięty z Komitetu Ocalenia Publicznego, którego kierownictwo przeszło w ręce Robespierre'a. [przypis edytorski]

PHILIPPEAUX

kontynuuje bez litości

O tak — Robespierre padnie. I to w sposób straszny. Bo w pewnym punkcie obecnej, krytycznej fazy — paść musi, na mocy mechanicznego prawa równowagi.

DANTON, *przysłony, podnosi się ciężko. Obcinają mu resztę kołnierza.*

CAMILLE

poczuł nożyczki na karku i wyskakuje jak pstrąg, z przeszywającym krzykiem

Aaaaa!!!

FABRE

Cicho, Camille! To nie boli!

DANTON

poderwany, obraca się i grzmi

Ośle, milcz natychmiast!!

Blednie; opiera się biodrem i dłonią o stół. CAMILLE opada. Żelazna łagodność ze strony fryzjerów i pomocników kata.

PHILIPPEAUX

...a pańskie łgarstwa — pańska najzupełniej obojętna śmierć — nie zaważą tyle *zdejmuje sobie z ramienia kosmyk odciętych włosów i zdmuchuje na jego losie.*

Podaje dłonie za siebie. DANTON załamuje się. Opuszcza głowę, wspiera się na obu rękach.

DELACROIX

trze nasadą głowy o kark

W...! Ja już mam „wrażenie przyjemnego chłodu”, jakie nam przyrzekł stary Guillotin¹³²...

Pomocnik zbliża się z pętlami do DANTONA.

DANTON

obejrzał się mętnie; słabo

N-nie mogę. — Za chwilę. *pada na krzesło* Niedobrze mi.

Z wolna opuszcza głowę na ramię, na brzegu stołu.

WESTERMANN

z okrucieństwem

A-ha.

Wszyscy skupiają się dokola DANTONA.

FABRE

łagodzi

Nic dziwnego — nieprzerwane natężenie głosu przez cztery dni...

HÉRAULT

Przeszczekać cztery dni na jedną nutę! — Tego najzjadlejszy pies by nie dokazał.

DELACROIX

Tą cyfrą, bracie, przejdziesz do historii!

DANTON

unoszą czoło znad ręki

Huzia, lokajskie dusze! Huzia na pana, gdy leży na ziemi! Drwijcie, szydźcie, użyjcie sobie za wszystkie czasy kornej służby!

DELACROIX

Szacunku dla władcy! Czy wiecie, że jedna godzina jego życia warta więcej, niż suma naszych pustych egzystencji?

szydercze ożywienie, dopytywanie

¹³²Guillotin, Joseph Ignace (1738–1814) — lekarz, wynalazca gilotyny używanej we Francji od 1792 r. [przypis edytorski]

HÉRAULT

Słyszałem i ja! Łaskawego mamy pana, bracia matolki. Dziewięciu z nas byłoby zostało sierotami na tym niepocziwym świecie — gdyby nie jego troskliwość o nas.

ostrzejsza nuta nienawiści

PHILIPPEAUX

oparty o ścianę w głębi

Dajcie mu spokój. Każdy z nas broni się czym może przed świadomością, że jak miliony przed nim, jak miliony po nim — spartaczył swą robotę i został skreślony.

Powstaje skrzepła cisza.

HÉRAULT

nagle, z gorzkim wybuchem śmiechu

Ale niedługo można się przed nią obronić!...

WESTERMANN

ponuro

Tak, racja. Wiem — bo ja też spartaczyłem. Skrewiłem jeden raz tylko: przy puczu Vincenta. Dałem się zbałamucić cywilowi. — A to była właśnie wielka chwila w moim życiu. Przegrałem je.

HÉRAULT

Ech, Westermann. Ty nie wiesz, co to przegrać życie. Ale ja! Ja, co stworzony na ornament wykwintnych salonów — dałem się wepchnąć w rolę fanatyka! Ja, com stracił bez winy honor i życie — ośmieszając się bezcelowo dla sprawy, która mnie nic a nic nie obchodziła! — Uch, co za nonsens — nonsens — *nonsens* w takiej klęsce!

Wstają wszyscy trzej.

DELACROIX

Nie ciebie jednego prąd poniósł w absurd, Héroult. Ja jestem — delikatnie mówiąc — bandytą z natury, a nie śmiałem być ani wesołym żołdakiem-lupieżcą, jak Westermann, który nie umie docenić komplementu, jak widać po minie ani drapieżnikiem giełdowym, jak Batz i Boyd. Nie, z nabożeństwem trąbiłem o zbawieniu Ojczyzny, jak wszyscy. W wolnych chwilach tylko, przy okazji, zdarzało mi się czasem świsnąć coś niecoś — i jeszcze dałem się przyłapać!!

PHILIPPEAUX

z rodzajem podziwu do nieskończoności

I pomyśleć jednak, że przez takich ludzi... dokonuje się rozwój państw.

FABRE

zamysłony

Po mnie zostaną nazwy miesięcy — i parę komedii¹³³. — To mało, ale przecież coś.

CAMILLE

podczas gdy mu ręce wiążą

A po mnie — po moim talencie, największym w dzisiejszej Francji — zostanie co? — Szmata brukowa! do DANTONA, tuż nad nim, tonem prawdziwszym niż zwykle Ukradłeś mi talent, ukradłeś mi życie, aleś skradzionych skarbów nie umiał nawet użyć! — Przez ciebie straciłem honor; przez ciebie umieram tak młodo; przez ciebie ginie Lucile; przez ciebie, pusty bałwanie — przez ciebie odtrącił mnie Maxime! — A cóż za korzyść z tylu ruin, choćby dla ciebie jednego? Nic! Zero! Zniszczenie i kwita! — Tyś nawet swoje łotrstwo spartaczył!

DELACROIX

No — on się potrafił jednak pokaźnie obłowić. To już coś znaczy... chociaż teraz i jemu nie lepiej. *nachyla się stopniowo nad nieruchomym DANTONEM* Ciężko leży na żołądku życie zmarnowane — życie zakłamate — życie zgniłe na pniu, co, Danton? — Oj, gdyby tak można było siebie zwymiotować!

¹³³Po mnie zostaną nazwy miesięcy — i parę komedii... — wypowiadający te słowa Fabre d'Eglantine był poetą i dramaturgiem oraz twórcą nazw miesięcy kalendarza rolniczego. [przypis edytorski]

DANTON

pod nadmiarem szyderstwa dźwiga się nagle

Zawódźcie, niedołęgi! Zalewajcie się łzami! Ja nie mam czego żałować! — Umiałem forszę zbijać tysiącami; umiałem nimi szastać — a to trudniej. Umiałem dzielnie obłapiać dziewczęta — i pić, jak mało kto. — Syt teraz jestem, ale dobre było. *podaje ręce pomocnikom kata* Bilans Robespierre'a będzie mniej wesoły — gdy tu stanie za parę tygodni!

HÉRAULT

Brawo, Danton! Trzymać się! Nie przyznać się, choć mdło, choć dusza wyje, jak pies za umrzykiem! Kłamać, kłamać i kłamać do ostatniego tchu!

FABRE

Tak jest, ostrożnie z prawdą, przyjaciele. — Czy wiecie, jak należy myśleć w naszej sytuacji? — Że najpiękniejsza jest ofiara złożona złudzeniu, ofiara bezużyteczna. Że dobrze jest nosić klejnot lub oddać na fundusz publiczny — lecz *pięknie* jest — rzucić go w morze.

Wszelka prawda da się znieść w tragicznej szacie; a tragizm — można dostać bardzo tanio.

DELACROIX

Uchyliłbym przed tobą kapelusza, Fabre — gdybym jeszcze posiadał kapelusz — i ręce.

Wprowadzają, jak stado stępiatych baranów, skazanych pierwotnego rzędu drugiego. Następnie ustawiają wszystkich gęsiego wzdłuż ściany. DANTON *natychmiast przybiera postawę.*

SANSON

Wszystko gotowe. Ruszamy.

Kilku słabnie. Żołnierze podtrzymują ich.

DANTON

Naprzód, bracia! Staniemy bez trwogi przed sądem przyszłych pokoleń, przed który dziś pozywam zwycięskiego wroga! Już za lat parę nazwisko moje zajaśnieje ognistymi głoskami w Panteonie historii — a twoje, łotrze Robespierre — zostanie wyryte na wieki na jej niezniszczalnym przegierzu!

DELACROIX

żarliwie, podczas gdy wychodzą

O, Danton! Cóż za wielki histrion w tobie ginie!

ODSŁONA 5

Saint-Honoré 398. Wieczorem szesnastego germinala. ROBESPIERRE sam, na wznak na łóżku. Hałas konwoju, głosy CAMILLE'A i DANTONA. Jeden krzyczy z rozpacz, drugi ryczy przekleństwa. ROBESPIERRE nie reaguje ani na to, ani na pukanie chwilę później. Dopiero za drugim razem, lecz po interwale, odpowiada.

ROBESPIERRE

zupelnie normalnym głosem

Proszę.

ELÉONORE

wchodzi i wbrew woli zachowuje się jak wobec umierającego. Szeptem

Poczta wieczorna, Maxime. Nic ważnego.

ROBESPIERRE

bez drgnienia, głośno

Dziękuję.

ELÉONORE *nie śmie podejść ani się odezwać; czeka na jakiś znak; obejrzała się nieśmiało — po czym wychodzi szybko, na palcach. Tymczasem przechodnie pobiegli za konwojem; ulice puste, stąd cisza nienaturalna aż do końca odsłony.*

Znowu pukanie — rytm SAINT-JUSTA. Odpowiedź znowu zwleka.

ROBESPIERRE

Wejdz.

Podnosi się niechętnie na łokciu, podaje gościowi rękę i kładzie się z powrotem.

SAINT-JUST

W biały dzień siedzisz w domu i to beczynnie?! Wszędzie cię szukałem. Jeszcześ nie odpoczął?

ROBESPIERRE

Nie. — Więc cóż?

SAINT-JUST

Definitywne zwycięstwo. Ani śladu oporu, tłum zachowuje się nawet — obojętnie. Namiętne wezwania Camille'a wywołują tylko pomruk.

ROBESPIERRE

Tak. I śmiech. *uniósł się, prostując ramię, i w zamyśleniu patrzy ponad przyczołek ku oknu* Słyszałem go stąd... *the poor little thing*¹³⁴... *króciutka pauza*; SAINT-JUST *bębni pa-znokciami po płycie*. ROBESPIERRE *składa poduszkę we dwoje i kładzie się znów jak najwygodniej* — Co do postawy tłumy nie miałem najlżejszej obawy.

SAINT-JUST

No — Trybunał i Komuna¹³⁵ obradowały przez godzinę nad formą transportu. Pache był tak niespokojny, jak przy straceniu króla.

ROBESPIERRE

Mój Boże! Więc jeszcze nie znacie paryskiego tłumy?! O, jakże wam zazdroszczę! — Ten tłum, co się bawił na procesie jak na walce kogutów, szczując i rycząc — on by stanął w obronie *pokonanych*?!
SAINT-JUST

SAINT-JUST

Hola, Maxime. Paryż wydał także i ten tłum, co zdobył Bastylię. Ten tłum, co wtargnął trzy razy do Tuileries, podrapał trochę posadzki, a nie zabrał ani jednej łyżeczki na pamiątkę. Ten tłum, który patrzył na sromotny powrót przyłapanego króla-zbiega — w milczeniu.

ROBESPIERRE *podniósł się z wolna i usiadł na brzegu.*

ROBESPIERRE

głęboko zdziwiony

Tak — naturalnie. Przecież to prawda. *pauza* I ja potrafiłem o tym zapomnieć!...

SAINT-JUST

nachyla się ku niemu

Śluchaj, Robespierre: zbierz no ty się cokolwiek. Nie pytam, co ci jest, boś to niestety aż nazbyt wyraźnie powiedział, parę godzin temu. — Zdajesz sobie chyba sprawę, że teraz musisz objąć dyktaturę nad Francją?

ROBESPIERRE

wstaje i zaczyna się błąkać po pokoju

Męczysz mnie.

SAINT-JUST

śledzi go

I będę cię męczyć, póki cię z tej haniebnej prostracji¹³⁶ nie wyrwę!

Jesteś dyktatorem, człowieku! Jakes ty śmiał krzyknąć w Komitecie, że rewolucja przepadła?! Przecie po to jesteś na ziemi, żeby osiągnąć jej cele *mimo wszystko!* — Teraz naród dał ci pełnomocnictwo...

¹³⁴*the poor little thing* (ang.) — tu: biedactwo. [przypis edytorski]

¹³⁵Komuna, właśc. Komuna Paryża (fr. *la commune de Paris*) — nazwa miasta Paryża przyjęta przez rewolucyjny rząd powstały po zwycięskim ataku na Bastylię w dniu 14 lipca 1789; po 10 sierpnia 1792 Komuna uległa radykalizacji, stając się pośrednikiem między parlamentem a paryskim ruchem sankiulockim zorganizowanym w 48 sekcjach; 2 czerwca 1793 współorganizowała zbrojne obalenie żyrodystów; w czasie przewrotu 9 thermidora stanęła w obronie Robespierre'a i jego zwolenników. [przypis edytorski]

¹³⁶*prostracja* — wyczerpanie, słabość, upadek ducha. [przypis edytorski]

ROBESPIERRE

zatrzymuje się nad nim, oparty o stół na dłoniach

Słuchaj, Saint-Just, czemu ty mi ulegasz? Czemu nie uważasz, że tobie, a nie mnie należy się władza dyktatorialna?

SAINT-JUST

To ostatnie pytanie jest niezłe. Mój drogi: dyktatury nie zazdrości się nikomu. To nie korona królewska, z przepychem, z wygodami, z wszystkim, do czego wzdycha nędzna ludzka próżność. To stanowisko straszne. Komu innemu nie brałbym za złe, że przed nim drży.

A czemu ci ulegam? Przecie to jasne, Maxime. Tyś genialny, ja nie — a cel mamy wspólny. Wobec tego rozumie się, że ci oddałem swój talent do rozporządzenia.

ROBESPIERRE

Więc nie uważasz, abys mi był równy?

SAINT-JUST

Nie. *w ciągu następnych słów ROBESPIERRE odchodzi do okna, zatrzymuje się tam, wraca, wreszcie pada na krzesło, mętnymi oczami wpatrzony w ścianę* Jeśliś do tego stopnia zmiękł, że szukasz, na kogo by zwalić swą godność — to dajże na miłość boską spokój. Wiesz przecie sam, że nikt poza tobą nie dorósł do sytuacji. Ponadto nikt nie *dojrzał* do władzy: najczystszy rewolucjonista zdzienniej natychmiast, upojony swą śmieszoną osobistą wielkością. Ty jeden nie zapomnisz, nigdy, że jesteś tylko psem łańcuchowym narodu...

...ale tyś zdaje się chory — po prostu. Jeśli tak — to chwała Bogu.

ROBESPIERRE

bezwładnym ruchem przechyla się naprzód i opiera się na rękach

Nie... nie jestem chory. *ciszej* Straciłem grunt.

SAINT-JUST

zdumiony

Grunt?! Masz przed sobą zadanie ponad miarę ludzką — wiesz najdokładniej, co masz robić — i...

ROBESPIERRE

krzyczy szeptem

Chłopcze, ja *nie* wiem, co mam robić! — Nie wiem już nic... dosłownie *nic*...

SAINT-JUST

po chwili

Robespierre: odpowiadasz sam jeden za życie i przyszłość dwudziestu pięciu milionów ludzi. Rewolucja przypadnie, jeśli ty jej nie uratujesz. Pyta cię kto, czy ufasz sobie, czy nie? Albo czy *chcesz* przyjąć władzę? Co myślisz o sobie, jak się czujesz — to — w ogóle w grę nie wchodzi. Wątp w swoje siły, męcz się, drzyj — tym gorzej dla ciebie. W każdym razie zwyciężyć *musisz*.

ROBESPIERRE

opuszcza ręce, opiera się wstecz o poręcz

Dziecko, gdybym tylko w siebie wątpił — a wiedział, *czego* dobro powszechne wymaga... to bym cię nie gorszył widokiem swej r... bezradności.

Tymczasem ja nie wiem już nic... wszystko, w co wierzę, czym żyję, rozpadło się nagle na kawałki... dotąd pojąć nie mogę, jak się to stało... jak się to stać *mogło*. — Wystarczyła jedna śmiertelna myśl.

SAINT-JUST

Nie rozumiem.

ROBESPIERRE

Starałem się odzyskać równowagę po tym złowrogim przeblysku przyszłości. Powtórzałem sobie, że choć katastrofa wydaje się nieunikniona, muszę jej zapobiec. Że po to — jak ty mówisz — jestem na świecie. Naraz — jakby się kto za mną odezwał — jedno

proste pytanie: czy to, co się nam, wodzom rewolucji, wydaje klęską, nie byłoby dla ludzi w rzeczywistości... wybawieniem?...

SAINT-JUST *podnosi się z wolna*

A to pytanie, na które odpowiedzi *nie ma*...

pauza. Zaczepnął oddechu

Od tego się zaczęło... potem cios za ciosem. Sądziłem chwilami, że to początek obłędu... czego się uczepiłem, każda myśl, każdy fakt rozsypywał mi się w palcach. Nic nie zostało... każdy punkt w programie rewolucji, każdy postulat Praw Człowieka — leży przede mną, przekreślony znakiem zapytania.

Tonę.

SAINT-JUST

po długiej chwili, twardym tonem

Jakim prawem mówisz o tym *mnie*? Czyś zapomniał, że przeze mnie możesz zarazić setki tysięcy?

ROBESPIERRE

podnosi głowę

Więc twoja wiara, apostołe Wolności, chwycie się za lada tchnieniem cudzego zwątpienia?

SAINT-JUST

Umysł ludzki jest mało odporny. A twoja myśl zawsze ponosi moją. Milcz zatem, póki ten... ten atak nie minie.

ROBESPIERRE

Ten atak... wstaje naraz i zatrzymuje się, jedną ręką oparty o stół A może powinienem... może dla całej Europy lepiej będzie, jeśli się nagle... usunę... jeśli się rewolucja rozpad...

SAINT-JUST

mimo woli

Wara od tej myśli!

ROBESPIERRE

obraca się gwałtownie

Więc co? — Na ślepo dalej?! Choć może za zakrętem przepaść? *nagle, z przyczojonym spokojem* Sam uznajesz, prawda, że teraz dyktatura jest koniecznością?

SAINT-JUST

baczenie

Tak.

ROBESPIERRE

A skoro tak, to znaczy, że naród nie może rządzić się sam — że demokracja, podstawa obywatelskiego ustroju, jest iluzją!

SAINT-JUST

spokojnie

Nie, przyjacielu. Co innego warunki normalne, co innego kryzys. Ale to już zwykły chorobliwy skrupuł. *przesuwając się o krok, staje tuż za przyjacielem. Kładzie mu ręce na barki; w miarę jak mówi, nachyla się i przybliża coraz ciaśniej; wreszcie obejmuje go jednym ramieniem i prawie przyciska się do niego, bokiem* Do kata, człowieku, dźwignijże się! Dla tych milionów ludzi bezradnych i bezbronych — *ty jeden!* Wobec tego zadania, Robespierre — abstrakcje, które cię o szal przyprowadzają — są dziecinne!

Tak jest — na ślepo! Na ślepo, skoro nie można inaczej — *byle naprzód*, Robespierre! Byle nie zastój, bo zastój to rozkład!

Jeśli nasz program błędny — to go zmienimy. Do korzeni. — Demokracja czy jedy-nowładztwo? — Maxime, przecie to w gruncie rzeczy — *drobnostka!* Choćby się grunt doktryny pod tobą załamał, nędza ludu jest *faktem!* Ludowi wszystko jedno, na podstawie jakich teorii wywalczysz mu prawo do człowieczeństwa. Albo jaki będzie ustrój państwa,

jeśli tylko wszyscy będą w nim nareszcie mogli żyć po ludzku! Nie ma się co przejmować atakami zwątpienia, pókiśmy nie zaspokoili niewątpliwych potrzeb ludu.

ROBESPIERRE

w ciasnym uścisku, z wolna obraca głowę ku głowie przyjaciela

Co to jest lud, Saint-Just?

SAINT-JUST

opuszcza go, prostuje się

Cóż to znowu za pytanie? — Lud to osiemdziesiąt pięć procent ludzkości, ciemnione i wyzyskiwane dla bezpłodnych celów egoizmu. To ci, którzy się wskutek nędzy i pracy zbyt ciężkiej na ludzi rozwinąć nie mogą.

ROBESPIERRE

Tak. — A teraz przyjrzyj się ludzkości w przekroju pionowym: to tysiącstopniowa drabina, od wielkich bankierów do Murzynów–niewolników na San Domingo.

Na każdym z tych szczebli, Antoine — stoi ciemniejszy i wyzyskiwacz niższych, sam ciemniejszy i wyzyskiwany przez wyższych.

Oddziel więc, proszę, jednych od drugich.

długa przerwa

wpatrzony w płytę

Czym jest człowiek? Jakie prawa natury kierują życiem społeczeństw? Czego ludziom potrzeba? Czy są naprawdę stworzeni do wolności? — Nuż okrutne warunki obecne... są najodpowiedniejsze?... *z nagłym, bolesnym uśmiechem* Danton zawyłby z radości w swej fosie, gdyby wiedział, jak dobrze się pomścił!...

SAINT-JUST

Człowieku! Ależ to absurd! Przecie pragnienie tej wolności i wiara w nią przebudziły naród po dziesięciu wiekach bierności! Przecie utrzymują go od przeszło czterech lat w nadludzkim napięciu bohaterstwa!

ROBESPIERRE

ponury, oparty plecami o przyczótek łóżka

Cóż stąd, moje dziecko? To pragnienie, ta wiara — mogą być złudzeniem. Mogą prowadzić w chaos.

SAINT-JUST

siada. Po długim milczeniu

Jeśli ma być tak... To trzeba iść dalej. Niech się stanie, co musi. Nawet wówczas warto zginąć dla tej wiary, warto ściągnąć na siebie ostatnią kłękę... bo wyższej wartości — nie ma na ziemi..

ROBESPIERRE

patrzy na niego sfascynowany

Warto zginąć... dla kłamstwa!... Kłamstwo najwyższą wartością na ziemi!... *nogi się pod nim uginają. Siada na brzegu łóżka* O, wiesz — toś mnie dobił.

SAINT-JUST

odchodzi od stołu, błąka się

A tyś mi złamał kręgosłup. Podziękujmy sobie. Rewolucja traci nas obu.

ROBESPIERRE

błędnie podnosi głowę

Przecie to niemożliwe... godzinę temu... *prostuje się nagłym szarpnięciem, ujmuje twarz w wyciągnięte dłonie, silnie ściąga brwi* Może to jednak obłąd.

SAINT-JUST

przez ramię

To nie obłąd, to rozpacz. *obraca się. Niedbale, lecz wyraźnie* Strzel sobie w łeb. Zatrzymuje się u okna, bezmyślnie patrząc na podwórze. ROBESPIERRE stopniowo opada na łóżko, wyciąga się.

ROBESPIERRE

nagle bardzo spokojny i rozsądny

Słusznie. Co komu po mnie teraz? *wypowiada następstwo tej myśli, starając się je zrozumieć* To znaczy, że jestem... wolny... *pauza.* Nagle, *z westchnieniem tęsknoty* Raz przynajmniej wyśpię się jak zwierzę... Antoine!

SAINT-JUST

przy oknie, zachrypnięty

Co?

ROBESPIERRE

Nie budź mnie, gdy odejdiesz — zasypiam. Bądź zdrow.

SAINT-JUST

obraca się nagle, podejrzliwie — potem wraca do poprzedniej pozycji

Dobrze.

Przez chwilę nikt się nie rusza. Nagle SAINT-JUST drgnął na widok czegoś na dworze. Cofa się cicho na pokój, patrzy na śpiącego przyjaciela, wybiega.

GŁOS BARÈRE'A

zbliża się, podniecony

To mnie nic nie obchodzi, mówię ci przecie, że...

Wpada do pokoju. Przebudzony brutalnie ROBESPIERRE unosi się na ramieniu z lekkim syknięciem przestrochu. W następnej sekundzie mierzy intruza zabójczym spojrzeniem, pod którym BARÈRE doszczętnie traci kontenans.

BARÈRE

Och... przepraszam. Czy można?...

ROBESPIERRE

bez ruchu, siedzi na łóżku

Stawia pan to pytanie trochę późno...

SAINT-JUST *wchodzi z bezradnym wzruszeniem ramion.*

BARÈRE

Przepraszam najusilniej — ale *muszę* z panem mówić...

ROBESPIERRE

mroźnie

Niech pan siądzie.

Siadają naprzeciw siebie. SAINT-JUST odchodzi do okna, opiera się o krzyż.

BARÈRE

Otóż u nas... *widzi z bliska twarz swego kolegi* Och... czy pan chory?

ROBESPIERRE

z kredowym uśmiechem, tak wymuszonym, że działa kurczowo

Ja? Cóż znowu!

bardzo roztargniony, co chwila ziewa kurczowo

SAINT-JUST

On cztery doby nie spał, Barère. Tyś się nie zamęczał; spiesz się przynajmniej i daj mu spokój.

BARÈRE

U nas toczy się zaciekle spór. A w ostatnich czasach *takeśmy się...* przyzwyczaili do tego, że pan rozstrzyga wszelkie ważne kwestie — więc koledzy przysłali mnie po pana.

ROBESPIERRE

przygryzł mocno wargę

Bardzo mi to pochlebia, ale dziś stanowczo nie zdołam wam pomóc. Od czasów Konstytuanty¹³⁷ nie byłem tak zmęczony.

¹³⁷Konstytuanta — francuskie Zgromadzenie Narodowe, obradujące w latach 1789–1791, którego dziełem było uchwalenie „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela” oraz konstytucji z 1791 r. [przypis edytorski]

BARÈRE

Hm... to fatalne. — Niechże mi pan przynajmniej powie swoje zdanie!

SAINT-JUST

Nie bądźże natrętny, Barère!

ROBESPIERRE

Czy by się to nie dało do jutra odłożyć?

BARÈRE

Niestety — to nie ode mnie zależy...

ROBESPIERRE

z ciężkim westchnieniem

*À la bonne heure*¹³⁸. Mów pan. — Zresztą Saint Just mnie zastąpi, jeśli będzie koniecznie trzeba.

SAINT-JUST *podchodzi i siada między nimi. ROBESPIERRE ziewa ponownie i ukrywa twarz w ręce, podpierając ją.*

BARÈRE

Chodzi o ten spisek więźniów...

ROBESPIERRE

podnosi głowę, nagle ocucony

Co... już?!

BARÈRE

Tak...

ROBESPIERRE

Ależ nic o nim jeszcze nie wiemy pewnego! Może to wszystko fantazja tego donosi-cia...

BARÈRE

z gestem

Cóż począć? Komitet Bezpieczeństwa rzucił się na to jak zgłodniały zwierz. Rzeczą ważną, więc przyłączyliśmy się do dyskusji. Teraz jedni z nas — wśród tych Carnot i ja — są zdania, że należy sprawę potraktować jak najlżej, stosownie do pańskich słów, że to odruch rozpacz. Więc Lucile Desmoulins, kilku dawniej już podejrzanych bankierów, kilku tak czy owak straconych więźniów odpokutuje — i koniec.

ROBESPIERRE

bardzo uważnie

Słusznie — jeśli będzie w ogóle za co.

BARÈRE

Widzi pan. — Tymczasem Comsur uwziął się zaaranżować istny Sąd Ostateczny. ROBESPIERRE *podnosi się* Mówią, że trzeba zgnieść bunt w zarodku, SAINT-JUST *uśmiecha się i potrząsa wolno głową.* ROBESPIERRE, *sluchając uważnie, poprawia przed lustrem swój strój* że należy dać przykład odstraszący a sensacyjny — operują dziesiątkami nazwisk.

SAINT-JUST

na wpół do siebie

Słowem, zraziliśmy sobie połowę ludności — zrażmy więc czym prędzej i resztę też.

ROBESPIERRE

odświeża fryzurę

O której pan wyszedł? Czy mnie pan długo szukał?

SAINT-JUST *śledzi go płonącymi oczami.*

BARÈRE

obraca się z krzesłem

¹³⁸ *À la bonne heure* (fr.) — tu: w samą porę. [przypis edytorski]

O, więc pan przyjdzie?!

ROBESPIERRE

*I should hope so*¹³⁹... Kiedy pan wyszedł stamtąd?

BARÈRE

Proszę się nie spieszyć — zarządzono godzinę przerwy. Schodzimy się ponownie o pół do dziewiątej, *patrzy na zegarek* czyli za dwadzieścia minut. *wstaje*

BARÈRE *klania się i wychodzi.*

ROBESPIERRE

gotów

Jestem panu *bardzo* wdzięczny. Przyjdę punktualnie.

*Obaj gens de la haute main*¹⁴⁰ *patrzą na siebie, jakby wzajemnie zabipnotyzowani swym widokiem. Mija długa chwila doskonałej nieruchomości.*

ROBESPIERRE

nareszcie

My — God.

SAINT-JUST

by go wypróbować

Zostań, wyśpij się — od tak głupiego pomysłu odwiodę ich z łatwością sam.

ROBESPIERRE

roztargniony

Dziękuję... Wiesz co, Antoine, byłbym człowiekiem szczęśliwym, gdybym mógł uwierzyć, że to naprawdę głupota.

SAINT-JUST

podnosi oczy z anielskim wejrzeniem

Ostatecznie... *to* nawet jest przecie możliwe...

ROBESPIERRE

z cierpkim śmiechem

Miałem nadzieję, że się przynajmniej zdziwisz... zaczyna chodzić Nie ma co się łudzić. *Tak* głupi nie jest nawet stary Vadier, żeby w dobrej wierze chwycił za miech — chcąc ugasić pożar. — Oni *chcą* spotęgować terror...

zatrzymuje się

Oni chcą sprowadzić katastrofę.

Tak, rewolucja przybiera obrót tragiczny. Przestała dogadzać tym panom. Więc chcą ją przerwać — za jaką bądź cenę. Cóż znaczy dobro państwa, gdy chodzi o komfort jego władców?!

Najpierwotniejszych podstaw Republice brak. Straciliśmy dwa lata przez te faksje; teraz nie wiadomo literalnie, od czego zacząć — praca narasta w kwadratowej proporcji do liczby dni... a im już się znudziło! zmęczyli się!

Utulę ja was do snu, wierni towarzysze. Odstraszący, sensacyjny przykład wam się marzy? — Spełnię wam to życzenie. W sposób, który was gruntownie zaspokoi... Terror ma jednak swoje dobre strony, panowie koledzy! znów chodzi Teraz trzeba przede wszystkim zakończyć wojnę. Całą mocą narodu na Północ. Musimy rozbić koalicję w ciągu lata: dość już raz tego trwonienia wartości i sił! — Ale w tym celu trzeba kontrolować generałów z bliska. Oni *lubią* wojenkę... *nagły zwrot* Saint-Just, pojedziesz jutro na front północny.

SAINT-JUST

Hm... wiesz...

ROBESPIERRE

jak przymrożona brzytwa

Co?...

¹³⁹*I should hope so* (ang.) — tu: mam nadzieję. [przypis edytorski]

¹⁴⁰*gens de la haute main* (fr.) — ludzie sprawujący władzę. [przypis edytorski]

SAINT-JUST

z podkreślającym uśmiechem

Tyranie krwawy, oszczędź mnie: pojadę.

ROBESPIERRE

ustawia się przed nim; intensywnie

Jednolita celowość poruszeń, Saint-Just! — Przeciw tym, co zamiast zwycięstwa narodu szukają własnej sławy — masz terror. Lecz od samego zwycięstwa ważniejsza moralna postawa naszej akcji. Od wojny o byt państwowy do wojny zaborczej jest jeden krok. Robiąc go przekreślamy rewolucję. Gdyby zwycięstwo miało doprowadzić Francję do *tego* — to lepiej będzie, jeśli wojnę przegra. Zapisz to sobie *odchodzi; przez ramię*. I pilnuj no pana Pichegru, niech mi ten młodzieniec nie zbiera indywidualnych laurów.

SAINT-JUST

Musisz się zatem postarać, by mi Komitet już na jutro tę misję powierzył. No...

ROBESPIERRE

A w dodatku nie śmie przeczuwać, że pomysł ode mnie pochodzi...

zamyśla się z wolna

Sprawować władzę dyktatorialną, lecz tak — aby się nikt nie spostrzegł!...

Ulega komizmowi sytuacji i wybucha śmiechem, serdecznym i zrozpaczonym równocześnie.

SAINT-JUST

ożywiony

Widzisz, Maxime, dlatego tak niechętnie cię opuszczam. Przecie twoja obecna sytuacja nie da się utrzymać. Dłużej jak przez parę dni nie zdołasz ukrywać swych funkcji absolutnego monarchy. — Tymczasem kara śmierci za samą propozycję nadania władzy naczelnej — to nie żarty. Pomyśl tylko, jak tych twoich znużonych siedmiuset kolegów, których teraz przyciśniesz terrorem — będzie czyhać na lada pretekst, by cisnąć w ciebie bombą oskarżenia o uzuparcję władzy. A to broń niezawodnie śmiertelna.

ROBESPIERRE

*I can't help smiling*¹⁴¹. Śmiertelną tę broń wyszczerbili sobie na mnie w ciągu dwu lat tak gruntownie, że już się tylko do muzeum nadaje jako osobliwość.

SAINT-JUST

Potwarz była nieszkodliwa. — Od dziś to już nie potwarz; i pierwszy, kto się waży rzucić oskarżenie — zmiecie cię jednym ruchem ręki.

ROBESPIERRE

Musi się naprzód ważyć.

SAINT-JUST

zniecierpliwiony

Nie bądźże lekkomyślny, Maxime! Słuchaj: zostaw mnie tu. Zabiorę się do pracy nad opinią publiczną. Za trzy tygodnie, Maxime, będziesz mógł oficjalnie objąć dyktaturę na jednogłośnie żądanie Paryża. — Zważ tylko, ile czasu w ten sposób oszczędzisz — nie mówiąc już o bezpieczeństwie!

ROBESPIERRE

zamyślony

Chłopcze, nie mogę: front ważniejszy.

SAINT-JUST

Chwili spokoju nie znajduję. Przecie razem z tobą przepadnie wszystko!

ROBESPIERRE

To będziesz o mnie drżał. — Nie uwierzysz, jak słodko wiedzieć, że jest przecież ktoś, kto o mnie drży, a nie przede mną... Nie miałbyś jednak powodu. Nic mi się nie stanie.

¹⁴¹*I can't help smiling* (ang.) — nie mogę się powstrzymać od uśmiechu. [przypis edytorski]

Nad tyranami czuwa osobna Opatrzność... Jakoś się utrzymam. Niechby mi dano tylko dwa lata...

Muszę przeistoczyć rząd od wnętrza, nie naruszając go nominalnie. Duch Dantona zdemoralizował Konwencję w straszliwy sposób. Trzeba ją zsubordynować — nawiązać z powrotem przerwany kontakt z narodem — i dać jej taki nawał pracy, by nie miała czasu na klótnie osobiste. — Za to Komitet musi wytrwać na wyżynach, czy chce, czy nie chce; coś przecie musi pozostać, czemu by ogół mógł ufać bezwzględnie. — Komunę trzeba odnowić. Brak nam teraz czasu na znoszenie sabotażu.

krótka pauza; żartobliwie:

Duchowe zjednoczenie Francji!... Nim ją bodaj myśl rewolucji na wskroś przeniknie — miną dziesiątki lat wytężonej pracy. Po wsiach ludność dotąd nie wie, o co nam chodzi. Większość rozruchów i buntów wynika jedynie z tej straszliwej ciemnoty moralnej. Wychowywać ludzi na ludzi — oto nasz pierwszy, najważniejszy cel. To specjalne zadanie jakobinów: tymczasem kluby filialne śpią lub zbijają bąki. Trzeba je zaprząć na serio...

Administrację trzeba odchwaścić. Strach, co się po prowincjach dzieje. Te stowarzyszenia ludowe, te komuny lokalne i komitety rewolucyjne bez kierunku, bez nadzoru...

Francję trzeba by zasypać tysiącami energicznych komisarzy, inteligentnych i moralnie dojrzałych. Tymczasem ludzi, którym by można powierzyć materialny i duchowy dobrobyt jednego choćby departamentu — jest kilku zaledwie. Głupota na stanowiskach odpowiedzialnych wyrządza wszędzie katastrofalne szkody: emisariusze samej Konwencji grasowali po zbuntowanych prowincjach jak dżuma; zamiast zaradzać złemu i zjednywać ludność — utwierdzali ją w zaciekłym oporze. Lyon, Bordeaux, Nantes są spustoszone...

Och, móc być sprawiedliwym... raz jeden pozwolić sobie na ten luksus, i wysłać Fouchégo z Collotem na szafot, za Lyon!!¹⁴² — Wiem, że nie mogę... lecz na myśl o tym skatowanym mieście — tracę chwilami kontrolę nad sobą. Złośliwe kretyny, jeden z drugim... a takich wszędzie najwięcej!

Kłęski gospodarczej uniknęliśmy dotąd — ale to nie dobrobyt. *zatrzymuje się przy oknie. Zmienionym głosem* — A czasu tak straszliwie mało...

SAINT-JUST

uderzony, odwraca się nagle. Cicho, bez nacisku

Czemu? — Jesteś przecie młody...

ROBESPIERRE

znów rozstargniony i zmęczony

Czemu? — Tego nie wiem. Ale wiem, że tak jest.

SAINT-JUST

Za to możesz przybrać nareszcie właściwe tempo. Fakcje zgładzone; masz wolną drogę.

ROBESPIERRE

odwraca się ze znużonym uśmiechem

No... w gruncie rzeczy masz rację. Istotnie mogę teraz ruszyć naprzód... inna rzecz, że od dziś — zamiast dotychczasowych barykad na poprzek gościńca — armie całe czają się niewidzialne po rowach i zza płotów — z tysiącami pocisków w pogotowiu...

wraca na pokój

Nie zabiliśmy Dantona. Rozmnożyliśmy — rozsiłiliśmy go. Krew jego już zaczęła wydawać swój plon. Jak krew mitycznego herosa — z każdej kropli rodzi mu się mściciel.

opiera się o stół. Sarkazm retoryki ledwo zaznaczony:

Jak my padniemy, Antoine — ty i ja — to nas wapno połknie i strawi, myśl nasza rozwieje się jak oddech — tylko nazwiska zostaną i pójdą na pastwę historyków. *podnosi się* Ale Dantona zabić nie można. Bo Danton, to kolos życia — to pierworodny syn Natury — to nieśmiertelna Bestia w człowieku.

podnieca się coraz bardziej

Póki człowiek nie przerośnie tej bestii w sobie — póty będzie się raz po raz buntować i krwawić — daremnie. Rewolucja nie dotrwa do celu ani za tym, ani za drugim, ani za

¹⁴²na szafot, za Lyon... — Joseph Fouché i Collot d'Herbois kierowali krwawymi represjami wobec mieszkańców Lyonu, odbitego w październiku 1793 r. z rąk rojalistów. [przypis edytorski]

piątym razem. Dantonowa korupcja, Dantonowe kłamstwo zawsze przeważą z czasem siłę rozpędu ku górze...

Chryste... co ja znowu mówię!...

SAINT-JUST

prawie z uśmiechem

Na szczęście wiem już, że można nie brać na serio tych twoich proroczych ataków... ale ty się nerwowo rozklejasz, przyjacielu. A w twoim położeniu... chwila wyczerpania może mieć katastrofę za skutek... *wstaje wzburzony; namiętnie* Maxime: odpocznij przez jeden tydzień. Sześć dni tylko! — I *zostaw* mnie w Paryżu!

ROBESPIERRE

Och, przestańże nareszcie. — Ileż razy mam ci powtarzać, że to wykluczone...

SAINT-JUST

Kiedyż mi przynajmniej pozwoliłś wrócić?

ROBESPIERRE

Po przełomie. Ale natychmiast pojedziesz na prowincję. Jesteś potrzebny wszędzie...
Och, gdybym cię miał w choćby piętnastu egzemplarzach, Saint-Just! — Ciebie, coś uspokoił zbuntowaną Alzację i zjednał ją — bez przelewu krwi!

Ten brak talentów to podstawa wszystkich naszych nieszczęść.

SAINT-JUST

No — generałów mamy dobrych. Tyle musisz przyznać.

ROBESPIERRE

Tak jest, muszę. — Mam tylko nadzieję, że żaden z nich nie jest tak dobry jak Dumouriez.

SAINT-JUST

zirytowany

Nie bądźże maniakiem, Maxime! Zamiast dziękować Bogu, że przynajmniej zewnątrz kraj ma zdolnych obrońców — ty...

ROBESPIERRE

...ja się ich boję. — I nienawidzę ich... *Nienawidzę* ich...

Nazywasz mnie maniakiem? — A czyż ty nie znasz ich sam? Dusza wojskowego z powołania nie jest dojrzałą duszą ludzką. To na wpół zwierzęca dusza złośliwego dziecka. To umysł skarlłowaciały, przerażająco ciasny — a wybijały patologicznie w kierunku jednej jedynej, zwierzęcej funkcji zdobywania. — Jak każda nedorazwinięta duchowo istota uznaje na świecie tylko siebie samego. Niechże jego kraj poniesie klęskę epokową — byleby *on* w niej znalazł odwet za jakies błahe pominięcie; niech się Europa zamieni w kupę gruzów — jeśli *on* przez to zyska potęgę i sławę.

Gdy Dumourieza na rękach noszono, drżałem o przyszłość... wiedząc, że jako geniusz wojskowy musi być łotrem bez czci i wiary. Tam, gdzie pragnę się mylić — mam zawsze co do joty słuszność. Toteż boję się teraz jak zarazy tych młodych... taki Hoche... Jourdan...

SAINT-JUST

Ech. Najwybujałsze temperamenty wśród tych panów noszą na szyi solidną obrożę. Kontrola rządu nie opuszcza ich na krok.

ROBESPIERRE

intensywnie

Póki *jest* rząd, przyjacielu... Ale niech no mi korupcja łeb ukręci; niech no zgniła kanalia dantonidów, ci spekulanci polityczni, paskarze i prowokatorzy, zagarną władzę...

Ożywczy wstrząs Rewolucji wytworzył w narodzie francuskim niebywały nadmiar energii aktywnej. Zasób jest tak znaczny, że dzięki niemu rozwój nowego państwa mógłby się dokonać w kilkanaście, zamiast kilkaset lat, i dopiąć nie osiągniętego dotąd stopnia społecznej doskonałości.

Ale — w tym celu następcą moim musiałby być geniusz. — Tymczasem mnie zluzują prawdopodobnie tacy Tallien, Barras i Fouché. A wówczas pierwszy lepszy przedsiębiorczy synek Marsa skupi dokoła *siebie* tę potęgę; bezcenne narzędzie życia zmarnuje się w rękach idioty na niszczycielskie orgie żołdackie; bydlęcy atleta roztrwoni dla swej tępej uciechy energie twórcze, jakich kraj nie zdoła już wyprodukować...

Francja jest tak naładowana żywotnością, że może się rozpuchnąć po Ural — na parę piekielnych lat — jeśli wpadnie w szpony takiego drapieżnika bez mózgu. — Ha, ha! Ładna realizacja Republiki Uniwersalnej: Europa, spustoszona jak po trzęsieniu ziemi, dygocąca z głodu i strachu u stóp boskiego Caesara...

Takiemu to nadadzą dyktaturę *all right*, jeszcze go będą prosić, żeby ich raczył poprowadzić na zatracenie...

pada na krzesło

Instynkt! — O tak, niezawodny instynkt u mas, ten sam, co pcha owady prosto w płomień...

po chwili — szybko, cicho, niemal histerycznie

Och, jakże mnie ta myśl *zamęcza!* Wszędzie nade mną wisi. We wszystkim słyszę jej groźbę. Jakby mi coś powoli czaszkę przepalało, ciągle i *ciagle* w ten jeden rozogniony punkt... — Wiesz, miewam chwile wręcz obłądnego pragnienia: wytepić, wyróżnić w pień wszystkie talenta wojskowe w kraju. Zabić — utłuc — nawet dzieci w szkole kadetów. — Niechby naród miał spokój bodaj na lat parę... bodaj póki się Republika z zalążka nie rozwinie...

Któż będzie po mnie chronić bezbronnych głupich ludzi przed żarłocznością tych ludożerców?! *przechyla się wstecz z kurczowym przerywanym westchnieniem* — Oooch... uspokójmy się. *chwytą go krótki atak nerwowego kaszlu. Przemógłszy go szczyrzy zęby w niemylim śmiechu* Jeszcze trochę, a byłbym dostał krwotoku... suchoty w dodatku! *opuszcza głowę na ręce; szeptem, z przerażeniem* Wielki Boże... jakżem ja bezsilny...

SAINT-JUST

spokojnie

Masz gorączkę; nie spałeś cztery doby, wskutek tego popadasz w histerię. — Za to wobec przyszłości, mój miły — wobec piekielnej wszechmocy przypadku — jesteś bezsilny, bo jesteś człowiekiem. Trwonisz zatem życie, gdy się tym zadręczasz. — Zamuruj się w chwili obecnej; nałóż sobie kłapy na oczy, jak koniowi.

Co po tobie nastąpi — tego nie możesz zmienić; tymczasem nie wolno ci się płoszyć, bo wiesz państwo.

ROBESPIERRE

prostuje się powoli

Tego — nie mogę — zmienić... *gorączkowym szeptem* A przecież muszę, do stu katów! *Muszę!!*

Masz rację. Robię z siebie błazna. *znienacka wybucha śmiechem, który przeraża* SAINT-JUSTA Już miałem wygłosić odkrycie, że nie można przewyciężyć śmierci!

SAINT-JUST

silnie ściga brwi

Www... wiesz, nie śmiej się lepiej.

ROBESPIERRE

tężeje nagle. Martwa cisza w pokoju

Słyszysz?...

SAINT-JUST

ponury

Co?

ROBESPIERRE

Tłum wraca.

SAINT-JUST

*Requiescant in pace*¹⁴³. — Nie podnoś lewej ręki, manszet¹⁴⁴ się zaczeplił.

ROBESPIERRE

starannie odczepia koronkę i znów obraca głowę ku oknu

Nie można przewyciężyć śmierci! Mylisz się, Antoine. To tylko ja nie mogę. Ja tylko jestem wobec przyszłości bezsilny. Przyszłość jest pod znakiem dzisiaj zmarłego Dantona.

patrzy na zegarek

Czas na nas, Antoine. Chodźmy.

*19 ventôse, An CXXXVII, 13 b.*¹⁴⁵

¹⁴³*requiescant in pace* (łac.) — niech spoczywają w pokoju. [przypis edytorski]

¹⁴⁴*manszet* (daw.) — mankiet. [przypis edytorski]

¹⁴⁵*19 ventôse, An CXXXVII, 13 b.* — Przybyszewska podała datę ukończenia czwartej redakcji *Sprawy Dantona* według francuskiego kalendarza republikańskiego, obowiązującego we Francji w latach 1793–1806, a obliczającego czas od proklamowania republiki 22 września 1792 r.: 19 ventôse’a, 137 roku to 9 marca 1929 r. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przybyszewska-sprawa-dantona>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisława Przybyszewska, *Dramaty*, oprac. i wstęp Roman Taborski, posłowie Jarzy Krasowski, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1975.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Damian Kostrzewa, Maria Świetlik, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-7336-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.